„Niesamowita historia miłości dwóch osób, które nigdy nie powinny się spotkać. Dawno nie czytałem tak dobrej książki!"

DAWID KWIATKOWSKI

Elizabeth Craft
Shea Olsen

FLOWER

jak kwiat

Miała swoje plany. Ale wtedy poznała jego...

Elizabeth Craft
Shea Olsen

FLOWER
jak kwiat

Przełożyła
Maria Jaszczurowska

Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału

Flower

Produced by Alloy Entertainment, LLC

Copyright © 2017 by Alloy Entertainment

Published by arrangement with Rights People, London

© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Literackie,

2017 Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-05936-

4 Opieka redakcyjna

Paweł Ciemniewski

Redakcja

Agata Wróbel

Korekta

Jacek Błach, Kamil Bogusiewicz, Ewelina Korostyńska

Opracowanie okładki na podstawie oryginału

Robert Kleemann

Redakcja techniczna

Robert Gębuś

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2017

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl

fax: (+48-12) 430 00 96 tel.:

(+48-12) 619 27 70 Skład

wersji elektronicznej:

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Strona redakcyjna

Przedtem

Potem

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty Rozdział

dwudziesty pierwszy Rozdział

dwudziesty drugi Rozdział

dwudziesty trzeci Rozdział

dwudziesty czwarty Rozdział

dwudziesty piąty Rozdział

dwudziesty szósty Rozdział

dwudziesty siódmy Przypisy

PRZEDTEM

Miałam dwanaście lat, kiedy złożyłam sobie pewną obietnicę.

Tamtego roku umarła mama. Zawsze była lekkomyślna. Zostawiała moją siostrę Mię i mnie, gdy tylko na horyzoncie pojawiał się nowy chłopak. Tak często widziałam, jak się zakochiwała, że doszłam do wniosku, iż jest od tego uczucia uzależniona. Miałam wrażenie, że jest dla niej jak powietrze, że bez tego się dusi. Zostawiła nas dla kolejnego oddechu, który jakiś czas później ją zabił.

Miłość może zniszczyć człowieka. Może odebrać mu wszystko.

Dlatego właśnie obiecałam sobie jedno: żadnych chłopaków, żadnych imprez w sobotnie wieczory, żadnego balu maturalnego. Będę siedzieć w domu i skończę szkołę na samych piątkach — pójdę na studia i moje życie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Nie pozwolę, by cokolwiek mi w tym przeszkodziło. Nie pozwolę, by k t o k o l w i e k mnie powstrzymał.

Tak mówiłam, zanim wszystko się
zmieniło. Zanim pojawił się on.

POTEM

Patrzy na mnie, zatrzymując wzrok na moich ustach, a potem mnie całuje. Chętnie odpowiadam mu tym samym; czuję na nadgarstkach jego zaciśnięte palce. Przywiera do mnie całym ciałem.

Chcę więcej.

Odrywa się od moich ust, teraz czuję pocałunki na policzkach, na szyi. Jego gorące usta, wilgotny język i zęby delikatnie muskają moją skórę. Gdy podnosi głowę, widzę w jego wzroku mroczne pożądanie. Nasze oczy spotykają się, a wargi łączą w kolejnym, szybkim pocałunku.

I jeszcze jednym.

Wreszcie zamykamy oczy, czuję dotyk jego języka. Kurczowo zaciska mi dłoń na biodrze. Szybkim ruchem rozpinam suwak jego bluzy. On jęczy, nie odrywając się ode mnie. Przeszywa mnie radosny dreszcz oczekiwania.

W tym przerażającym, cudownym, niezapomnianym momencie pozwoliłabym mu na wszystko.

Na wszystko.

Rozdział pierwszy

DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ…

Schowany w torebce telefon wydał dźwięk — wysoki pisk, niczym sunąca w oddali lokomotywa. Sięgnęłam po niego, po drodze trafiając na kilka tubek napoczętego balsamu do ust, paragonów i serwetek ze Starbucksa. Wreszcie wyjęłam komórkę.

To był esemes od Carlosa, mojego najlepszego kumpla od czasów gimnazjum.

Co porabiasz?

To tajemnica, odpowiedziałam, dodając dla lepszego efektu kilka emotek z kwiatkami. Carlos w i e d z i a ł, że jestem w pracy — od trzech lat dorabiałam po szkole w eleganckiej kwiaciarni Bloom Room.

Nie chcesz choć raz przed maturą wybrać się na jedną z tych sławnych imprez u Farrah? odpisał.

Farrah Sullivan urządza imprezę za każdym razem, kiedy jej tata wyjeżdża z miasta, czyli mniej więcej raz w miesiącu. Nawet jeśli jest środek tygodnia, większość uczniów liceum Pacific Heights przychodzi, by upić się do nieprzytomności. Farrah ma w ogrodzie basen i stół do ping-ponga, a w lodówce zapas piwa, którym można się do woli częstować — tak przynajmniej słyszałam. Wiedziałam również, że Carlos nie chce iść sam, bo będzie tam ktoś, w kim mój przyjaciel skrycie się podkochiwał: Alan Gregory, chłopak dwojga imion, uczeń prywatnego liceum Worther w Beverly Hills, który flirtował z Carlosem, odkąd poznali się miesiąc wcześniej na jakimś koncercie muzyki niezależnej w West Hollywood.

Westchnęłam i oparłam się łokciami o ladę. *Przepraszam*, napisałam. *Doskonale dasz sobie radę beze mnie — jak zawsze zresztą.* Z zasady opuszczałam wszelkie wydarzenia towarzyskie: nie chodziłam na imprezy, do klubów ani na Venice Beach, by oglądać zachód słońca, popijając rum z manierki. Czasami myślę, że nasza przyjaźń tylko cudem przetrwała aż do dzisiaj. Carlos jest jednak moją bratnią duszą — w całkowicie platonicznym sensie. Ja jestem tą przewidywalną, solidną połową naszego duetu. To do mnie dzwoni mój przyjaciel, kiedy rozleci mu się kolejny związek albo kiedy jest chory i trzeba mu przywieźć stertę brukowców i starannie dobrany wybór zup z ulubionej restauracji w Santa Monica. W zamian za to zabiera mnie do jakichś tajemniczych piwnic na koncerty zespołów, o których nigdy nie słyszałam — jeśli akurat trafi się wieczór, gdy nie pracuję. Zmusza mnie do długich rozmów telefonicznych, które potrafią się ciągnąć przez pół nocy. Gadamy i chichramy się, dopóki nie zaśniemy z telefonem przy uchu. Carlos potrafi mnie rozbawić. A ja staram się przemówić mu do rozumu, gdy po raz kolejny traci głowę dla nieodpowiedniego faceta albo panikuje, że nie dostanie się na wybrane studia. Doskonale się nawzajem uzupełniamy. Nie wyobrażam sobie życia bez niego.

Po chwili usłyszałam sygnał telefonu: *NIE CHCĘ IŚĆ BEZ MOJEJ CHARLOTTE*.

Roześmiałam się i odgarnęłam z czoła ciemną, postrzępioną grzywkę.

Niestety, mój drogi, twoja Charlotte obiecała Holly, że dziś wieczorem zamknie kwiaciarnię. Idź i baw się dobrze za nas oboje.

Tak właśnie wyglądało moje życie: szkoła, praca w kwiaciarni trzy razy w tygodniu; praktyki na uczelni dwa razy w tygodniu, a potem zakuwanie w domu do późna. Mieszkałam w malutkim domku z babcią i starszą siostrą. Codziennie siedziałam do nocy nad książkami, a potem myłam się i szłam spać. Wcale nie miałam ambicji, żeby zostać największym outsiderem w całym Los Angeles. Postanowiłam sobie jednak, że będę pierwszą kobietą w rodzinie, która pójdzie na studia. Nie chciałam zejść na złą drogę tak jak moja mama i siostra. Obie zaszły w

ciążę, nie mając jeszcze dwudziestu lat, i pozbawiły się jakichkolwiek perspektyw na przyszłość. Dlatego, choć miałam osiemnaście lat, nigdy nie całowałam się z chłopakiem. Nigdy nie trzymałam się z nikim za ręce na szkolnym korytarzu i nigdy, przenigdy nie byłam na dyskotece.

Carlos przysłał mi esemesa składającego się z samych płaczliwych emotek.

A ja odpowiedziałam, wysyłając mu emotikonkę-buziaka. Poczułam się nagle jak frajerka, z którą nie można robić nic fajnego. Otwarłam aplikację muzyczną na telefonie i włączyłam pierwszą lepszą listę utworów. Trafiłam na jakąś starą piosenkę — coś w stylu mojej babci — *My Girl* zespołu Temptations. Ustawiłam muzykę nieco głośniej. Spodobała mi się. Następnie skupiłam się na układaniu kilku bukietów zamówionych na przyjęcie urodzinowe jakiejś ośmiolatki, którego motywem przewodnim miały być księżniczki. W rytm muzyki kręciłam się po kwiaciarni, czując się odrobinę głupio, ale za wszelką cenę chciałam zapomnieć o tym, jak dokładnie zaplanowane i przewidywalne jest moje życie. Nie ma w nim miejsca na nic spontanicznego. Wzięłam różowe, białe i żółte wstążki, ozdobiłam brokatem płatki tulipanów i przykleiłam cekiny na kilka wazoników. Śpiewałam do wtóru muzyki, która dobiegała z mojego telefonu. Tańczyłam jak ostatnia idiotka. Całkiem zapomniałam, że jestem w pracy.

Cieszyłam się tą chwilą, lecz nagle poczułam dreszcze na karku — miałam wrażenie, że ktoś mi się przygląda. Podniosłam wzrok znad bałaganu, którego sama narobiłam, i wciągnęłam głęboko powietrze.

Za ladą stał jakiś chłopak. Trzymał ręce w kieszeniach i mi się przyglądał. Nie zauważyłam nawet, kiedy wszedł, nie usłyszałam dzwonka przy drzwiach. Cofnęłam się i stanęłam prosto, bo zorientowałam się, że dekolt mojej koszulki opadł nieco, odsłaniając brzeg różowego stanika.

— Czym mogę służyć? — spytałam, wsuwając telefon do tylnej kieszeni dżinsów i próbując ukryć zawstydzenie.

Chłopak patrzył na mnie, przesuwając wzrok z obojczyka na moją twarz, jak gdyby nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć.

— Chciałbym kupić kwiaty.

Był wyjątkowo przystojny. Dopiero teraz zauważyłam jego wysokie kości policzkowe i pięknie wykrojone usta… Chyba jednak zbyt długo im się przyglądałam.

— Ma pan na myśli coś konkretnego? — spytałam, wracając do rutynowej listy pytań. Przez cały czas przyglądałam się jednak klientowi. Był ubrany w przetarte dżinsy i koszulkę, częściowo zatkniętą za pasek. Włosy miał krótko ostrzyżone. Chłopak był wysoki, szczupły i dobrze zbudowany. Pod tiszertem rysowały się pięknie wyrzeźbione mięśnie i szeroka klatka piersiowa.

— Nie jestem pewien — odparł chłodno.

— Proszę za mną — powiedziałam automatycznie, wychodząc zza lady. Chłopak trzymał się w pewnej odległości, kiedy szliśmy na tył sklepu, gdzie pokazałam mu róże, lilie i gotowe bukiety zamówione przez klientów. Gestem dłoni wskazałam chłodnię, konsekwentnie unikając jego wzroku. Przystojnych należy ignorować, a ja byłam w tym mistrzynią. W towarzystwie tego klienta czułam się jednak niekomfortowo — byłam świadoma swojej niezgrabnej postawy, niezręcznych gestów i zarumienionych policzków.

— Róże zawsze są strzałem w dziesiątkę.

Zerknął na mnie, a potem na kwiaty. Zauważyłam, że co rusz zaciska usta. Dobrze znałam ten widok: chłopak szuka kwiatów dla dziewczyny z okazji rocznicy albo w ramach przeprosin, ale nie ma pojęcia, jakiego koloru, ile i czy lepsze będą zapakowane w folię, czy przygotowane w wazonie. Tacy klienci męczą się potem przy ladzie, próbując wymyślić, co napisać na małym bileciku dołączonym do bukietu.

Spojrzał na mnie. Nie mogłam się powstrzymać, podniosłam wzrok. Wyglądał znajomo — gdzieś już widziałam tę twarz, tę linię szczęki, ciemną oprawę oczu. Może chodzi ze mną do szkoły, pomyślałam — może to jeden z tych melancholijnych cierpiętników, którzy między lekcjami palą papierosy na parkingu.

— Przepraszam, czy my się znamy? — spytałam i natychmiast pożałowałam swojej śmiałości. Wiedziałam, że jeśli faktycznie chodzi do mojej szkoły, to gdy zobaczę go na korytarzu, powinnam raczej udawać, że się nie znamy, aby uniknąć niezręcznych uśmieszków.

Chłopak przestąpił z nogi na nogę i wzruszył ramionami, nie wyciągając rąk z kieszeni, jak gdyby czekał, aż sama sobie odpowiem na pytanie. Zapadła niezręczna cisza. Nagle jeden kącik jego ust lekko drgnął.

W mojej kieszeni zadzwonił telefon. Zignorowałam go, ale odezwał się znowu.

— Oho, telefony się urywają. — Chłopak uniósł brwi.

— Wcale nie. To tylko upierdliwy kumpel. — Szybkim ruchem wyjęłam komórkę z kieszeni i wyłączyłam dźwięk.

— Odbierz.

— Nie. Będzie mnie zadręczał, żebym szła z nim na imprezę.

— A nie chcesz?

Pokręciłam głową.

— Nie, muszę zamknąć kwiaciarnię.

— A potem? — Chłopak lekko przechylił głowę na bok. Gotowa byłam przysiąc, że skądś go znam, ale było w nim coś, co podpowiadało mi, że lepiej nie zaczynać tego tematu.

— Mam dużo nauki — odpowiedziałam tylko.

— Nie możesz zrobić sobie wolnego wieczoru?

Przyjrzałam mu się uważnie. Niby dlaczego tak go to interesuje?

— Jeśli nie chcę do końca życia sprzedawać kwiatów, to nie mogę.

Chłopak uniósł kącik ust. W jego oczach pojawił się błysk, a w lewym policzku dostrzegłam niewielki dołeczek.

— Jakie są twoje ulubione? — spytał, przerywając ciszę.

— Ulubione co?

Chłopak podniósł głowę i brodą wskazał na kompozycje.

— Ulubione kwiaty.

— Właściwie to nie…

— Na pewno masz jakiś ulubiony gatunek. — Uśmiechnął się szeroko. — Przecież pracujesz w kwiaciarni. Kwiaty otaczają cię z każdej strony.

— No, w sumie to mam… — zawahałam się. — Ale wątpię, żebyś chciał akurat te.

Chłopak z zaciekawieniem uniósł brwi.

— To chyba kiepska strategia marketingowa.

Zerknęłam na wiadra, w których stały kolorowe rośliny — jaskrawe orchidee i pachnące lilie. Hortensje i peonie, na które nigdy nie ma dobrego sezonu, ale zawsze cieszą się wzięciem. I te rzadziej spotykane: astry, jaskry, dalie i kamelie.

— Lubię purpurowe róże — odparłam wreszcie. Może mi się wydawało, ale chłopak zbliżył się chyba o pół kroku. Dopiero teraz usłyszałam, jak głęboko oddycha.

— Dlaczego? — spytał.

— Oznaczają ulotną miłość.

— Czyli taką, która nie przetrwa? — spytał chłopak. — To chyba trochę pesymistyczne, nie sądzisz?

— Nie pesymistyczne, tylko realistyczne. Ulotna miłość zdarza się znacznie częściej niż

miłość do grobowej deski.

Znów zapadła krępująca cisza. Przez moment zastanawiam się, o czym my właściwie rozmawiamy.

— W takim razie dlaczego ktokolwiek miałby kupować purpurowe róże? — spytał chłopak.

— To jedyne kwiaty, które nie udają czegoś, czym nie są. Są autentyczne i piękne, ale ludzie nigdy ich nie wybierają.

Czułam na sobie jego wzrok. Znów przeszły mnie ciarki. Zarumieniłam się. Już i tak powiedziałam mu więcej, niż chciałam. Znów wskazałam na chłodnię, tym razem dotykając drzwi, jakbym sprawdzała, czy są zamknięte.

— No to chyba wybiorę purpurowe róże — zdecydował wreszcie chłopak.

Mój mózg dopiero po chwili przetworzył tę informację. Wróciłam do trybu sprzedawczyni:

— Och, oczywiście. Ile?

— A ile byś proponowała?

— Tuzin?

— To się nazywa skuteczny marketing — odparł chłopak, uśmiechając się półgębkiem.

— W takim razie nabiję to na kasę — odparłam.

Chłopak poszedł za mną w stronę lady. W powietrzu unosił się jego zapach — świeża, czysta woń, która też z czymś mi się kojarzyła.

Wstukałam zamówienie do komputera, czując na sobie jego uporczywe spojrzenie.

— Na jakie nazwisko? — spytałam, podnosząc głowę.

— Słucham?

— Na jakie nazwisko mam wprowadzić zamówienie? — powtórzyłam.

Nie wiedziałam, czy mnie usłyszał, bo jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, jak gdyby chodziło o jakiś sekret, którego nie chciał wyjawić.

— Tate — powiedział wreszcie.

Uzupełniłam zamówienie, przeliczyłam banknoty, które mi podał, i wydałam resztę. Chłopak jednak nie wziął pieniędzy. Przesunął je w moją stronę i wyciągnął dłoń, zmniejszając dystans między nami. Palcami musnął mój policzek tuż poniżej lewego oka. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Otwarłam usta, żeby zapytać go, co robi, ale szybko cofnął rękę i machnął mi nią przed oczami.

— Brokat — powiedział.

— Co takiego? — Mrużąc oczy, spojrzałam na jego palce. Faktycznie, czubek kciuka i palca wskazującego błyszczały. B r o k a t. Przypomniałam sobie, że nieco wcześniej układałam tulipany zamówione na urodziny jakiejś ośmiolatki. Zużyłam chyba tonę brokatu na dekorację wazonów.

— Dzięki — odparłam, czując, że się czerwienię.

— Do twarzy ci z nim. — Chłopak uśmiechnął się teraz od ucha do ucha, a w jego oczach pojawił się przyjazny błysk.

Pokręciłam głową. Byłam tak zawstydzona, że policzki zaczęły mnie szczypać. Co się ze mną dzisiaj dzieje?

— Dobrze, na kiedy ma być ten bukiet?

— Na jutro — powiedział, po czym zabrał resztę z lady i wsunął pieniądze do kieszeni.

— Będzie do odebrania po dziesiątej — oznajmiłam. Przygryzłam dolną wargę. Wciąż czułam się niezręcznie. W głębi duszy chciałam, żeby już sobie poszedł.

— Mam nadzieję, że dziewczyna będzie zadowolona — dodałam, nie wiedzieć po co.

Chłopak zmrużył oczy. Kiedy w końcu się odezwał, mówił powoli i z rozmysłem.

— Wiesz, Charlotte… nie mam dziewczyny.

Z trudem przełknęłam ślinę. Odwrócił się i ruszył do wyjścia. Znał moje imię. Skąd je znał? Nagle dotknęłam palcami plastikowej plakietki przyczepionej do koszulki. Białymi literami było na niej wypisane: „Charlotte".

Chłopak przystanął, położywszy dłoń na klamce. Gapiłam się na niego, mając nadzieję, że się nie odwróci. Nie, właściwie to chciałam, żeby się odwrócił. On jednak pchnął drzwi i wyszedł. Zacisnęłam palce na ladzie, wciąż słysząc w głowie głos, jakim wymówił moje imię.

Rozdział drugi

Gdy w klasie rozległo się głośne pukanie, wszyscy aż podskoczyli na krzesłach. Pan Rennert, nauczyciel angielskiego, westchnął i nerwowo rzucił pisak na biurko.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Misty Shaffer. Misty chodziła do trzeciej klasy, miała krótkie włosy i nieustannie się szczerzyła, ukazując w uśmiechu aparat ortodontyczny z fioletowo-zielonymi gumkami. Myślałam, że przyniosła dla kogoś wiadomość, ale miała w rękach wielki bukiet róż.

Purpurowych.

Lacy Hamilton i Jenna Sanchez omal nie krzyknęły — na ich twarzach pojawiły się zachwyt i przejęcie, a w tylnych rzędach rozległ się gwar.

Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Połyskując kolorowymi gumkami aparatu, Misty ruszyła między ławkami. Byłam przekonana, że zatrzyma się obok ławki Jenny. Jenna chyba też tak myślała. Misty jednak podeszła do mnie. Bukiet zasłaniał jej twarz. Zamrugałam zdziwiona, zawieszając ołówek nad kartką i niedokończonym rysunkiem winorośli na marginesie.

— Charlotte, to dla ciebie — odezwała się. Wyciągnęła bukiet w moją stronę. Nie byłam w stanie się poruszyć, a co dopiero wziąć od niej kwiaty.

To niemożliwe.

Siedzący obok mnie Carlos szturchnął mnie w bok, żebym coś zrobiła. Cała klasa patrzyła na mnie. Pan Rennert również. Szybko wzięłam kwiaty i rzuciłam je na ławkę. Misty stała jeszcze przez chwilę, przyglądając mi się szeroko otwartymi oczami, jakby na coś czekała. Może myślała, że powiem, od kogo ten bukiet.

— Dziękuję ci, Misty — odezwał się wreszcie oschłym tonem nauczyciel. Misty odwróciła się na pięcie i wyszła tak samo szybko, jak się pojawiła. — Dobrze, proszę wszystkich o uwagę — powiedział pan Rennert, wracając do lekcji i biorąc do ręki pisak.

Zanim jednak zdołał dokończyć, zadzwonił dzwonek na przerwę i wszyscy zerwali się z krzeseł. Nauczyciel tylko jęknął z rezygnacją.

Wstałam powoli, jak gdyby na krześle trzymała mnie jakaś niewidzialna siła. Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

— Czy ty coś przede mną ukrywasz? — spytał oskarżycielskim tonem Carlos, gdy wyszliśmy z klasy i pochłonął nas rozgadany tłum. Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Przeciskałam się przez zatłoczony korytarz, trącana łokciami i plecakami. Mój przyjaciel szedł tuż za mną.

— Kto ci przysłał te kwiaty?

Drżącymi palcami wyjęłam bilecik z bukietu i przyjrzałam się kopercie. Musiała pochodzić z naszej kwiaciarni; rozpoznałam cieniutką złotą ramkę wzdłuż krawędzi. Z drugiej strony widniało moje imię, wypisane zwykłymi drukowanymi literami: CHARLOTTE. Z koperty wysunęła się nieduża karteczka, a razem z nią wysypało się trochę brokatu, który przykleił mi się do palców i spadł na posadzkę, na czubki moich butów.

„BO RÓŻE NIE POWINNY UDAWAĆ CZEGOŚ, CZYM NIE SĄ” — głosił napis na bileciku.

— Możesz to jakoś wyjaśnić? — spytał Carlos, nachylając się nad moim ramieniem. — I o co chodzi z tym brokatem?

Wsunęłam bilecik z powrotem do koperty. Serce waliło mi jak szalone. T a t e. Kupił ten bukiet dla mnie. Co za wariat kupuje róże dziewczynie, której nawet nie zna? I skąd wiedział,

gdzie chodzę do szkoły?

— Halo, halo? — zawołał Carlos, machając mi ręką przed nosem. — Czyżby mała Charlotte w końcu znalazła sobie chłopaka?

— Oczywiście, że nie — odparłam, rumieniąc się. — To od jednego gościa, który wczoraj był u nas w kwiaciarni.

Carlos otwarł usta, odsłaniając niewielką przerwę między górnymi jedynkami.

— Poznałaś go w c z o r a j , a dziś już przysłał ci kwiaty? — zdziwił się, dotykając jednej z cudownych róż. Na palcu miał staromodny czarny pierścionek, który wynalazł dwa miesiące wcześniej na wyprzedaży garażowej. Czerń ostro kontrastowała z purpurowymi płatkami kwiatów. Carlos mniej więcej raz w miesiącu zmienia styl. Dziś miał na sobie kamizelkę z wzorem w jodełkę, a pod spodem byle jaki szary tiszert i do tego mokasyny w szkocką kratę zwędzone z szafy ojca.

— Nie mam pojęcia, jak mnie tu znalazł — powiedziałam.

— Dobra, dobra, opowiadaj od początku. Przystojny czy obleśny?

Zmarszczyłam czoło, wspominając atrakcyjną twarz, ciemne oczy i swobodne spojrzenie, jakim mnie obrzucił, kiedy pochylił się nad ladą, by otrzeć brokat z mojej twarzy.

— Czyli przystojniak — odpowiedział sobie Carlos. Uśmiechnął się szeroko i objął mnie. — To nic złego, Charlotte. Chłopak mógł ci się spodobać. Od samego myślenia nie zniszczysz sobie życia.

Spojrzałam na niego spode łba.

— Był bardzo przystojny, jeśli już musisz wiedzieć, ale…

— Jak bardzo przystojny? — Carlos odruchowo zacisnął dłoń na moim ramieniu. — Słodziak? Ciacho? W sam raz do łóżka?

Tak. Carlos zna się na rzeczy.

— …ale moim zdaniem to trochę aroganckie — mówiłam dalej — przysyłać kwiaty komuś, kogo się nie zna.

— Może i jest zbyt pewny siebie — przyznał Carlos, kiedy dotarliśmy do naszej wspólnej szafki. Co roku po przydziale wybieraliśmy razem tę, która była w lepszym miejscu, i korzystaliśmy z niej wspólnie. Carlos otwarł zamek w szafce, która była bazą wypadową dla naszych działań. W tym roku w drzwiczkach znaleźliśmy tylko dwa wgniecenia, a zamek — o dziwo — częściej działał, niż się psuł. Pacific Heights ma zdecydowanie zbyt dużo uczniów, a zbyt mało funduszy. Sama szkoła jest o wiele mniej wspaniała, niż sugerowałaby jej nazwa. Nie rozciąga się stąd widok na Pacyfik — budynek mieści się w centrum Hollywood, a dookoła stoją apartamentowce i kręci się tłum turystów. Wszystkie zamożniejsze szkoły o wyższym poziomie mieszczą się bardziej na zachód, bliżej oceanu. Wszystko bym dała, żeby móc uczęszczać do jednej z nich. — Ale na kwiatkach się nie wyżywaj — dodał Carlos.

Wsadziłam bukiet do szafki, próbując udawać obojętność. Mimo wszystko uważałam, żeby nie połamać róż.

— Możemy zmienić temat? Opowiedz mi o wczorajszej imprezie. Był Alan Gregory? Carlos spojrzał na mnie krzywo, ale zgodził się na zmianę tematu.

— Daj spokój, szkoda gadać. Porażka na całej linii. Alan napisał, że ma sprawdzian z fizyki i musi się uczyć, więc nie dotrze na imprezę. Ja też wcześnie się wymiksowałem i wróciłem do domu. Przez resztę wieczoru oglądałem na laptopie powtórki starych odcinków *Saturday Night Live*.

Tym razem to ja chwyciłam Carlosa za ramię i mocno ścisnęłam.

— Oj, tak mi przykro. Ale to jego strata. Może zadzwoni i umówicie się jakoś w weekend.

— Może. — Carlos wzruszył ramionami. — A może Tajemniczy Przystojniak jutro znów przyśle ci tuzin róż.

— Nie rozpędzaj się. — Uznałam, że dzisiejszy dzień już i tak jest dość ciężki.

— Ej, no co ty.

Carlos przystanął na końcu korytarza. Sophie Zines musiała uskoczyć w bok, by nas wyminąć. Sophie była atrakcyjną dziewczyną, choć zdecydowanie za mocno się malowała i poświęcała zbyt dużo uwagi fryzurze i ciuchom. Przy takich jak ona zawsze czułam się jak szara myszka — całkowicie wyprana z energii i kolorów. Moje własne ubrania pochodzą w większości ze sklepów z używaną odzieżą albo od siostry. Na szczęście Carlos chętnie służy mi radą w kwestiach związanych z modą. Nie mogę jednak równać się z dziewczynami w stylu Sophie.

— Mnie tam moja urocza Charlotte podoba się taka, jaka jest — rzucił przez ramię Carlos. — Charlotte wiecznie dziewica.

Skrzywiłam się, spoglądając za Sophie. Miałam nadzieję, że tego nie słyszała. Być może Carlosowi nie przeszkadza to, że inni słuchają jego rozważań na temat mojego życia seksualnego — lub raczej jego braku — ale ja nie czułam się z tym zbyt komfortowo.

— Nieprawda — zaprzeczyłam łagodnie. — Po prostu wolę poczekać, aż skończę studia. Przynajmniej jedne.

— Czyli zamierzasz czekać w nieskończoność?

— Przestań. — Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się mimo woli.

— Jesteś jak święta, Charlotte Reed. Ale jak już mówiłem, to również w tobie uwielbiam. Słowo daję.

Wyszliśmy przez ciężkie dwuskrzydłowe drzwi na podwórze, gdzie zalały nas gorące promienie południowego słońca. Carlos zasłonił sobie oczy, gdy rozglądaliśmy się wokoło. Na trawie i niebieskich ławkach rozsiedli się korzystający z przerwy uczniowie.

Podeszliśmy do naszego ulubionego miejsca w cieniu, a Carlos powiedział:

— Pewnego dnia zakochasz się i stracisz głowę. Nawet ja nie będę w stanie cię oderwać od twojego wybranka, którym prawdopodobnie będzie jakiś napakowany macho o sylwetce greckiego herosa.

Parsknęłam.

— Brzmi raczej jak o t w o i m wybranku — odparłam, ściskając jego ramię. — Ja tam nie mam w głowie żadnego wymarzonego faceta.

Przyjaciel puścił do mnie oko i usiadł na trawie.

— Sama zobaczysz, moja niewinna, czysta Charlotte. Pewnego dnia spotkasz kogoś, kto wywróci twój poukładany świat do góry nogami.

Rozdział trzeci

Nasz malutki, parterowy domek przy ulicy Harper był nieco oddalony od ulicy i ukryty między dwiema wysokimi, usychającymi powoli palmami. Na chodniku, na cegłach, stał zardzewiały buick. Dwa domy dalej za metalowym płotem szczekał pies, a z pobliskiej przecznicy dobiegał dźwięk autoalarmu. Zaledwie pięć budynków dalej mieścił się Sunset Boulevard, gdzie turyści masowo robią zdjęcia złotym gwiazdom na chodniku, jeżdżą piętrowymi autobusami, by pooglądać domy gwiazd rocka, aktorów i osobistości ze świata telewizji na Hollywood Hills. Niby tak blisko, na wyciągnięcie ręki, a jednak był to zupełnie inny świat — oddalony o lata świetlne od spalonych słońcem, odartych z farby, walących się domów w mojej okolicy.

Kiedy wróciłam, w domu było cicho. Nad zlewem odpakowałam kwiaty z przeźroczystej folii i wstawiłam je do wazonu z letnią wodą. Tutaj, w domu, prezentowały się jeszcze ładniej — delikatne płatki na tle odrapanych żółtych ścian były jak malutki powiew wiosny.

— Kto ci je dał? — usłyszałam z salonu głos siostry. Dom był zbudowany na planie prostokąta — miałyśmy trzy sypialnie, kuchnię połączoną z salonem i niemożebnie małą łazienkę. Kiedy rankiem się depilowałam, musiałam wysuwać jedną nogę spod prysznica i opierać stopę na umywalce, żeby nie stracić równowagi.

— Nikt — odparłam szybko, stawiając wazon na stole.

Mia weszła do kuchni z małym Leonem na ręku. Maluch zwisał jej na biodrze, zaciskając paluszki na białej koszulce, poplamionej jakąś papką dla niemowląt. Mia podeszła do mnie, a ja połaskotałam siostrzeńca po pyzatym policzku.

— Są ładniejsze niż te resztki, które zwykle przynosisz z kwiaciarni — zauważyła.

— To specjalne zamówienie, którego do końca dnia nikt nie odebrał — skłamałam. Przyszło mi to zadziwiająco łatwo, choć przecież nigdy nie kłamałam. Dotąd nie miałam powodu. Spodziewałam się, że Mia mnie przejrzy i zacznie zadawać pytania — dlaczego przyniosłam kwiaty do domu, skoro jeszcze nie byłam dziś w pracy? Ona jednak zapomniała już o różach i pogłaskała synka po jasnych włoskach.

Mia poprawiła sobie dziecko na biodrze. Chłopczyk spojrzał na mnie błękitnymi oczami i uśmiechnął się, ukazując bezzębne dziąsła. Wzięłam go od siostry, która zmęczonym ruchem przeczesała palcami złociste włosy. Wyglądała, jakby od rana ani na chwilę nie wypuszczała synka z ramion. Podkrążone oczy zdradzały brak snu. Przez chwilę miałam wrażenie, że patrzę na własne odbicie w lustrze. Mia była dwa lata starsza ode mnie i choć miałyśmy różnych ojców, mogłybyśmy być bliźniaczkami; miałyśmy takie same jasnozielone oczy i miodowe włosy.

— Nie wiem, po co wciąż to nosisz — powiedziała Mia, podchodząc do lodówki.

— Co takiego? — zapytałam, bujając Leona i uśmiechając się do niego, gdy radośnie zagulgotał. Przycisnęłam nos do szyjki dziecka, wdychając uroczy zapach niemowlęcia — przypominał połączenie mleka w proszku i pudru. Leon miał już osiem miesięcy — był teraz o wiele bardziej aktywny i skory do zabawy niż jeszcze niedawno. Wyciągnął rączki i chwycił kosmyk moich włosów, z radości przebierając nóżkami. Kiedy przychodziła pora spania, darł się jak opętany. Dom był wówczas pełen jego wściekłych krzyków; nawet Carlos zaczynał wychwalać zalety abstynencji seksualnej, kiedy zdarzało nam się razem pilnować Leona. Jednak mimo że widziałam, jak macierzyństwo zmieniło życie mojej siostry, nie umiałam wyobrazić sobie domu bez małego. Lubię patrzeć na jego pyzate policzki, kiedy siedzi w wysokim krzesełku przy śniadaniu — śmieje się wtedy i przebiera lepkimi paluszkami. Kocham go bardziej, niż potrafię to wyrazić.

— Pierścionek mamy. — Siostra otwarła sobie puszkę coca coli light i ruchem głowy wskazała moją lewą dłoń. Pierścionek z turkusowym oczkiem trochę się przekrzywił. Tata dał go mamie, kiedy zaczęli się spotykać, a ona podarowała mi go, kiedy byłam już na tyle duża, by go nie zgubić.

— Przypomina mi o niej — odparłam, choć to nie była cała prawda i Mia dobrze o tym wiedziała. Pierścionek miał mi przypominać także o tym, jak skończyła nasza matka — zakochiwała się bez pamięci raz po raz, paląc za sobą mosty. Chciałam, żeby moje życie wyglądało inaczej.

— Cześć, dziewczyny. — W drzwiach kuchni stanęła babcia. W ramionach niosła dwie duże torby z zakupami. Pocałowała Leona w czubek główki, a chłopczyk uśmiechnął się szeroko. — Mój mały mężczyzna. Cudowne kwiaty, Charlotte — powiedziała i pochyliła się, by powąchać bukiet. Spięłam się trochę, oczekując pytań, ale babcia podeszła do kuchennego blatu i zaczęła sprawnie wypakowywać zawartość zielono-białych toreb wielokrotnego użytku.

Kiedy byliśmy młodsi, Carlos nazywał moją babcię „Babcią Garbo", nawiązując do oszałamiającej aktorki kinowej i gwiazdy Hollywood, Grety Garbo, która zasłynęła w latach dwudziestych i trzydziestych. Babcia uwielbiała to porównanie. Gdy na nią teraz patrzyłam, doskonale rozumiałam dlaczego — jej ciemne kasztanowate włosy opadały na ramiona łagodnymi falami. Figurę miała wciąż znakomitą, a na twarzy nie było widać zmarszczek. W przeciwieństwie do innych babć chyba w ogóle się nie starzała. Zauważyłam, że pod śnieżnobiałym strojem pokojówki miała swój ulubiony złoty naszyjnik — ten, który dostała od teściowej w prezencie ślubnym, kiedy miała siedemnaście lat. Była wtedy w szóstym miesiącu ciąży. Wyszła za mojego dziadka, bo takie wtedy były zwyczaje. Jeśli oczekiwało się dziecka, należało czym prędzej wyjść za chłopaka, który był jego ojcem. Dziadkowie nie mieli jednak miodowego miesiąca. Nie doczekali nawet do pierwszej rocznicy ślubu. Mąż opuścił babcię wkrótce po narodzinach dziecka — czyli mojej mamy.

W wyniku jakiegoś pokrętnego zrządzenia losu wszystkie kobiety w mojej rodzinie popełniały ten sam błąd. Kiedy moja mama miała siedemnaście lat, zaszła w ciążę i urodziła Mię. A Leon przyszedł na świat, zanim Mia skończyła liceum, jak gdyby taki przedziwny los był zapisany w gwiazdach. Mnie i tak udało się wyłamać z tego nieszczęsnego schematu, bo dotrwałam do osiemnastych urodzin bez dziecka.

Babcia włożyła do szafki dwa opakowania płatków kukurydzianych, poskładała torby, po czym podeszła do lodówki i wyjęła dzbanek z wodą, w której pływały kawałeczki cytryny.

— W lodówce zostawiam wam chili na obiad. Podgrzejcie sobie, jak będziecie głodne. Wrócę o dziesiątej — powiedziała, sięgając do szafki po szklankę i nalewając do niej wody, do której w ostatniej chwili wpadł z pluskiem plasterek cytryny.

— Idziesz do pracy? — spytała Mia.

Babcia często pracowała do późna, sprzątając biura w centrum miasta. Być może była młoda jak na babcię, ale w jej wieku i tak nie powinna pchać ciężkiego wózka po korytarzu ani godzinami nachylać się nad odkurzaczem. Nie chciała jednak, żebym dokładała się do rachunków z pieniędzy, które zarabiałam w kwiaciarni Bloom Room. Twierdziła, że powinnam odkładać je na studia. Kiedy mówiłam, że nie powinna pracować na drugą zmianę, skoro jest już zmęczona i wszystko ją boli, tylko machała ręką.

— Jak myślisz, dlaczego tak dobrze się trzymam? Dzięki ciężkiej pracy.

Tym razem dodała:

— Amelia się rozchorowała, więc muszę ją zastąpić.

Nawet jeśli Babcia nie jest zachwycona perspektywą kolejnych pięciu godzin w pracy, nie pokazuje tego po sobie.

— Ale ja się umówiłam… — jęknęła Mia. Zastanawiałam się, jakim cudem jeszcze chce jej się gdziekolwiek wychodzić, skoro i bez tego ma cienie pod oczami. — Za godzinę przyjedzie po mnie chłopak…

— Przykro mi, kochanie — odparła babcia głosem, w którym pobrzmiewało zmęczenie. — Mogę popilnować małego jutro — zaproponowała łagodnie, wstawiając dzbanek do lodówki i wyciągając ręce, by wziąć ode mnie wiercącego się Leona. Choć nie popierała wyborów życiowych Mii — głównie tego, że tak młodo zaszła w ciążę — z całego serca kochała Leona, podobnie jak ja. Próbuje wspierać Mię, jak tylko może — na przykład pilnuje małego, żeby moja siostra mogła wyjść z domu, jak synek zaczyna dawać jej w kość. Trzeba jednak przyznać, że Mia wychodzi o wiele częściej niż powinna.

— Mieliśmy iść na koncert. Jutro nie grają.

Babcia nie odpowiedziała od razu, a Mia zwróciła się do mnie:

— Charlotte — wymówiła moje imię błagalnym tonem. — Zostaniesz z nim? Ten gość naprawdę mi się podoba.

— Nie mogę, Mi — odparłam. — Za dwadzieścia minut muszę być w pracy.

Nagle zaczęło mnie gryźć sumienie. Pomyślałam, że może powinnam pomóc siostrze, zadzwonić do kwiaciarni i powiedzieć, że nie mogę dziś przyjść. W głębi duszy jednak uważałam, że będzie lepiej, jeśli Mia na jakiś czas da sobie spokój z facetami. Przecież to przez jednego z nich tak skończyła. Poznała go na imprezie, zapomniała się, zaszła w ciążę, a on zniknął z jej życia tak szybko, jak się pojawił.

Mia odwróciła się na pięcie, ze złością zacisnąwszy usta, i pomaszerowała do swojego pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

Babcia szturchnęła delikatnie Leona, który usiłował wpakować sobie do ust jej naszyjnik, spojrzała na mnie z porozumiewawczym uśmiechem.

— Puściły jej nerwy, przejdzie jej — szepnęła. — Przy dziecku czasem bywa ciężko.

— Wiem.

Mia była kiedyś całym moim światem — moją najlepszą przyjaciółką. Miałyśmy tylko siebie. Jak byłyśmy małe, nazywałyśmy się nawzajem Królową Miodunką i Księżniczką Makówką. Należałyśmy do siebie. Teraz jednak Mia stawała się własnością każdego chłopaka, który powiedział, że ją kocha, i dał jej pieniądze na pieluchy albo nowe ubrania. Faceci nie zdawali sobie z tego sprawy, ale ona wykorzystywała ich znacznie bardziej niż oni ją.

Zerknęłam na drzwi jej sypialni. Zastanawiałam się, dlaczego tak bardzo się różnimy.

*

Tego wieczoru w kwiaciarni nie było zbyt wielkiego ruchu. Przyłapałam się na tym, że wyglądam przez okno, podziwiając blednący zachód słońca. Niebo rozpływało się w pomarańczowo-fioletowych wstążkach. Spojrzałam na zegarek: dziesięć minut temu powinnam była zamknąć kwiaciarnię. Holly wyszła pół godziny wcześniej i poprosiła, żebym się tym zajęła. Przez całą dzisiejszą zmianę rozmawiałyśmy o moim tajemniczym wielbicielu.

Tego ranka, zaraz po otwarciu, Holly odebrała telefon od klienta, który prosił, by dostarczyć bukiet purpurowych róż pannie Charlotte Reed z liceum Pacific Heights. Przez resztę dnia Holly nie mogła się doczekać, kiedy przyjdę, bo umierała z ciekawości — miała do mnie setki pytań.

Holly wiedziała, że z nikim się nie spotykam i że nigdy nie miałam chłopaka. Była jednak niepoprawną romantyczką i chciała usłyszeć całą historię ze szczegółami — co miał na sobie, c o d o k ł a d n i e p o w i e d z i a ł i jak się czułam, kiedy doręczono mi bukiet do klasy. Choć zaczynało mnie to już d e n e r w o w a ć, opowiedziałam jej wszystko, ale chyba mi

nie uwierzyła.

Odsunęłam stołek, podeszłam do drzwi i obróciłam tabliczkę tak, by pokazywała napis „ZAMKNIĘTE”.

Już miałam chwycić torebkę i klucze, kiedy nagle usłyszałam dzwonek. Ktoś przyszedł.

— Przepraszam, już zamknięte — powiedziałam, chcąc uprzejmie wyprosić spóźnialskiego klienta. Zamarłam jednak w pół ruchu.

— Cześć! — powiedział Tate. Trzymał ręce w kieszeniach i stał, delikatnie przechylając się na jedną stronę.

— Co ty tu robisz? — spytałam.

— Chciałem cię zobaczyć — odparł po prostu.

Westchnęłam ciężko. Czułam, że serce zaczyna mi bić szybciej. Odetchnęłam jeszcze raz powiedziałam:

— Nie powinieneś był przysyłać mi róż.

— Dlaczego? — pytanie zawisło w powietrzu.

Chłopak przyjrzał mi się bacznie, jakby chciał mnie dotknąć samym spojrzeniem. Wytrącił mnie z równowagi. Byłam na siebie zła, tym bardziej że to uczucie mi się spodobało. Miałam już do czynienia z podobnymi chłopakami — wydawało im się, że mnie znają, że zdołają pokonać mój opór i namówić mnie do zmiany zdania. Pomyślałam, że Tate zapewne jest taki sam. Z p e w n o ś c i ą jest taki sam jak wszyscy. Dlaczego więc czuję, że nie mogę oddychać, kiedy jest w pobliżu?

— Przecież nawet mnie nie znasz — powiedziałam wreszcie.

— Ale wiem, że lubisz purpurowe róże.

— To wszystko, co o mnie wiesz — odcięłam się.

— A to nie wystarczy? — Uniósł brwi i wsunął ręce głębiej do kieszeni.

Zacisnęłam zęby z bezsilnej złości.

— Nie, nie wystarczy — rzuciłam.

— Spotkajmy się — zaproponował nagle.

Tego się nie spodziewałam. Cofnęłam się odruchowo.

— Co takiego?

— Chodź ze mną na randkę — powtórzył głębokim, zmysłowym głosem. Przestąpił z nogi na nogę i stanął równo. Był ubrany prawie tak samo jak poprzedniego dnia: miał na sobie przetarte dżinsy i zwykłą białą koszulkę. Na lewym nadgarstku zauważyłam jednak srebrny zegarek, którego wczoraj chyba nie miał. Wyglądał na drogi.

— Ja… — otwarłam usta, ale nie byłam w stanie sklecić zdania. Poczułam dziwny ucisk w klatce piersiowej. Wolałabym, żeby Tate już sobie poszedł.

On jednak nigdzie się nie wybierał. Podszedł bliżej, zatrzymał się mniej więcej metr ode mnie, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Miałam wrażenie, że moja skóra jest jak z lodu, że zaraz pęknie. Natarczywe spojrzenie chłopaka dodawało mi pełnej niepokoju energii.

Z ulicy dobiegł odgłos klaksonu. Tate obejrzał się przez ramię. Duży samochód dostawczy odjechał sprzed krawężnika. Na twarzy chłopaka na moment pojawiło się zakłopotanie. Szybko jednak odzyskał rezon.

— Chcę się z tobą umówić — powtórzył.

Musiałam przyznać sama przed sobą, że cała sytuacja przyprawiała mnie o całkiem miły dreszcz podniecenia. Skrzyżowałam jednak ramiona, zacisnęłam pięści i przywołałam się do porządku.

— Nie — odparłam, choć to słowo z trudem przeszło mi przez gardło. — Muszę zamknąć kwiaciarnię i wracać do domu.

Spojrzałam Tate'owi w oczy, żeby przekonać go, że mówię poważnie.

Uniósł kącik ust, jakby bawiła go moja odpowiedź. Zresztą kto wie, może lubił wyzwania. Podejrzewałam, że niezbyt często słyszy odmowę.

Zerknął na zegarek, a potem na drzwi.

— W takim razie dobranoc… Charlotte — powiedział, przeciągle wymawiając moje imię.

Mocno wciągnęłam powietrze do płuc i patrzyłam, jak wychodzi przez przeszklone drzwi i znika w ciemnościach.

*

— Chciał się z tobą umówić? — pisnął Carlos.

Siedzieliśmy akurat w pracowni komputerowej pani Fields, gdzie raz w tygodniu po lekcjach odbywały się spotkania kółka dziennikarskiego. W tym tygodniu Carlos pisał artykuł o jaworze, który rósł przy zachodniej bramie i powoli usychał, bo uczniowie wycinali w jego miękkiej korze swoje imiona. Podczas przerwy obiadowej wypożyczyłam szkolny aparat i zrobiłam kilka zdjęć drzewa, skupiając się na wyrytych na pniu napisach, serduszkach i inicjałach: Weston kocha Carę. TM + AY — wszyscy wiedzieli, że chodzi o Toby'ego McAlistera i Alison Yarrow; ich inicjały już na zawsze pozostaną na korze drzewa, choć para spotykała się raptem przez dwa tygodnie, a teraz nie może na siebie patrzeć.

— Nie zgodziłam się — odparłam.

Siedziałam przy jednym z komputerów pod oknem, z którego rozciągał się widok na ulicę, i przeglądałam zdjęcia. Praca w szkolnej gazetce liczyła się podczas składania dokumentów na Uniwersytet Stanforda — tylko dlatego się tu zgłosiłam, ale po jakimś czasie dziennikarstwo naprawdę mi się spodobało. Robienie zdjęć pozwalało zachować większą anonimowość niż pisanie artykułów, ale czasami wydawało się ważniejsze; zdjęcie często mówi więcej niż czterysta słów z podwójnymi odstępami.

— Co jeszcze powiedział? — Carlos patrzył zza komputera i odwrócił fotel, by siąść twarzą do mnie.

— Nic. Poprosiłam, żeby wyszedł.

— Naprawdę? — Carlos spojrzał na mnie, jakbym zwariowała.

— Musiałam zamykać kwiaciarnię.

Nie podobało mi się to, że muszę się tłumaczyć, i to, że zaczynałam sama wątpić w działanie, które przecież było słuszne. Lepiej było od razu pozbawić Tate'a wszelkich nadziei na randkę — żeby już więcej nie wracał i nie próbował się ze mną umówić. Co z tego, że przy okazji byłam trochę nieuprzejma?

— Ty chyba jednak nie wiesz, czego ci potrzeba — wymamrotał Carlos. Spojrzałam na niego z ukosa, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. — A tym razem też tak cudownie wyglądał?

Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową, rozmyślnie ignorując uderzenie gorąca, jakie poczułam na policzkach.

— No weź, przyznaj się — podpuszczał mnie Carlos, odwracając się na krześle w moją stronę. — Sama uważasz, że jest przystojny.

— To nie ma znaczenia — odparłam. — Dobrze o tym wiesz. Udało mi się przetrwać liceum bez chłopaków. Nie ma mowy, żebym bawiła się w to przed maturą.

Nie żebym wcześniej w nikim się nie podkochiwała — kiedy Edgar Hoyt, z którym pracowałam w parze na chemii, przypadkowo dotykał mojego ramienia w pracowni, zawsze wstrzymywałam oddech. Carlos nie rozumiał, co takiego widzę w Edgarze, ale tamten chłopak miał w sobie coś, co sprawiało, że serce zaczynało mi bić szybciej. Miał kwadratowe okulary w ciemnych oprawkach, wąski nos i muskularne ramiona, co dowodziło, że nie jest tylko kujonem,

który siedzi z nosem w książkach. Nie miało to jednak większego znaczenia. Ja i tak nie chodzę na randki. Nie pozwolę, by jakiekolwiek niechciane uczucie zagnieździło się w moim sercu, bo to mogłoby wszystko zepsuć. A tak ciężko na to pracowałam.

— No dobra, ostatnie pytanie. Czy w głębi duszy uważasz, że jest zabójczo przystojny i do schrupania?

Westchnęłam. Carlos nie odpuści.

— No chyba… — odchrząknęłam, przywołując w myślach obraz Tate'a w białym tiszercie. Przypomniałam sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. — No tak, to chyba w miarę dobre określenie.

Carlos parsknął.

— W twoich ustach to brzmi prawie jak deklaracja miłości. Dobrze. Teraz nie musimy udawać, że nie jest przystojniakiem, kiedy o nim rozmawiamy.

— Nie będziemy już o nim rozmawiać. — Odwróciłam się z powrotem do komputera.

— Zapamiętam to sobie — odpowiedział Carlos, a w jego głosie wyczułam rozbawienie.

*

Tego wieczoru miałam przygotować kilka zamówień na bukiety. Całkowicie skupiłam się na pracy — przycinałam łodygi, wiązałam misterne kokardy z rypsowej taśmy, układałam piękne kompozycje z kwiatów. To jeden z najfajniejszych elementów tej pracy — mogę tworzyć coś pięknego, co komuś umili dzień. Robiłam już bukiet ze słoneczników i hortensji na pięćdziesiątą rocznicę ślubu, radosną kompozycję ze strelicji, lilii i dziurawca dla kogoś, kto leżał w szpitalu, a także bukiet z dwunastu czerwonych róż dla dziewczyny imieniem Emily. Do róż zamówiono bilecik z tekstem: „Może i jestem osłem, ale za to Twoim osłem. Wybaczysz mi? Jim". To mnie rozśmieszyło. Mimo że Jim nie miał polotu, jeśli chodzi o wybór kwiatów, liczyłam, że on i Emily jednak dojdą do porozumienia.

To jest właśnie cała niespodzianka w kwiaciarni. Człowiek zaczyna się czuć, jakby dopuszczono go do jakichś tajemnic. Zastanawia się, co słychać u chorego krewnego — czy ciocia Ruth niedługo wyjdzie ze szpitala? Myśli się o rocznicy ślubu — wyobrażałam sobie starszą parę na ławeczce przy plaży. Małżonkowie patrzą na białe grzywy fal podczas przypływu. Po latach na pewno wciąż trzymają się za ręce. Ciekawe jak to jest — zestarzeć się z kimś? Czy znając drugą osobę na wylot, wciąż jest się w niej zakochanym? To coś zupełnie innego niż chwilowe zauroczenie — jak w przypadku mamy albo Mii — z którego szybko i boleśnie się człowiek leczy.

Kiedy skończyłam bukiety, do zamknięcia została mi jeszcze godzina, więc zabrałam się do zadań z matematyki. Pisałam równania w zeszycie, usiłując nie wracać myślami do Tate'a. Wciąż jednak przypominałam sobie jego zmrużone oczy, zgrabnie wykrojone usta, ciepły dotyk jego palców, kiedy starł mi brokat z policzka. Starałam się skupić na pochodnych funkcji i różniczkach, a nie na chłopakach, którzy zbliżają się do mnie i sprawiają, że trudno mi złapać oddech. Niepokoiło mnie jednak to, że w o g ó l e j e s z c z e o n i m m y ś l ę . Odrzuciłam jego zaproszenie ze słusznego powodu. Zbyt ciężko pracowałam, żeby teraz wszystko zaprzepaścić. Do matury zostało mi już naprawdę niewiele czasu. Chciałam zostawić za sobą beznadziejne liceum i walący się dom. Byłam pewna, że czeka mnie w życiu coś więcej.

Gdy nad drzwiami znów zabrzęczał dzwonek, odwróciłam się nieco zbyt szybko. Upuściłam przy tym nożyczki, które omal nie wbiły mi się w prawą stopę.

— Cholera jasna — mruknęłam i schyliłam się, żeby je podnieść.

— Wszystko w porządku? — usłyszałam głos. Od razu go rozpoznałam, bo w głębi duszy miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie mi dane go słyszeć. Podniosłam nożyczki i powoli się

wyprostowałam.

— Byłoby, gdybyś się tak nie

skradał. W drzwiach stał Tate.

Trzymał dwie kartonowe tace — na każdej z nich stały cztery kubki kawy. Zerknął na mnie, zwracając szczególną uwagę na rękę, w której trzymałam nożyczki.

— Rzucisz broń, jeśli powiem, że przyniosłem ci kawę? — to powiedziawszy, wyciągnął w moją stronę jedną z tac, jak gdyby chciał mi ją podarować na zgodę. Dłonie miał tak samo atrakcyjne jak wszystko inne.

— Osiem kubków?

— Nie znam cię, nie pamiętasz? Nie wiem, jaką lubisz.

— A skąd wiesz, że w ogóle lubię kawę? — spytałam. Coraz trudniej było mi powstrzymać uśmiech.

Tate spojrzał na kubki, a potem na mnie.

— A nie lubisz?

— Może — odparłam, choć w rzeczywistości przepadałam za nią.

Chłopak podszedł do lady i postawił na niej tace. Kwiaciarnię wypełnił słodki zapach kawy z mlekiem i cynamonem.

— To co mam do wyboru? — zapytałam, wiedząc, że nie powinnam podejmować tej gry. Muszę go poprosić, żeby wyszedł. Podeszłam jednak do lady, mimowolnie dając się skusić cudownemu aromatowi.

— Czarna bez dodatków? — spytał, wskazując na pierwszy kubek. Jego zachrypnięty głos brzmiał niezwykle zmysłowo.

Pokręciłam głową.

Tate spojrzał na kawę, po czym podniósł wzrok.

— Mokka z podwójną bitą śmietaną?

— Nie.

— Karmelowa latte z chudym mlekiem?

Znów pokręciłam głową. Zaczynało mi się to podobać. Całkiem fajnie się czułam, odrzucając kolejne propozycje — zupełnie jakbym przypominała nam obojgu, że i tak nie ma tu niczego dla mnie.

Chłopak zmrużył oczy. Nie wydawał się zniechęcony. Nagle podniósł jeden z kubków i wyciągnął go w moją stronę.

— Mocna herbata z mlekiem migdałowym i odrobiną cynamonu.

Przechyliłam głowę na bok. Bez słowa wzięłam od niego kubek. O cholera.

Kąciki ust Tate'a uniosły się w ledwo zauważalnym, lecz pełnym zadowolenia uśmiechu.

— To nie znaczy, że się z tobą umówię — powiedziałam.

— Wcale cię o to nie prosiłem.

Upiłam łyk herbaty. Od razu poczułam na języku miłe ciepło. Tego mi było trzeba przed długim wieczorem.

— Dzięki — odparłam.

Tate utkwił spojrzenie ciemnych oczu w moich ustach. Przygryzłam dolną wargę, czując nagłe uderzenie gorąca. Wtem chłopak podniósł obie tace, z których zniknął tylko jeden kubek, i ruszył w stronę drzwi.

Już miałam zapytać: T y l k o p o t o p r z y s z e d ł e ś? Ale w ostatniej chwili opamiętałam się i zacisnęłam usta.

Tate zatrzymał się przed wyjściem i rzucił:

— Do widzenia, Charlotte.

I zniknął. Tym razem jednak miałam nadzieję, że wróci.

Rozdział czwarty

Nazajutrz na angielskim nie powiedziałam Carlosowi o wizycie Tate'a.

Przy obiedzie też nic mu nie mówiłam.

Po szkole, kiedy żegnaliśmy się, zanim poszłam na praktyki na uczelnię, wciąż nie pisnęłam ani słówka.

Sama nie wiedziałam dlaczego. Może obawiałam się, że jeśli zacznę mówić o Tacie, będzie jeszcze gorzej. Choć bardzo się starałam… nie mogłam przestać o nim myśleć.

W środę miałam wrażenie, jakby przez moje ciało płynął prąd pod wysokim napięciem. Nie mogłam się doczekać, żeby iść do pracy — chciałam się przekonać, czy Tate znów przyjdzie. Wiedziałam, że nie powinnam na to liczyć, że nie powinno mnie to w ogóle interesować. Ale choć próbowałam podejść do tego racjonalnie, uspokoić oddech i myśli, serce i tak waliło mi jak szalone.

Ostatnie kilka godzin mojej zmiany minęło jak z bicza strzelił. Kiedy wyszli wszyscy klienci, podeszłam do okna i wyjrzałam na chodnik, rozglądając się za Tate'em. Nie było go. Powtarzałam sobie, że lepiej będzie, jeśli w ogóle się nie pojawi. Jeśli już nigdy tu nie przyjdzie. Ale i tak byłam rozczarowana.

Przypomniałam sobie wtedy, dlaczego dałam słowo, że nie będę zawracać sobie głowy chłopakami — szczególnie takimi jak Tate. Babcia ciężko pracowała, żeby moja mama miała lepsze życie. Mama urodziła mnie i siostrę, kiedy była zbyt młoda, żeby właściwie się nami zająć. Nasi ojcowie szybko poszli swoją drogą, podobnie zresztą jak wszyscy kolejni partnerzy, którzy pochłaniali nie tylko jej uwagę i czas, ale także pieniądze i kradli szczęście. Pomyślałam o Mii i Leonie, jej małym synku, który jeszcze nie wie, kim mogłaby być jego mama — Mia była tak samo inteligentna jak ja, jeśli nie bardziej. Ale ona nie pójdzie na studia. Jej życie utknęło w martwym punkcie. Nie zdoła wykorzystać swojego potencjału. Nie ma na świecie smutniejszego słowa niż p o t e n c j a ł. Oznacza coś, co nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Wzięłam klucze i ruszyłam do drzwi. Zamknęłam je i obróciłam tabliczkę, tak by pokazywała napis „ZAMKNIĘTE". Już miałam się odwrócić, kiedy zauważyłam, że przed sklepem zatrzymał się elegancki czarny samochód. Reflektory rzucały błękitne światło. Auto poruszało się prawie bezdźwięcznie. Wyglądało na drogie. Bardzo drogie.

Drzwi po stronie kierowcy otwarły się, a z samochodu wysiadł… Tate.

Nacisnął przycisk na pilocie i auto zapiszczało. Ruszył w stronę kwiaciarni. Gdy dotarł pod drzwi, zobaczył, że jest już zamknięta. Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy przez szybę. Poczułam mocne uderzenie serca.

Chłopak spuścił głowę, patrząc znacząco na metalową klamkę, jakby oczekiwał, że go wpuszczę. Ja jednak podniosłam klucz i pomachałam nim przed szybą. Przepraszam, wyszeptałam, uśmiechając się lekko.

Dostrzegłam na jego twarzy cień niedowierzania. Od razu poczułam satysfakcję. Nie będę na niego czekać przez cały wieczór. Już sobie wyobrażam zawiedzione nadzieje nauczycieli: „Charlotte miała taki potencjał. Wiesz, że mało brakowało, a dostałaby się do Stanford?".

Zamknęłam kasę, obserwując Tate'a kątem oka. Zobaczyłam, jak wyjmuje z kieszeni telefon i przykłada go do ucha.

W mojej torebce rozległo się brzęczenie. Wyjęłam komórkę i zobaczyłam na ekranie nieznany numer. Spojrzałam na Tate'a, a on gestem dłoni polecił mi, żebym odebrała telefon. Zawahałam się, ale w końcu nacisnęłam zieloną słuchawkę.

— Halo?

— Nie chciałaś mnie wpuścić.

— Kwiaciarnia już jest zamknięta — odparłam.

— Hmm — wymamrotał, jak gdyby zastanawiał się, co dalej. Jakby chciał mnie przekonać do zmiany zdania.

— A tak w ogóle to skąd wziąłeś mój numer?

— Mam go już od jakiegoś czasu.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. To trochę niepokojące, że dzwonisz do mnie, choć nigdy nie dawałam ci numeru.

— Mam swoje źródła — powiedział wymijająco Tate.

Patrzyłam na niego przez szybę. Przechylił głowę i spojrzał w rozgwieżdżone niebo, a potem znów na mnie. Był niesamowicie przystojny. Teraz, w świetle latarni ulicznej, wydawał się jeszcze bardziej mroczny i tajemniczy.

— Niby jakie? — spytałam, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

— Ludzi, którzy zdobywają dla mnie informacje. — Znów unik. Ale wyglądało na to, że jest znacznie bogatszy, niż przypuszczałam.

— Nie sądzisz, że w ten sposób nieuczciwie zyskałeś przewagę? — spytałam.

— Ale ty też masz teraz mój numer, więc jesteśmy kwita.

— Wcale go nie chciałam — odparłam, ciesząc się, że w ciemności nie widać, jak uśmiecham się nieśmiało. Zaczynało mi się to podobać.

— Myślę, że chciałaś — powiedział Tate. — W przeciwnym wypadku już dawno odłożyłabyś telefon.

Minęło kilka sekund. W słuchawce słyszałam teraz tylko jego oddech. Poczułam ucisk w żołądku. Zrobiło mi się gorąco.

— Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego tu dzisiaj przyszedłeś? Zauważyłam, że dzisiaj nie przyniosłeś kawy.

— Jeśli masz ochotę na kawę, to ją dostaniesz — odparł. — Ale tym razem wypijesz ją razem ze mną.

— Ja…

— Jest piątek wieczór, Charlotte. Wyjdźmy gdzieś.

Jest milion powodów, dla których powinnam odmówić. Przeszłość mojej mamy. Obecna sytuacja mojej siostry. I moja własna przyszłość.

— Proszę tylko o jedną randkę — mówił dalej niskim, hipnotyzującym tonem. — Zgódź się. Co masz do stracenia?

Wszystko, pomyślałam. Poczułam jednak trzepot serca. Wyobraziłam sobie, że znów znajdę się blisko niego. Być może znów poczuję na skórze jego dotyk. Tylko tyle mi trzeba. Jedna chwila z nim, a potem mogę już o nim zapomnieć. Wiem, że teraz targowałam się sama ze sobą, ale już mnie to nie obchodziło. Czułam, że się poddaję.

— Jeśli umówię się z tobą ten jeden raz, przestaniesz tu przychodzić?

— Daję słowo — odparł.

Przyłożył dłoń do przeszklonych drzwi, jak gdyby zawierał ze mną jakiś pakt. Czułam, że moja skóra płonie, jak gdyby to mnie dotykał. Zakończyłam rozmowę, bo zaczynał mi drżeć głos.

Celowo kazałam mu czekać, aż posprzątam sklep. Nie spieszyłam się. Cieszyło mnie, że mam czas, żeby odzyskać spokój i opanowanie. Kiedy wreszcie wyszłam, Tate czekał oparty o samochód. Serce znów zaczęło mi szybciej bić. Uśmiechnął się do mnie, chyba po raz pierwszy tak szczerze.

— No i? — powiedziałam, licząc na to, że w ciemności nie zauważy moich rumieńców.

— Nie pożałujesz tego, Charlotte.

*

Szliśmy wzdłuż Sunset Boulevard, mijając liczne kawiarenki. Okrągłe nakryte stoliki stały pod czerwonymi i żółtymi parasolami, a ludzie popijali napoje, korzystając z łagodnego, ciepłego wieczoru.

Tate przez chwilę milczał. Właściwie było mi to na rękę. Obawiałam się raczej tego, co mógłby powiedzieć. Albo tego, co ja bym odpowiedziała. Szłam jak we śnie i tylko szybkie bicie serca przypominało mi, że to się dzieje naprawdę.

— Jesteś głodna? — spytał wreszcie, przesuwając dłoń po ogolonej głowie. Jego włosy były tak krótkie, że z trudem można było dostrzec ich kolor; obstawiałam, że są ciemnobrązowe.

— Trochę — odparłam, trąc nadgarstek, z którego próbowałam zetrzeć koślawy trójkąt, własnoręcznie wykonany długopisem tatuaż.

— Kawałek dalej jest jedna fajna knajpka — wyjaśnił Tate. — Nazywa się U Loli.

Roześmiałam się, ale po chwili doszło do mnie, że nie żartuje. Wiedziałam, że kolacja U Loli prawdopodobnie kosztuje więcej, niż zarabiam w ciągu tygodnia.

— Wpuszczą nas?

— A dlaczego nie?

— Bo jesteśmy… — urwałam, szukając właściwego słowa. Nagle zauważyłam, że w naszą stronę idzie jakaś para. Mężczyzna miał na sobie elegancki szary garnitur i rozmawiał przez komórkę, całkowicie ignorując dziewczynę, która maszerowała obok na wysokich obcasach, uwieszona na jego ramieniu.

— Bo nie jesteśmy jak oni. — Wskazałam brodą na mijającą nas parę. Oboje byli elegancko wystrojeni.

Tate wyszczerzył zęby w uśmiechu i rzucił mi ukradkowe spojrzenie, wyraźnie rozbawiony.

— Co racja, to racja — odparł. — W takim razie spróbujemy się przemknąć tylnym wejściem. Znam jednego gościa, który pracuje w kuchni.

Tate uniósł kącik ust, a w jego oczach pojawił się szelmowski błysk. W odpowiedzi pokręciłam tylko głową.

Poszłam jednak za nim. Nie powiedziałam, że powinnam wracać do kwiaciarni, bo tam zaparkowałam samochód. Że muszę wracać do domu. Nie chciałam przyznać się sama przed sobą, ale p o d o b a ł o m i s i ę to uczucie: te motyle w brzuchu i fale ciepła na szyi i policzkach, gdy Tate na mnie patrzył. Pamiętaj, tylko jedna randka, mówiłam sobie w myślach. Jedna randka na pewno nie zepchnie mnie z obranej drogi. Jedna randka, a potem spokój.

Prawie w to uwierzyłam.

Przed nami zamigotały okna U Loli. Wnętrze oświetlał prawie wyłącznie blask świec. Razem z Carlosem przechodziliśmy tędy wiele razy — Carlos liczył na to, że wypatrzy któregoś z hollywoodzkich aktorów. Wciąż się w którymś kochał. A ja dotrzymywałam mu towarzystwa na tych spacerach. Nigdy jednak nie mieliśmy szczęścia. Nikogo nie zobaczyliśmy. Dzisiaj i tak nie było widać, kto siedzi w środku, było zbyt ciemno. Podejrzewałam zresztą, że gościom właśnie o to chodzi.

Kiedy zbliżaliśmy się do wejścia, Tate chwycił mnie za rękę i pociągnął w boczną alejkę. Jego uścisk był mocny i ciepły. Z przejęcia wstrzymałam oddech. Uderzył mocno pięścią o metalowe drzwi, a potem odwrócił się w moją stronę. Tym razem się nie uśmiechał, ale w jego oczach wciąż czaił się błysk.

Drzwi uchyliły się, zgrzytając o betonową posadzkę. Po chwili otwarły się na oścież. Na

progu stał jakiś mężczyzna w białej koszuli i niebieskich spodniach zaprasowanych w kant. Dłonie wycierał w białą ściereczkę.

— Tate — rzucił. Zerknął do kuchni, a potem na nas, szybko mierząc mnie wzrokiem.

— Macie może wolny stolik? — spytał od niechcenia Tate.

Mężczyzna kiwnął głową i uśmiechnął się.

— Proszę za mną.

Tate cofnął się i znów chwycił mnie za rękę, weszliśmy do kuchni. Wszyscy kucharze i kelnerzy podnieśli głowy. Mężczyzna w białej koszuli otwarł drzwi prowadzące do sali i gestem dłoni przywołał jedną z kelnerek, która po chwili prowadziła nas pod ścianą zatłoczonej restauracji. Salę wypełniały cichy gwar i brzęczenie sztućców oraz kieliszków; płomienie świec rzucały ciepły blask na twarze gości. Choć było ciemno, widziałam od razu, że to nie jest miejsce, w którym dziewczęta takie jak ja spędzają czas z chłopakami takimi jak Tate. Mimo to znaleźliśmy się właśnie tutaj. Kelnerka zaprowadziła nas do loży w zacisznym kącie sali.

Tate rozsiadł się wygodnie, jak gdyby czekał, aż to ja odezwę się pierwsza. Choć nie chciałam dawać mu tej satysfakcji, ciekawiło mnie, dlaczego tu jesteśmy.

— Często tu przychodzisz?

— Dość często.

Uniosłam brwi.

— Na to wygląda.

— Ta restauracja istnieje od lat trzydziestych ubiegłego wieku — wyjaśnił. — Bywał tu Humphrey Bogart. Wtedy to miejsce nazywało się po prostu Klub. Bogart i inni aktorzy przychodzili tu po zakończonym dniu na planie *Casablanki*.

— Nigdy nie widziałam *Casablanki* — przyznałam.

— Co takiego? — zdziwił się Tate.

— Wiem, wiem, to wstyd. Ale… nie bardzo mam czas na oglądanie filmów — odparłam zażenowana.

— A co robisz, jak nie pracujesz? — zapytał. Kiedy się zawahałam, dodał: — Nie pracujesz w kwiaciarni codziennie, więc co robisz w inne dni, po lekcjach?

— Znasz mój plan dnia?

— Nietrudno go zdobyć.

— Wiesz, to trochę podejrzane — powiedziałam i westchnęłam, widząc jego pewny siebie uśmiech. — Niech ci będzie. We wtorki i w piątki mam praktyki na uczelni.

— I co tam robisz?

— Nie będzie cię to interesowało. — Położyłam dłonie na stoliku. Chłodne drewno pomogło mi opanować emocje.

— Skąd wiesz? — spytał Tate i rzucił żartobliwie: — Ty też nic o mnie nie wiesz.

Dokładnie to samo powiedziałam mu w zeszłym tygodniu, kiedy stwierdziłam, że nie powinien był przysyłać mi kwiatów.

— Pracuję w laboratorium. Badamy, w jaki sposób zarodniki grzybów rozsiewają się w środowisku, a dokładniej mówiąc, jak wiatr wpływa na ich rozprzestrzenianie. — Spojrzałam na niego, jak gdybym właśnie wygrała jakąś bitwę. Być może udało mi się udowodnić, że gdyby Tate wiedział, jak nudne życie prowadzę, z pewnością nie chciałby mieć ze mną nic wspólnego. On jednak wysłuchał mojej odpowiedzi i spytał:

— I jak, podoba ci się to?

— Badania, które prowadzę?

— Mhm.

— Chyba tak.

— Hmm — zamyślił się i skinął na kelnera, po czym odwrócił się znów do mnie, wracając do rozmowy. — A kiedy nie jesteś w szkole ani w pracy, ani w laboratorium, to co robisz? Tak dla przyjemności?

— Trzeba jeszcze dodać pracę w gazetce szkolnej w piątki po lekcjach i koło języka francuskiego w co drugi wtorek — dodałam, trochę chcąc się pochwalić, a trochę z zażenowaniem.

— Jeszcze chwila, a pomyślę, że nie masz życia towarzyskiego.

Uśmiechnęłam się, ale nic nie odpowiedziałam. Zerknęłam do loży obok. Siedziała tam jakaś para. Gotowa byłam przysiąc, że facet to ktoś znany: gdzieś już widziałam tę twarz.

— Carlos padnie, jak się dowie, że tu byłam — powiedziałam.

— To twój kumpel?

Skinęłam głową.

— Kręcą go sławni ludzie.

— A ciebie nie?

— Nie mam czasu śledzić życia lokalnych celebrytów. Ale jeśli przypadkiem zauważymy kogoś znanego, nawet aktora z kiepskiego filmu, to być może będę musiała narobić ci wstydu i iść po autograf dla Carlosa. — Przez cały czas mówiłam poważnym tonem. — Nie masz nic przeciwko temu?

— Ależ skąd — odparł Tate, przechylając głowę i posyłając mi szeroki uśmiech. — Z chęcią pomogę ci zdobyć autograf. Zrobiłbym ci nawet zdjęcie z aktorem z kiepskiego filmu, gdyby trafiła się okazja.

— Doprawdy? — Roześmiałam się cicho. — To będziesz musiał mi powiedzieć, jak kogoś zobaczysz, bo ja chyba nie rozpoznałabym nawet Brada Pitta, gdyby tu teraz wszedł.

— Poważnie?

Pokiwałam głową.

— Sławni ludzie inaczej wyglądają na żywo. — Poczułam, że znów się czerwienię. Tate uważnie mi się przyjrzał. Patrzył mi teraz prosto w oczy. — W telewizji i w gazetach wszyscy zawsze są odstawieni. Normalni ludzie tak nie promieniują.

— Czyli uważasz, że to kwestia blasku, jaki otacza gwiazdy w mediach?

— Chyba tak. — Spuściłam wzrok na dłonie, które położyłam na kolanach, a potem podniosłam ręce i dotknęłam lśniącej srebrnej zastawy ułożonej na białej serwetce.

— Podoba mi się to… Podoba mi się twoja teoria — powiedział Tate i oparł się na kanapie. — Być może masz rację.

Do naszego stolika podszedł ubrany na czarno kelner. W rękach trzymał tacę. Położył na stole talerze i cofnął się o krok.

— Zaraz przyniosę resztę. Smacznego życzę.

— Dzięki, Marco — odparł Tate, a kelner się oddalił.

— Przecież nic nie zamawialiśmy — szepnęłam, patrząc na przystawki.

— Wiedzą, co zwykle biorę — wyjaśnił Tate.

— Powiedz mi, naprawdę tak często tu przychodzisz?

Tate uśmiechnął się tylko. Spróbowałam wszystkiego, co zostało podane — delikatnych sajgonek, sałatki z mandarynkami, zupy curry i misternie ułożonej wieży z grillowanych warzyw. Tate przyglądał mi się bacznie, obserwując moją reakcję za każdym razem, gdy próbowałam nowej potrawy. Kiedy kelner przyniósł danie główne — tagliatelle z imbirem i innymi przyprawami — nie byłam pewna, czy zdołam jeszcze cokolwiek zjeść. Wszystko było jednak tak niesamowicie smaczne, że moje kubki smakowe domagały się kolejnego kęsa… I kolejnego, i jeszcze jednego.

Kiedy skończyłam, oparłam się wygodnie — byłam najedzona i zadowolona; żałowałam tylko, że nie ma tu Carlosa. Chybaby umarł z wrażenia, gdyby zobaczył, że siedzę przy stoliku U Loli z gościem takim jak Tate — właściwie byłby zaskoczony, że w ogóle siedzę z jakimś chłopakiem. Gdybym nie obawiała się, że to niegrzeczne, wysłałabym przyjacielowi esemesa o treści: *Zgadnij, gdzie teraz jestem?* Powstrzymałam się jednak.

Kelner nie przyniósł nam rachunku, wymienili tylko z Tate'em porozumiewawcze spojrzenia, gdy zabierano nam talerze. Miałam wrażenie, że wszyscy tutaj komunikują się w ten sposób. Tate usiadł wygodnie za stołem i przyjrzał mi się uważnie.

Po raz kolejny pomyślałam, że prawie w ogóle go nie znam, on zaś wie o mnie już całkiem sporo. Nadszedł czas, by wyrównać rachunki.

— Jako że nie dysponuję takimi ź r ó d ł a m i jak ty — zaczęłam, powtarzając słowa, których sam użył. — Będę musiała dowiedzieć się, kim jesteś, w tradycyjny sposób.

Tate przez chwilę wyglądał na zaniepokojonego, choć mówiłam lekkim, żartobliwym tonem. Zmrużył oczy, jakby nie wiedział, co kombinuję. Zapytałam wprost:

— Ile masz lat? — wydawało mi się, że to dobre na początek. Poza tym to ważna informacja. Tate zmrużył oczy, złożył serwetkę i odłożył ją na stół.

— Dziewiętnaście — odparł.

— Czyli skończyłeś już liceum?

— Można tak powiedzieć. Ale nie chodziłem do szkoły. Miałem prywatnych nauczycieli.

Oho, bogaty dzieciak, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Wszystko zaczynało nabierać sensu.

— To ciekawe — powiedziałam tylko i postukałam sobie palcem w brodę, jak reporter, który zastanawia się nad czymś, co usłyszał.

— Doprawdy? — spytał Tate z szyderczym uśmieszkiem. Spojrzał mi prosto w oczy. Chyba wyczuł, jaki mam plan: wydobyć z niego jak najwięcej informacji.

— A ty ile masz lat? — zapytał.

— Niedawno skończyłam osiemnaście. — Podejrzewałam jednak, że mógł to już wiedzieć. — Urodziłeś się w Los Angeles?

— Nie. Mieszkam tu zaledwie od kilku lat.

Kobieta przy stoliku niedaleko nas nagle zapiszczała. Tate skrzywił się, wyprostował i spojrzał w tamtą stronę. Pisk przeszedł jednak w przeciągły śmiech, a Tate uspokoił się i znów skupił uwagę na mnie.

— Gdzie się wychowałeś? — spytałam.

— Pochodzę z Kolorado.

— Nigdy w życiu nie widziałam śniegu — odparłam.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Byłam przekonana, że pochodzi z Los Angeles. Myślałam, że powie, że wychował się w San Francisco albo w hrabstwie Orange, albo nawet w Seattle. Trudno mi jednak było go sobie wyobrazić w miejscu takim jak Kolorado — tym bardziej że zawsze byłam przekonana, że to jedna wielka reklama kurortu narciarskiego: białe puszyste stoki, małe górskie miejscowości, gorące kakao przed wielkim kamiennym kominkiem. To pewnie przesada, ale mnie tam taki obraz się podobał. Taka zimowa sielanka.

— Nigdy nie widziałam śniegu. W porównaniu z Kolorado pewnie musi tu być dziwnie. Nie umiem sobie tego wyobrazić.

— Jest inaczej — przyznał. — Ale w pewnym sensie musiałem tu przyjechać ze względu na pracę.

Nigdy dotąd nie wspominał o swojej pracy. Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się, jakbym widziała go po raz pierwszy. Miał na sobie prostą bawełnianą koszulkę, która mimo

wszystko wyglądała na drogą. Takie ubrania kupują ludzie, którzy przywiązują sporą wagę do ciuchów, ale nie chcą, żeby to było widoczne.

— Jesteś muzykiem, prawda? — zapytałam. Między nami zawisła cisza. Zauważyłam, że dłonie Tate'a się napinają.

— Dlaczego tak myślisz?

— Tak założyłam, kiedy widziałam cię po raz pierwszy. — Wzruszyłam ramionami.

— Czyli myślałaś o mnie po naszym spotkaniu. — Twarz Tate'a rozpromieniła się w świetle świec, które uwydatniało jego kości policzkowe i prosty nos. Ciężko mi było oderwać od niego wzrok.

— Nie — skłamałam. — Po prostu wyglądałeś mi na muzyka. Chyba miałeś w sobie coś takiego.

Sama nie wiedziałam, jak to wyjaśnić, ale Tate roztaczał wokół siebie atmosferę artystycznego nieładu. Każdy jego ruch mówił: „Daj mi spokój, komponuję piosenkę".

— Mam w sobie coś? — spytał z figlarnym błyskiem w oku.

— Czyli j e s t e ś muzykiem.

Uśmiechnął się, jakby nie był w stanie dłużej się powstrzymać.

— Niezły byłby z ciebie detektyw.

— Cóż mogę powiedzieć? Niektórzy nie muszą mieć ludzi, żeby zdobywać informacje. Ja kieruję się instynktem — droczyłam się.

Chłopak odwrócił wzrok. Przez chwilę wyglądał, jakby coś go trapiło — przygryzł dolną wargę i zaczął bębnić palcami o oparcie kanapy. Chciałam zapytać, co konkretnie robi — czy gra w zespole, czy jest wokalistą, czy perkusistą. Tate jednak nachylił się w moją stronę, oparł łokcie o stół i odezwał się, zanim ja zdążyłam zabrać głos.

— Całkiem dobry masz ten instynkt, zapamiętam to sobie — powiedział z błyskiem w oku. — To teraz moja kolej.

Zerknął na mnie tak, jakby zastanawiał się, jakie osobiste — a może nawet wstydliwe — pytanie mi teraz zada. Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać się od uśmiechu.

— Wiem, że jesteś w klasie maturalnej. A co potem?

Jednak nie zadał mi pytania, które wprawiłoby mnie w zakłopotanie. Uff.

— Chcę iść na Stanford — odparłam z ulgą, po czym dodałam: — Jeśli się dostanę. I jeśli będzie mnie na to stać.

— A co chciałabyś studiować? — Tate oparł łokcie na stole i pochylił się w moją stronę.

— Pewnie biologię — odparłam.

— Jak to, nie jesteś pewna?

Wzruszyłam ramionami.

— Biologia to dobry kierunek, jeśli chce się później studiować medycynę, tak jak ja. Program częściowo pokrywa się z tym na uczelniach medycznych.

Takiej samej odpowiedzi udzieliłam mojemu doradcy w szkole oraz profesorom, którzy przeprowadzali rozmowę kwalifikacyjną przed stażem na uczelni, i powtarzałam ją w głowie tyle razy, że stała się niczym mantra, której nie sposób zapomnieć. Taki jest plan, wmawiałam sobie. Tak się pracuje na lepsze życie. W przeciwieństwie do doradcy i profesorów Tate chyba mi nie uwierzył. Moja wyuczona odpowiedź nie przekonała go, że wiem, czego chcę od życia.

— Rozumiem — odparł Tate, unosząc brwi. — Czyli najpierw chcesz zrobić licencjat z biologii, a potem iść na medycynę?

— Tak — odparłam, tym razem nieco pewniej. — Chyba tak.

Cholera, znowu. Skąd to wahanie? Dlaczego kiedy siedzę tu z chłopakiem, nagle odczuwam niepokój i obawę, że chyba jednak nie wiem, o czym mówię?

— Zawsze chciałaś być lekarzem? — zapytał Tate, kierując rozmowę na tory, na których nie czułam się pewnie.

— Niespecjalnie — odparłam szczerze. Tym razem to zabrzmiało wiarygodnie. — Musiałam się na coś zdecydować dość wcześnie, żeby… nadać sobie właściwy kierunek.

Być może to nie brzmi zbyt chwytliwie. Może to i mało przekonujący powód, by planować karierę lekarską. To nie tak, że od dzieciństwa marzyłam, by być lekarzem. Wiedziałam jednak, że muszę wytyczyć sobie jakąś drogę, żeby nie powielać błędów kobiet z mojej rodziny. A medycyna wydawała mi się konkretnym planem, który nie zostawi mi wiele czasu na bzdury i złe decyzje.

— Ale czy naprawdę tego chcesz? — zapytał Tate, patrząc na mnie, jakby wyczuwał moje rozterki.

— Nie ma znaczenia, czego chcę — przyznałam. — Tak musi być.

Tate oparł się na krześle i przyjrzał mi się bacznie, mierząc wzrokiem każdy element mojej twarzy. Choć zwykle w takiej sytuacji zarumieniłabym się, tym razem czułam się dość komfortowo.

— Wow — wymamrotał wreszcie Tate. — Podziwiam twoje zaangażowanie i determinację.

Nic nie odpowiedziałam. Nie miałam pomysłu. Uśmiechnęłam się jednak łagodnie. Wszystko dookoła wydawało mi się jedynie tłem dla nas obojga.

Sekundę później nastrój prysł, kiedy zobaczyliśmy błysk flesza.

Ktoś zrobił zdjęcie. Zerknęłam do loży obok. Wciąż siedziała tam ta sama para — mężczyzna w garniturze i jego partnerka. Może to naprawdę ktoś sławny. Wychyliłam się z loży, a Tate wstał.

— Idziemy? — spytał.

— No… jasne.

Podniosłam się i wyprowadził mnie tą samą drogą przez kuchnię. Minęliśmy kucharzy i kelnerów, którzy przyglądali się, jak wychodzimy.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, Tate nie skierował się do głównej ulicy, ale skręcił w jedną z bocznych alejek.

— Tam dalej dają świetne lody — powiedział.

Wiedziałam, że powinnam uprzejmie odmówić — przypomnieć, że nasza randka dobiegła końca, że dotrzymałam danego słowa. Powinnam wrócić do samochodu i pozwolić, by ten wieczór stał się tylko przelotnym wspomnieniem. I tak już miałam swoją chwilę zapomnienia. W tym chłopaku było jednak coś, co sprawiało, że chciałam dowiedzieć się o nim więcej.

— Dobra, pod warunkiem, że mają też sorbet — odparłam w końcu.

— Jaki smak?

— Limonkowy.

— No nie — powiedział Tate, unosząc brwi.

— Nie mają? — spytałam zdziwiona.

— Nie o to chodzi. Chyba żartujesz, że lubisz limonkowy sorbet. Nikt go nie lubi — odparł, ale w jego głosie wyczuwałam ciekawość, a nie pretensję.

— Ja lubię — zaprotestowałam.

— To chyba jest nas dwoje. TYLKO dwoje.

Odwróciłam wzrok, nie wiedząc, czy robi sobie żarty, czy chce mi dokuczyć.

— Mówię poważnie — dodał, widząc moje zakłopotanie. — Kojarzysz lody wielosmakowe? Wszyscy zawsze wydłubywali malinowe i pomarańczowe, starannie omijając limonkowe. A ja wyjadałem same limonkowe.

Uśmiechnęłam się.

— Ja też.

— Wygląda na to, że po prostu musieliśmy się spotkać.

— No jasne. — Przewróciłam oczami, ale mimowolnie zachichotałam. Cieszyłam się naszą ostatnią wspólną chwilą. Wiedziałam, że już za moment będziemy musieli się pożegnać.

Dotarliśmy do skrzyżowania. Przed nami jakiś facet wydał z siebie stłumiony okrzyk. Nagle usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Z baru, koło którego właśnie przechodziliśmy, wytoczyło się dwóch mężczyzn. Szarpali się za koszule, przeklinali i obrzucali się wyzwiskami. Ktoś zaczął krzyczeć.

Odwróciłam się. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam zareagować: kotłujący się faceci wpadli na mnie, a ja poleciałam do tyłu, upadając na coś twardego. Poczułam przeszywający ból. Byłam przyciśnięta do samochodu stojącego przy krawężniku. Mężczyźni nawet mnie nie zauważyli. Całkowicie pochłonięci bójką, tłukli się tuż przy mnie.

— Hej… — chciałam krzyknąć, ale nie zdołałam wydobyć z siebie głosu. Wyciągnęłam ręce, usiłując odepchnąć awanturników, ale ważyli zbyt wiele. Nie mogłam wydostać się z potrzasku.

Po chwili rozległo się więcej głosów. Na chodniku jakaś dziewczyna krzyczała do mężczyzn, żeby przestali. Potem usłyszałam niższy, znajomy głos — Tate też zaczął krzyczeć. Głosy zlały się w jedno. Teraz w uszach słyszałam już tylko dzwonienie. Czyjś łokieć trafił mnie w brodę. Poczułam nagły, ostry ból. Odwróciłam głowę, chcąc się uchronić przed kolejnym ciosem. Nagle poczułam, że osaczające mnie ciała zniknęły.

Zaczerpnęłam tchu, instynktownie dotykając twarzy. Była obolała i zaczynała puchnąć.

— Hej! — zawył wściekle jeden z mężczyzn, a ja zamrugałam przestraszona. Tate stanął między nimi i rozdzielił ich, chwytając jednego za koszulę, a drugiego za ramię.

Z baru wyszło więcej ludzi. Wszyscy zebrali się na chodniku. Tate zerknął na mnie, napiął mięśnie i szarpnął wyższego mężczyznę. Dziewczyna z prostymi czarnymi włosami wybiegła z baru, stukając wysokimi obcasami. Zbliżyła się do faceta, którego Tate trzymał w uścisku.

— Zostaw go! — wrzasnęła, jak gdyby to była wina Tate'a.

Puścił ramię mężczyzny. Facet spojrzał na niego spode łba i strzepnął rękę. Prawe oko miał spuchnięte i sine, a z nosa ciekła mu strużka krwi. Dziewczyna dotknęła jego twarzy, chcąc wytrzeć krew, ale mężczyzna ją odepchnął.

— Ty… — Ruszył w stronę Tate'a.

Ciepłe wieczorne powietrze wibrowało od dźwięków dudniącej w barze muzyki. Z lokalu wychodziło coraz więcej ludzi. Trzymali w dłoniach butelki piwa i niezapalone papierosy. Chyba jeszcze liczyli na to, że obejrzą jakąś bójkę.

— Hej, ty! — krzyknął znowu facet, ale Tate nawet się nie odwrócił. — Ja cię znam — dodał.

Tate szedł w moją stronę. Wyciągnął rękę, kiedy nagle dziewczyna pisnęła:

— O Boże!

— Chodźmy — nalegał Tate. Skinęłam głową. Ktoś chwycił go za ramię, ale strząsnął jego dłoń, nie odwracając się.

— Ej, to naprawdę t y — powiedział facet z podbitym okiem.

Tłum obstępował nas niczym chmara owadów. Słyszałam szuranie stóp i szmer głosów, nie byłam jednak w stanie rozpoznać poszczególnych słów.

Tate spojrzał na mnie, szeroko otwierając oczy.

— Charlotte — szepnął tak, że nikt poza mną tego nie usłyszał.

— Co się dzieje? — spytałam zdezorientowana, z niepokojem rozglądając się dookoła. Ktoś krzyknął:

— To on!

Wokół zaczęły migotać światła lamp błyskowych. Na chwilę mnie oślepiły, ale usłyszałam wyraźnie słowa:

— To Tate Collins!

Głosy stały się coraz bardziej ożywione, wręcz histeryczne. Ludzie otaczali nas coraz ciaśniej. Tate chwycił mnie za ramię, ale nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Nie miałam pojęcia, co się dzieje.

— To Tate Collins! — krzyknął ktoś znowu.

— Charlotte — powtórzył Tate, lecz jego głos utonął w powodzi krzyku. W uszach słyszałam tylko dzwonienie. Powietrze zrobiło się nagle ciężkie i gęste, a dookoła widziałam mnóstwo rąk, oczu i pulsujących świateł.

Tate Collins… To jest T a t e C o l l i n s.

Poruszyłam ustami, usiłując wypowiedzieć imię, które miałam na końcu języka.

— Tate? — spytałam, próbując odepchnąć od siebie natrętne obrazy, które przemykały mi przed oczami: zdjęcia z czasopism i migawki z telewizji, plakaty, jakie widywałam na autobusach i w szafkach dziewcząt ze szkoły. Tate Collins — gwiazda muzyki pop, marzenie wszystkich nastolatek, zdobywca pierwszych miejsc na listach przebojów i chyba najsławniejszy piosenkarz na świecie — stał teraz przede mną i patrzył mi prosto w oczy. W jego wzroku dostrzegłam niemą prośbę.

Gdy udało mi się wydostać z tłumu, nie czułam już ścisku. Ludzie odepchnęli mnie od Tate'a. Miałam wrażenie, że to wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Nie stawiałam jednak oporu. Patrzyłam, jak tuziny rąk wyciągają się w jego stronę, szarpią go za koszulę i drapią po głowie. Pochylił się, zmrużył oczy, oślepiony fleszami, których błysk raz po raz przecinał wieczorne ciemności.

Cofnęłam się. Tam, gdzie stałam przed chwilą, teraz kłębił się tłum fanów. Raz jeszcze obejrzałam się na Tate'a, po czym odwróciłam się i puściłam biegiem po chodniku.

Rozdział piąty

Kiedy po skończonych lekcjach wychodziliśmy ze szkoły, na dworze było ciepło. Miałam wrażenie, że jest wiosna, choć w rzeczywistości zbliżała się zima — oczywiście jeśli w Los Angeles w ogóle można mówić o zimie.

— Idziemy na kawę? — zaproponował Carlos.

— Chodźmy. — Wcześniej przez cały dzień milczałam i Carlos musiał to zauważyć. Nie wiedziałam, dlaczego nie powiedziałam mu nic o Tacie — może po prostu wstydziłam się, że dałam się ponieść emocjom. I było mi wstyd, że stało się to akurat z n i m.

Nie byłam głupia; w i e d z i a ł a m, kim jest Tate Collins. Każdy to wiedział. Nawet ci, którzy — tak jak ja — nie czytają brukowców, nie słuchają jego muzyki ani nie zaglądają na plotkarskie blogi. Wszyscy wiedzieli, że spotyka się z modelkami i że podczas swojego światowego tournée był na imprezie z księciem Harrym i omal nie utonął, kiedy po pijaku wypadł z jachtu niedaleko wybrzeża Francji; słyszałam też, że wdał się w bójkę w klubie nocnym w Nowym Jorku i odwieziono go do aresztu. Wszyscy znali te rewelacje.

Problem polegał na tym, że po prostu go nie rozpoznałam. Wyglądał inaczej — nie tak jak na zdjęciach, które widziałam. Rozczochrany playboy, jakiego pamiętałam z okładek czasopism, w niczym nie przypominał Tate'a, którego poznałam. Zgolił ciemne włosy, swój znak rozpoznawczy. A jego oczy były w rzeczywistości znacznie ciemniejsze niż na fotografiach. Wyglądał, jakby od kilku nocy nie spał.

— Co się dzieje? — spytał Carlos, szturchając mnie, kiedy szliśmy do kawiarni. — Widzę, że coś cię dręczy.

To prawda. Przed Carlosem niczego nie można ukryć. Odwróciłam się, żeby nie zobaczył smutku w moich oczach. Zanim wyszłam do szkoły, nałożyłam sobie na twarz grubą warstwę podkładu, żeby zakryć siniak, który pojawił się po tym, jak oberwałam od jednego z facetów tłukących się na ulicy w piątkowy wieczór. Nadal było go widać, ale powiedziałam wszystkim, że uderzyłam się w kwiaciarni. Wyjaśniłam babci, Mii i Carlosowi, że drzwi do jednej z chłodni za szybko się zamknęły i uderzyły mnie w brodę. Miałam wrażenie, że wszyscy mi uwierzyli, choć w głębi duszy brzydziłam się kłamstwem.

— Nie widziałem cię dziś na obiedzie — dodał Carlos.

— Wiem — odparłam. — Przepraszam.

Całą przerwę obiadową, aż do dzwonka, przesiedziałam w samochodzie. Analizowałam w myślach wydarzenia piątkowego wieczoru: kolację U Loli, kiedy tak głupio wymknęło mi się, że nigdy w życiu nie widziałam nikogo sławnego, choć przez cały wieczór siedziałam naprzeciwko jednej z największych gwiazd rocka n a ś w i e c i e. Nic dziwnego, że udało mu się zdobyć mój numer telefonu — kiedy powiedział, że ma od tego ludzi, mówił poważnie. Strzępy wspomnień kręciły mi się w głowie — sama dziwiłam się, że wcześniej tego nie pokojarzyłam. Kiedy pierwszego wieczoru pojawił się w kwiaciarni, a ja zapytałam go, jak ma na imię, wydawał się zbity z tropu — jakby nie mógł uwierzyć, że go nie rozpoznałam.

Musiał pomyśleć, że jestem głupia. Przypominałam sobie wszystko, co mówiłam — moje komentarze o tym, że kieruję się instynktem, że odgadłam, iż jest muzykiem. Pewnie śmiał się w duchu z mojej ignorancji. Skrzywiłam się na to wspomnienie. To musiała być jakaś okrutna gra; z pewnością chciał się przekonać, kiedy zorientuję się, kim naprawdę jest, a wtedy z rozbawieniem oglądać moje zażenowanie. Na samą myśl o tym poczułam gniew. Co za dupek!

Pamiętałam jak przez mgłę, że w zeszłym roku wszystkie dziewczyny ekscytowały się najnowszymi plotkami na temat Tate'a Collinsa. Mówiono wówczas, że chce zakończyć karierę

muzyczną — koniec z koncertami i nagrywaniem nowych płyt. Podobno miał już tego dosyć — ale dlaczego? N i e, zganiłam się. Nie obchodzi mnie to.

— Charlotte? — Carlos z troską spojrzał mi w oczy.

— Widziałam się w piątek z tym gościem.

— Z tym od kwiatów? Znów przyszedł do ciebie do pracy?

Przypomniałam sobie, jak stałam w kwiaciarni i patrzyłam na Tate'a przez szybę, kiedy trzymał przy uchu telefon i przyglądał mi się z wystudiowanym wyrazem twarzy. Odepchnęłam od siebie ten obraz.

— Przychodził każdego dnia, kiedy wypadała moja zmiana.

— Naprawdę? Nic mi nie mówiłaś!

— Miałam nadzieję, że da sobie spokój. Nie chciałam z tego robić afery.

To nie była cała prawda. Owszem, chciałam, żeby sobie poszedł, ale też cieszyłam się, kiedy stawał w drzwiach.

— Wczoraj wieczorem zaprosił mnie na randkę — westchnęłam. — A ja się zgodziłam.

— Co takiego? — Obok nas przejechał samochód z opuszczonymi szybami. Z głośników dobiegały dźwięki jednej z piosenek Tate'a. Nie znałam tytułu, ale słowa brzmiały znajomo — głos zresztą też. Na myśl o tym poczułam ucisk w żołądku.

— Byłaś na randce? N a s w o j e j p i e r w s z e j r a n d c e? — spytał głośno Carlos.

Wbiłam wzrok w chodnik, na którym widniały małe, biało-zielone ślady po gumie do żucia.

— Byliśmy U Loli — dodałam.

— Poszliście d o L O L I? Dlaczego do mnie nie napisałaś? Wpadłbym pogapić się na was przez okno. Umierając z zazdrości, rzecz jasna.

— Hmm, no powiedzmy, że właśnie dlatego nie napisałam — odparłam z cichym śmiechem. — Ale to i tak nie ma znaczenia, bo więcej się z nim nie spotkam — dokończyłam.

Na przejściu zapaliło się zielone. Ruszyłam do przodu, nie oglądając się na Carlosa.

— Jak to… Dlaczego? — zawołał za mną, doganiając mnie w połowie ulicy. — Chodzi o tę twoją szaloną zasadę: zero randkowania? A może coś się stało?

Carlos tak bardzo skupił się na mnie, że omal na kogoś nie wpadł.

— On nie jest tym, za kogo go uważałam.

Pokręciłam głową, poprawiając torbę na ramieniu. Nie chciałam mówić, że byłam na randce z T a t e' e m C o l l i n s e m; nie dałby mi o tym zapomnieć. Chciałby wyciągnąć ze mnie każdy szczegół i wspominałby o tym przy byle okazji. A ja wolałabym wymazać to z pamięci.

— Charlotte — krzyknął Carlos. Podniosłam wzrok i zamrugałam, zdziwiona. — Wszystko w porządku?

— Jasne — odparłam, wzdychając.

Jakiś samochód podjechał cicho do krawężnika i zatrzymał się obok nas. Machinalnie spojrzałam w tamtą stronę. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to auto Tate'a.

Zmrużyłam oczy, bezskutecznie usiłując rozpoznać przez przyciemniane szyby, kto siedzi w środku. Może to jednak nie on… Ale właściwie kto inny mógłby to być? Nie było wiele takich samochodów — eleganckich, lśniących, czarnych i poruszających się bezszelestnie. To wielka rzadkość. Niemożliwe, że to zbieg okoliczności, pomyślałam. Dlaczego za mną jeździ? Zapragnęłam, żeby zniknął. Ruszyłam przed siebie, a Carlos razem ze mną. Już prawie dotarliśmy do kawiarni. Jeszcze kawałek.

Zatrzymaliśmy się na następnym skrzyżowaniu; Carlos odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

— Wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie — przypomniał. — Kim on jest?

— Nikim — odparłam, przesuwając językiem po zębach. — Zabawił się moim kosztem. Zaproszenie na randkę było tylko żartem. — Starałam się nie patrzeć na samochód, który włączył się do ruchu i jechał teraz za nami wzdłuż Gower Street. — Cieszę się, że zorientowałam się teraz, a nie później.

— Przykro mi, Char — odparł Carlos i mnie przytulił. Przycisnęłam policzek do jego miękkiej flanelowej koszuli. Uspokajał mnie znajomy zapach przypominający miętową gumę do żucia. — Ale nie zrażaj się do wszystkich chłopaków. Jest na świecie wielu fajnych gości.

— Podejrzewam, że ty jesteś ostatnim — powiedziałam, unosząc głowę i uśmiechając się do niego. — Niestety, nie jestem w twoim typie.

— Z tego powodu też mi przykro. Gdybyś była, traktowałbym cię jak księżniczkę.

— Już to robisz — odparłam, a Carlos pocałował mnie w czubek głowy.

Odsunęłam się, ale przyjaciel nie wypuszczał mnie z objęć. Idąc tak przytuleni, dotarliśmy do Lone Bean, niedużej kafejki, której ściany zdobiły czarno-białe zdjęcia aktorów z Hollywood z lat dwudziestych i trzydziestych. Zwykle siedzi tu tłum ludzi pochylonych nad laptopami i kilkoro uczniów — dziś też tu byli. Dotarli tu przed nami. Zamówiliśmy to co zwykle, a do tego bułeczkę z jagodami na pół, i usiedliśmy na zewnątrz. Po raz kolejny moje myśli powędrowały do Tate'a. Wciąż wspominałam jego odwiedziny w kwiaciarni, kiedy przyniósł kawę. Swobodnie wszedł do sklepu, niosąc parujące tace z napojami. Równie nonszalancko wyszedł — zupełnie jakby robił to setki razy, a ja byłam tylko kolejną dziewczyną, która dała się nabrać na ten chwyt.

Carlos wyjął zadanie z historii Stanów Zjednoczonych i zaczął opowiadać o sprawdzianie, który dziś pisał. Twierdził, że z testem coś było nie tak, bo nie przypominał sobie, żeby w ogóle przerabiali ten materiał. Cieszyłam się, że zmienił temat — choć na chwilę zajął moje myśli czymś innym niż wspomnienie Tate'a. Nie potrafiłam się jednak skupić na tym, co do mnie mówił. Kiedy wstał, żeby pójść do toalety, mimowolnie zerknęłam na ulicę. Samochód stał zaparkowany przy krawężniku.

Spuściłam głowę i zacisnęłam zęby. Przez chwilę patrzyłam w tamtym kierunku. Wiedziałam, że to jego auto — bo czyje mogłoby być? Jeśli oczekuje, że podejdę, aby z nim porozmawiać, to może sobie czekać do sądnego dnia, pomyślałam.

Nagle drzwi po stronie kierowcy otwarły się i z auta wysiadł Tate, mrużąc oczy w promieniach słońca. Byłam zaskoczona. Poczułam nieprzyjemny ucisk w gardle.

Dopiero teraz zorientowałam się, że nigdy wcześniej nie widziałam go za dnia. Wydawał się jeszcze przystojniejszy. Światło słoneczne wspaniale podkreślało wyraziste rysy jego twarzy i szerokie ramiona zarysowane pod białą koszulką. Kiedy na chwilę mu się podciągnęła, zobaczyłam jego opaloną skórę. Z trudem udało mi się złapać oddech.

Tate spojrzał na mnie, znów zmrużył oczy i ruszył w moim kierunku.

Nie chciałam z nim teraz rozmawiać. Dlaczego nie da mi spokoju?

Uspokoiłam się, przybrałam stanowczy wyraz twarzy i posłałam mu ostre spojrzenie, licząc, że zmieni zdanie i wróci do samochodu, gdy zobaczy, że nie chcę mieć z nim więcej do czynienia. Pomyliłam się jednak, bo podszedł do naszego stolika i stanął przede mną. Zerknęłam z ukosa na ludzi siedzących obok. Kilkoro z nich już mu się przyglądało, ale być może tylko dlatego, że Tate samą swoją postawą zwracał uwagę i wzbudzał podziw. Wiedziałam jednak, że nawet jeśli ludzie jeszcze nie skojarzyli sławnej twarzy, to za kilka minut go rozpoznają.

— Charlotte — zwrócił się do mnie.

Uniosłam tylko dłoń.

— Nie, daj spokój.

— Pozwól mi wyjaśnić.

— Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Wszystko zrozumiałam.

— Chyba jednak nie — zaprotestował i zrobił kolejny krok w moją stronę. Odsunęłam się, usiłując zwiększyć dystans między nami. Tate zmierzył mnie wzrokiem, jakby czegoś szukał, a potem utkwił wzrok w moim podbródku. — Boli cię jeszcze?

— To tylko siniak — odparłam chłodno. Opuchlizna to nic w porównaniu z poczuciem zdrady, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie powiem, że mnie zranił. — Nic mi nie jest.

Tate westchnął głęboko. Zrozumiał, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Chciałam, żeby już sobie poszedł.

— Chodź, przejedziemy się kawałek. Daj mi szansę wszystko wytłumaczyć.

— Teraz jestem zajęta — odparłam, spoglądając na podręcznik. Nerwowo splotłam dłonie pod stołem.

— Jesteś tu… na randce? — zapytał Tate.

Obserwował nas, kiedy szliśmy do kawiarni; widział, jak Carlos mnie przytula i całuje w głowę. W jego oczach widziałam napięcie.

— A co cię to obchodzi? — zapytałam. — Ty jakoś nie poinformowałeś mnie, kim naprawdę jesteś.

Ramiona Tate'a nagle zesztywniały.

— Nie chciałem cię okłamywać. Ale to nie jest dobre miejsce na taką rozmowę. Mogę po ciebie przyjechać, jak skończysz? — dookoła nas było coraz głośniej. Szepty przeszły w gwar. Ludzie nabrali pewności, że w kawiarni pojawił się t e n Tate Collins. Tak, moi państwo, to Tate Collins, który usiłuje przeprosić, ale coś mu to nie wychodzi.

— Mam dużo pracy — odparłam stanowczo. — Poza tym nigdzie z tobą nie

jadę. Z gniewu zrobiło mi się gorąco.

Tate spojrzał w lewo na stolik, przy którym siedziały trzy dziewczyny. Gapiły się wprost na niego.

— Powiedz mi tylko, czy to jest twój chłopak?

Rozplotłam dłonie i westchnęłam.

— Nie. To jest Carlos.

Tate'owi wyraźnie ulżyło. Ale ja wcale nie chciałam sprawiać mu radości… Chciałam, żeby poczuł się tak jak ja: zdradzony i upokorzony. Chciałam, żeby wiedział, że w normalnych okolicznościach nigdy bym się z nim nie umówiła. Że zrobiłam dla niego wyjątek, a on mnie okłamał i sprawił, że poczułam się częścią jakiejś idiotycznej gry. Zdołałam jednak wykrztusić tylko:

— Nie chcę cię więcej widzieć.

— Dobrze — odparł.

Kątem oka widziałam, jak odwraca się i idzie ulicą. Czułam w powietrzu jego nieobecność. Miejsce, w którym przed chwilą stał, było puste.

Dwie dziewczyny ze stolika obok wstały i ruszyły w ślad za nim. Usłyszałam, że szepczą między sobą jego imię. Tate wsiadł jednak do samochodu, w ogóle nie odwracając się w ich stronę. Stały przez chwilę na ulicy, wyraźnie rozczarowane, po czym wróciły do stolika.

C o z a d u p e k, pomyślałam, gdy odjechał. W głębi duszy jednak zastanawiałam się, co miał mi do powiedzenia. Co bym usłyszała, gdybym zgodziła się pojechać z nim?

— Coś mnie ominęło? — spytał Carlos, kiedy kilka minut później wrócił z łazienki.

— Absolutnie nic — odparłam, otwierając książkę do francuskiego. Spuściłam głowę, żeby nie widział mojej twarzy. Zawsze wiedział, kiedy zaczynam kręcić.

— Bierzmy się do zadań, bo potem muszę lecieć do pracy.

— Jasne. — Carlos siadł koło mnie i wyjął z plecaka długopis.

Gdy ślęczeliśmy nad książkami, wciąż czułam na sobie ciekawski wzrok dziewczyn z sąsiedniego stolika. Nie patrzyłam jednak w ich stronę. Nie myślałam o nieoczekiwanym spotkaniu — a w każdym razie starałam się o nim nie myśleć. Wszystko na próżno, rzecz jasna. W o g ó l e nie byłam w stanie skupić się na nauce. Powiedziałam Carlosowi, że zaraz wracam, i poszłam do łazienki.

Kiedy wchodziłam, w środku było pusto. Gdy jednak wyszłam z kabiny, przy umywalce stała jakaś dziewczyna i przeglądała się w lustrze. Na początku pomyślałam, że to jedna z tych, które szły za Tate'em do samochodu, ale szybko zorientowałam się, że nigdy wcześniej jej nie widziałam. Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na mnie. Miała na sobie czarny podkoszulek i czarne dżinsy. Oho, metalówa, pomyślałam. Włosy miała ciemne i równo obcięte poniżej brody. Trzeba przyznać, że była całkiem ładna — miała bladą cerę i kilka piegów na nosie. Pewnie naprawdę była ruda, tylko farbowała się na czarno.

Lewą powieką dziewczyny szarpnął delikatny tik. Uśmiechnęłam się uprzejmie, mijając ją, i podeszłam do umywalki. Dziewczyna nie spuszczała ze mnie wzroku. Miałam wrażenie, że skądś ją znam. Wyciągnęłam ręce, uruchamiając kran — chłodna woda spływała mi pomiędzy palcami.

— Lepiej trzymaj się od niego z daleka — wymamrotała nagle metalówa, spoglądając w lustrze wprost na mnie.

— Słucham?

Dziewczyna skrzywiła się, jak gdyby coś ją zabolało.

— Ostrzegam cię.

Zerknęłam na drzwi. Na zewnątrz słychać było jakieś głosy, ale nikt nie wchodził do łazienki.

— O czym ty mówisz? — spytałam. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Tak naprawdę domyślałam się, o co jej chodzi: o Tate'a Collinsa.

Dziewczyna zrobiła krok w moją stronę i zmierzyła mnie wzrokiem. Oparłam się o umywalkę, zaciskając palce na krawędzi.

— Trzymaj się z dala od Tate'a — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Wyglądała, jakby miała zamiar coś dodać, ale drzwi do łazienki otwarły się i do środka weszły dwie fanki Tate'a, zajęte głośną rozmową. Metalówa skrzywiła się na ich widok i zesztywniała. Chciałam coś powiedzieć, ale dziewczyna rzuciła się do wyjścia. Zdążyła uciec, zanim drzwi się zamknęły.

Co to niby miało być? Westchnęłam głęboko i znów oparłam się o umywalkę. Jedna z dziewczyn spojrzała na mnie, jak gdyby chciała o coś zapytać, ale nie czekając, aż to zrobi, ruszyłam do drzwi. Uchyliłam je i wyjrzałam do zatłoczonej kawiarni. Metalówy już nie było.

Na zewnątrz Carlos siedział wygodnie rozparty na krześle, wystawiając twarz do słońca.

— Nie było cię całe wieki — powiedział, otwierając jedno oko.

Pomyślałam, że powinnam mu opowiedzieć o tej dziewczynie. Ale wtedy musiałabym się przyznać, że byłam na randce z Tate'em Collinsem. Zresztą to wszystko nie miało znaczenia — i tak planowałam trzymać się z dala od niego. Chciałam o tym wszystkim zapomnieć. Chciałam zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło.

Rozdział szósty

Nie mogłam znaleźć miejsca do zaparkowania pod kwiaciarnią, więc musiałam przebiec całkiem spory kawałek z ciężką torbą obijającą mi się o żebra. Wiedziałam, że Holly nie wścieknie się na mnie za spóźnienie — prawie nigdy mi się to nie zdarzało — ale mimo wszystko było mi głupio, że musiała na mnie czekać prawie pół godziny. Rozbiło mnie spotkanie z tą dziwną dziewczyną w łazience, a potem straciłam poczucie czasu nad zadaniem domowym. Kiedy wróciliśmy pod szkołę, moje stare niebieskie volvo nie chciało zapalić. Spędziliśmy dwadzieścia minut na parkingu, ale za każdy razem, gdy przekręcałam kluczyk, silnik tylko kaszlał. Wreszcie z jękiem zbudził się do życia. To po prostu nie był mój dzień.

Chwyciłam za klamkę i otwarłam drzwi do kwiaciarni. Byłam zasapana i spocona.

— Przepraszam — wyjąkałam, wbiegając do środka, ale po chwili stanęłam jak wryta.

— Spójrz tylko! — wykrzyknęła Holly.

Stała za ladą, a jej twarz oświetlał błękitny blask monitora. Nic nie odpowiedziałam — nie byłam w stanie. Rozejrzałam się dookoła — regały i półki, na których zwykle stały kwiaty, były puste. Zniknęły wszystkie bukiety i wiązanki. Nie zostało zupełnie nic, nie licząc kilku płatków i liści na podłodze.

— Co się stało? — spytałam zdezorientowana.

— Wykupił cały asortyment — zaświergotała Holly. — Co do kwiatka. Puściłam drzwi, które zakołysały się, trącając dzwonek.

— Kto? — spytałam, choć miałam przeczucie, że znam odpowiedź.

— Tate Collins, ten piosenkarz — odparła z przejęciem Holly. — Zadzwonił godzinę temu i powiedział, że wszystkie kwiaty mają być doręczone do szpitala pediatrycznego w Wilshire. Samochód dostawczy odjechał przed chwilą. — Holly uśmiechnęła się szeroko, uniosła ramiona, a po chwili opuściła je wzdłuż ciała. — Nie rozumiem tego, ale normę na ten miesiąc z pewnością wyrobiłyśmy. Miałam do ciebie dzwonić, ale był tu straszny młyn, nie zdążyłam. Tak czy owak, nie mamy już nic do sprzedania. Być może uda mi się dziś zamówić jakieś kwiaty, w przeciwnym razie jutro też możemy mieć nieczynne. Nie martw się, zapłacę ci za te godziny.

W milczeniu skinęłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że zrobił coś takiego.

Za moimi plecami znów rozległ się dzwonek. Ktoś wszedł do kwiaciarni.

— Ty pewnie jesteś Holly, szefowa Charlotte.

Odwróciłam się. Za mną stał Tate. Miał na sobie grafitową koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami i ciemne dżinsy. Wyglądał trochę bardziej elegancko niż w ciuchach, w których go dotychczas widywałam. Musiałam przyznać, że jest mu w tym stroju do twarzy. I to bardzo.

Holly gwałtownie wstała, upuszczając na ziemię kartkę. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

— Tak — odparła głosem jeszcze bardziej piskliwym niż zwykle. — To ja. A ty jesteś… — odchrząknęła. — Ty jesteś Tate Collins.

— Dziękuję za błyskawiczną dostawę — powiedział Tate. Rzucił mi szybkie spojrzenie, a ja zerknęłam na niego spode łba. Nie bawiła mnie ta gra.

— Polecamy się na przyszłość — odparła Holly. Szeroko otwarła oczy i zmierzyła mnie wzrokiem, jakby sprawdzając moją reakcję. Być może pomyślała, że nie zdaję sobie sprawy, kto właśnie wszedł do sklepu.

— Czy mógłbym porwać Charlotte, skoro nie będzie dziś po południu potrzebna w pracy?

Pewnie sobie myśli, że jest taki sprytny — wykupił cały asortyment i tym sposobem załatwił mi wolne popołudnie. Też mi romantyczny gest. Czułam narastającą złość. Za kogo on

się uważa? Nie wiedziałam, co chce osiągnąć.

— Ależ oczywiście — zgodziła się Holly.

— Nie — wtrąciłam, odwracając się do Tate'a. — Nie możesz mnie porwać. Nie jestem r z e c z ą, którą można wypożyczyć na jedno popołudnie.

Tate stanął przede mną i spojrzał mi głęboko w oczy.

— Wcale nie uważam, że jesteś rzeczą, Charlotte. Po prostu chciałbym ci coś wyjaśnić. Chcę, żebyś wiedziała, że cię nie okłamałem.

— Nie interesuje mnie to… — ściszyłam głos do szeptu. Zerknęłam na Holly, ale ona tylko gapiła się na mnie z otwartymi ustami. — Powinieneś stąd wyjść.

— W porządku — odparł. Oczy trochę mu pociemniały. — Dobra. Przepraszam. Nie będę próbował więcej się z tobą spotykać.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Słońce akurat schowało się za horyzontem. Zmusiłam się, żeby zrobić krok w kierunku lady. Holly stała bez ruchu i patrzyła na mnie zdumiona.

— Coś mnie ominęło? — spytała. — Czy przed chwilą chciał się z tobą umówić Tate Collins?

Pokręciłam głową.

— Mnie to zabrzmiało raczej jak żądanie.

— A ty mu odmówiłaś?

— Przychodzi tu od tygodnia — powiedziałam, wiedząc, że to nie jest odpowiedź na pytanie.

— To on przysyłał ci kwiaty? — Holly zaczynała wszystko rozumieć.

— Tak, ten tajemniczy nieznajomy, który wyśledził mnie w szkole, to właśnie on.

Z Holly wyraźnie opadło napięcie.

— Dobra, powiesz mi, co się tutaj dzieje?

Upuściłam torbę na podłogę i oparłam się o ladę, zwieszając głowę.

— Wczoraj wieczorem umówiłam się z nim, choć coś mi podpowiadało, że nie powinnam. A on mnie okłamał. Nie przyznał się, kim jest. Zrobiłam z siebie idiotkę.

— Czekaj, czekaj. — Holly podniosła rękę. — Powoli. Nie wiedziałaś, że to Tate Collins?

— Wiem. Wiem, jak to brzmi — skrzywiłam się. — Po prostu… nie rozpoznałam go.

— Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam: z tego powodu nie chcesz się z nim umówić? Bo nie powiedział ci wcześniej, kim jest, choć prawie cała Ameryka, nie, wróć, cały ś w i a t już dawno by go rozpoznał?

— No tak, jeśli tak to ujmiesz, faktycznie brzmi głupio.

Podeszłam do szafki, wyjęłam miotłę i zaczęłam zamiatać rozsypane po podłodze liście. Nagle poczułam się okropnie. Ogarnął mnie dziwny dyskomfort. Żołądek skręcił mi się w supeł.

Holly cmoknęła z dezaprobatą.

— Charlotte. On jest przyzwyczajony do tego, że każdą dziewczynę może mieć na skinienie palcem. Musiał być mile zaskoczony.

— Być może — przyznałam, przypominając sobie, jak pierwszego wieczoru pojawił się w kwiaciarni. Patrzył na mnie tak, jakby na coś czekał — być może oczekiwał, że go rozpoznam. Tak się jednak nie stało. Wracał co jakiś czas, żeby się ze mną zobaczyć. Wynajdował powody, żeby tędy przechodzić. Być może Holly ma rację. — Ale to nie ma znaczenia — dodałam. — Już po sprawie.

Wciąż słyszałam w głowie jego słowa: „Nie będę próbował więcej się z tobą spotykać".

— Czy on ci się podoba?

Przygryzłam wargę, usiłując stłumić emocje. Nie chciałam się przyznawać, co naprawdę czuję.

— Nie. To znaczy, nie wiem.

Holly pochyliła się nad ladą.

— Ty na pewno mu się spodobałaś, to widać. Wykupił cały asortyment, żeby móc spędzić z tobą wieczór, dziewczyno! Wiem, że masz swoje zasady, jeśli chodzi o chłopaków, ale jesteś mądrą dziewczyną, Charlotte, a do tego bardzo odpowiedzialną. Nie bój się cieszyć życiem. — Holly zmrużyła oczy i uśmiechnęła się. — Może powinnaś się zastanowić… Czy odmówiłaś mu dlatego, że nie jesteś nim zainteresowana, czy dlatego, że boisz się, że jednak jesteś?

Zalała mnie fala emocji — jakby słowa Holly coś we mnie wyzwoliły. Tym razem jednak nie czułam gniewu, choć bardzo bym chciała. Nie mogę zaprzeczyć, że kiedy jestem z nim, czuję się wyjątkowo — jakby w brzuchu zakwitały mi kwiaty. Gdy czuję na sobie jego spojrzenie, wydaje mi się, że naprawdę mnie dostrzega. Gdy mówię, słucha uważnie każdego mojego słowa.

— No dobra — przyznałam wreszcie. — Może jednak jestem nim zainteresowana.

— Jeszcze nie jest za późno — odparła moja szefowa, gestem głowy wskazując okno. — Jego samochód wciąż tu stoi.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam reflektory i zgrabny kontur auta przy krawężniku. Zawahałam się.

— No, idź — ponagliła mnie Holly. — Pozwól mu wszystko wyjaśnić, a p o t e m zdecydujesz, czy chcesz się z nim jeszcze spotkać.

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Podeszłam do lady i uściskałam Holly, po czym odwróciłam się i pobiegłam do drzwi.

— Jakby co, to mnie zawołaj! — krzyknęła za mną szefowa.

Eleganckie czarne auto stało zaparkowane przy krawężniku. Silnik cichutko mruczał. Nie zastanawiając się długo, wyskoczyłam na ulicę. Oślepiło mnie jasnoniebieskie światło reflektorów. Przez przyciemnione okna z trudem dostrzegłam w środku sylwetkę Tate'a na fotelu kierowcy. Stanęłam bez ruchu, przypomniawszy sobie dziwne ostrzeżenie metalówy, którą spotkałam w łazience. Czy na pewno powinnam to robić? Postanowiłam na razie nie myśleć o tamtym spotkaniu. Najpierw chciałam usłyszeć, co Tate ma mi do powiedzenia.

Otwarłam drzwi i wskoczyłam na siedzenie pasażera. Samochód miał niskie zawieszenie. Zatrzasnęłam drzwi i rozejrzałam się po wnętrzu: fotele były z nieskazitelnie czystej czarnej skóry; nigdzie nie poniewierały się papierki po batonikach, brudne trampki ani butelki wody mineralnej.

Na próżno próbowałam uspokoić oddech. Tate czekał, aż odezwę się pierwsza.

— Poproś mnie jeszcze raz — powiedziałam po kilku sekundach. Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, gwałtownie wciągając powietrze do płuc.

— O co? — Przeszył mnie wzrokiem, intensywnym i uwodzicielskim.

— Żebym się z tobą umówiła.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

— Umówisz się ze mną, Charlotte?

— Tak. — Tym razem przyszło mi to bez trudu.

Tate wyciągnął rękę i zapiął mój pas bezpieczeństwa. W uszach pulsowała mi krew. Postanowiłam to jednak zignorować i dalej patrzyłam wprost przed siebie.

— Dokąd jedziemy? — spytałam, żeby zająć czymś myśli.

— Do mnie.

Tate nacisnął pedał gazu, wrzucił bieg i zwolnił sprzęgło. Samochód ruszył i już po chwili mknął na północ. Chłopak prowadził pewnie, wręcz agresywnie, lecz choć mogłabym się bać,

uśmiechałam się tylko, gdy auto sunęło w górę Hollywood Hills. Nagle skręcił ostro i zatrzymał samochód na podjeździe. Drogę blokowała nam wielka brama, ale Tate nacisnął jakiś guzik na desce rozdzielczej i wrota się otwarły.

Podjazd był długi, kręty i prowadził w dół pagórka; po chwili dostrzegłam dom ukryty za kępą drzew. Pochyliłam się, z trudem powstrzymując okrzyk zachwytu. Miałam przed oczami trzypiętrowy budynek z kamienia, betonu i szkła. Moją uwagę zwrócił spadzisty dach, tak wysoki, że wydawał się sięgać nieba.

Tate objechał niewielką wysepkę przed domem i zatrzymał samochód przed masywnymi metalowymi drzwiami. Zerknęłam na niego, ale szybko wysiadł z auta, żeby pomóc mi wyjść.

— Mieszkasz tu sam? — spytałam.

Ruszyłam po ścieżce wysypanej białym żwirem.

— Tak. Kiedyś miałem tu więcej ludzi, ale teraz został tylko Hank… Mieszka w domku dla gości.

— Kto to jest Hank?

Jak na zawołanie otworzyło się jedno ze skrzydeł masywnych drzwi, a zza nich wyłoniła się postawna sylwetka mężczyzny.

— Co słychać, T? — zapytał wielkolud, wyciągając rękę i przybijając Tate'owi żółwika.

Hank był wysoki, gruby, miał ogoloną głowę i kark szeroki jak słup telefoniczny. Jego uśmiech był jednak życzliwy i przyjacielski.

— Charlotte — zwrócił się do mnie Tate. — To jest Hank, mój ochroniarz.

— Czyli to jest ta Charlotte, która dręczy mojego przyjaciela — odezwał się Hank i pocałował mnie w lewą dłoń. — Bardzo dobrze, że nie ułatwiłaś mu sprawy. Od czasu do czasu trzeba go sprowadzić na ziemię.

Uśmiechnęłam się do Hanka.

— Robię, co mogę.

— Chyba nie zaczniecie spiskować przeciwko mnie? — spytał Tate i lekko pociągnął mnie za rękę.

— Nie masz już dzisiaj nic do roboty, T? — spytał Hank, gdy weszliśmy do hallu.

— Chyba nie — odparł Tate i popatrzył na mnie.

— W takim razie odstawię auto do garażu. Daj znać, jeśli będzie potrzebne.

— Dzięki, Hank.

— Miło było cię poznać, Charlotte — dodał na koniec ochroniarz.

— Mnie pana również.

Hank wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Ogromna przestrzeń domu trochę mnie onieśmielała. Betonowe ściany wznosiły się wysoko, niczym w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Okna sięgały od podłogi do samego sufitu. Każdy kąt i pomieszczenie wydawały się emanować złotawym światłem. Miałam wrażenie, że same ściany promieniują ciepłem.

Przeszliśmy przez salon; w rogu stał wielki biały fortepian — był tak lśniący, że odbijał blask zwisającej z sufitu lampy. Wszystko było czyste, świeże, doskonałe — jakby zbyt doskonałe, by było prawdziwe. Na ścianach nie zauważyłam żadnych zdjęć rodziny ani przyjaciół. Nie było śladu, że w tym domu ktoś mieszka.

Na jednej ze ścian wisiały oprawione w ramki złote i platynowe płyty — pod każdą z nich widniał tytuł któregoś z albumów Tate'a. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu jestem. Że jestem w domu Tate'a Collinsa.

Rozdział siódmy

Na ścianach wisiało tyle płyt, że nie byłam w stanie ich zliczyć. Chciałam o nie zapytać, ale Tate przechodził koło nich zupełnie obojętnie. Przez przeszkloną ścianę widziałam basen, za którym rozciągał się niesamowity widok.

— Jesteś głodna? — spytał nagle Tate. — W kuchni chyba nic nie mam, ale może została jakaś pizza. Albo możemy coś zamówić…

Zmrużyłam oczy.

— Nie, dziękuję — odparłam. I tak nie chciało mi się jeść. Wciąż miałam się na baczności, wciąż musiałam się pilnować. Sama jego bliskość sprawiała, że serce mi przyspieszało. — Możemy wyjść na zewnątrz? — zapytałam. Moją uwagę zwróciły blade światła połyskujące w basenie. Chyba nie widziałam jeszcze czegoś tak pięknego.

Tate dotknął drzwi, które zaczęły się rozsuwać. Szklana ściana zniknęła i z salonu można było teraz swobodnie wyjść na zewnątrz.

W powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Przed nami rozciągał się długi, prostokątny basen, oświetlony błękitnymi lampami. Za nim rozpościerał się ogromny trawnik. Sięgał aż po horyzont i naprawdę zrobił na mnie wrażenie. Wydawało mi się, że w oddali cały świat zastygł w oczekiwaniu. Tate zaprowadził mnie na dwór. Byłam zbyt oszołomiona, by zaprotestować, kiedy wziął mnie za rękę. Siedzieliśmy po turecku na zboczu pagórka, a w dole połyskiwały światła Los Angeles. Miasto oglądane z wysoka wyglądało cudownie — jak krajobraz z bajki, rozciągający się aż po ocean.

— Można się do tego przyzwyczaić — powiedział Tate, jak gdyby czytał mi w myślach.

— Ja bym chyba nie umiała. Wszystko wygląda stąd inaczej.

— To tylko złudzenie — Tate wyprostował nogi. — Z daleka wszystko wygląda pięknie.

Oderwałam wzrok od horyzontu i spojrzałam na opanowaną, wyrazistą twarz Tate'a. Zawsze się pilnował — poznałam to po jego zaciśniętych szczękach. Popatrzyłam na nasze złączone dłonie. Nagle poczułam się nieswojo, więc wysunęłam rękę i pogładziłam murawę.

— Dlaczego? — zapytałam wreszcie.

— Co dlaczego?

Zanurzyłam palce w gęstej trawie, wyczuwając pod spodem wilgotną glebę.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś, kim jesteś?

Tate na chwilę rozluźnił szczęki i odpowiedział:

— Widziałem cię.

— Kiedy?

— Pierwszego wieczoru, kiedy stałem przed kwiaciarnią. Dlatego wszedłem. Widziałem cię przez okno. — Delikatnie zwilżył usta. — Patrzyłaś na telefon, uśmiechałaś się, a potem wybuchnęłaś śmiechem. — Tate spojrzał na moje dłonie zanurzone w trawie. — Byłaś taka śliczna. Najpiękniejsza dziewczyna, jaką widziałem.

Jego słowa były jak iskierki strzelające w przestrzeni, która nas dzieliła. Nikt nigdy wcześniej nie powiedział mi czegoś takiego. Rozsądek podpowiadał mi, że Tate pewnie mówi tak każdej dziewczynie, którą przyprowadza do domu. Mimo wszystko poczułam się, jakby przez moje ciało przepłynął prąd. Aż przeszły mnie ciarki.

— Właściwie nie potrzebowałem kwiatów tamtego wieczoru — mówił dalej Tate. — Po prostu chciałem z tobą porozmawiać. A kiedy zrozumiałem, że nie wiesz, kim jestem, byłem trochę zbity z tropu — mówiąc to, zmarszczył czoło. — Dlatego skłamałem, że chcę kupić róże. Od początku miały być dla ciebie.

Pogładziłam dłonią kolano, usiłując ukryć zmieszanie.

— Wiedziałem, że będę chciał znów cię zobaczyć — powiedział Tate. — Zaintrygowałaś mnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkałem kogoś, kto by mnie nie poznawał.

— Czyli umówiłeś się ze mną tylko dlatego, że nie wiedziałam, kim jesteś? — spytałam ostrym tonem, chcąc rozładować napięcie, jakie między nami panowało.

— Nie. Nie tylko dlatego. — Spojrzał na mnie, ale się nie odwróciłam. Nie chciałam mu patrzeć w oczy. Nie ufałam samej sobie. — Miałaś coś w sobie… Nadal masz… — nagle urwał.

Nie byłam pewna, o co mu chodzi. Zmarszczyłam czoło i wciąż unikałam jego wzroku.

— Nie musiałeś kłamać — odparłam. Przypomniał mi się tamten wieczór, paparazzi i tłum oblegający nas ze wszystkich stron. Znów poczułam ucisk w żołądku. Byłam taka głupia.

— Nie okłamałem cię — sprostował Tate. Miał rację, ale i tak czułam się oszukana. — Chciałem sprawdzić, czy umówiłabyś się ze mną, nawet gdybyś nie wiedziała, kim jestem — wyjaśnił.

— Czyli to był test?

— Nie. To nie był żaden test. — Pokręcił głową i zmierzył mnie wzrokiem: patrzył na moje kości policzkowe, na szyję i usta. — Zaciekawiłaś mnie.

— Zupełnie bez powodu — zaprotestowałam. — Nie jestem ciekawą osobą.

— Myślę, że jesteś — zaprzeczył Tate. — Chciałbym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

Nic nie odpowiedziałam. Nie umiałam. Z trudem udało mi się opanować oddech. Tate znów wziął mnie za rękę i uniósł ją delikatnie do swoich ust. Zadrżałam i odwróciłam wzrok. Spojrzałam na rozgwieżdżone niebo nad miastem.

— Prawdziwy? — zapytał Tate, nachylając się nad moim uchem.

— Co takiego? — spytałam drżącym głosem.

Tate dotknął czubkiem palca mojego lewego nadgarstka, tam, gdzie narysowałam sobie granatowy trójkącik. Wyrwałam dłoń i potarłam palcami nadgarstek. — Nie. Narysowałam długopisem — odparłam. — Zawsze sobie tak rysuję.

— Czy to coś znaczy?

— Trójkąt to najsilniejszy kształt — wyjaśniłam. — Jest w stanie wytrzymać nacisk z każdej strony. — Odwróciłam nadgarstek, żeby Tate go nie widział. — Mama mi tak mówiła, ale słabo to pamiętam.

— Musisz być silna?

— Każdy czasem musi… — odparłam. Na przykład teraz, pomyślałam. Muszę pamiętać, co sobie obiecałam. Moja przyszłość jest już zaprogramowana. Mam jasny plan. Nie ma w nim miejsca na Tate'a ani motyle w brzuchu.

Tate głośno westchnął.

— A rysujesz czasem inne rzeczy?

— Czasami.

Przez cały czas. Zawsze lubiłam rysować i malować — kiedy byłam mała, myślałam, że zostanę artystką. Ale potem dowiedziałam się, że większość malarzy nie jest w stanie utrzymać się ze swej sztuki. Nawet van Gogh i Monet nie cieszyli się w swoich czasach uznaniem. Dlatego obmyśliłam nieco bardziej praktyczny plan. Same piątki, praktyki na uczelni, Stanford, akademia medyczna, specjalizacja, etat w szpitalu. Ale tego już Tate'owi nie powiedziałam.

— Żałuję, że nie mogę być malarzem — powiedział Tate, opierając się na łokciach i spoglądając w niebo.

— Przecież jesteś muzykiem — zdziwiłam się. — To robi większe wrażenie niż jakieś tam bazgroły.

Nasze dłonie dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Przyjrzałam się jego rękom — miał napięte wszystkie mięśnie. Nie mogąc się opanować, patrzyłam na jego szyję i miękką skórę za uchem.

— Nawet nie wiem, czy można to nazwać muzyką. To wszystko triki opracowywane w studiu.

Roześmiał się z goryczą. Znów spojrzał w niebo usiane maleńkimi gwiazdami — tutaj wydawały się jaśniejsze, bo nie przyćmiewał ich blask neonów i latarni ulicznych. — Kiedyś miałem serce do muzyki, bo była moja… Ale to się zmieniło. Nie zostało w niej już nic prawdziwego.

— Dlatego przestałeś występować na scenie? — spytałam.

Niewiele wiem o życiu i karierze Tate'a Collinsa, ale słyszałam w radiu, że od ponad roku ani razu nie występował na koncercie ani nie wydał żadnej płyty. Wypadł z obiegu, kiedy był u szczytu kariery. Nikt nie wiedział dlaczego. A mnie to jakoś nigdy nie obchodziło… aż do teraz. Teraz, kiedy siedziałam koło niego, na jego trawniku, a jego ciało — dłonie, ramiona, palce — było tak niebezpiecznie blisko mnie.

Tate się wyprostował.

— W tym biznesie jest mnóstwo paskudnych rzeczy.

Spochmurniał nagle, jakby przypominał sobie nieprzyjemne szczegóły z dawnych czasów. Wspomnienia dla mnie niedostępne.

— Pozwoliłem, żeby sprawy wymknęły się spod kontroli. Nie ma już powrotu.

— Powrotu do czego?

Nie odpowiedział. Nawet nie pokręcił głową. Utkwił wzrok gdzieś w oddali.

— Ale dalej lubisz muzykę? — spytałam łagodnie, próbując wrócić do rozmowy.

— Od dawna nie napisałem niczego nowego. Nie jestem pewien, czy jeszcze pamiętam.

— Tego się chyba nie zapomina — chciałam, by to zabrzmiało zachęcająco.

Tate odwrócił się i spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy tę rozmowę. Zacisnął usta i popatrzył na mnie łagodnie, jak gdyby powoli znów wracał myślami do chwili obecnej.

— Obyś miała rację. — Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech, a wraz z nim uroczy dołek w policzku.

— Którą ze swoich piosenek lubisz najbardziej? — zapytałam, licząc na to, że przypomni sobie to, co najbardziej kochał w muzyce. Może nawet wróci do tego, co go wówczas inspirowało.

— Chyba jej nie słyszałaś.

Odwróciłam wzrok, nieco zawstydzona.

— Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze znam twoje piosenki.

Przygryzłam wargę, a na mojej twarzy pojawił się grymas, który na upartego można by wziąć za uśmiech.

Tate roześmiał się — no proszę, on potrafi się śmiać. A potem skoczył na równe nogi i wyciągnął do mnie rękę.

— Chodź — powiedział.

Pozwoliłam, by pomógł mi wstać. Zanim zdążyłam się zorientować, objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie, a drugą ręką chwycił moją dłoń. Nasze palce splotły się w uścisku. Zaczęliśmy tańczyć.

— Co ty robisz? — zapytałam. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Znalazłam się teraz tak blisko niego.

— Chciałaś wiedzieć, która piosenka jest moją ulubioną — odparł Tate, przyciągając

mnie bliżej. — W ten sposób najlepiej ci to pokażę. To piosenka o miłości; nadaje się do wolnego tańca.

Zanim zdążyłam zaprotestować, Tate zaczął coś cicho nucić, a potem śpiewać słowa piosenki, którą kiedyś chyba słyszałam: to był jeden z jego kawałków.

Gdybyś wiedziała, jak bez ciebie mi źle,

Za nic, za nic, nie opuściłabyś mnie.

Wsłuchałam się w jego przyjemny, melodyjny głos. Głos Tate'a Collinsa — piosenkarza.

Twoje oczy jak szmaragdy, twoje ciało jak ze złota.

Gdybyś mogła znów pokochać.

Nie wiesz chyba, co to znaczy…

Tate obejmował mnie stanowczo, choć delikatnie, a jego usta poruszały się tuż nad moim uchem. Przestałam stawiać opór, przymknęłam oczy. Zerwał się lekki wiatr, poruszając koroną pobliskiego drzewa. Choć było ciepło, poczułam chłód na ramionach. Tate przycisnął dłoń mocniej do moich pleców i prowadził mnie powoli w kółko. Czułam, że zaczynam zatracać się w tej chwili. Poddałam się nastrojowi.

Po chwili zamrugałam, otwarłam oczy i zorientowałam się, że Tate mi się przygląda. Na jego twarzy malował się całkowity spokój. Nic nie mogłam z niej wyczytać. Nagle odwrócił się i zaczął mnie prowadzić w stronę domu. Zanim dotarliśmy do drzwi, obejrzał się, objął mnie w talii i przycisnął do kamiennego filara. Spojrzał mi prosto w oczy. Widziałam, jak pulsują mu żyły na szyi, kiedy pochylał się nade mną. Coraz niżej.

Wstrzymałam oddech, czując jego ciało przy swoim. Tate zamknął oczy. Niepewnym ruchem oparłam dłonie na jego klatce piersiowej. Byłam zaskoczona własną odwagą. Był taki ciepły. Przesunęłam dłoń po jego koszulce; pod materiałem wyczułam gwałtowne bicie serca.

Tate pogładził mnie po policzku, tuż pod okiem. Był tak blisko mnie — dzieliły nas tylko ubranie i milimetry powietrza. Jego tors, jego wargi tuż przy moich. Zadrżałam i zamknęłam oczy, delikatnie rozchylając usta. Czułam na twarzy ciepły oddech Tate'a — wiedziałam, że jest coraz bliżej. Wiedziałam, że za moment mnie pocałuje.

Tym razem tego chciałam.

Objął mnie jeszcze mocniej, przycisnął do siebie, nasze ciała się zetknęły. Mimowolnie jęknęłam cichutko, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zrobić czy choćby pomyśleć, poczułam dotyk jego ust.

Było dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie wcześniej pierwszy pocałunek. Jego usta dotknęły moich, delikatnie, lecz bez wahania. Modliłam się, żeby niczego nie popsuć — dałam się ponieść instynktowi. Tate chwycił ustami moją dolną wargę i delikatnie pociągnął, ale po chwili się odsunął. Czułam, jak uginają się pode mną kolana. Chwyciłam się jego koszuli, mocno zaciskając palce.

Każde muśnięcie ust Tate'a przyprawiało mnie o zawrót głowy. Dotknął dłonią mojej twarzy — kolejno głaskał policzki, szczękę, brodę. Przesunął palcami po szyi, obojczyku i się zatrzymał. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, bojąc się, że będzie chciał posunąć się dalej. Bałam się, a jednocześnie pociągała mnie ta wizja…

Zamrugałam, kiedy pocałunek dobiegł końca. Nasze oddechy przyspieszyły. W równym tempie próbowaliśmy je uspokoić. Tate cofnął się na sekundę i spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami, jak gdyby bez słów zadawał mi pytanie. W odpowiedzi skinęłam delikatnie głową.

Po chwili znów mnie pocałował, tym razem jeszcze bardziej namiętnie i gorąco. Rozchyliłam usta, czując, jak jego język przesuwa się wzdłuż mojej dolnej wargi. Gwałtownie westchnęłam. Tate natychmiast wykorzystał okazję, by pocałować mnie jeszcze mocniej. Serce

waliło mi jak szalone, kiedy palce chłopaka wędrowały po mojej szyi, w stronę dekoltu.

Nagle poczułam, że odzyskuję zdolność racjonalnego myślenia. Ogarnęła mnie panika. Delikatnie odepchnęłam Tate'a, nasze usta się rozdzieliły. Z trudem usiłowałam złapać oddech i opanować bicie serca. Chłopak wciąż przesuwał palcem nad moim dekoltem, gładząc wrażliwą skórę.

— O rany, Charlotte. — Pokręcił głową. — Nie mogę… — urwał, jakby nie wiedział, o co mi chodzi.

Powoli podniosłam głowę. Dobrze wiedziałam, że na moich policzkach pojawił się intensywny rumieniec. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, ale stałam jak sparaliżowana, a Tate gładził mnie po policzku. Czując jego dotyk, znów zadrżałam. Gwałtownie odetchnęłam, gdy nachylił się, by znowu mnie pocałować.

— Nigdy tego nie robiłam — szepnęłam, kiedy jego usta dotknęły moich.

— Co takiego? — Tate cofnął się o kilka centymetrów.

— Ja nigdy… nigdy się nie całowałam. — Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę.

Tate cofnął się tylko o krok, ale nagle zrobiło mi się zimno.

— Nigdy wcześniej z n i k i m się nie całowałaś? — W jego głosie wyczułam niedowierzanie.

Powoli pokręciłam głową.

— Nie. Nigdy tego nie robiłam.

Nie wiedziałam, co odpowie.

— W takim razie nie mogę. To wszystko zmienia — odezwał się ostrym tonem. Miałam wrażenie, że w jego głosie pobrzmiewa chłód. Cofnął się. Nagle poczułam, że wszystko dookoła mnie przytłacza: wieczorne powietrze, wiatr w gałęziach drzew, odgłos przejeżdżających w oddali samochodów.

— Powinnaś iść.

Tate mówił stanowczym, rzeczowym tonem. Poczułam się, jakby znalazł się daleko ode mnie. Między nami została tylko zimna pustka, jak gdyby nigdy nie stał blisko mnie. Jak gdybym tylko wyobraziła sobie to wszystko.

Odwrócił się, nie patrząc na mnie, i skierował się w stronę domu. Ja zaś nie mogłam ruszyć się z miejsca, jak gdyby coś trzymało mnie przy kamiennym filarze. Ugięły się pode mną kolana.

Kolejnej minuty prawie nie pamiętam. Hank odprowadził mnie na podjazd, gdzie czekało czarne auto. Otwarł mi tylne drzwi, a ja patrzyłam bez słowa na kamienną fasadę budynku. Oczekiwałam, że w jednym z okien zobaczę twarz Tate'a. Być może, schowany za zasłoną, będzie obserwował, jak odjeżdżam. Żegnało mnie jednak tylko mroczne, zimne wnętrze. Zostałam całkiem sama.

Rozdział ósmy

Była środa wieczorem. Siedziałam po turecku na podłodze w swoim pokoju. W jednej ręce trzymałam podręcznik, a drugą bujałam Leona. Mia chciała wziąć prysznic, więc zaproponowałam, że go popilnuję. Jednocześnie przygotowywałam się do sprawdzianu z historii Stanów Zjednoczonych. Postukałam flamastrem w podręcznik i spojrzałam na Leona, który radośnie żuł kolorowy gryzaczek w kształcie kluczyków do samochodu.

Od tamtego wieczoru minęły trzy tygodnie. Trzy tygodnie, odkąd pozwoliłam, by Tate Collins mnie upokorzył.

Po raz kolejny. I wciąż nie mogłam się pozbierać.

W szkole poruszałam się jak robot — wszystkich ogarnęła gorączka, bo nadszedł czas oddawania prac semestralnych i sprawdzianów. W pracy każdy dzień był taki sam — Tate już się nie pojawiał. Zakopywałam się w książkach i zadaniach, brałam dodatkowe godziny na uczelni, byle tylko o nim nie myśleć. Wciąż miałam nadzieję, że któregoś dnia znów stanie w drzwiach kwiaciarni albo przyśle mi do szkoły kolejny bukiet kwiatów. Nic takiego się jednak nie stało. Holly, rzecz jasna, chciała wiedzieć, co się wydarzyło tamtego wieczoru, kiedy wyszłam z kwiaciarni z Tate'em. Od początku miałam rację, powiedziałam jej na drugi dzień, kiedy przyszłam do pracy. To ostatni dupek. Nie powinnam była dawać mu kolejnej szansy. Szefowa uściskała mnie i powiedziała, że jest ze mnie dumna, bo mimo wszystko zaryzykowałam. Dodała, że jedno spotkanie z Tate'em nie powinno rzutować na moje postrzeganie miłości. Na to już jednak za późno.

Właściwie powinnam się cieszyć, mówiłam sobie. Dał mi spokój, tak jak prosiłam. Powinnam być zadowolona, że cała ta przygoda już się skończyła. Dlaczego więc nie mogłam przestać o nim myśleć? To właśnie było najgorsze.

Usłyszałam, że drzwi wejściowe się zamknęły — to babcia wróciła z pracy. Zajrzała do mojego pokoju, a gdy tylko Leon ją zobaczył, wyciągnął tłuściutkie ramionka, by wzięła go na ręce. Czasami myślę, że ten mały właśnie ją kocha najbardziej. Ale poczekajmy jeszcze parę lat, jak będzie starszy i zacznę go zabierać do cukierni na łakocie albo na plażę robić zamki z piasku. Wtedy to ja będę najfajniejszą ciocią, a Mia i babcia mnie nie pobiją.

— Jak ci idzie nauka? — spytała babcia, po czym schyliła się i podniosła Leona. Na pyzatej buzi chłopczyka pojawił się szeroki uśmiech, gdy babcia uniosła go wysoko, a potem zaczęła bujać.

— Chyba od kilku godzin czytam tę samą stronę.

Babcia mruknęła, wyrażając zrozumienie.

— Przez ostatnie kilka tygodni wydajesz się jakaś rozkojarzona.

— Wiem — przyznałam. — Sama nie wiem, co mnie napadło.

Choć w rzeczywistości przecież dobrze to wiem. To moja głowa nie chce wyrzucić wspomnień O NIM.

— Daj mi Leona, zabiorę go, żebyś mogła się skupić — zaproponowała babcia. Ruszyła z powrotem do drzwi, posadziwszy sobie dziecko na biodrze. Mały zdążył już wziąć do buzi kołnierzyk jej błękitnej bluzki.

— Dzięki — odparłam z uśmiechem. Ale wiem, że to nie Leon nie pozwala mi się skoncentrować. To ktoś inny. Ktoś, o kim chciałabym zapomnieć. Jednak im więcej czasu mija, tym trudniej jest mi wybić go sobie z głowy. Mam wrażenie, że mój mózg się buntuje — że w tym wypadku czas nie leczy ran.

Babcia przystanęła w drzwiach z Leonem na rękach.

— Tak ciężko pracowałaś, Charlotte — powiedziała z powagą ni stąd, ni zowąd. — Nigdy nie widziałam, by coś było w stanie cię odciągnąć od twojego celu. Wiem, że masz teraz dużo na głowie: szkoła, praca, staż w laboratorium i podanie do Stanford. Chciałabym, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie bardzo dumna: z tego, że pracujesz na swoją przyszłość. Nie wiem, co cię ostatnio rozprasza… — westchnęła. — Ale pamiętaj, dzisiejsze problemy są przejściowe. Za rok o tej porze będziesz kroczyła własną ścieżką.

Skinęłam głową. Jednak kiedy wyszła, zamknęłam książkę i oparłam się o łóżko. Tak dłużej być nie może. Nie mogę udawać, że wszystko gra.

Muszę coś z tym zrobić.

*

Jechałam wzdłuż Sunset Boulevard zdecydowanie zbyt szybko. Mocno naciskałam stopą na gaz, a samochód z piskiem nabierał prędkości.

Wczoraj wieczorem, kiedy siedziałam w pokoju i nie mogłam się skupić na nauce, bo wciąż wracały do mnie wspomnienia Tate'a, zrozumiałam, że nigdy nie będę w stanie tak po prostu go zapomnieć. Wieczór, który spędziłam w jego domu, wciąż rozgrywał się na nowo w mojej głowie. I wiedziałam, że tak będzie dalej, dopóki nie zrozumiem, co się naprawdę wydarzyło — dlaczego wyrzucił mnie z domu, kiedy dowiedział się, że nigdy wcześniej się nie całowałam? Dlaczego mnie odepchnął?

Krążyłam po ulicach West Hollywood. Powinnam teraz siedzieć nad książkami, a nie zajmować się czymś, czego mogę pożałować. Podkręciłam radio i opuściłam szybę, usiłując zagłuszyć muzyką myśli i zdławić bolesny gniew, który wciąż pulsował mi w sercu. Wiatr rozwiewał mi włosy. Zacisnęłam palce na kierownicy i jeszcze mocniej nadepnęłam pedał gazu. Piosenka w radiu dobiegła końca, rozpoczęła się kolejna. W samochodzie zadudnił głośny rytm. Nagle poczułam ucisk w gardle, bo oto rozpoznałam w radiu znajomy głos.

Gdybyś wciąż kochała mnie, gdybyś wciąż kochała

mnie. Gdybyś wiedziała, co zrobiłaś.

Nie mogę bez ciebie zasnąć. Zimno mi, gdy jestem sam.

Wspomnienie uderzyło ze zdwojoną siłą, zanim zdążyłam je stłumić. Przypomniałam sobie głos Tate'a, gdy szeptał mi do ucha, gdy nucił tę samą piosenkę i mówił do mnie, kiedy kołysaliśmy się pod rozgwieżdżonym niebem.

Moje sny jak koszmary.

Wciąż czuję twój dotyk…

Uderzyłam otwartą dłonią w radio, jednym ruchem wyłączając muzykę. Gwałtownie skręciłam w prawo na najbliższym skrzyżowaniu i zaczęłam oddalać się od domu. Uciekałam od rozsądku, który nakazywał mi siedzieć nad książkami i zakuwać do sprawdzianów, kompletować dokumenty do Stanford i czytać lektury nadobowiązkowe z angielskiego. Postanowiłam pojechać trasą, którą podążaliśmy tamtego wieczoru, kiedy przyglądałam się światłom miasta przez przyciemnione szyby, a Tate wiózł mnie na szczyt pagórka.

Bez trudu odnajdywałam drogę. Miałam wrażenie, że moje ręce same prowadziły samochód wzdłuż ostrych zakrętów i stromych wzgórz. Wreszcie dotarłam pod bramę. Nie miałam jednak pilota, którym mogłabym ją otworzyć. Spuściłam szybę i zerknęłam na małe, migoczące światełko monitoringu.

— Kto tam? — usłyszałam z głośnika głos Hanka. Zaskoczona aż podskoczyłam na fotelu.

— Hmmm… To ja. Charlotte. — Nie miałam pojęcia, dlaczego miałby mnie wpuścić. Stwierdziłam, że to był głupi pomysł, żeby tu przyjeżdżać.

Po chwili milczenia Hank, ku mojemu zaskoczeniu, powiedział:

— Zapraszam.

Ręce zadrżały mi na kierownicy. Zaczęłam nerwowo bębnić w nią palcami. Brama się rozsunęła i ruszyłam wzdłuż brukowanego podjazdu prosto przed dom Tate'a. Zaparkowałam i wciągnęłam głęboko powietrze. Wreszcie stanęłam na schodach. Drzwi otwarły się i ujrzałam w nich Hanka. Jego zwalista sylwetka niemal całkowicie przesłaniała wnętrze.

— Słucham, panno Charlotte? — zwrócił się do mnie, mierząc wzrokiem moje stare auto. Uniósł brwi.

— Muszę zobaczyć się z Tate'em — powiedziałam stanowczym tonem.

— Byliście umówieni?

Przestąpiłam z nogi na nogę, usiłując zajrzeć do domu. Wydawało mi się, że w salonie pali się w kominku, ale w ciemnościach nie byłam w stanie dostrzec żadnego ruchu.

— A jest w domu? — spytałam.

Hank wyszedł na ganek.

— Nie wolno mi udzielać takich informacji.

Spojrzał przez ramię do domu, a potem odwrócił się do mnie.

— Ale prawdę mówiąc, Tate przez ostatnie kilka tygodni nie był sobą. Może dobrze mu zrobi, jak cię zobaczy. — Po czym otwarł mi drzwi i odsunął się na bok, żebym mogła wejść.

Spojrzałam na niego zaskoczona, że tak po prostu mnie wpuścił. Niepewnie zrobiłam kilka kroków w głąb korytarza. Usłyszałam, jak Hank zamyka za mną drzwi. Znalazłam się całkiem sama w domu Tate'a. Nagle usłyszałam w ciemności czyjeś kroki. Z korytarza po mojej prawej stronie wyszedł Tate. Miał na sobie tylko dżinsy. Na jego nagi tors padały refleksy migoczącego światła. Wstrzymałam oddech. W blasku płomienia jego skóra wydawała się ciemniejsza, jakby spalona słońcem.

Miałam ochotę na niego nakrzyczeć, powiedzieć, że jest dupkiem, że nie miał prawa tak mnie potraktować. Chciałam, żeby było mu przykro, choć w głębi duszy spodziewałam się jakiegoś wyjaśnienia. Musi być jakiś powód, dlaczego tak się zachował. Zanim jednak zdołałam cokolwiek powiedzieć, Tate spytał:

— Co ty tu robisz?

— Ja…

Ręce zaczęły mi drżeć. Zdenerwowałam się. Nie zdążyłam wymyślić żadnego konkretnego planu, zanim tu przyjechałam. Tate zmrużył oczy, jakby chciał mi się lepiej przyjrzeć w przyćmionym świetle. Może oczekiwał, że powód wizyty mam wypisany na czole. Teraz jednak wiedziałam już, o co chciałam go zapytać:

— Dlaczego tamtego wieczoru kazałeś mi wyjść?

Tate odwrócił się do kominka, w którym tańczyły strzelające iskry.

— Chodzi o to, że nigdy wcześniej się nie całowałam? Okazało się, że jestem dla ciebie zbyt nudna i niewinna? — domagałam się odpowiedzi. Nie spodobało mi się brzmienie własnego głosu, ale musiałam wiedzieć, dlaczego po raz kolejny mnie upokorzył. — Chcę to tylko usłyszeć.

— Nie — odparł Tate, rzucając mi przez ramię przelotne spojrzenie.

— Czyli co teraz? — odezwałam się, robiąc krok w jego stronę. — Po wszystkim, co zrobiłeś, żeby mnie tu przywieźć, nie chcesz nawet wyjaśnić, dlaczego mnie odepchnąłeś?

— Nie jestem dla ciebie odpowiednim chłopakiem — powiedział, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

Roześmiałam się gorzko.

— Słucham? Trzy tygodnie temu jakoś tak nie myślałeś, kiedy nie chciałeś dać mi

spokoju. — Podeszłam bliżej. Uderzyło mnie ciepło z kominka. Chciałam tylko zrozumieć.

— Tylko bym cię skrzywdził.

— Co to w ogóle znaczy? — spytałam, podnosząc głos, lecz dostrzegłam, że Tate pogrążył się w jakimś wspomnieniu. — Sądzisz, że jestem słaba? Tylko dlatego, że z nikim wcześniej się nie całowałam? Wyobraź sobie, że o wiele trudniej jest się powstrzymać niż to robić. Wyobraź sobie…

— Nie — przerwał mi. Nagle dostrzegłam w jego oczach zmęczenie.

— Wcale nie jestem słaba. I potrafię sama decydować o tym, co jest dla mnie dobre — mówiłam dalej. Zaskoczyła mnie własna stanowczość. Prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czego właściwie chcę. Czy przyjechałam tu, żeby go zwymyślać? Powiedzieć mu, że robi błąd? Sama już nie wiedziałam…

Tate pokręcił głową tak delikatnie, że ledwo to zauważyłam.

— Będzie lepiej, jeśli już pójdziesz.

— T y to wszystko zacząłeś. To ty przysyłałeś mi róże, przychodziłeś do mnie do pracy, wykupiłeś wszystkie kwiaty z naszej kwiaciarni. Nie prosiłam o to. A teraz… Teraz tu przyjechałam… I chcę tylko… — nie zdołałam dokończyć zdania.

— Czego chcesz? — spytał.

— Ja… — Pokręciłam głową. — Sama nie wiem.

— Chyba jednak wiesz — odparł.

Spojrzał na mnie, rozchylając usta, jakby rozumiał moje myśli.

— Nie chciałem cię skrzywdzić — powiedział. — Ja też nie chciałem, żeby tak się stało.

— To o co ci chodziło? — zapytałam, lecz natychmiast pożałowałam tych słów. Nie mogłam już zaufać własnym myślom, własnemu głosowi. Mówię rzeczy, których w innych okolicznościach za nic bym nie powiedziała.

— Charlotte… — zaczął Tate i zrobił krok w moją stronę.

Poruszał się powoli i ostrożnie, jakby obawiał się, że ucieknę, rzucę się do drzwi i zniknę. Ale ja nie mogłam ruszyć się z miejsca. Milion myśli kłębiło mi się w głowie. Słowa i myśli krążyły niczym bezładna masa.

— Przepraszam za to, co się wydarzyło tamtego wieczoru — odezwał się, marszcząc brwi. Widziałam, że jest mu naprawdę przykro, że tamto wspomnienie jest dla niego bolesne. — Przepraszam, że tak się zachowałem. Byłem zbity z tropu. Nie wiedziałem, że to był twój pierwszy pocałunek. Wiele jeszcze o mnie nie wiesz. — Tate westchnął głęboko i spojrzał mi w oczy. — Ale tęskniłem za tobą. — Zacisnął usta. — Nie mogę przestać o tobie myśleć. Sam nie wiem dlaczego… Od dawna tak się nie czułem. A tu nagle przyjeżdżasz… A ja znów mam ochotę cię pocałować i powiedzieć, żebyś nie odchodziła. Ale wiem, że nie powinienem.

— Dlaczego? — spytałam.

— Bo mógłbym cię skrzywdzić. Bo nasze światy tak bardzo się różnią… nie chcę wywracać ci życia do góry nogami.

— Czy decyzja w tej sprawie nie powinna należeć do mnie? Jestem na tyle mądra, by wiedzieć, z czym dam sobie radę.

— To prawda — przyznał Tate. — Również dlatego tak mnie intrygujesz. Wiesz, czego chcesz od życia, wiesz, dokąd zmierzasz; zazdroszczę ci tego. — Skrzywiłam się, słysząc taki opis samej siebie. Że niby jestem taka odpowiedzialna i przewidywalna. A może ja już nie chcę taka być; na pewno dość już mam tej przewidywalności. — Nie chciałem wszystkiego zepsuć…

— Zachowujesz się tak, jakby wszystko było z góry skazane na niepowodzenie. Jakby nie czekało nas nic innego niż katastrofa. — Nie wierzę własnym słowom; czy ja mówię o związku, którego de facto wcale nie ma?

— Moje życie ostatnio tak się właśnie układa.

— Dlatego nigdy już nie dasz sobie szansy na nic innego?

Teraz mówiłam jak Holly, a nie jak ja. Przecież to ja nigdy nie daję sobie szansy, chyba że wszystko jest dokładnie obliczone. A teraz proszę Tate'a, żeby zaryzykował. Moja logika chyba całkiem wyłączyła się z tej rozmowy. Teraz przemawia przeze mnie serce.

Tate podszedł do mnie, a płomień z kominka zatańczył na jego piersi. Spojrzał mi w oczy. Oddychał teraz w takim samym rytmie jak ja.

— Tego właśnie chcesz? — zapytał. — Zaryzykować?

Nie mogłam złapać tchu. Rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, ale natychmiast zapomniałam, co to miało być. Nie mogę się przyznać do własnych uczuć — ani przed nim, ani przed samą sobą.

Zanim jednak zdążyłam jakoś zbyć to niewygodne pytanie, Tate zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę. Chwycił w dłonie moją twarz i pocałował mnie. Na sekundę znieruchomiałam. Moje ciało zesztywniało. Czując jednak ciepły dotyk jego ust, poddałam się i rozluźniłam — odpowiedziałam na pocałunek. Westchnęłam. Zatraciłam się w pocałunku, czując, jak łączą się nasze oddechy. Jego usta były zdecydowane, spragnione dotyku. Czubkami palców dotknęłam jego muskularnej klatki piersiowej. W żołądku poczułam trzepot niewidzialnych skrzydeł.

Zamrugałam, a Tate cofnął się na ułamek sekundy. Po chwili jednak znów się zbliżył i pocałował mnie jeszcze raz, nieco delikatniej. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe, gdy przesunął palcami po moim policzku, a potem niżej, wzdłuż szyi.

Zabrał rękę, nie posuwając się dalej. Zastanawiałam się, czy powtórzy się scenariusz z naszego ostatniego wieczoru: czy wyrwie się z moich objęć i znów zostawi mnie samą? Tym razem jednak nigdzie się nie wybierał. Przeczesał mi palcami włosy, zakładając kosmyk za ucho.

— Przepraszam — powiedział, powoli opuszczając rękę, jak gdyby właśnie złamał jakąś zasadę, jakby naruszył moją przestrzeń osobistą; na krótką chwilę stracił panowanie nad sobą, a teraz musi za to przeprosić. — Nie powinienem był… Ale musiałem.

— Jestem twardsza niż ty — odparłam.

W oczach Tate'a pojawił się wesoły błysk.

— Zaczynam to dostrzegać.

Minęła chwila, a moje serce nadal radośnie trzepotało, domagając się jego dotyku. Chciałam znów poczuć smak jego ust. Spuściłam wzrok, próbując się uspokoić.

— I co teraz? — spytałam.

— To zależy od odpowiedzi, jakiej udzielisz na moje pytanie — odezwał się Tate i spojrzał mi w oczy. — Czy chcesz zaryzykować?

Niepokoiłam się, że nie zdołam zapanować nad głosem, ale zebrałam się w sobie i ku własnemu zdumieniu odparłam zdecydowanie:

— Chcę. Chcę. A ty?

Tate podszedł bliżej i już myślałam, że znów mnie pocałuje, ale powiedział tylko:

— O niczym innym nie marzę.

Nagle jednak spochmurniał, a w jego oczach pojawiło się coś, czego wcześniej nie dostrzegłam.

— Ale jeśli mamy się na to zdecydować — zaczął. — To nie możemy się z niczym spieszyć.

Poczułam, że marszczę brwi — nie do końca rozumiałam, o co mu chodzi.

— Muszę mieć pewność, że cię nie skrzywdzę — dodał. Pokręciłam głową; NAPRAWDĘ nie wiedziałam, co ma na myśli. — Musimy przestrzegać pewnych zasad.

— O jakie zasady ci chodzi?

— Warunki, żebyśmy mogli być razem.

— Mówisz, jakby to była transakcja albo biznes — odparłam zdezorientowana.

— Tylko w ten sposób może nam się udać. Tylko tak mogę cię ochronić.

— Nie musisz mnie chronić — zaprotestowałam.

Tate się skrzywił.

— Muszę.

— To mi bardziej wygląda na potrzebę kontroli. Przed czym właściwie chciałbyś mnie chronić?

Tate westchnął.

— Moje życie potrafi czasem zaskakiwać. Wiele rzeczy dzieje się tak szybko. Nie chcę, żebyś się w to uwikłała: żebyś robiła coś, czego nie chcesz.

— Po raz kolejny powtarzam, że umiem podejmować odpowiedzialne decyzje. — Na policzkach czuję palący rumieniec gniewu.

— Chciałem powiedzieć, że możesz nie być przygotowana na coś takiego, na chaos mojego świata. Sama widziałaś, co się działo tamtego wieczoru na ulicy, przed pubem. Szaleństwo fanów: każdy chciał się do mnie dostać. To może być przerażające. I przed tym właśnie chciałbym cię chronić. To oznacza, że będziemy rozwijać nasz związek powoli, małymi krokami. Bez pośpiechu.

— Co to ma znaczyć: to ty chcesz decydować, kiedy będziemy się spotykać, kiedy pójdziemy na randkę, jak daleko się posuniemy?

Tate zasłonił sobie oczy dłonią, jakby był zmęczony.

— Wiem, że to brzmi dziwnie, ale nie rozumiesz, jak to czasami bywa. Tamten wieczór, U Loli, to był tylko wierzchołek góry lodowej. Wszystko, co robię, jest nagłaśniane. Publiczność przygląda mi się, ocenia i krytykuje… Muszę kontrolować każdy aspekt swojego życia.

— Mnie również?

— Nie. Ale umawianie się ze mną będzie się różniło od randek z innymi. Pojawią się komplikacje i tylko ja będę wiedział, jak się z tego wyplątać. To znaczy, że będę musiał stawiać granice. Dla twojego dobra i mojego.

— Granice, powiadasz. A jeśli będę chciała się z tobą spotkać albo cię pocałować? Wolno mi czy nie? — mówiłam teraz rzeczowym, stanowczym tonem. Skrzyżowałam ramiona w obronnym geście, żeby nie mógł się do mnie zbliżyć.

Westchnął ciężko.

— Tak, oczywiście. Ale będą pewne ograniczenia, przynajmniej na razie. Chciałbym, żebyś mi zaufała.

Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok. Zacisnęłam zęby.

— Tak musi być, Charlotte.

W jego tonie nie wyczułam tym razem pocieszenia ani prośby. Chyba domyślił się, że w tej sytuacji mnie nie pocieszy. Pierścionek mamy zaczął mi ciążyć na palcu. Dotknęłam go kciukiem.

— Nie — odezwałam się. Przeszły mnie ciarki. — Nie tego chciałam. Nie tak miało być. Próbuję cię zrozumieć, ale ty chcesz tylko stawiać granice. Nie tak to sobie wyobrażałam.

— Tak albo wcale — nalegał Tate.

Nagle wydał mi się taki stanowczy, bezkompromisowy. Zaschło mi w ustach. Nie wierzyłam własnym uszom. Wiedziałam jednak, co należy zrobić.

— W takim razie to chyba jednak koniec — wykrztusiłam.

Cofnęłam się. Nie byłam w stanie nawet mrugnąć. Ręce mi drżały. Do tej pory to j a kontrolowałam każdy aspekt własnego życia: swoją przyszłość, ścieżkę kariery.

Podejmowałam decyzje, które wydawały mi się słuszne. Nigdy nie pozwalałam nikomu przejmować władzy i nie zamierzałam tego zmieniać.

Tate nawet nie próbował mnie zatrzymać ani przekonać, żebym została; opuścił swoje stalowoszare oczy i patrzył, jak wychodzę do hallu, a potem ruszam do wyjścia.

Chciałam z nim być… ale nie tak.

Nie oglądając się za siebie, wybiegłam przez drzwi, mocno tupiąc o kamienny ganek. Łzy napływały mi do oczu i boleśnie mnie piekły.

Gdy znalazłam się przed domem, poczułam na skórze dotyk chłodnego powietrza. Wieczór był spokojny. Wciągnęłam głęboko powietrze, wyobrażając sobie, jak chłodzi moje rozpalone ciało — wszystkie miejsca, których dotykał Tate.

Miejsca, których już nigdy nie dotknie.

*

Nieco później, w nocy, odsunęłam kołdrę, chcąc ochłodzić gorące, spocone ciało. Okno w moim pokoju było otwarte, tej nocy nie było wiatru. Słyszałam tylko brzęczenie i cykanie owadów. Świat żył nawet o tej porze.

Zmusiłam się, by zamknąć oczy. Leżałam na wznak na pościeli. W mojej głowie jednak przez cały czas przewijały się wspomnienia z Tate'em w roli głównej. Wciąż czułam smak jego ust, dotyk warg, drżenie rąk, słyszałam tuż przy uchu jego głos, kiedy nucił swoje piosenki.

Czy chcesz zaryzykować? Pytał mnie jeszcze tego wieczoru, kiedy stał przede mną po tym, jak się całowaliśmy. Muszę mieć nad wszystkim kontrolę. Tylko w ten sposób może nam się udać. Tylko tak mogę cię ochronić. Wciąż miałam w głowie jego słowa. Po co mu ta cała kontrola? Kogo on się tak boi? I dlaczego wydaje się pewien, że coś mi grozi?

Przewróciłam się na drugi bok i ukryłam twarz w poduszce, usiłując zdławić własne myśli, żeby wreszcie zasnąć.

Chciałbym, żebyś mi zaufała, mówił. I ja też tego chcę — rozpaczliwie chciałabym mu zaufać. Ale teraz nie jestem już pewna. Nigdy jeszcze z nikim nie byłam — nie mam porównania. Ale jestem pewna, że żaden z dotychczasowych partnerów Carlosa nie domagał się aż takiej kontroli nad związkiem. Wiem, że Tate jest inny. Jest sławny, bogaty i prowadzi życie, jakiego chyba nawet nie umiałabym sobie wyobrazić. Ale wyczułam, że faktycznie się martwi, iż coś mi się stanie — jak gdyby związek z nim mógł zniszczyć mi życie.

Przewróciłam się na plecy i szeroko otwartymi oczyma wpatrzyłam się w biały sufit. Nie potrzebuję, żeby mnie chronił. Powiedziałam mu to wyraźnie: potrafię o sobie decydować. I mam prawo popełniać własne błędy. Jeśli tego właśnie chcę, to czego tak się boję? Jeśli on chce wszystko kontrolować — niech mu będzie. Jeśli chce decydować o tym, jak będzie wyglądał nasz związek — to co z tego? Jeśli chce mi mówić, jak daleko możemy się posunąć — chyba mimo wszystko warto spróbować.

To m o j e ż y c i e. Jeśli chcę z nim być, to na to zasługuję. Nie obchodzą mnie warunki. Ani to, co drobnym drukiem dopisuje się do umowy.

Po raz kolejny przewróciłam się na bok i sięgnęłam po telefon. Była 3.10. Przewinęłam historię rozmów, docierając do numeru, z którego dzwonił do mnie tamtego wieczoru, kiedy stał przed kwiaciarnią. Odebrał po pierwszym sygnale. Usłyszałam w słuchawce jego niski głos.

— Charlotte?

— Zgoda — powiedziałam. Wciąż byłam spięta i drżałam, czując, jak krople potu chłodzą moją rozpaloną skórę. — Spróbujmy po twojemu.

Wypuściłam powietrze z płuc. Między nami zawisła cisza. Słyszałam w słuchawce jego oddech tak wyraźnie, że gdybym zamknęła oczy, miałabym wrażenie, że jest tu przy mnie.

— Myślałem o tobie przez całą noc — powiedział wreszcie. — Nie mogłem zasnąć.
To wyjaśnia, dlaczego odebrał już po pierwszym sygnale.
— Cieszę się, że zmieniłaś zdanie.
Wyczułam, że się uśmiecha. Wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję.
Teraz nie dbałam już o nic.
Nie dbałam o stawianie granic.
Nie dbałam o własne zasady.
Chciałam tylko być z nim.

Rozdział dziewiąty

— Co ci się stało? — spytał Carlos, opierając się łokciem o sąsiednią szafkę.

Wciąż miałam w głowie wspomnienie ostatniej nocy: telefon do Tate'a o trzeciej nad ranem, gorące powietrze, duszny pokój i rozpaloną skórę. Powstrzymałam uśmiech, żeby Carlos niczego nie zauważył. Nie byłam jeszcze gotowa na rozmowę na ten temat. Być może w głębi duszy obawiałam się tego, co by mi powiedział — mimo że o tym żartował, może być rozczarowany, że złamałam własną zasadę „zero randek". Poza tym chodziło też o to, że umawiam się z Tate'em Collinsem. Nie chciałam, by ta informacja rozeszła się po szkole — jeśli zawstydziłam się, kiedy doręczono mi kwiaty w środku lekcji, mogę sobie tylko wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby wszyscy dowiedzieli się o naszym związku. Na razie więc nie zamierzałam nic mówić. Choć nie lubię mieć tajemnic przed Carlosem, pamiętam o tym, co mówił Tate. Musimy uważać.

— O co ci chodzi? — spytałam, wrzucając plecak do szafki.

— Promieniejesz.

— Nieprawda.

Czubkami palców dotknęłam jednak swoich policzków, jak gdybym chciała zetrzeć z twarzy ten blask. Szykując się do pierwszej lekcji, wyjęłam podręcznik do historii — okładka z brązowego papieru była cała porysowana szkicami egzotycznych kwiatów i roztańczonych postaci. Właśnie rysowaniem zajmowałam się podczas nudnych lekcji pana Trentona o historii Stanów Zjednoczonych.

— Prawda — nie odpuszczał Carlos. Wyprostował się, a potem nachylił w moją stronę. — Dobrze cię znam. Widzę, że promieniejesz. To akurat dobrze, zważywszy na to, jaka osowiała chodziłaś przez ostatnie trzy tygodnie.

Amy Rogers rozkołysanym krokiem przeszła obok Carlosa, usiłując dostać się do swojej szafki. Mój przyjaciel nawet się nie ruszył — czekał, aż mu coś odpowiem.

Spojrzałam na niego spode łba.

— Wcale nie chodziłam osowiała. — To słowo nawet mnie wydawało się beznadziejne. — Po prostu cieszę się, że już piątek — odparłam, jakby to nadchodzący weekend był powodem mojego świetnego nastroju.

Carlos chyba kupił moje wyjaśnienie.

— No cóż, ja przynajmniej się cieszę, że dawna Charlotte wróciła. I ja też nie mogę się doczekać weekendu. Pani Duncan zawaliła nas zadaniem z matmy; chyba w ramach protestu podpalę podręcznik.

— Jestem pewna, że taka demonstracja przyniosłaby efekty — odparłam z uśmiechem.

— Cieszę się, że podzielasz moje zdanie. Jutro mam zamiar ściągnąć sobie kilka filmów na pocieszenie.

Skinęłam głową, ale nagle zadzwonił mi telefon, więc szybko sięgnęłam do torebki.

— Do zobaczenia na angielskim — powiedział Carlos, odwrócił się i zaczął przeciskać przez tłum uczniów zmierzających na pierwszą lekcję. — I Charlotte… Witaj wśród żywych.

Wyjęłam telefon. Ekran wciąż się świecił — przed chwilą przyszła wiadomość. Od Tate'a.

Możemy się spotkać?

Serce zabiło mi mocniej. Rozejrzałam się po zatłoczonym korytarzu, jakby w obawie, że któryś z uczniów mógłby przeczytać tę wiadomość i domyślić się, kto mi ją przysłał. Nikt jednak nie zwracał na mnie uwagi. Jak zwykle zresztą. *Tak* — odpisałam. Na ekranie momentalnie

pojawił się kolejny esemes: *Dzisiaj?*

Już miałam odpowiedzieć, kiedy nagle z głośników dobiegły znajome cztery dźwięki — do lekcji zostało pięć minut. Zatrzasnęłam szafkę i wmieszałam się w tłum. Gdy szłam do klasy, napisałam: *Powiedz gdzie*, i wysłałam wiadomość.

Cały dzień niemiłosiernie mi się dłużył. Na lekcjach powtarzaliśmy materiał do sprawdzianów semestralnych, ale zupełnie nie mogłam się skupić. Na historii była niezapowiedziana kartkówka — sama nie wiedziałam, jakim cudem udało mi się ją napisać.

Co chwila zerkałam na telefon, czekając na odpowiedź od Tate'a. Nie doczekałam się.

Po lekcjach wstąpiliśmy jeszcze z Carlosem do redakcji szkolnej gazetki, żeby odebrać przydział zadań, a potem wyszliśmy ze szkoły. Czas było zacząć weekend. Kiedy stanęliśmy za masywnymi, podwójnymi drzwiami, Carlos wciąż gadał. Opowiadał, jak na wuefie niechcący uderzył Amandę Coats piłką w twarz, kiedy grali w zbijaka.

— Czułem się okropnie — mówił. — Ale nie uwierzysz, jaką ta dziewczyna ma na twarzy tapetę, i to na wuefie. Nie dziwię się, że to przyciąga piłki… — opowiadał dalej, ale słuchałam go tylko jednym uchem. Patrzyłam na ulicę, na grupę uczniów oddalających się sprzed szkoły.

Przy krawężniku stał samochód Tate'a.

— Podobno dziś wieczorem jest impreza u Mike'a Logana — usłyszałam znów głos Carlosa. — Wybierzemy się? Może być fajnie.

— Nie mogę — odparłam, odrywając wzrok od samochodu. Carlos jeszcze go nie zauważył.

— A co niby masz dzisiaj do roboty? Jest piątek, Char. Nauka może poczekać do jutra. — Carlos przestąpił z nogi na nogę i rzucił mi przenikliwe spojrzenie. — Poza tym wydawało mi się, że w tym tygodniu nie masz zajęć w laboratorium, wasz profesor przygotowuje chyba nowe doświadczenia?

— Wiem, wiem — wyjąkałam, zakładając sobie włosy za ucho. — Ale… Powinnam zacząć coś powtarzać przed sprawdzianem z historii. Chyba niezbyt dobrze mi poszła dzisiejsza kartkówka.

— Wątpię. Charlotte Reed zawsze dostaje piątki z kartkówek.

— Oj, przepraszam — dodałam, czując, że zaczynam nerwowo marszczyć brwi.

Carlos głośno westchnął.

— No dobra. — Choć był wkurzony, pocałował mnie w policzek, zanim odszedł w swoją stronę. — Zadzwoń jutro! Potrzebuję twojej pomocy z matmą! Nie zapomnij!

Pomachałam mu na pożegnanie, a potem udałam, że szukam czegoś w plecaku. Kiedy Carlos przeszedł na drugą stronę i zniknął mi z pola widzenia, zeszłam po schodkach i skierowałam się do samochodu. Nie ruszył się, odkąd wyszłam ze szkoły. Gdy już dochodziłam do auta, ogarnęły mnie wątpliwości: może się pomyliłam — może to jednak nie Tate.

Nagle jednak otwarły się drzwi, a ja stanęłam jak wryta, zaglądając do środka. Wnętrze samochodu było ciemne.

— Wsiadasz? — rozległ się głos ze środka. A więc to jednak był Tate.

Serce zabiło mi radośnie — rozejrzałam się szybko po parkingu i pobliskim trawniku. Spojrzeniem zaszczyciła mnie tylko stojąca na chodniku Jenna Sanchez, która chyba wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, jak to ja dostałam róże na lekcji angielskiego. Po chwili jednak wróciła do rozmowy z koleżankami.

Zdjęłam plecak i wsunęłam się na siedzenie pasażera. Tate uśmiechnął się do mnie. Dziś sprawiał wrażenie onieśmielonego.

— Cześć — powiedział.

— Nie wiedziałam, że po mnie przyjedziesz.

— Chciałem ci zrobić niespodziankę.

— To ci się udało. — Wciąż próbowałam powstrzymać uśmiech. Nie chcę, by wiedział, jak bardzo się ucieszyłam na jego widok. To takie głupie, niepoważne i zupełnie do mnie niepodobne.

— Wiem, że w dalszym ciągu dręczą cię wątpliwości. Ale kiedy zadzwoniłaś wczoraj w nocy… Nie mogłem się doczekać, kiedy znów cię zobaczę.

Spojrzałam mu w oczy. Widziałam jego zgrabnie wykrojone usta, ciemne oczy i miliony tajemnic, których jeszcze nie odgadłam. Serce znów zaczęło mi szybciej bić. Moje zmęczenie zniknęło jak ręką odjął. Gdy byłam blisko niego, czułam nowy przypływ energii. Nagle dostrzegłam w jego rękach kawałek czarnego materiału.

— Co to jest? — spytałam.

— Opaska na oczy.

— Po co?

Tate uśmiechnął się i puścił do mnie oczko.

— Chciałbym cię zabrać w jedno miejsce, ale to niespodzianka.

Zawahałam się i poprawiłam się nerwowo na fotelu pasażera. Opaska na oczy, naprawdę? Powinnam natychmiast wysiąść, pomyślałam. Lecieć do domu i siąść nad zgłoszeniem do Stanford, odrobić zadanie z chemii, pomóc Mii przy dziecku — zająć się czymkolwiek. Nie ruszyłam się jednak z miejsca.

— Charlotte — odezwał się łagodnym tonem Tate. — Ufasz mi? — Ostatniej nocy powiedział coś podobnego. Wiem, że to dla niego ważne, i chcę, by widział, że się staram. Że chcę przynajmniej spróbować. Kiwnęłam więc głową. — Ufam ci.

Odwróciłam się do okna. Zobaczyłam w szybie własne odbicie: duże oczy i włosy opadające na twarz. Nagle znikło. Tate zasłonił mi oczy czarnym materiałem. Przygryzłam dolną wargę.

— Za mocno? — szepnął mi do ucha.

Pokręciłam głową. Nie. Ścisnął mi się żołądek, a moje ciało ogarnęło ciepło, gdy poczułam jego gorący oddech tuż przy twarzy.

— Nie podglądaj — dodał.

Samochód ruszył i włączył się do ruchu.

Nic nie widziałam, więc pozostałe zmysły natychmiast mi się wyostrzyły. Słyszałam spokojny, swobodny oddech Tate'a tuż obok mnie. Czułam orzeźwiający zapach jego perfum i coś jeszcze, co przypominało morskie powietrze. Wyobrażałam sobie, jak się do mnie zbliża — zastanawiałam się, jak bym się czuła, gdyby mnie dotknął, nie rozwiązując mi opaski na oczach. Przez kilka minut w samochodzie panowała cisza. Wreszcie Tate się odezwał:

— O czym myślisz?

— Ja nie… — zaczęłam, ale w porę zamilkłam. Chciał usłyszeć prawdziwą odpowiedź. Wyczułam to w jego głosie: chciał ode mnie słyszeć prawdę. Nie umiałabym jednak przyznać, że myślę o jego dotyku. Zamiast tego wybrałam półprawdę:

— Myślałam o oceanie.

— A konkretnie?

— O powietrzu nad brzegiem oceanu — odparłam. — Ma taki słony zapach. W zielonkawej wodzie odbija się słońce i… — urwałam, ale Tate nic nie powiedział. Teraz ledwo słyszałam jego oddech, zupełnie jakby go wstrzymał, czekając, aż dokończę zdanie. — Myślę o falach — dodałam. — Wyobrażam sobie, że obmywają mi nogi. Kiedy byłam mała, zawsze myślałam, że morze jest żywe, że próbuje mnie wciągnąć. Uważałam, że jest takie… złowrogie,

jakby usiłowało wciągać ludzi w najgłębsze odmęty, na samo dno. Czasami nawet chciałam mu na to pozwolić — żeby zabrało mnie w głąb, gdzieś, gdzie będę mogła swobodnie dryfować. Aż wreszcie wyrzuci mnie na jakimś odległym lądzie. Podobała mi się ta myśl.

Przez dłuższą chwilę znów panowała cisza. Zastanawiałam się, czy Tate mi się przygląda.

— Masz niesamowitą wyobraźnię — powiedział wreszcie. Usłyszałam, jak poprawił się na fotelu.

Oblizałam usta i przygryzłam dolną wargę. Usłyszałam westchnienie Tate'a.

— Charlotte… — powiedział, a w jego głosie wyczułam błaganie.

— Słucham?

— Po prostu… Nie rób tak, dobrze?

— Jak mam nie robić? — spytałam i o dziwo znów poczułam się swobodnie. To mi się nawet zaczynało podobać. Znów delikatnie przygryzłam wargę. Wiedziałam, że Tate na mnie patrzy. Przechodziły mnie ciarki, jak gdyby mnie dotykał, choć nic takiego się nie działo. Jakby to on przygryzał mi wargę.

— Charlotte. Nie zniosę tego — powiedział. Tym razem chyba z uśmiechem. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Czyli nie tylko on ma władzę, niezależnie od tego, co sam twierdzi, pomyślałam. Oparłam się wygodnie i uśmiechnęłam pod nosem.

Samochód zaczął zwalniać. Zorientowałam się, że odgłosy miasta przycichły. Zjechaliśmy z głównej drogi.

Gdy otwarły się drzwi auta, owiało mnie chłodne powietrze. Aż poczułam ciarki na ramionach, choć dzień był ciepły i spokojny. Gdy Tate dotknął mojej dłoni, miałam wrażenie, że przeszywa mnie prąd. Pomógł mi wysiąść z samochodu. Gdzieś w oddali usłyszałam dźwięk klaksonu. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy.

Przeszliśmy kilka kroków i weszliśmy do budynku. W środku unosił się zapach kurzu i tapicerki.

Nagle dotknęłam butem czegoś twardego.

— Schody — usłyszałam głos Tate'a.

Podniosłam prawą nogę, najpierw nieśmiało, obawiając się upadku. Tate jednak chwycił mnie mocno i podtrzymał — czułam jego dłoń na plecach, na wysokości talii. Drugą złapał mnie za rękę, nasze palce splotły się w uścisku. Ruszyliśmy w górę po wyłożonych dywanem schodach.

— Gdzie jesteśmy? — spytałam, gdy stopnie się skończyły. Wolną rękę wyciągnęłam przed siebie, próbując zorientować się, gdzie jestem. Niczego jednak nie wyczułam. Tate nic nie odpowiedział. Podprowadził mnie jeszcze kawałek, a potem puścił. Zostałam sama — miałam wrażenie, że w każdej chwili mogę upaść.

— Tate? — szepnęłam znów, podnosząc dłonie i dotykając opaski na oczach. Znów wyrósł obok mnie. Jego dłonie przesuwały się powoli w górę po moich ramionach. Wstrzymałam oddech, czując je na szyi, na karku, na głowie. Wreszcie rozwiązał opaskę, która upadła na ziemię.

Zamrugałam, zanim mój wzrok przyzwyczaił się do przyćmionego światła i ogromnej przestrzeni. Byliśmy w wielkim starym kinie — podziwiałam złote brzegi łukowatego sklepienia czerwoną kurtynę sięgającą ziemi. Staliśmy na balkonie na drugim piętrze. Stąd rozciągał się widok na pustą widownię, z przodu zaś wisiał ogromny ekran. Pod jedną ze ścian stały drabiny, a obok na podłodze puszki z farbą i porozkładane białe płótna — jakby ktoś przygotowywał się do malowania. Kino było w remoncie.

— To miejsce nazywa się Lumière — powiedział Tate. — Słyszałaś o nim?

Pokręciłam głową.

— To było jedno z pierwszych kin w Hollywood. Co jakiś czas otwierano je i zamykano; najczęściej pokazywano tu drugorzędne filmy. Teraz wreszcie ktoś zabrał się do remontu.

Podeszłam do barierki i dotknęłam rękami chłodnego metalu. Spojrzałam na widownię pod nami. Od razu zauważyłam, że brakuje kilku foteli.

— Można tu wchodzić? — spytałam.

Tate uśmiechnął się ciepło.

— Poczyniłem pewne przygotowania.

Odwróciłam się i zobaczyłam mały stolik — niedaleko barierki, przy pierwszych rzędach foteli. Na białym obrusie stała zgrabna butelka z gazowaną wodą mineralną, wielka misa popcornu i małe szklane miseczki z kolorowymi słodyczami.

Tate podprowadził mnie do stołu i usiedliśmy. W tej samej chwili światła przygasły — widocznie zajął się tym ktoś, kogo nie widziałam. Wszystko było perfekcyjnie przygotowane.

— Co będziemy oglądać? —

spytałam. Tate tylko pokręcił głową.

— Zobaczysz.

Zacisnęłam usta, usiłując sobie wyobrazić, jaki film wart byłby takiego zachodu. Nagle mnie oświeciło.

— *Casablanca* — powiedziałam na głos. Tamtego wieczoru, U Loli, Tate nie mógł uwierzyć, że nigdy tego nie widziałam. Teraz uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział.

Wielki ekran nagle zamigotał, a blade światło zatańczyło na twarzy Tate'a. Wkrótce pojawiły się czarno-białe kształty: mapa Afryki, Casablanca, a potem niewyraźny obraz przedstawiający zatłoczone targowisko. Słyszałam przytłumiony dźwięk, typowy dla starych filmów. Uśmiechnęłam się i rozsiadłam wygodnie na fotelu.

Miałam rację.

Wciąż czułam na sobie wzrok Tate'a. Siedział niemal bez ruchu. Kiedy na ekranie pojawiła się pierwsza scena pocałunku, spojrzał na mnie wymownie. Nie przestawał mnie obserwować, gdy filmowy bohater, grany przez Humphreya Bogarta, wspominał spotkanie w Paryżu ze swoją utraconą ukochaną — Ingrid Bergman. To tam się w sobie zakochali. Czekałam, kiedy Tate mnie dotknie; spodziewałam się, że wyciągnie dłoń i weźmie mnie za ręce, które trzymałam splecione na kolanach. Gdy już myślałam, że ma zamiar pogładzić mnie po nodze, okazało się, że wstał, by nalać mi wody. Nie dotknął mnie ani razu. Trzymał dystans. Tylko jego wzrok delikatnie muskał moją skórę.

Gdy film dobiegł końca i kochankowie się pożegnali, a samolot uniósł się nad ciemnym horyzontem, ekran zgasł, a w kinie znów zapaliły się światła. Tate odwrócił się do mnie i utkwił wzrok w moich ustach.

— I jak, podobało ci się?

Dotknęłam palcem poręczy między nami, jak gdyby to była nieprzekraczalna granica.

— Tragiczna historia — odparłam.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo nie udało im się być razem. Ona odlatuje, między nimi wszystko skończone. To takie smutne.

— Czyli nie podobało ci się? — spytał Tate.

— Nie za bardzo. — Było mi trochę wstyd, kiedy to mówiłam, ale w zmrużonych oczach Tate'a zobaczyłam rozbawienie.

— To klasyczny romans — dodał.

— Ale ja chciałam, żeby na koniec jednak do siebie wrócili. O to chodzi w romansie,

prawda? Dwoje kochanków poświęca wszystko, żeby być razem. — Nigdy nie byłam szczególnie romantyczna, ale nawet ja lubiłam *Romea i Julię*.

— Oni też coś poświęcili — odezwał się po chwili milczenia Tate. — Poświęcili siebie nawzajem, chociaż się kochali. Czasami w życiu tak jest, że nie można być z kimś, kogo się kocha.

— A ty byłeś kiedyś zakochany? — spytałam odważnie.

Tate wstał, a dżinsy opadły mu na biodra.

— Nie — odparł szybko. — A ty? Roześmiałam się.

— Tate. Mówiłam ci już, że nigdy się z nikim nie całowałam.

Oczekiwałam, że się roześmieje albo chociaż uśmiechnie, ale patrzył tylko przed siebie. Usiłowałam wyczytać coś więcej ze spojrzenia jego przymrużonych oczu i delikatnego drgania szczęki. Sprawiał wrażenie nieprzejednanego.

— Gotowa? — odezwał się nagle.

Zeszliśmy na dół po schodach, jak mogłam już zobaczyć, wyłożonych dywanem, do metalowych drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie stała już jego tesla — zdążyłam się dowiedzieć, że tak się nazywa ten elegancki czarny samochód.

Tate otwarł drzwi, a ja już miałam wsiadać do środka, kiedy w ostatniej chwili zauważyłam grupkę dziewcząt idących po chodniku. Miały na sobie krótkie, błyszczące sukienki i buty na wyjątkowo wysokich obcasach. Spuściłam wzrok, bo dotarło do mnie, że wyglądam przy nich jak szara myszka. Miałam na sobie zwykłe dżinsowe szorty i brudne granatowe balerinki, a moje brązowe włosy były związane w ogonek.

Jestem zwyczajna, pomyślałam. Szara, nijaka. Niczym nie zaskakuję. Nie jestem taka jak tamte dziewczyny. Choć wiedziałam, że suknie zdobione cekinami i obcasy nie czynią człowieka lepszym, w głębi duszy trochę im zazdrościłam. To z dziewczyną taką jak one powinien spotykać się Tate.

— Wszystko w porządku? — spytał.

— Tak, jasne — odparłam i wsiadłam do auta. Za długo im się przyglądałam i zaczął coś podejrzewać.

Jechaliśmy w milczeniu, ale nie było między nami napięcia. To było milczenie pełne oczekiwania. Jakby coś się miało wydarzyć. Po raz kolejny nie mogłam uwierzyć, że tu jestem. Nie dlatego, że siedział obok mnie Tate Collins. Nie mogłam uwierzyć, że poszłam na randkę — że po wszystkim, co zrobiłam, żeby trzymać się z dala od chłopaków takich jak on, teraz chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Targały mną sprzeczne emocje — pragnęłam się od niego oddalić, lecz jednocześnie coś pchało mnie w jego ramiona.

Poprosiłam Tate'a, żeby zaparkował dalej od mojego domu. Nie chciałam, żeby babcia albo Mia widziały, jak wysiadam z takiego samochodu. Bukiet kwiatów to jedno, ale trudno byłoby im wytłumaczyć, dlaczego Tate Collins odwiózł mnie do domu.

Tate wyszedł z auta. Przyglądał się domom i budynkom w okolicy: balkonom zawalonym plastikowymi krzesełkami, grillami i rowerami. Spojrzał też na mojego ulubionego buicka, który od lat stoi w tym samym miejscu i rdzewieje. Na chodniku jakiś chłopiec kozłował piłką do kosza, co jakiś czas wykonując w powietrzu cios karate. Nie zwracał na nas uwagi.

— Od dawna tu mieszkasz? — zapytał Tate.

Żałuję, że nie mogę jakoś upiększyć mojego sąsiedztwa, powiedzieć mu, że zwykle nie jest tu aż tak źle, albo że mieszkamy tu tylko chwilowo. Nic jednak nie będzie w stanie zmienić rzeczywistości — tu jest mój dom.

— Większość życia spędziłam tutaj — odparłam. — Razem z siostrą zamieszkałyśmy u

babci, kiedy byłyśmy małe.

— Twoja siostra jest starsza czy młodsza od ciebie?

— Starsza.

— I też jest taka mądra jak ty?

— I tak, i nie.

Tate się uśmiechnął. Wyczuł, że kryje się za tym coś więcej.

— Dziękuję za film — powiedziałam jeszcze raz.

— Cieszę się, że ci się podobał, a jednocześnie nie podobał. Tym razem to ja się uśmiechnęłam.

— Podobał mi się — zaprotestowałam. — Tylko nie zgadzam się z zakończeniem.

— Czyli jesteś romantyczką? — zapytał.

— Od niedawna — odparłam i poczułam, że się rumienię.

Staliśmy blisko siebie. Miałam wrażenie, że powietrze między nami jest całkowicie nieruchome. Poczułam się lekka i beztroska. Gdy znalazłam się tak blisko Tate'a, przypomniałam sobie dotyk jego ust ostatniego wieczoru, u niego w domu; przypomniałam sobie, jak mocno przytulał się do mnie. Czułam dotyk jego ciała i żar kominka — aż przeszły mnie dreszcze na tamto wspomnienie.

Nie myśląc wiele, zrobiłam krok w jego stronę. Teraz dzieliły nas już tylko centymetry. Chciałam znów poczuć jego dotyk i smak jego ust. Pamiętałam, że były jednocześnie zimne i gorące. Wstrzymałam oddech.

Tate wyciągnął dłoń i dotknął mojej talii, a potem złapał za biodro. Nie przyciągnął mnie jednak do siebie, ale delikatnie odepchnął. Zamrugał szybko, po czym spojrzał na mnie spokojnie.

— Musimy zwolnić tempo — powiedział.

Spojrzał mi w oczy. Omal się nie roześmiałam. Przez całe życie unikałam chłopaków — szczególnie takich jak Tate. Myślałam, że będą chcieli tylko jednego, a teraz jeden z nich mówi mi, że musimy zwolnić tempo.

— Jasne — odparłam, prostując się.

Powinnam się cieszyć, że potrafi zachować dystans, pomyślałam. Dzięki temu łatwiej mi będzie uniknąć ewentualnych błędów. Nie powinnam chcieć niczego więcej. Ale mimo to…

— Dobranoc, Charlotte Reed — zwrócił się do mnie Tate, cofając dłoń.

— Dobranoc, Tacie Collinsie — odparłam o wiele łagodniejszym tonem, po czym ruszyłam po chodniku w stronę domu.

Usłyszałam za plecami cichy pomruk silnika tesli, ale się nie obejrzałam. Nie chciałam być dziewczyną, która ogląda się za siebie. Wiedziałam jednak, że Tate nie spuścił ze mnie wzroku, dopóki nie zniknęłam za rogiem.

Jego spojrzenie czułam na sobie jeszcze dużo później, kiedy wsuwałam się pod chłodną kołdrę i naciągałam na twarz poduszkę. Przypominałam sobie, jak położył rękę na moim biodrze delikatnie dał mi do zrozumienia, żebym się nie zbliżała. Żebym go nie dotykała. Żebym go nie całowała.

Gdy zasypiałam, myślałam o jego dłoniach, o dotyku jego palców na biodrze i na całym ciele.

Rozdział dziesiąty

Mój telefon wibrował wściekle na stoliku obok łóżka. Kiedy przewróciłam się na drugą stronę, zsunął się z blatu i spadł na podłogę. Podniosłam go.

Zaspałam. Dochodziła dziesiąta.

Miałam jedno nieodebrane połączenie od Carlosa, wiadomość głosową — pewnie chciał spytać, o której możemy się dzisiaj pouczyć — i esemesa od Tate'a.

Od razu otwarłam esemesa: *Chcę, żebyś zobaczyła to co ja.*

Przeczytałam raz i drugi, a potem jeszcze dwa razy. Rzuciłam telefon na łóżko, odrzuciłam bladożółtą kołdrę i odgarnęłam włosy z twarzy. O co mu chodzi? Chciałam posłać w odpowiedzi znak zapytania, ale telefon znów zawibrował.

Kolejny esemes od Tate'a: *Jestem na zewnątrz.*

Wyskoczyłam z łóżka.

Nie miałam czasu na prysznic, więc szybko zdjęłam piżamę i zaczęłam szukać w szufladzie czystej bielizny. W międzyczasie napisałam do Carlosa, usiłując się wymówić od nauki. Okno w sypialni było otwarte — do środka wpadał poranny wietrzyk, ciepły i łagodny. Włożyłam dżinsowe szorty — inne niż wczoraj — a do nich jasnoróżową koszulkę z dekoltem, zgrabnie przylegającą do ciała. Tej, na której widok Carlos zawsze gwizdał i mówił: „Ooo la la".

Wiedziałam, że w każdą sobotę rano babcia idzie do pobliskiej siłowni na zumbę, co oznaczało, że jedyną osobą, z którą się teraz zobaczę, będzie Mia. Zastałam ją w kuchni. Myła butelki Leona. Podwinęła rękawy bluzki, a włosy wymykały jej się z koka upiętego tuż nad karkiem.

— Dokąd się wybierasz? — spytała i otarła ramieniem czoło. Strużka wody pociekła jej po skroni.

— Wychodzę… Jestem umówiona z Carlosem — odparłam.

— Zwykle w soboty odrabiasz lekcje — zauważyła z roztargnieniem, jakby odpowiedź niezbyt ją interesowała.

Dotarłam do drzwi i chwyciłam za klamkę. Wolałam ograniczyć kłamstwa do minimum — uznałam, że im prędzej wyjdę, tym lepiej.

— Tak. Planujemy dzisiaj siąść nad matmą. — Skrzywiłam się. Nawet mój głos brzmiał fałszywie. Mia jednak niczego nie zauważyła.

— Zastanawiałam się, czy nie popilnowałabyś wieczorem Leona. Umówiłam się z Patrickiem w Palapa. Podobno jest jakiś koncert na żywo.

— Z Patrickiem? — spytałam.

— Tak, znasz Patricka. To ten, z którym byłam umówiona kiedyś wieczorem, ale musiałam odwołać, bo twoje zajęcia pozalekcyjne okazały się ważniejsze niż pomoc siostrze i spędzenie czasu z siostrzeńcem, pamiętasz? — Słowa Mii ociekały ironią, ale ton głosu zdradzał, że jest po prostu zmęczona. — To jak, zostaniesz dzisiaj z małym?

Zacisnęłam dłoń na klamce.

— Oczywiście, jeśli wrócę do tej pory. — Szybko otwarłam drzwi. Wiedziałam, że muszę wyjść, zanim zacznie mi zadawać pytania. — Postaram się, ale nie mogę obiecać.

— Charlotte — zawołała za mną Mia, ale ja już zamykałam drzwi. Zbiegłam po schodach, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Tate czekał na mnie kawałek dalej, za rogiem — tam gdzie rozstaliśmy się zeszłego wieczoru. Silnik tesli znów cicho mruczał. Biegłam tak szybko, że teraz serce waliło mi jak oszalałe. Odetchnęłam głęboko i otwarłam drzwi auta.

— Zaczynałem się obawiać, że mnie wystawiłaś — powiedział Tate, kiedy zajęłam miejsce pasażera.

— Nie dałeś mi zbyt wiele czasu. Jeszcze spałam.

Tate uniósł kącik ust, a w jego oczach pojawił się błysk, jakby coś go nagle rozbawiło. Ja również się uśmiechnęłam, gdy silnik zwiększył obroty, a samochód ruszył.

— Zrozumiałem, że muszę się bardziej postarać, żeby zrobić na tobie wrażenie — odezwał się Tate, gdy wjeżdżaliśmy do eleganckiej dzielnicy Beverly Hills, gdzie żywopłoty sięgają trzech metrów, a wejścia do posiadłości strzegą potężne bramy. To właśnie jest w Los Angeles zabawne — beznadziejne domy, takie jak mój, od eleganckich willi dzieli zaledwie kawałek. To tutaj dziewczyna taka jak ja może spotkać chłopaka takiego jak Tate, bo żyjemy obok siebie. Trudno sobie to wyobrazić, ale tak jest.

— Wrażenie? — spytałam, odwracając się do niego. Tate patrzył na drogę. Mijaliśmy srebrne mercedesy, białe bentleye i grafitowe ferrari. Szyby we wszystkich samochodach były opuszczone, by ciepłe kalifornijskie powietrze mogło ogrzać wnętrza aut.

— Wynajęcie słynnego kina Lumière, żeby obejrzeć *Casablankę*, najwyraźniej nie zrobiło wrażenia na Charlotte Reed.

— Ja nie… — urwałam. — Bardzo mi się podobało, tylko…

— W porządku — odparł Tate. — Lubię wyzwania. — Skręcił gwałtownie i podjechał na parking przed butikiem Barneys. — Nie potrzebujesz drogich rzeczy, żeby być piękna — powiedział, skinąwszy głową w stronę czerwonej markizy nad wejściem. — Ale i tak chciałbym, żebyś je miała.

— Nie rozumiem — zdziwiłam się, gdy Tate zaparkował. — Co my tu robimy? — spytałam, ale Tate już otwierał drzwi i pomagał mi wysiąść. Wyszłam na chodnik i spojrzałam na elegancką czerwoną markizę.

— Tate? — zwróciłam się do niego, wyciągając szyję w górę. Często oglądałam Barneys z zewnątrz, ale nigdy nie byłam w środku. Właściwie nigdy nawet tu nie stałam — zawsze przejeżdżałam tylko samochodem. Jak gdybym wiedziała, że nie pozwolą mi tu zaparkować mojego volvo.

— No, chodź — powiedział Tate i rzucił kluczyki parkingowemu.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, ale zatrzymałam się tuż przed wejściem. Tego już za wiele.

— Nie sądzę … — zaczęłam, nie bardzo wiedząc jak to wyjaśnić.

— Co się dzieje?

— Nie musisz tego robić — powiedziałam, ale Tate tylko objął mnie w talii i przysunął do siebie.

Nie byliśmy tak blisko od tamtego wieczoru, kiedy pojechaliśmy do niego do domu. Gdy tylko mnie dotknął, od razu poczułam się, jakby moje ciało płonęło.

— Charlotte, widziałem, jak patrzyłaś wczoraj na tamte dziewczyny, kiedy wyszliśmy z kina. Mogę ci powtarzać mnóstwo razy, że jesteś śliczna, ale ty z jakiegoś powodu w to nie wierzysz. Dlatego pomyślałem sobie, że może chciałabyś p o c z u ć s i ę p i ę k n a. I może mógłbym ci w tym pomóc.

Uśmiechnęłam się i zarumieniłam, słysząc słowo „piękna”. Nigdy nie zwracałam szczególnej uwagi na wygląd. Uroda nie była dla mnie ważna. Mimo to byłam ciekawa, co kryje się we wnętrzu eleganckiego butiku.

— Jasne, dziękuję… Ale to chyba za wiele.

— Wcale nie. Poza tym mówiłem ci już, że lubię wyzwania. — Tate przysunął swoją twarz do mojej i pocałował mnie w policzek.

Zadrżałam, łapiąc oddech, i przygryzłam dolną wargę.

— Dobra — zgodziłam się, a Tate pociągnął mnie za sobą do środka. Nasze palce splotły się w uścisku, a ja poczułam, że dłoń Tate'a pulsuje, jakby w jego sercu wciąż grała muzyka.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, Tate zagadnął kobietę, która sprawiała wrażenie, jakby na nas czekała. Wkrótce zajęły się mną dwie sprzedawczynie — poprowadziły mnie przez coś, co bez wątpienia byłoby rajem dla kogoś, kto zna się na modzie. Dziewczęta zaczęły zdejmować z wieszaków krótkie spódnice ozdobione cekinami, jedwabne bluzki i czarne legginsy. Zabierały wszystko, co tylko zgodziłam się przymierzyć. Prowadziły mnie na kolejne piętra, przez różne działy — zauważyłam, że ceny na metkach były kosmiczne. Przez cały czas Tate był w pobliżu; czasami wyglądał na rozkojarzonego, jakby obawiał się, że ktoś z klientów go rozpozna. Gdy tylko nasze oczy się spotykały, uśmiechał się do mnie, zupełnie jakby ta wyprawa bawiła go jeszcze bardziej niż mnie.

W końcu sprzedawczynie pokazały mi przymierzalnię. Pomagały mi dopinać suwaki i wygładzić materiał, kiedy stałam przed ogromnym lustrem. Wymieniały rozmiary, przynosiły przeróżne buty, które pasowały do kolejnych strojów. Wkrótce sama nie wiedziałam już, co przymierzałam i co mi się podobało. Dziewczyny miały chyba jednak jakiś system. Co jakiś czas wychodziłam z przymierzalni, pokazując się Tate'owi w coraz to nowych strojach, ale on prawie nic nie mówił.

— Jeśli tylko t o b i e się podoba, to bierz — powiedział z uśmiechem. — I przestań patrzeć na ceny. To nie ma znaczenia — dodał, kiedy chciałam odwiesić sukienkę, która kosztowała więcej niż suma moich rocznych zarobków.

Po dwunastu ciuchach przestałam już liczyć. Sama nie wiedziałam, kiedy okazało się, że zmierzamy już do wyjścia. Tate niósł ogromną torbę z ciuchami. Wolałam nie myśleć, ile wydał pieniędzy. Uśmiechnęłam się tylko, patrząc na malutką torebeczkę, którą zawiesiłam sobie na nadgarstku. Choć byłam zawstydzona, kiedy sprzedawczynie przyniosły mi elegancki błękitny stanik push-up, który miałam przymierzyć pod jedną z sukienek, odbicie w lustrze było takie… niepodobne do mnie, tak dziwnie dorosłe, że od razu zapragnęłam, by biustonosz był mój, nieważne ile miałby kosztować. Nie chciałam, by Tate widział tę jedną rzecz, a już na pewno nie żeby za nią płacił. Uznałam to za swoje małe zwycięstwo, kiedy odszedł od kasy, trochę tylko burcząc pod nosem, pozwalając mi kupić sobie jedną małą rzecz.

Kiedy wyszliśmy z butiku, rozglądałam się za portierem, ale Tate chwycił mnie za rękę.

— Czas na kolejną niespodziankę — powiedział i zanim zdążyłam zaprotestować, pociągnął mnie za rękę w stronę ulicy Wilshire.

Salon, do którego poszliśmy, mieścił się przy bocznej uliczce. To miejsce nie rzucało się w oczy — był to zwykły tynkowany budynek, nad którego wejściem wisiał tylko niepozorny szyld z literą „q". W poczekalni przywitał nas mężczyzna, który przedstawił się jako Steven. Miał rozjaśnione włosy, postawione na irokeza. Kiedy się uśmiechnął, zauważyłam szparę między przednimi zębami. Podobnie jak Hank, był wysoki i zbudowany jak kulturysta. Pod obcisłą lawendową koszulą widziałam zarysowane mięśnie ramion.

Spojrzałam na Tate'a i uśmiechnęłam się słabiutko, a mężczyzna wprowadził mnie do długiego, prostokątnego pomieszczenia i posadził na jednym z foteli przodem do luster. Pozostałe fotele były puste.

Tate czekał w hallu. W salonie nie było nikogo poza nami.

— Od dawna nosisz taką fryzurę? — spytał fryzjer, zdejmując gumkę, która przytrzymywała mój ogonek. Kasztanowe włosy spłynęły mi łagodnie na ramiona.

Nagle rozpoznałam Stevena. Uświadomiłam sobie, że widywałam go chyba w jednym z programów, które lubi oglądać Mia. Pamiętałam, że czesał gwiazdy filmowe. Nazywał

się S t e v e n F a r r a h. Zaś Q — właśnie sobie przypomniałam — to imię jego małego, białego pieska. Nazwał swój salon fryzjerski imieniem pupila.

— Całe życie — odparłam. Nie do końca rozumiałam, o co mnie pyta. Taką fryzurę nosiłam, odkąd pamiętam.

Steven obrócił mnie nagle na fotelu, oparł dłonie na poręczach i spojrzał mi prosto w twarz.

— Zamknij oczy — rozkazał.

— Mam… zamknąć oczy? — powtórzyłam.

— Tak. Nie chcę, żebyś p a t r z y ł a na swoje włosy. Masz je sobie wyobrazić. — Twarz Stevena Farraha była gładka niczym marmur. Uniósł starannie wymodelowane brwi, nie marszcząc przy tym czoła.

Zamrugałam, zawahałam się przez moment, ale w końcu usłuchałam i zamknęłam oczy.

— A teraz — odezwał się szeptem Steven, jak gdyby chciał mi powierzyć jakiś sekret — wyobraź sobie, że możesz mieć takie włosy, jakie sobie tylko wymarzysz. Wyobraź sobie, że możesz zrobić wszystko, a jeśli ci się nie spodoba, to jutro będziesz miała z powrotem swoją dawną, nudną fryzurę. Niczym nie ryzykujesz. Co byś wybrała?

Otwarłam oczy, a potem je zmrużyłam. Usiłowałam to sobie wyobrazić. Miałam już odpowiedź na końcu języka, ale jeszcze się wahałam.

— No, powiedz. Widzę, że chodzi ci po tej pięknej główce jakiś wyjątkowy pomysł.

— Chciałabym mieć jasne włosy. Blond — zaczęłam.

Steven Farrah wyprostował się.

— Czarująca szatynka chciałaby być blondynką. — Postukał się palcem w skroń i spojrzał na mnie z namysłem. — Hmmm — zastanowił się, po czym powiedział stanowczo: — Pasemka.

Odwrócił mnie na fotelu, tak że znów znalazłam się przodem do luster.

— No to trzymaj się, dziewczyno. Przed tobą najbardziej szalone dwie godziny w twoim życiu. No chyba że… — Puścił do mnie oko i gestem brody wskazał poczekalnię, gdzie po raz ostatni widziałam Tate'a. Spojrzałam w tamtą stronę, ale go nie zobaczyłam. Nie siedział na żadnym z eleganckich drewnianych krzeseł. — Może pan Tate Collins już cię… oświecił? — dodał Steven, po czym pochylił się nade mną i popatrzył na moje odbicie w lustrze.

— Niezupełnie — odparłam, a Steven odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem.

— Mądra dziewczyna. W tych sprawach trzymaj język za zębami. Przynajmniej w naszym mieście.

Steven zabrał się do pracy — nałożył mi na kilka kosmyków jakiś gęsty fioletowy płyn, a potem każde pasemko z osobna zawinął w aluminiową folię. Później musiałam trochę poczekać — w tym czasie przeglądałam sobie jakieś czasopismo. Na jednej ze stron znalazłam nawet zdjęcie Tate'a. Stał w tłumie z uniesionymi rękami, jakby usiłował przecisnąć się między ludźmi. Podpis pod zdjęciem głosił: „PO ROKU W UKRYCIU TATE COLLINS WYCHODZI DO LUDZI". Zorientowałam się, że to zdjęcie zostało zrobione tamtego wieczoru, kiedy byliśmy U Loli. To wtedy dziki tłum rozdzielił nas przed barem. To wtedy dowiedziałam się, kim jest. Miałam wrażenie, że to wszystko działo się dawno temu.

Gdy jasne pasemka były już widoczne na moich ciemnych włosach, Steven wyjął lśniące nożyczki i zaczął mnie strzyc. Wstrzymałam oddech, patrząc, jak kolejne kosmyki spadają na białą posadzkę.

Kiedy skończył, pomieszczenie wypełniło buczenie suszarki. Zamknęłam oczy, nie chcąc zbyt wcześnie widzieć efektu. Obawiałam się, że może mi się nie spodobać. Bałam się, że będę żałować. Kiedy jednak otwarłam oczy, aż zamrugałam, widząc własne odbicie.

Włosy opadały mi na ramiona — każda warstwa była starannie zaczesana do tyłu, a całość sprawiała wrażenie, jakby fryzura ułożyła się sama. Jasne pasemka przypominały słońce na plaży — ładnie podkreślały moje zielone oczy, które teraz wyglądały jak dwa szmaragdy, błyszczące przy platynowych kosmykach; spod blond włosów przeświytywały moje naturalne, kasztanowe — podniosłam wierzchnią warstwę i pozwoliłam, by swobodnie opadły mi na ramiona.

Wstałam i podeszłam do lustra.

— Nie wiedziałam, że moje włosy mogą tak wyglądać.

— Jestem najlepszy, moja droga — odparł Steven i puścił do mnie oko. Uśmiechnęłam się i odwróciłam w jego stronę. — No, teraz wreszcie wyglądasz tak jak Charlotte, którą miałaś być.

Zachciało mi się płakać. Za dużo emocji jak na jeden dzień. Tyle się dzisiaj wydarzyło: Tate zaskoczył mnie tego ranka, zabrał na wspaniałe zakupy, a teraz jeszcze to. Nie zastanawiając się dłużej, rzuciłam się Stevenowi na szyję. Objął mnie tak, jakby był przyzwyczajony do takich gestów. Pachniał kokosem i goździkami.

— Och, wszystkie płaczą po pierwszym strzyżeniu — odparł tylko i puścił mi oczko, rozbawiony własnym żartem.

— Dziękuję bardzo — powiedziałam szczerze.

— To jeszcze nie wszystko — dodał fryzjer. — Właściwie to był tylko początek. — Steven znów rzucił mi przebiegłe spojrzenie. — Teraz Marielle zrobi ci makijaż.

Zza drzwi po lewej stronie wyszła kobieta — miała zaróżowione policzki i proste, kruczoczarne włosy z gęstą grzywką, która opadała jej prawie na powieki. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do dalszej części salonu. Steven pożegnał mnie lekkim ukłonem.

Usiadłam w białym pluszowym fotelu i zaczęłam nerwowo stukać stopą w metalowy stopień pod nogami. Rzadko się maluję i nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać. Kiedy mam w ręku tusz do rzęs, zawsze obawiam się, że trafię sobie nim w oko, a zalotki boję się jak ognia, bo mam wrażenie, że powyrywa mi wszystkie rzęsy. Kobieta jednak delikatnie obróciła moją twarz, jakbym była płótnem, na którym zaraz zacznie malować. Już po chwili sprawnymi ruchami wykonywała mi makijaż, zupełnie pochłonięta pracą.

— No, gotowe, Charlotte — powiedziała wreszcie. Otwarłam oczy. Przez chwilę wydawało mi się, że z lustra patrzy na mnie ktoś inny.

W nowych włosach czułam się jak w halloweenowej peruce — wygląda fajnie, ale wiadomo, że to tylko na chwilę. Jednak widząc swoją odmienioną twarz, miałam wrażenie, że budzę się z jakiegoś dziwnego snu.

— I jak, podoba ci się? — spytała Marielle. Opuściła ramiona. W prawej dłoni wciąż trzymała pędzel do pudru.

Moje usta były lśniące, pełne i pomalowane różową szminką w odcieniu zbliżonym do koloru rumieńca na moich policzkach. Całość sprawiała wrażenie, jakbym przed chwilą skończyła jogging w zimny poranek. Oczy miałam podkreślone grafitową kredką, a twarz nabrała barwy porcelany. Sama musiałam przyznać, że wyglądam… niesamowicie. A mimo to wciąż byłam sobą.

— Rozumiem, że to odpowiedź twierdząca. — Kobieta uśmiechnęła się i zdjęła pelerynę, którą wcześniej zapięła mi na szyi. Spuściłam głowę i przypomniałam sobie, że wciąż mam na sobie smętne dżinsowe szorty i różową koszulkę.

— W przebieralni chyba coś na ciebie czeka — powiedziała Marielle.

Ruszyłyśmy krótkim korytarzem. Kobieta otwarła drzwi po lewej stronie i wpuściła mnie do pomieszczenia. W środku dostrzegłam białe szezlongi i ozdobne lustra w złotych ramach, na

których przywieszono wstążki.

I wtedy zobaczyłam coś jeszcze. Na ścianie, na wieszaku, wisiała długa czerwona sukienka. To była kreacja na lato, zwiewna i delikatna, z kołnierzykiem pod szyją, odsłoniętymi ramionami i wysokim rozcięciem po jednej stronie. Widziałam ją już w Barneys, ale nie przymierzałam jej — na pierwszy rzut oka było widać, że jest za droga. A teraz tu na mnie czekała.

Pomyślałam, że to chyba za wiele. Nie mogę jej przyjąć. Kiedy jednak przesunęłam dłonią po miękkim materiale, wiedziałam, że muszę ją przymierzyć.

Zdjęłam stare ubrania i włożyłam sukienkę przez głowę. Doskonale układała się na moim ciele — była niczym płyn wylany na skórę, jakby uszyto ją specjalnie dla mnie. Dotknęłam własnego brzucha, chcąc poczuć pod palcami delikatny dotyk gładkiego materiału. Przejrzałam się w wielkim lustrze. Wyglądałam… olśniewająco. Nie mogłam odmówić. Chyba w ogóle nie potrafię odmówić Tate'owi.

Nagle zauważyłam na podłodze parę czarnych sandałów na obcasach. Uznałam, że pewnie też są dla mnie. Włożyłam je, wyprostowałam się i znów zerknęłam w lustro, zaskoczona swoim wzrostem. Tylko czy potrafię w nich chodzić?

Poskładałam stare ubrania i włożyłam je do reklamówki z logo Q, do której zazwyczaj pakuje się kosmetyki do włosów. Odetchnęłam głęboko i wyszłam z łazienki wprost do poczekalni.

Tate stał przy drzwiach i wyglądał przez okno.

Odwrócił się, jak gdyby wyczuł moją obecność. Zamarł bez ruchu.

Spojrzał na mnie zaskoczony i przez kilka sekund nic nie mówił. Przyglądał mi się, aż wreszcie spojrzał mi w oczy i powiedział powoli:

— Nie z tej ziemi.

Widząc jego rozpalony wzrok, poczułam ciarki. Zmusiłam się, by oddychać. Nie mogę przecież zemdleć pod jego spojrzeniem.

— Dziękuję ci za sukienkę — odparłam, dotykając delikatnego materiału na wysokości własnej talii. — Jest cudowna.

— To ty jesteś cudowna — odezwał się Tate i wyjął mi z ręki reklamówkę. Miałam wrażenie, że chodziłam tak ubrana od zawsze, a tamte ciuchy nosiła jakaś inna Charlotte, w innej rzeczywistości.

Do tej nowej zaczynałam się już przyzwyczajać.

*

Il Cielo nie było restauracją — to był inny świat. Zaczarowany i magiczny. Po ceglanych ścianach pięła się winorośl, a z oświetlonego sufitu zwisały żyrandole, zalewając całe pomieszczenie biało-złotym blaskiem.

Czułam się jak w bajce: w jakiejś scenie wyjętej ze *Snu nocy letniej*. W świecie Szekspira, gdzie wróżki i odrzuceni kochankowie tańczą, zalecają się do siebie i wyznają sobie nawzajem gorące uczucia.

Siedzieliśmy w ogródku restauracyjnym. Tate wybrał zaciszny zakątek. Obsługiwała nas drobniutka, energiczna kelnerka z krótko obciętymi włosami i zaróżowionymi policzkami — doskonale pasowała do romantycznej, bajkowej scenerii, bo sama wyglądała trochę jak nie z tego świata.

Tate przyglądał mi się, kiedy jedliśmy. Gdy czułam na sobie jego wzrok, przechodziły mnie ciarki. Zastanawiałam się, jak to jest, że wystarczy jedno spojrzenie, a zapominam o wszystkim, co sobie obiecałam, o błędach mamy i Mii.

— Opowiedz mi o swojej rodzinie — odezwał się, jak gdyby czytał mi w myślach. Westchnęłam.

— Mama urodziła mnie, kiedy była bardzo młoda, ale już nie żyje, a taty nigdy nie znałam. Mam starszą siostrę. Obie mieszkamy z babcią. Właściwie nie ma o czym opowiadać, tak mi się przynajmniej wydaje.

Tate spojrzał na mnie uważnie, jak gdyby wiedział, że coś jeszcze ukrywam.

— Przykro mi z powodu twojej mamy — powiedział. — Na pewno za nią tęsknisz.

Wspomnienie tamtej nocy, kiedy umarła mama, powróciło do mnie, choć tak się starałam je odepchnąć. Mama i jej ówczesny chłopak, Ray, wjechali brązowym chevroletem prosto w betonowy murek przy autostradzie I-5 na południe od San Clemente. Byli pijani, a w dodatku tak naćpani, że zdaniem policji nawet gdyby się nie rozbili, prawdopodobnie jeszcze tej samej nocy zmarliby z powodu przedawkowania. Niezbyt wielka to pociecha dla dwunastolatki. Podsłuchiwałam zza drzwi sypialni, kiedy dwaj policjanci stali w salonie babci i przekazywali jej smutne wieści. Razem z Mią mieszkałyśmy wtedy u babci już od trzech lat. Z mamą widywałyśmy się sporadycznie, co kilka miesięcy — pojawiała się zwykle wtedy, kiedy nie miała się gdzie podziać na noc.

— To prawda — odparłam wreszcie. — Ale to skomplikowane. Mama nas zostawiła, kiedy byłyśmy małe, więc sama nie wiem… — Wzruszyłam ramionami. — Prawdę mówiąc, odkąd pamiętam, starałam się nie być taka jak ona. Dlatego nie chciałam się na początku z tobą umówić. Mama nie umiała wybierać sobie partnerów i… — urwałam.

— I myślałaś, że ty też nie potrafisz? — spytał Tate. — Nadal masz mnie za podejrzanego typa?

Zmrużyłam oczy, jak gdybym mogła udzielić lepszej odpowiedzi, jeśli dobrze się mu przyjrzę.

— No cóż, gdybym miała się kierować informacjami z kolorowych magazynów, raczej obstawiałabym, że do grzecznych nie należysz. — Tate chciał zaprotestować, ale mówiłam dalej: — Ale empiria podpowiada mi coś innego.

Roześmiał się.

— Empiria? Jak to brzmi!

— Oczywiście, nie zapominaj, że mam umysł naukowca — odparłam z uśmiechem.

*

Śmialiśmy się jeszcze, wychodząc z ogródka. Nagle oślepił mnie flesz lampy błyskowej.

— Tate — krzyknął jakiś mężczyzna i pstryknął kolejne zdjęcie.

Tate zareagował natychmiast, przyciągnął mnie do siebie i zasłonił mi twarz dłonią. Aparat pstrykał raz po raz.

— Tate! — krzyknął znów mężczyzna, usiłując zwrócić jego uwagę. — Kim ona jest? Jak się nazywa? Coś przed nami ukrywasz? — powiedział „przed nami”, jak gdyby w pobliżu czaiło się więcej paparazzich, ale widziałam, że jest sam. Albo dostał cynk, że tu jesteśmy, albo czaił się od jakiegoś czasu, licząc na to, że prędzej czy później z restauracji wyjdzie ktoś znany.

Tate odciągnął mnie od fotografa i ruszyliśmy chodnikiem. Za nami wciąż raz po raz błyskał flesz aparatu, więc zasłoniłam sobie oczy ręką.

Wreszcie dotarliśmy do zaparkowanej przy krawężniku tesli. Tate gwałtownym ruchem otwarł drzwi i wepchnął mnie do środka. Wskoczył na fotel kierowcy i natychmiast odjechał. Flesz aparatu jeszcze przez jakiś czas migotał zza przyciemnionych szyb, ale szybko włączyliśmy się do ruchu.

*

Gdy byliśmy niedaleko mojego domu, Tate zaparkował samochód i oparł się na fotelu. Był spięty. Zauważyłam, że mocno zaciska szczęki.

— Dobrze, że był tylko jeden — odezwałam się, nieśmiało dotykając jego ramienia.

— Przepraszam — powiedział Tate. — Powinienem zachowywać większą ostrożność, kiedy jestem z tobą. Nie powinienem był cię tam zabierać.

— Nic się nie stało — odparłam.

To wszystko wydarzyło się tak szybko. Tate wydawał się bardziej wstrząśnięty niż ja. W końcu to tylko zdjęcia — nie robiliśmy nic skandalicznego, nic, co warte byłoby nagłówka w gazecie. Tak mi się przynajmniej wydawało. Nie sądziłam, by fotograf mógł sprzedać te zdjęcia czy w jakikolwiek sposób je wykorzystać.

Tate jednak na mnie nie patrzył. Wciąż gniewnie zaciskał usta.

— Nie chcę, żeby cię fotografowano. Nie chcę, żeby twoje życie wywróciło się przeze mnie do góry nogami.

— Wiem. Ale już się zmieniło. Nie tylko ze względu na to, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś: nowe ciuchy, salon fryzjerski, czy wczorajsze kino. Zmieniłeś mnie chociażby przez to, że… że jesteś ze mną. I tego chcę. Powiedziałam ci już wcześniej, że jestem gotowa z tobą być; piszę się na to. Nie musisz mnie chronić.

Tate puścił kierownicę i położył sobie ręce na kolanach. Odwrócił się do mnie.

— Jak ty to robisz?

— Co takiego?

— Potrafisz powiedzieć właściwą rzecz w odpowiedniej chwili.

Spojrzałam na niego. Niebieskawe światło z deski rozdzielczej rzucało jasny blask na połowę jego twarzy, tworząc ostry kontrast.

— To ty zwykle umiesz powiedzieć to, co trzeba — odparłam, przypominając sobie wszystkie chwile, kiedy jego słowa do mnie docierały, kiedy przekonał mnie, bym się z nim umówiła, wybrała na przejażdżkę jego samochodem, czy też kiedy zgodziłam się z nim być na jego warunkach. Potrafił sprawić, że zapominałam o całym świecie. Myślałam wtedy tylko o nim.

Tate uśmiechnął się, po czym jego wzrok padł na moje usta. Spojrzałam mu w oczy, a potem powiedziałam to, co chodziło mi po głowie. Do diabła z konsekwencjami.

— Moglibyśmy na chwilę pojechać do ciebie, zanim wrócę do domu?

Nie odpowiedział od razu.

— Nie mogę cię zabrać do siebie — odpowiedział Tate, wreszcie odrywając wzrok od przedniej szyby. — Nie jestem pewien, czy będę w stanie się opanować.

— O czym ty mówisz?

— Wyglądasz dziś zjawiskowo… Nie mogę pozbierać myśli. — Przełknął ślinę. — Nie ufam sam sobie. Nie wtedy, kiedy jestem z tobą.

Serce zatrzepotało mi w piersi. W żyłach poczułam pulsujące pożądanie. Tego dnia stałam się kimś innym, odważniejszym — tym razem dotknęłam Tate'a bez obaw. Uniosłam rękę pogładziłam go po karku. Przesunęłam dłoń w górę i pogłaskałam go po podbródku, zmierzając do ust. Czubkami palców dotknęłam dolnej wargi i nagle zadrżałam.

Tate odwrócił się do mnie, nie odtrącając jednak mojej dłoni.

— Charlotte — odezwał się głębokim, gardłowym głosem.

Położył mi rękę na dłoni i odsunął ją od swej twarzy.

— Jeśli cię teraz pocałuję, nie będę umiał się powstrzymać. Na tym się nie skończy… — Ścisnął moją dłoń i położył mi ją na kolanach. Widziałam, jak przesuwa wzrokiem po moich

nagich nogach, po udach, aż wreszcie podniósł głowę, spoglądając na szyję i usta.

Chciałam coś powiedzieć, ale mnie powstrzymał.

— Jeszcze nie — odparł.

Westchnęłam. Każda rozpalona komórka mojego ciała zamieniała się teraz w popiół, zgaszona jego słowami. Serce z głuchym łoskotem opadło mi prawie do żołądka.

Nie przypuszczałam, że mogę się tak poczuć, że to ja będę chciała więcej — choćby tego pocałunku, którego nie chciał mi teraz dać. Tate ustalał granice, których nie rozumiałam, i zasady, które dla mnie nie miały sensu. Przełączyłam się na tryb praktyczny, ratując się od zatonięcia w rozpaczliwych myślach. Spojrzałam na sukienkę, którą miałam na sobie. Nie mogłam tak wejść do domu.

— Muszę się przebrać — oznajmiłam.

Tate spojrzał na mnie, zawahał się, po czym ze zrozumieniem pokiwał głową. Szybko otwarł drzwi i pomógł mi przesiąść się na tylne siedzenie, gdzie wśród toreb z zakupami leżały moje stare ubrania. Usiadł obok mnie, żeby nikt nie zobaczył go na ulicy, ale szybko zorientował się, jak mało mamy miejsca.

— Nie będę patrzył — obiecał.

Musiałam się przebrać w samochodzie. Szyby były przyciemnione, prawie czarne, więc nikt z zewnątrz nie mógłby mnie zobaczyć. Ale koło mnie siedział Tate. Dzieliły nas centymetry.

Nie miałam jednak wielkiego wyboru.

Odpięłam czarne paski i zdjęłam buty. Roztarłam obolałe stopy. Chciałam rozpiąć suwak w sukience, ale nie mogłam dosięgnąć zamka.

— Pomożesz mi… rozpiąć? — zapytałam łagodnym tonem.

Tate się odwrócił. Pociemniało mu w oczach; spojrzał na mnie twardym, nieustępliwym wzrokiem. Siadłam tyłem do niego, czekając, aż zacznie rozsuwać zamek, ale się nie poruszył. Słyszałam tylko jego oddech.

Nagle poczułam na karku dłonie Tate'a. Dotknął mnie i na chwilę zamarł w bezruchu, ale wreszcie znalazł zamek i rozpiął suwak do samego dołu, aż do pasa. Poczułam na plecach jego delikatny oddech. Przycisnęłam do piersi materiał i zerknęłam przez ramię.

Wygięłam plecy i zsunęłam z siebie sukienkę, która po chwili opadła mi do kostek. Leżała teraz na podłodze samochodu niczym zwinięty czerwony dywan. Mimo że w środku panował półmrok, jedwab delikatnie połyskiwał. Wieczór był raczej ciepły, ale i tak poczułam ciarki. Szybko poskładałam sukienkę i włożyłam ją do sklepowej reklamówki. Wyjęłam stare ciuchy i przebrałam się w nie najszybciej jak umiałam. Przez cały ten czas Tate ani drgnął. Nie odwrócił się choćby na chwilę. Nawet nie zerknął. Kiedy się przebrałam, poczułam się jak Kopciuszek po północy — na powrót w nijakich, znoszonych ubraniach.

— Okej — odezwałam się cicho, żeby Tate wiedział, że już skończyłam.

Tate schylił się, by otworzyć mi drzwi, ale w ostatniej chwili zatrzymał rękę. Odwrócił się do mnie. Przez chwilę wyglądał, jakby czuł się niekomfortowo, jakby nie dawała mu spokoju myśl o tym, że jeszcze przed chwilą siedziałam półnaga w jego samochodzie.

— Chciałbym się z tobą znów spotkać… w nadchodzącym tygodniu — powiedział, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy.

Zmarszczyłam brwi. Ja też chciałam się z nim spotkać — właściwie w ogóle nie miałam ochoty się z nim żegnać. Ale od razu przypomniałam sobie, ile mam do zrobienia: sprawdzian z matematyki i wypracowanie z literatury do napisania.

— W tym tygodniu mam mnóstwo nauki. A poza tym powiedziałam Holly, że wezmę w kwiaciarni dodatkową zmianę.

— Może nie powinnaś już pracować w kwiaciarni — odezwał się Tate.

Przechyliłam głowę. Wydawało mi się, że się przesłyszałam.

— Jak to? Niby dlaczego?

— Żebym mógł cię częściej widywać. Już i tak masz sporo na głowie.

— Potrzebuję tej pracy. I pieniędzy — odparłam, odgarniając z twarzy zabłąkany kosmyk włosów.

— Mógłbym odkupić kwiaciarnię od twojej szefowej, a potem zatrudnić kogoś innego na twoje miejsce.

— Tate — przerwałam mu, marszcząc czoło. — Ja lubię tę pracę.

Tate nieco się rozchmurzył. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Podoba mi się, jak tak robisz.

— Co robię?

— Jak robisz taką minę. Kiedy coś cię wkurza, marszczysz nos. Podoba mi się to.

— Tate.

Trochę mnie denerwowało to, że nie potraktował mnie poważnie. Wyszłam na chodnik. Usiłowałam zachować powagę i stanowczo wyjaśnić, że nie dam sobie układać życia, ale kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że Tate uśmiecha się od ucha do ucha. Nie zdołałam powstrzymać śmiechu.

Tate wysiadł z auta, chwycił mnie za nadgarstek, a potem podniósł moją dłoń do ust i pocałował trójkącik narysowany w miejscu, gdzie wyczuwalny jest puls. Przez cały ten czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

— Dobrze, niech ci będzie. Chodź do pracy, ale nadal chcę się z tobą spotykać. Jeśli to oznacza, że będę musiał co tydzień kupować cały asortyment waszej kwiaciarni i rozsyłać bukiety po szpitalach, to tak właśnie zrobię.

Pokręciłam głową.

— Do zobaczenia, Tate.

— Do widzenia, Charlotte.

Zrobiłam kilka kroków w tył. Tate patrzył na mnie, ale w pewnym momencie odwróciłam się i biegiem ruszyłam w stronę domu.

Kiedy dotarłam do domu, schowałam torby z zakupami na korytarzu i ukradkiem weszłam do salonu, gdzie zastałam Mię. Drzemała, co jakiś czas zerkając w telewizor. W ramionach trzymała Leona. Babcia była w łazience i nakładała sobie maseczkę na twarz. Szybko wróciłam po torby i zaniosłam je do swojego pokoju, unikając wzroku Mii. Pomyślałam, że pewnie będzie na mnie zła, bo nie przyszłam na czas, by popilnować Leona. Przeze mnie nie poszła na spotkanie z Patrickiem. Tego dnia miałam jednak własną randkę, a poza tym Leon to nie moje dziecko — to ona jest jego matką, usprawiedliwiałam się sama przed sobą.

Wytarłam twarz nawilżaną chusteczką i patrzyłam w lustrze, jak piękny makijaż zamienia się w rozmazane czarno-szare smugi. Torbę z zakupami upchnęłam w szafie.

Zanim poszłam spać, babcia zajrzała do mojego pokoju przez uchylone drzwi, żeby powiedzieć mi dobranoc, lecz oniemiała, widząc moją nową fryzurę. Skłamałam — po raz kolejny — że Carlos zabrał mnie do fryzjera w ramach spóźnionego prezentu urodzinowego. Chciał, żebym na wakacje była jak nowa.

Babcia stała w białej bawełnianej piżamie — ma ją od lat; prasuje ją każdego wieczoru, zanim pójdzie spać. Kasztanowate włosy splotła w warkocz opadający na plecy. Wyglądała na zmęczoną, ale na jej twarzy dostrzegłam coś jeszcze: niepokój, zmartwienie, być może brak zaufania.

— Wyglądasz pięknie — odparła wreszcie.

Próbowałam zignorować poczucie winy. Mieszkam z babcią już od wielu lat, ale nigdy

jeszcze nie musiałam jej okłamywać. Aż do tej pory — dopóki nie poznałam Tate'a.

Kiedy poszła do siebie, wsunęłam się pod kołdrę i zadzwoniłam do Carlosa. Przeprosiłam, że nie przyszłam do niego się uczyć, ale nie wspomniałam ani słowem o całym dniu spędzonym z Tate'em — nie byłam jeszcze gotowa, by dzielić się każdym szczegółem i każdą chwilą, jaką spędziliśmy razem. W głębi duszy podobało mi się to, że wreszcie mam jakąś tajemnicę, coś, co jest tylko moje. Tate był promykiem słońca w moim nudnym, szarym, odpowiedzialnym życiu.

Rozdział jedenasty

Mia wpadła do mojego pokoju z samego rana. Gdy tylko otworzyłam oczy, oślepił mnie blask jej komórki, którą trzymała mi przed nosem.

— Co to u diabła ma być? — zapytała brutalnie.

Przetarłam oczy, próbując dostrzec to, co chciała mi pokazać. Najpierw spojrzałam na budzik na nocnej szafce — nie było jeszcze szóstej. Kiedy mój wzrok przyzwyczaił się do blasku komórki, od razu rozpoznałam zdjęcie widoczne na ekranie. Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona i wyrwałam siostrze telefon z ręki. Patrzyłam teraz na fotografię przedstawiającą Tate'a. Kłopot polegał na tym, że obok niego szłam j a. To zdjęcie zrobione dwa dni wcześniej, kiedy wyszliśmy z restauracji. A sądziłam, że nikt się nim nie zainteresuje.

— Powiesz mi, co tu się dzieje? — zapytała Mia. Nic nie odpowiedziałam. Przejrzałam kolejne cztery zdjęcia na portalu plotkarskim. Nie jest tak źle — dłoń Tate'a zasłania większą część mojej twarzy.

— Wiem, że uważasz mnie za idiotkę, Charlotte — mówiła dalej Mia. — Ale chyba nie sądzisz, że nie potrafię rozpoznać własnej siostry. Poza tym masz na palcu pierścionek mamy. Widać go na tym zdjęciu. — Wskazała palcem na jedną z fotografii. Na mojej lewej dłoni, uniesionej, kiedy chciałam osłonić się przed błyskiem flesza, widniał pierścionek z turkusem, który dostałam od mamy. Tego nie da się ukryć.

Cholera. Przełknęłam ślinę. Poczułam, że robi mi się niedobrze. Pierścionek. Tym razem się z tego nie wywinę.

— Masz rację — przyznałam z ciężkim westchnieniem. — To ja. Spędziłam z nim sobotni wieczór.

Zielone oczy Mii robiły się coraz większe, jak gdyby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

— Co ty, do licha, robiłaś z T a t e' e m C o l l i n s e m?

Oddałam jej telefon i skrzyżowałam ramiona.

— Ja… spotykam się z nim.

Właściwie ulżyło mi, kiedy to powiedziałam. To zdanie nigdy dotąd nie znalazło się w moim słowniku. Teraz, kiedy wreszcie się do wszystkiego przyznałam, miałam wrażenie, że skoczyłam z wysokiego urwiska — było strasznie, ale teraz zrozumiałam, że potrafię latać, że tak naprawdę czuję się lekka jak piórko.

— Jak to: spotykasz? Chodzisz z nim na randki? Tate Collins jest twoim chłopakiem?

Dopiero teraz zorientowałam się, że większość ludzi mówi o nim, używając imienia i nazwiska. Dla publiczności Tate jest czymś więcej niż zwykłym człowiekiem, który ma swoje wady i zalety. Być może dlatego zainteresował się mną — dla mnie był po prostu Tate'em. To mogło dla niego być coś nowego.

Zauważyłam, że skroń Mii drgnęła. Siostra zmarszczyła brwi. Nie wiedziałam, czy wścieka się, że wcześniej jej o tym nie powiedziałam, czy może jest zazdrosna. Nigdy dotąd nie miała o co być zazdrosna — przynajmniej nie w kwestiach damsko-męskich. Jasne, czasami chyba chciałaby znów być wolna — pewnie wolałaby w sobotę wieczorem gdzieś wyjść, nie martwiąc się o opiekę dla dziecka. Ale ja właściwie też nigdy nie byłam tak do końca wolna. Ograniczała mnie obietnica, jaką złożyłam sama sobie — starannie zaplanowane życie, w którym nie ma miejsca na chłopaków. Nie ma miejsca na Tate'a. Teraz jednak z każdym dniem odkrywałam zupełnie inne życie. I nie miałam zamiaru zawracać z tej drogi.

— Tak — odparłam wreszcie. — Jest moim chłopakiem.

Mia wsunęła telefon do kieszeni bluzy.

— Powinnam była się domyślić, że nowa fryzura to nie jest prezent od Carlosa. Powiesz mi, jak poznałaś światowej sławy piosenkarza? I jak to się stało, że się z tobą umówił?

Westchnęłam.

— Tak. Wszystko ci opowiem. Tylko… Może nie w tej chwili, dobra? To świeża sprawa właściwie sama nie do końca to ogarniam.

— Babcia będzie wściekła. To ją wykończy.

Szybkim krokiem podeszłam do Mii.

— Nic nie mów. Daj mi słowo. Babcia nie może się dowiedzieć.

Mia zrobiła zamyśloną minę, po czym zamknęła usta i zapytała:

— Dlaczego niby miałabym dochować tajemnicy?

— Bo ja wiele razy cię kryłam — odparłam. Nie mogę uwierzyć, że robi z tego taki problem. Chyba wolała, kiedy byłam nudną siostrą, która nie ma życia poza szkołą. — W tym miesiącu pilnowałam Leona, żebyś mogła spotykać się z jakimś facetem, chociaż babci powiedziałaś, że idziesz na rozmowę o pracę. A pamiętasz, jak przyszłaś do mojego pokoju o pierwszej w nocy i poprosiłaś, żebym spała u ciebie, obok łóżeczka Leona, bo chciałaś się wymknąć i spotkać z tamtym żonatym gościem? W ogóle nie spałam tamtej nocy, a na drugi dzień miałam sprawdzian semestralny. A…

— Niech ci będzie — przerwała mi, zanim zdążyłam wyliczyć wszystkie sytuacje, kiedy ratowałam jej tyłek. Nie robiłam tego zresztą dla niej, tylko dla Leona. — Ale jak babcia się dowie — dodała Mia — to ja się wszystkiego wyprę. Nie chcę, żeby wkurzała się także na mnie.

Przeczesałam palcami włosy.

— Zgoda. — Choć w głębi duszy obawiałam się, co by było, gdyby babcia dowiedziała się, że spotykam się z Tate'em.

Mia w zamyśleniu podeszła do mojej komody, przesunęła palcem po książkach, balsamie do ust i rozrzuconych długopisach.

— Nie mogę uwierzyć, że Doskonała Charlotte złamała jedną z własnych zasad — powiedziała. Nie byłam pewna, czy w jej głosie wyczuwałam satysfakcję czy troskę, czy może jedno i drugie. — I w dodatku spotyka się z Tate'em Collinsem. — Uśmiechnęła się półgębkiem. — Spałaś z nim już?

— Nie — warknęłam. — Oczywiście, że nie. Zresztą to nie twoja sprawa.

— Masz rację. To twoje życie, Charlotte — odparła zmęczonym głosem Mia. — Możesz je sobie spaprać, jeśli masz ochotę.

— Niczego nie mam zamiaru spaprać, Mi. Po prostu… zaczynam żyć.

— Ja też tak mówiłam — powiedziała moja siostra, ruszając w stronę drzwi. Usłyszałam, że w kuchni już krząta się babcia. Nastawiła ekspres do kawy. — Po prostu uważaj na siebie.

Kiedy Mia wyszła, wzięłam z nocnej szafki telefon i napisałam esemesa do Tate'a: *W internecie są nasze zdjęcia.*

Od razu kliknęłam WYŚLIJ.

*

Godzinę później stałam przed szafą i wybierałam ciuchy do szkoły. Wciąż miałam przed oczyma zdjęcia zrobione przez tamtego paparazzi. Czy ktoś jeszcze będzie w stanie mnie rozpoznać? Czy zdjęcia dotrą do babci?

Wyjęłam torbę z nowymi ubraniami, którą wcześniej upchnęłam z tyłu szafy. Bardzo chciałam założyć coś nowego — miałam ochotę poczuć się co najmniej w połowie tak pewnie jak w sobotę. Postanowiłam jednak nie zwracać na siebie uwagi.

Nagle mój telefon zapiszczał. Chwyciłam go szybko, mając nadzieję, że to wiadomość od Tate'a. I tak było.

Widziałem zdjęcia. Wszystko w porządku?

Tak. Moja siostra mnie rozpoznała. Ale nic poza tym. A u ciebie w porządku?

Jasne. Martwiłem się tylko o ciebie.

Chciałabym z nim porozmawiać, usłyszeć jego głos, ale nie mogę ryzykować, że babcia zacznie coś podejrzewać. Po chwili rozległ się dźwięk kolejnego esemesa.

Mój agent twierdzi, że media nie domyślają się, kim jesteś. Nazywają cię Tajemniczą Dziewczyną. Moi ludzie postarają się, żeby na tym się skończyło.

Dzięki — odpisałam. Jego ludzie — ci sami, o których wspominał wcześniej. Po raz kolejny przypomniałam sobie, jak wiele nas dzieli. Pokręciłam głową i sprawdziłam, która godzina. Muszę się zbierać, bo się spóźnię.

Lecę do szkoły. Możemy pogadać potem?

Oczywiście. A po chwili przyszedł jeszcze jeden esemes: *Już szaleję z tęsknoty za tobą.*

Koniec końców wybrałam zwykłe dżinsy i tiszert. Nie byłam jeszcze pewna, co zastanę w szkole. Lepiej będzie wmieszać się w tłum i zachowywać tak, jakby nic się nie zmieniło.

Gdy szłam korytarzem, na twarzach uczniów widziałam tylko zwykłe poniedziałkowe znużenie. Nikt nie wie, powtarzałam sobie. Skąd mieliby wiedzieć? Jasne, na portalach społecznościowych, forach dyskusyjnych i blogach krążą zdjęcia Tate'a Collinsa z jakąś tajemniczą dziewczyną, ale jej twarz jest niewyraźna, zamazana. Widać tylko mocny makijaż i rozjaśnione włosy. Tylko moja siostra zdołała mnie rozpoznać.

Nagle jednak za moimi plecami wyrosła jakaś wysoka postać. Stanęła tak, że zza drzwi szafki nie widziałam już, co się działo na korytarzu.

— Ukrywanie się nic ci nie da.

Podniosłam głowę. Carlos patrzył na mnie, marszcząc brwi. W jego wzroku nie widziałam tym razem współczucia. Był na mnie wściekły. Od razu zrozumiałam, że o n w i e.

— Carlos — zaczęłam, on jednak uniósł dłoń w geście sprzeciwu.

Mimowolnie spojrzałam na jego długie, eleganckie palce i opadające miękko linie na dłoni, które przepowiadały jego przyszłość: podobno będzie miał troje dzieci, mnóstwo pieniędzy i dożyje co najmniej dziewięćdziesiątki. Pewnego dnia jakaś kobieta pachnąca cebulą przepowiedziała nam przyszłość. Mnie powiedziała, że moja linia losu dzieli się na dwie części — co niekoniecznie było dobrą wiadomością — i że któregoś dnia stanę przed wyborem. Będę musiała się zdecydować na jedną z dwóch dróg. Zupełnie o tym zapomniałam. Aż do dzisiaj.

— Mam ci zadać oczywiste pytanie czy sama wszystko opowiesz? — zapytał, opuszczając rękę.

Wsunął obie dłonie do kieszeni szarych spodni. Dziś miał na sobie granatową koszulę z kremowymi guzikami zapiętymi pod samą szyję, tak ciasno, że kołnierzyk koszuli zaciskał się na jego gardle.

— Nie chciałam tego przed tobą ukrywać — zaczęłam.

— Ale ukrywałaś.

— Wiem… Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. Jeszcze nie teraz.

— Ja nie jestem kimkolwiek. Jestem twoim najlepszym kumplem.

— Przepraszam. — Podniosłam wzrok. Czułam się tak, jakby moje serce pękło i uszło z niego całe życie. — Miałam zamiar ci powiedzieć.

— Kiedy? Gdyby nie zrobiono tych zdjęć, gdybym nie zauważył wyjątkowego pierścionka z turkusem na lewej dłoni tajemniczej blondynki idącej obok Tate'a Collinsa i gdybyś akurat tego dnia nie przefarbowała się na blond — gdyby nie to, to kiedy byś mi o

wszystkim powiedziała?

Przełknęłam ślinę. Carlos był naprawdę wściekły.

— Niedługo — odparłam, usiłując mówić przekonująco. — Ja tylko… Czekałam na właściwy moment.

Carlos westchnął ciężko. Nie uwierzył mi.

— Tate Collins? — Zabębnił teraz palcami w otwarte drzwi szafki. — Możesz mi wyjaśnić, jak do tego doszło?

— Przyszedł do mojej kwiaciarni któregoś wieczoru. A potem przysłał mi te róże, pamiętasz.

— Czyli to Tate Collins jest Panem Doskonałym i Tajemniczym? — Carlos otworzył usta ze zdumienia.

— Tak. — Dopiero teraz zaczynałam rozumieć, jak długo wszystko ukrywałam. Carlos też to zrozumiał. Koszmarna ze mnie przyjaciółka. — Kilka razy mu odmówiłam. Chciałam, żeby dał mi spokój — wyjaśniłam, jakby to miało usprawiedliwić moją nieszczerość. Gdyby Tate po prostu zniknął po pierwszej wizycie w kwiaciarni, nie byłoby o czym mówić; nie miałabym czego ukrywać. — Ale on wracał. Wreszcie umówiłam się z nim i dopiero wtedy zorientowałam się, kto to jest.

— Nie wiedziałaś, że to Tate Collins?

— Wiesz, że niezbyt się w tym łapię.

— Ale przecież to… Tate Collins!

— Wierz mi, sama czuję się jak ostatnia frajerka. Nie wiem, jak to się stało, że nie domyśliłam się tego wcześniej.

— A jak to się stało, że w sobotę wieczorem wyszłaś z Il Cielo w oszałamiającej czerwonej sukni i w takiej fryzurze? — Carlos zmierzył wymownym wzrokiem moje przefarbowane włosy.

— Tate zabrał mnie na zakupy. I do fryzjera: do Q w Beverly Hills — przyznałam.

— Chcesz powiedzieć, że zabrał cię do S t e v e n a S a l a z a r a? !

Kiwnęłam głową. Na twarzy Carlosa powoli pojawił się uśmiech. Oczywiście, on wie, że Stevena strzygą się wszyscy sławni ludzie. Pewnie nawet ogląda jego reality show.

— Chyba bardziej mam ci za złe, że nie napisałaś do mnie, żebym wpadł do salonu Stevena Salazara, niż to, że ukrywałaś spotkania z Tate'em.

— Głupio zrobiłam, że ci nie powiedziałam — odparłam, licząc na to, że Carlos usłyszy w moim głosie szczery żal. — Ale wszystko działo się tak szybko. Sama nie zdążyłam nawet złapać oddechu.

— Co się działo szybko: zakupy i fryzjer czy twój związek z Tate'em?

— Jedno i drugie.

Carlos spojrzał na mnie nieco łagodniej i opuścił dłoń.

— Wiesz, że cię lubię. Nie potrafiłbym się na ciebie gniewać. — Uniósł brwi. — Ale od dzisiaj chcę znać wszystkie szczegóły. WSZYSTKIE, rozumiesz? Niczego już nie ukrywaj.

— Dobra. — Zaryzykowałam nawet uśmiech.

Bez słowa ostrzeżenia Carlos objął mnie w pasie, podniósł, obrócił w powietrzu i z powrotem postawił przed szafką. Stojący nieopodal uczniowie posłali nam zdziwione spojrzenia, po czym wrócili do swoich rozmów, kawy i szperania w szafkach.

— Spotykasz się z Tate'em Collinsem! — oznajmił szeptem, jak gdyby chciał mi uzmysłowić powagę sytuacji. — To, że w ogóle z kimkolwiek się spotykasz, już jest zdumiewające. Ale że to wspaniały, sławny Tate Collins, którego muzyka zachwyca m n i e od trzech lat? Ten sam, który nigdy cię nie obchodził? Mówisz o tym samym człowieku? — Carlos

oddychał głęboko, jak gdyby miał lada moment zemdleć.

Przygryzłam górną wargę, chcąc powstrzymać śmiech.

— No, tak — odparłam łagodnie. — Ten sam.

— Nieźle, Charlotte. Jak już decydujesz się na randki, to nie zadowolisz się byle czym. Zwykli chłopcy z liceum nie są dla ciebie, od razu celujesz w celebrytów. Ależ jestem z ciebie dumny.

Od razu pomyślałam, że babcia z pewnością nie będzie aż tak dumna, jeśli się o wszystkim dowie.

— Nie sądzisz, że okazałam słabość? — zapytałam cichutko. — Znasz moje zasady. Złamałam je.

— Nie jesteś słaba. — Carlos pochylił się nade mną. — Po prostu zrozumiałaś, czego do tej pory ci brakowało. Nic poza tym się przecież nie zmieniło — nie zrezygnowałaś z pozostałych celów i ambicji, nie rzuciłaś szkoły. Będziesz miała to, co planowałaś, a do tego jeszcze ciekawe życie osobiste. — To powiedziawszy, puścił mi oczko i oboje się roześmialiśmy. Od razu poczułam się lepiej, wiedząc, że Carlos nie jest mną rozczarowany.

Nagle zadzwonił dzwonek, a uczniowie rozpierzchli się na lekcje.

— O kurde — wymamrotał Carlos, sięgnął do szafki i wyjął podręcznik do matematyki. — Widzimy się na angielskim — powiedział. — Przez cały dzień będę myślał o tobie i Collinsie.

Przewróciłam oczami i zamknęłam szafkę, a potem ruszyłam w przeciwnym kierunku, na historię Stanów Zjednoczonych.

Niezależnie od tego, czego się bałam rano, kiedy szłam do szkoły, żadna z moich obaw się nie spełniła. Przez resztę dnia nikt nie rzucał mi żadnych zagadkowych spojrzeń. Wiem, że pozostali uczniowie widzieli zdjęcia — Jenna Sanchez i Lacy Hamilton szeptały o nich, kiedy pan Rennert opowiadał nam szczegółowo o symbolizmie *Buszującego w zbożu.* Dziewczyny znacznie bardziej niż samą dziewczyną interesowały się jej wystrzałową czerwoną suknią — potem zeszły na temat samego Tate'a i jego muskularnego ciała. Carlos uśmiechnął się i dał mi kuksańca. Siłą woli skupiłam się na Holdenie Caulfieldzie.

Nareszcie zrozumiałam, że jestem bezpieczna. Nowa tajemnicza dziewczyna Tate'a nie może być nijaką, szarą myszką, a w dodatku grzeczną prymuską. Ktoś taki jak Charlotte Reed nie przyciągnąłby uwagi celebrytów i nie wzbudził zainteresowania Tate'a Collinsa. Kiedy lekcje dobiegały końca, uśmiechnęłam się do siebie. Wszyscy się co do mnie mylili. Nikt mnie tak naprawdę nie znał.

*

Moje życie powoli wracało do normy. Złożyłam dokumenty na studia, chodziłam do pracy, uczyłam się do sprawdzianów i robiłam wszystko tak jak dawniej. Jedyną nowością był Tate. O naszych randkach w piątki i soboty wiedzieli tylko Mia i Carlos. Spotykaliśmy się w jego domu lub w małych, zacisznych restauracjach, które rezerwował tylko dla nas. Opowiadał mi o swojej muzyce i o tym, że od jakiegoś czasu nie ma już chęci na pisanie nowych piosenek.

Nauczyliśmy się uważać na paparazzich i trzymać z dala od zatłoczonych miejsc. Tate był często proszony o wywiady i o udział w programach telewizyjnych, a magazyn „Rolling Stone" chciał nawet zamieścić specjalny artykuł o jego nieoczekiwanym powrocie do świata muzyki po rocznej przerwie. Dziennikarze chcieli też wiedzieć, kim jest tajemnicza dziewczyna Tate'a, on jednak uparcie odmawiał odpowiedzi na to pytanie. Nie chciał o nas opowiadać ani wracać myślami do ubiegłego roku. Zależało mu na prywatności. I na mnie.

Zabierał mnie za to na długie przejażdżki, na przykład do Laguna Beach. Któregoś razu pojechaliśmy aż do La Jolla, gdzie siedzieliśmy na patio przed niedużą, ukrytą przed ciekawskimi

oczami lodziarnią z widokiem na ocean i zamówiliśmy na spółkę sorbet z limonki.

Carlos był moim alibi na długie wieczory i na całe weekendy. Mówiłam babci, że cały wolny czas spędzamy w bibliotece lub u Carlosa, nad książkami — babcia zrozumiała, że w domu, z Mią i Leonem, trudno mi się skupić.

Naprawdę zaś spędzałam ten czas z Tate'em.

Jednak nawet kiedy siedzieliśmy w zaparkowanym samochodzie i spoglądaliśmy na Pacyfik, albo leżeliśmy przytuleni na kanapie u Tate'a, oglądając wybrany przeze mnie film, wciąż jeszcze się nie całowaliśmy. Jeszcze nie, powtarzał za każdym razem, kiedy próbowałam się zbliżyć. Jeszcze nie.

*

W pierwszą noc ferii zimowych spałam bardzo niespokojnie. W moich snach wciąż pojawiał się Tate. Staliśmy w mojej sypialni. Byliśmy sami, ale nie wydawało się to dziwne — jakby tak właśnie miało być. Tate patrzył na mnie, a w pewnej chwili wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Pocałował mnie. Jego dłonie poruszały się szybko, sprawnie. Mimo że to był sen, przeszły mnie ciarki. Serce mi przyspieszyło. Nagle włożył mi ręce pod bluzkę. Gwałtownym ruchem ściągnął ją przez głowę, a ja pociągnęłam go na łóżko. Szeptał mi prosto do ucha: Charlotte. Charlotte.

Nagle jednak szept przeszedł w krzyk.

— Charlotte!

Otwarłam oczy.

— Charlotte.

Siadłam na łóżku. To była Mia. Stała w drzwiach mojego pokoju.

— Nie śpisz? — spytała.

— Już nie.

— Wyjrzyj przez okno. Musisz to zobaczyć.

— Co takiego? — Wciąż nieprzytomna, odsunęłam kołdrę. Nie chciało mi się ruszać. Był blady świt. Na błękitnoszarym niebie nie wzeszło jeszcze słońce.

— Zauważyłam to, kiedy wstawałam do Leona. Musisz to zobaczyć.

— Co takiego? — spytałam. W dalszym ciągu nie chciałam opuszczać ciepłego łóżka. Mia weszła do pokoju i rozsunęła zasłony.

— Patrz — rozkazała.

Odrzuciłam kołdrę i ruszyłam do okna. Na początku niczego nie zauważyłam. Na zewnątrz było jaśniej, niż się spodziewałam. Przetarłam oczy. Nagle zrozumiałam, skąd to wrażenie. Wszystko dookoła było białe.

Śnieżnobiałe.

Podwórko za oknem przykryła kołderka śniegu. Biały puch leżał na liściach palm, niczym gruba warstwa lukru. Nasze podwórze było całe zaśnieżone, aż po chodnik — przypominało teraz świąteczną scenerię z filmu familijnego.

— Ale jak to możliwe? — spytałam na głos.

Mia wzruszyła ramionami, huśtając Leona. Chłopczyk cmoknął cicho i zrobił z buzi dzióbek.

— Nie mam pojęcia. W Los Angeles nigdy chyba jeszcze nie padał śnieg.

— Poza tym jest na to za ciepło — odparłam, otwierając okno i wystawiając na zewnątrz dłoń.

Nagle w naszych zielonych oczach błysnęło rozbawienie. Spojrzałyśmy po sobie z uśmiechem.

— Tate — wymamrotałam, zamykając okno. Wzięłam telefon z szafki nocnej i zobaczyłam, że mam aż pięć nieodebranych połączeń. Zapomniałam, że wyciszyłam dźwięk. Szybko podeszłam do szafy, wyjęłam sweter i narzuciłam go na piżamę. Przystanęłam jednak w drzwiach. Mia wciąż stała przy oknie. Przyglądała mi się. Wiedziałam, że może powiedzieć wszystko babci. Jeśli będzie chciała, pójdzie i ją obudzi. Siostra wzruszyła tylko ramionami i kiwnęła głową.

— Idź.

Uśmiechnęłam się do niej, wybiegłam na korytarz, a potem przed dom. Miałam wrażenie, że wchodzę do krainy zimowych czarów.

Nigdy wcześniej nie widziałam prawdziwego śniegu, ale wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażałam. Pożałowałam, że nie mam ze sobą szkolnego aparatu. Mogłabym zrobić zdjęcia — świt, biały śnieg na tle różowych puchatych chmur i pierwsze promienie słońca odbijające się od lśniącej powierzchni.

Wszystko było takie ciche. Śnieg wydawał się dodatkowo potęgować to wrażenie. Nikt jeszcze nie chodził po tej puszystej białej kołderce, nie widać było żadnych śladów poza moimi. Śnieg był miękki, zmrożony, delikatnie skrzypiał. Czułam mrowienie w stopach. Lekkie kapcie nie chroniły przed zimnem.

Jak on to zrobił? I po co?

Na podwórzu, za jedną z palm, stał imponujący bałwan. Na szyi miał jaskrawoczerwony szalik, a w śnieżnej głowie tkwiły dwa czarne kamyki udające oczy. Zamiast ramion bałwan miał wetknięte gałązki. Na jednej z nich zauważyłam kopertę.

Ostrożnie wyjęłam schowaną w niej karteczkę.

Kartka była sztywna i biała. Zauważyłam na niej delikatne muśnięcie brokatu. Na karteczce rozpoznałam pismo Tate'a: „Zajrzyj na podwórko".

Podwórko na tyłach naszego domu na co dzień było smętnym placykiem, oddzielonym od sąsiedniego podwórza drucianym płotem. Teraz było jednak zupełnie odmienione. Na starej rozchybotanej ławce, na której bawiłyśmy się z Mią w piratów i w oblężenie zamku, siedział Tate. Kiedy ruszyłam biegiem w jego stronę, uśmiechnął się.

— Ale… dlaczego? — wyjąkałam.

— Mówiłaś, że nigdy nie widziałaś śniegu. Poza tym chciałbym, żebyś pojechała ze mną do mojego domu, do Kolorado. Na święta. Białe święta.

Nie mogłam się powstrzymać. Pochyliłam się i pocałowałam go. Tym razem nie próbował mnie powstrzymać. Pociągnął mnie na ławkę, okrytą kocami, żeby było nam miękko i ciepło, mimo że dookoła leżał śnieg.

— Ciepło ci? — zapytał Tate z ustami przy moim uchu.

— Tak jakby. — Przeszły mnie ciarki i zadrżałam. Objął mnie mocniej.

— Teraz lepiej? — Poczułam na uchu dotyk jego ust. Skinęłam tylko głową w odpowiedzi. To było niesamowite: był tu, u mnie w domu, na moim podwórku, i trzymał mnie w ramionach. Zaprosił mnie do siebie na święta, żebym poznała jego rodzinę. Wszystko było po prostu cudowne.

Uśmiechnęłam się. Było mi wyjątkowo lekko na sercu. Odsunęłam się, ale Tate przyciągnął mnie do siebie i znów pocałował w usta. Położył mi dłoń na policzku i delikatnie pogładził palcami, a jego usta wciąż gorączkowo szukały moich. Drugą ręką chwycił mnie w talii delikatnie szarpnął za sweter, podciągając go do góry. Po chwili jego palce sięgnęły pod spód i poczułam na skórze jego ciepły dotyk.

Nie mogłam się doczekać, aż pojadę z nim na święta. Było jednak coś, co powinnam zrobić wcześniej.

— Wejdź do środka, Tate — powiedziałam. — Ja też chciałabym, żebyś poznał moją rodzinę.

Rozdział dwunasty

— To nie jest dobry pomysł, Charlotte. — Babcia stanęła w drzwiach, kiedy siadałam właśnie na walizkę, która nie chciała się dopiąć.

— I tak nie zmienię zdania — odparłam, starając się mówić łagodnym tonem.

— Tak ciężko pracowałaś, a teraz po prostu polecisz do Kolorado z jakimś chłopakiem, którego ledwie znasz? Z jakimś c e l e b r y t ą, który żyje w całkiem innym świecie niż ty? A co z twoją zasadą „zero randek”? Obiecałaś, że skupisz się na przyszłości; chcesz to wszystko zaprzepaścić?

— Niczego nie chcę zaprzepaścić. — Wzięłam z łóżka telefon i wsunęłam do tylnej kieszeni spodni. — Nic się nie zmieniło poza tym, że w moim życiu jest ktoś, na kim mi zależy, a jemu zależy na mnie. Najwyraźniej zależy mu na tyle, że chce, bym poznała jego rodziców. Myślałam, że mnie zrozumiesz.

Babcia poznała Tate’a tamtego ranka, kiedy zaskoczył mnie śnieżnobiałą niespodzianką i zaproszeniem do Kolorado. Mia stała wtedy w drzwiach z Leonem na rękach i wyjątkowo nie miała nic do powiedzenia. Przyglądała się tylko Tate’owi, jak gdyby był przybyszem z innej planety. Myślałam, że zacznie pstrykać mu zdjęcia. A babcia, choć uprzejmie przywitała Tate’a, podała mu rękę i z uśmiechem zaproponowała śniadanie oraz kawę, tuż po jego wyjściu zasypała mnie pytaniami i pretensjami. Zaczęła przeglądać portale plotkarskie, naczytała się artykułów o jego wybrykach z przeszłości i stwierdziła, że całkiem odjęło mi rozum.

— On już taki nie jest — wyjaśniałam, ale w i d z i a ł a m, że mi nie wierzy. Wydawało jej się, że na to, kim jest, składają się wyłącznie błędy i potknięcia. Ale babcia nie wiedziała tego, co ja. I nie mogła wiedzieć.

— Jak mam cię zrozumieć, skoro widzę, że marnujesz sobie życie? — powiedziała teraz.

— Nie marnuję — westchnęłam. — Jeśli nie chcesz mnie wspierać, to i tak niczego nie zmieni. Zrobię to z twoim przyzwoleniem lub bez.

— Nie chciałam, żeby do tego doszło, ale nie zostawiasz mi wyboru. To mój dom i ja wprowadzam zasady. — Babcia nigdy jeszcze nie mówiła do mnie w ten sposób. W jej głosie pobrzmiewały frustracja i bezradność. Wydawało mi się, że ten ton jest zarezerwowany dla Mii, a kiedy byłyśmy małe: jeszcze dla naszej matki. — Nie pozwolę ci popełnić tych samych błędów, jakie popełniła reszta naszej rodziny. Nie pojedziesz z nim do Kolorado. Koniec dyskusji.

Podniosłam walizkę i spojrzałam babci w oczy.

— Mam osiemnaście lat, więc nie możesz mnie powstrzymać. — Pożałowałam tych słów, gdy tylko zobaczyłam, jak zmienił się wyraz twarzy babci. Ale nie zamierzałam się wycofywać. Owszem, to jej dom, ale chodzi o moje życie. — Proszę, po prostu mi zaufaj, dobrze? — dodałam nieco łagodniej. Może zobaczy, że to dla mnie ważne. — Przecież jestem mądra, pamiętasz? Zaufaj mi. Potrafię decydować o sobie.

— Można być geniuszem, a w miłości zrobić z siebie durnia — odparła babcia. — Kobiety w tej rodzinie często głupio postępują.

Sama często tak myślałam, ale dopiero teraz, kiedy babcia powiedziała to na głos, odczułam to jako bolesny cios. Decyzje członków mojej rodziny może i nie prowadziły do długiego życia w szczęściu i dobrobycie, ale bez tych decyzji nie byłoby Mii ani mnie. Ani Leona. W takiej chwili jak ta trudno byłoby nie dojść do wniosku, że być może babcia żałuje, że jesteśmy na świecie. Wyminęłam babcię, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, i pomaszerowałam korytarzem do wyjścia. Babcia nie wyciągnęła ręki, by mnie zatrzymać. Pewnie wie, że nic takiego zrobić nie może.

Postanowiłam mimo wszystko spróbować jeszcze raz, kiedy stałam już w drzwiach.

— Wiem, że się martwisz, babciu. Cieszę się, że ci na mnie zależy. Ale nauczyłaś mnie myśleć i dbać o siebie. Wiem, co robię.

Babcia zgarbiła się. Choć wcześniej na jej twarzy malował się gniew, teraz widziałam już tylko zmęczenie.

— Nie jestem tego taka pewna.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, kiedy otwierałam drzwi i wychodziłam z domu z walizką. Babcia nie uściskała mnie na pożegnanie, nie powiedziała już ani słowa. Jadę, a ona nie może nic na to poradzić. To moje życie, powtarzałam sobie, zamykając za sobą drzwi.

Tate przysłał po mnie limuzynę, która miała zawieźć mnie na lotnisko. Długi, lśniący samochód wyróżniał się na tle naszej brzydkiej ulicy. Dzieciaki pokazywały na mnie palcami i gapiły się, jak wsiadam do limuzyny. Te same dzieci budowały fortece ze śniegu i robiły w śnieżnym puchu orzełki, zanim wszystko stopniało. Nasz dom stał się ostatnio dość popularny w okolicy.

Gdy ruszyliśmy, troski zniknęły. Dzień był ciepły, więc opuściłam szybę i wystawiłam dłoń na zewnątrz.

Byłam przekonana, że pojedziemy do LAX, ale kierowca ruszył na północ i dotarliśmy do miejsca, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Na bramie widniał napis: LOTNISKO VAN NUYS. Limuzyna wjechała na asfaltowy pas, gdzie czekał już biały samolot. Zrozumiałam, że to prywatny odrzutowiec.

Gdy wchodziłam po schodkach, serce waliło mi jak oszalałe. Obejrzałam się na limuzynę. Kierowca podawał moje dwie walizki innemu mężczyźnie. To się nie może dziać naprawdę, pomyślałam. Zaczerpnęłam powietrza i weszłam na pokład. Kiedy znalazłam się w środku, od razu zauważyłam Tate'a. Siedział na kremowym fotelu, właściwie kanapie — mebel ciągnął się przez całą długość samolotu. Tate miał na sobie szary podkoszulek i dżinsy. Po raz kolejny podziwiałam jego niewymuszony wdzięk. Gdy mnie zobaczył, wstał.

— Cześć — przywitałam go. Nie widzieliśmy się od kilku dni. Dziś wydał mi się wyjątkowo rozpromieniony. Teraz faktycznie wyglądał jak s ł a w n y T a t e C o l l i n s, niegrzeczny chłopiec, gwiazda rocka, celebryta, z którym chętnie pokazałaby się każda dziewczyna z mojej szkoły. A ja stałam teraz z nim w jego prywatnym samolocie.

— Cześć — odparł, chowając komórkę do kieszeni spodni. — Tęskniłem za tobą.

— Przecież minęło raptem kilka dni — powiedziałam. — Musiałam złożyć babci, Mii i Leo życzenia świąteczne wcześniej, żebym mogła polecieć dzisiaj z tobą.

Tate podszedł do mnie i pogładził mnie po włosach.

To dziwne, jak nagle ogarnia nas czasami pożądanie. Nigdy wcześniej nie znałam tego uczucia, ale kiedy byłam z Tate'em, moje ciało przejmowało władzę nad umysłem. Gdy czułam jego oddech na swoich ustach, pragnęłam tylko jednego — żeby poczuć dotyk jego warg, żeby mnie pocałował. Tate jednak tylko pokręcił głową, jakby próbował opędzić się od pokusy. Opuścił dłoń.

Z małego pomieszczenia na przodzie samolotu wyszła jakaś kobieta.

— Mogę zabrać pani płaszcz i torebkę, jeśli pani chce — zaproponowała z promiennym uśmiechem. Włosy miała spięte w kok, a z boku przypięty zielono-niebieski sztuczny kwiat. Można było pomyśleć, że lecimy na Hawaje.

— Dziękuję — odparłam, podając jej swój nowy zimowy płaszcz. Kupiłam go specjalnie na tę okazję; dotąd nie był mi potrzebny.

Kobieta wróciła na przód samolotu. Rozglądałam się dookoła, a Tate nie spuszczał ze

mnie wzroku. Za długą, nowoczesną sofą, w szklanym wazonie przyklejonym do małego stolika, stały świeże kwiaty. Wnętrze w niczym nie przypominało samolotów, które widywałam na filmach. A wcześniej jeszcze nigdy nigdzie nie leciałam. Wreszcie usiadłam na skórzanej kanapie.

— Nie spodziewałam się czegoś takiego — powiedziałam tylko.

Tate usiadł obok mnie i założył nogę na nogę, opierając stopę na kolanie.

— Wiem, jest za duży — przyznał. — Zdaję sobie z tego sprawę.

— Zawsze podróżujesz w takich warunkach?

— Nie zawsze. Ale tak jest łatwiej. Mniej zachodu.

— Chciałeś powiedzieć: mniej fanów i paparazzich.

— Tak, to też.

— Cieszysz się na spotkanie z rodziną? — spytałam.

Tate pochylił się, opuścił nogę i oparł łokcie na kolanach.

— Fajnie, że jadę do domu. Dawno mnie tam nie
było. Właściwie to nie odpowiedział na moje pytanie.

— Jak dawno? — chciałam
wiedzieć. Wzruszył ramionami.

— Kilka lat.

— Mówisz poważnie? Nie widziałeś się z rodzicami od kilku lat?

— Niespecjalnie im się podoba mój styl życia. I to, co się działo w przeszłości. Chyba nie do końca to rozumieją.

— Ale z pewnością są z ciebie dumni… Ze wszystkiego, co osiągnąłeś.

Skinął głową.

— Owszem.

— Dlaczego w takim razie postanowiłeś jechać do domu akurat teraz, po tak długiej nieobecności?

Tate uniósł głowę i spojrzał na mnie.

— Ze względu na ciebie.

Zmarszczyłam brwi. Chyba nie zrozumiałam.

— Chciałbym, żeby cię poznali.

Złapałam go za rękę i pochyliłam się, opierając brodę na jego ramieniu.

— Cieszę się, że zaprosiłeś mnie do swojego domu — szepnęłam mu do ucha. Zamknął oczy.

Stewardessa przyniosła nam talerz owoców, croissanty i wodę mineralną z plasterkami cytryny. Tate powiedział, że mogę poprosić o wszystko, na co tylko mam ochotę. Jeśli zechcę naleśniki, crème brûlée lub prażone orzechy, to stewardessa w jakiś sposób mi to wyczaruje.

— Samolot jest doskonale zaopatrzony — dodał.

Ja jednak miałam największą ochotę, by skulić się koło niego na kanapie, oprzeć mu głowę na piersi i podziwiać świat z lotu ptaka: maleńkie domki, ogródki jak chusteczki do nosa i wznoszące się pod nami ośnieżone szczyty gór. Nie mogłam się oprzeć. Nie miałam aparatu, ale pstryknęłam kilka zdjęć telefonem. Liczyłam, że może później zdołam je jakoś obrobić na szkolnym komputerze, żeby stały się wierną kopią krajobrazu, który teraz podziwiałam.

Wreszcie odłożyłam komórkę i zamknęłam oczy.

— Prześpij się, jeśli chcesz — szepnął Tate, całując mnie w skroń. Objął mnie delikatnie ramieniem i zaczął mi coś nucić do ucha. Czułam na szyi jego ciepły oddech. Nie znałam tej melodii; to nie była jedna z jego piosenek… Słuchałam przez chwilę, po czym spytałam:

— Co to za melodia?

— A, taki jeden kawałek, który utkwił mi w pamięci.

— Pomysł na nową piosenkę? — zgadywałam.

— Sam nie wiem — odparł łagodnie. — Być może.

Zamknęłam oczy, wciąż czując przy twarzy jego usta, które raz po raz delikatnie muskały moje ucho albo włosy. Z trudem udawało mi się opanować drżenie. Drzemałam, wybudzając się co jakiś czas, zasłuchana w melodię, którą specjalnie dla mnie nucił Tate Collins.

*

Telluride w stanie Kolorado wyglądało jak sceneria z filmu o zimowej krainie czarów. Na asfalcie leżała już ponadmetrowa warstwa śniegu, a z ciemnego nieba wciąż sypały się białe płatki. Kiedy wylądowaliśmy, czekał już na nas czarny SUV, więc prosto z samolotu pospieszyliśmy do auta. Mimo zimowego płaszcza czułam przenikliwy, mroźny wiatr.

— Cała się trzęsiesz — zauważył Tate i wziął mnie za rękę. — Masz zimne dłonie.

— Nic mi nie jest — odparłam. Jechaliśmy przez miasto. Przed chwilą zaszło słońce. Wystawy sklepów mieniły się srebrno-białymi światełkami i świątecznymi dekoracjami, wszędzie widać było wycięte z papieru płatki śniegu, a za szybami siedziały elfy w zielonych spiczastych czapeczkach. Było jak w bajce.

— Podoba mi się tutaj. To takie miejsce, do którego chce się wracać.

Tate przycisnął sobie do ust moją dłoń i przytrzymał na kilka sekund.

— To dobrze — odpowiedział.

Wreszcie dotarliśmy do domu jego rodziców. Stał przy ulicy, która wiła się wokół niedużego pagórka. Wszystko dookoła pokryte było śniegiem; na dachach i trawnikach leżała gruba warstwa białego puchu. Budynki wyglądały jak domki z piernika ozdobione świątecznymi lampkami. Na kilku podwórkach zauważyłam nadmuchiwane bałwanki, a na dachach plastikowe sanie Mikołaja zaprzężone w renifery. W Los Angeles ludzie też przystrajają domy, ale tutaj dekoracje wyglądały naturalnie, a nie kiczowato.

— Nie mogę uwierzyć, że tu mieszkałeś — powiedziałam, wysiadając z samochodu. Dom rodziców Tate'a miał dwa piętra: przypominał górskie schronisko, przed wejściem stała skrzynka na listy ozdobiona mrugającymi czerwonymi światełkami.

— Ja też nie — odparł. Odetchnął głęboko i wziął mnie za rękę. — Gotowa?

— Chyba bardziej niż ty — zauważyłam.

Tate zesztywniał. Najwyraźniej nie czuł się swobodnie. Wyglądał, jakby szykował się do bitwy. Trzymając mnie za rękę, ruszył w górę po oblodzonych schodach. Rytmicznie uderzał kciukiem w moją dłoń.

Kiedy nacisnął na dzwonek, drzwi otwarły się i stanęła w nich jego matka — od razu serdecznie nas uściskała. Z domu dobiegał zapach dyni, cynamonu i drewna płonącego w kominku. Trudno było mi zrozumieć, czym Tate się tak denerwował.

Wytarliśmy buty i weszliśmy do środka. Mama Tate'a, Helen, kurczowo trzymała syna pod rękę, a jego ojciec uścisnął mi dłoń na powitanie. Nagle przemknęła koło mnie kula futra, omal mnie nie przewracając. Był to ogromny pies — wielki, puchaty, rudobrązowy zwierz z białymi włoskami dookoła oczu i pyska.

— Rocco! — wykrzyknął Tate i zatopił palce w gęstej sierści. Wkrótce obaj tarmosili się radośnie na podłodze, a Rocco lizał swojego pana po twarzy.

— Charlotte — odezwała się Helen, kierując mnie w stronę salonu, z dala od tego czułego powitania. Gestem dłoni zaprosiła, bym siadła na wielkiej kanapie w czerwoną kratę. Sama usadowiła się obok.

— Jesteś jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażałam, słysząc opisy Tate'a — odezwała

się. Była ładna. Miała wysokie kości policzkowe, gładkie brązowe włosy, które opadały jej na ramiona niczym zasłona, delikatne rysy twarzy i drobne dłonie.

— Mówił o mnie? — spytałam.

— Oczywiście. Kiedy powiedział, że przyjedzie do domu ze swoją dziewczyną, chciałam poznać jak najwięcej szczegółów.

— Ach — odparłam. Ucieszyłam się, że Tate myśli o mnie jako o swojej dziewczynie. Zerknęłam na niego. Wciąż klęczał na podłodze i siłował się z psem.

— Kupiliśmy Rocca, kiedy Tate miał dziewięć lat — wyjaśniła jego matka. — Właściwie wychowywali się razem.

— A Tate nie widział się z nim tak dawno — dodał jego ojciec. Tate rzucił szybkie spojrzenie ojcu, a potem mnie. Widziałam, jak zaciska szczęki.

Helen szybko wtrąciła:

— Jak to miło, że oboje jednak przyjechaliście. Przygotowałam dla ciebie pokój gościnny, mam nadzieję, że będzie ci wygodnie, Charlotte.

— Nie potrzeba mi wiele. — Uśmiechnęłam się do niej, a potem do Tate'a, który wreszcie wstał z podłogi. Ani na chwilę nie przestawał jednak drapać Rocca za uchem.

— No proszę, swoja dziewczyna — odezwał się ojciec Tate'a. Wyczułam, że za tym stwierdzeniem kryje się coś więcej. Zastanowiłam się nad tym, co Tate opowiadał mi w samolocie — że jego rodzicom nie bardzo podoba się jego styl życia. Pieniądze, wielki dom, prywatny samolot — nie rozumieli tego. Byli zwykłymi ludźmi i cenili zwyczajne życie. W tej sytuacji jest szansa, że się dogadamy, pomyślałam.

Po dłuższej chwili milczenia, którego Tate nie zamierzał przerywać, Helen klasnęła w dłonie i wstała.

— W takim razie zaprowadzę Charlotte do jej pokoju. — Zauważyłam na jej twarzy niezręczny uśmiech. — Tate, kochanie, twój pokój też na ciebie czeka. Nic nie zmienialiśmy od twojej ostatniej wizyty. Możesz tam zanieść swoje rzeczy.

— Twoja matka zrobiła z niego prawdziwe muzeum — dodał ojciec Tate'a. — Wciąż czeka, aż z powrotem się tu przeprowadzisz.

Nie wiedziałam, czy to miał być żart. W każdym razie nikt się nie śmiał.

Tate wraz z ojcem wnieśli nasze walizki, a Helen poprowadziła mnie korytarzem do pokoju, który miałam zajmować. Oczywiście mieliśmy spać oddzielnie. Powinnam się była tego spodziewać.

— Idziesz, Charlotte? — zawołała do mnie przez ramię mama Tate'a.

Potrząsnęłam głową, wracając do rzeczywistości.

— Tak, idę!

*

Na drugi dzień pojechaliśmy na wielki plac, na którym w okresie świątecznym urządzano FABRYKĘ CHOINEK ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA — tak przynajmniej głosił drewniany szyld zawieszony na płocie. Wybieranie choinki było najwyraźniej rodzinną tradycją Collinsów. Aż westchnęłam z zazdrości.

W naszym domu babcia co roku wyjmowała podniszczoną plastikową choinkę, którą miała od lat dziewięćdziesiątych. Stawiałyśmy ją w rogu salonu, obok telewizora, i wieszałyśmy na niej sznur lampek, a do tego kilkanaście ozdóbek — równie starych jak sama choinka. Prawdziwego drzewka nigdy nie miałyśmy.

— Dziel i rządź? — zapytał ojciec Tate'a, kiedy staliśmy w kolejce po gorącą czekoladę. Dziewczyna za kontuarem miała na sobie strój elfa, zadbała nawet o spiczaste uszka.

— Może być — odparł Tate ze szczerym uśmiechem. Napięcie między nimi chyba nieco zelżało. Z pewnością pomogły wspomnienia dawnych czasów, które powracały mimo długoletniej rozłąki.

— Każda para przyniesie jedno drzewko. Wybierzemy ładniejsze.

— Zgoda — odparł Tate i rzucił spojrzenie, które miało mnie zachęcić do ostrej rywalizacji. Z pewnością chciał, żeby wygrała nasza choinka.

Zanim się rozdzieliliśmy, zerknęłam przelotnie na mamę Tate'a. Choć jej oczy były załzawione od zimna, bił z nich promienny blask. Wyglądała na szczęśliwą. Pierwszy wieczór faktycznie był trochę niezręczny, ale dziś po prostu cieszyła się, że syn przyjechał do domu.

Fabryka Choinek Świętego Mikołaja była gigantyczna — o wiele większa niż stoiska, które widywałam w Los Angeles. Dotarliśmy do części zwanej Krainą Mikołaja, gdzie dzieci ustawiały się w kolejce, by przebrany staruszek wziął je na kolana. Były tam też budki, w których można było kupić ozdobne kapelusiki z włóczki i zabawkowe pociągi, a nieco dalej znaleźliśmy nawet zagródkę z reniferem. Kto chciał, mógł go pogłaskać. To było coś więcej niż stragan z choinkami: wielkie świąteczne imperium, w którym królowały anielskie włosy, światełka i cukrowe ozdoby.

Pociągnęłam Tate'a za rękaw w stronę renifera. Szlachetne zwierzę stało za ogrodzeniem przeżuwało siano. Oparłam się o płot i powoli wyciągnęłam rękę, żeby pogładzić gęste futro. Poczułam na dłoni gorący oddech renifera. Wielki zwierz polizał mnie długim językiem.

— Hola, hola — zaprotestował Tate, głaszcząc jego grzywę. — Ta dama jest już zajęta.

Roześmiałam się i cofnęłam rękę. Renifer znów zajął się sianem.

— Jest śliczny. — Przytuliłam się do Tate'a i oparłam mu głowę na piersi. Gdy poczułam jego zapach i bicie serca pod kurtką, zalała mnie fala ciepła mimo panującego wokół mrozu. Tate wydawał się tu całkiem inny — chyba nie przejmował się, że znajdą nas paparazzi albo tłum fanów. Ale było w tym coś jeszcze: jak gdyby zostawił za sobą wszystkie troski, które dręczyły go w Los Angeles.

— To jak, ruszamy na poszukiwanie doskonałej choinki? — wyszeptał Tate z ustami w moich włosach.

Skinęłam głową i się odsunęłam. Wciąż jednak trzymaliśmy się za ręce.

— Ten cały konkurs jest ustawiony — mruknął, nie patrząc na mnie. Na jego twarzy pojawiła się mieszanka żalu i niepewności, którą widziałam już wczoraj. — Ojciec uważa, że zawsze wie, co jest najlepsze.

— W takim razie skupmy się na dobrej zabawie — odparłam dobitnie i odeszłam od zagródki. Po chwili znaleźliśmy się za drewnianą szopą.

Tate pokręcił głową, po czym przycisnął mnie do ściany budynku. Przytulił się i chwycił mnie za nadgarstki, a kiedy poczułam na szyi jego gorący oddech, ogarnęło mnie szaleństwo. Spojrzałam na niego z zachęcającym uśmiechem.

Tate utkwił wzrok w moich ustach, schylił się i po dłuższej chwili mnie pocałował. Od razu chętnie odpowiedziałam tym samym. Nie mogłam się jednak ruszyć, bo wciąż mocno trzymał mnie za ręce i przyciskał do ściany.

Chciałam więcej.

Tate oderwał się od moich ust, by pokryć pocałunkami policzki i szyję. Czułam dotyk jego gorących ust i wilgotnego języka. Delikatnie przygryzał moją skórę. Kiedy podniósł głowę, dostrzegłam w jego oczach mroczne pożądanie. Spojrzeliśmy sobie w oczy i znów się pocałowaliśmy — szybko, to było zaledwie muśnięcie ustami. I jeszcze jedno. I jeszcze.

Jak na sygnał jednocześnie zamknęliśmy oczy. Nasze usta znów się spotkały. Poczułam, że dłoń Tate'a zaciska się na moim biodrze. Zaczęłam rozpinać mu kurtkę. Jęknął cicho, nie

przerywając pocałunku, a ja poczułam radosny dreszcz oczekiwania.

W tym przerażającym, cudownym, niezapomnianym momencie pozwoliłabym mu na wszystko.

Na wszystko.

Tate znów jęknął, po czym cofnął głowę.

— Co ty ze mną robisz? — zapytał udręczonym tonem. Patrzył na mnie surowo i poważnie. Jego usta były wilgotne od pocałunku.

— To ty coś ze mną robisz — szepnęłam, łapiąc oddech. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że tak się przy nim czuję, jakby przyciągała mnie do niego jakaś niewidzialna dłoń. Zawsze wyobrażałam sobie siebie z trudem maszerującą pod stromą górę, garbiącą się pod ciężarem nauki, pracy i własnych nierealnych oczekiwań. Z Tate'em czułam się lekka. I wolna.

Nic więcej nie powiedział. Pociągnął mnie między choinki. Wkrótce zatonęliśmy w gęstwinie drzewek. Wybraliśmy kilka i przyjrzeliśmy się im dokładniej.

— Dlaczego wyjechałeś z Kolorado? — spytałam, przerywając ciszę. Tate przeciskał się między drzewkami, pewien, że gdzieś z tyłu właśnie wypatrzył doskonałą choinkę.

— Od dziecka wiedziałem, że chcę tworzyć muzykę.

— Ale zostawiłeś rodziców — zauważyłam.

— Właściwie tak. Kiedy miałem piętnaście lat, wygrałem konkurs piosenki w Denver. Jako zwycięzca miałem polecieć do Los Angeles, żeby zaprezentować się w wytwórni płytowej. Od razu podpisali ze mną kontrakt.

— I co dalej? — zaciekawiłam się.

— I… Wszystko się zmieniło. Wyjechałem na tournée. Nagrałem dwie płyty, każda z nich w ciągu roku zdobyła platynę. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie miałem czasu się nad tym zastanowić.

— Rodzice nie chcieli przenieść się z tobą do Los Angeles?

— Na początku chcieli. Dużo wtedy podróżowaliśmy. Ale kiedy stałem się bardziej… sławny, sprawy nabrały tempa. To było szaleństwo. Rodzice zaczęli mi dyktować, jak mam żyć. Może mieli rację, ale nie chciałem ich wtedy słuchać.

— Przykro mi — wtrąciłam.

Tate wyszedł spomiędzy gęstwiny gałązek. Za nim ciągnął się zapach świeżych sosnowych igieł.

— Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny — powiedział z powagą. — Ale zmieniłem się, Charlotte. Chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

Nie byłam pewna, o co mu chodzi — miałam wrażenie, że wciąż coś przede mną ukrywa, że nie powiedział mi czegoś ważnego. Widziałam jednak, że się pilnuje. Postanowiłam nie pytać. Nie teraz.

Dałam mu tylko buziaka.

— Charlotte — szepnął, nie przestając mnie całować. Poczułam jego gorące usta. W mroźnym powietrzu ciepły oddech Tate'a tworzył niewielki obłoczek. Nie chciałam, żeby przestawał. Miałam nadzieję, że nasz pocałunek będzie trwał aż do wiosny. Gdybym mogła, zostałabym tu, ukryta między choinkami, dopóki nie zapadnie noc i wszyscy nie pójdą do domów. Tate jednak odsunął się ode mnie; na mrozie nasze oddechy łączyły się nad głowami niczym chmurki. Nagle poczułam na twarzy płatki śniegu. Padało. Miękkie, delikatne śnieżynki lądowały na moich włosach i na ramionach Tate'a.

W tej chwili do szczęścia nie brakowało mi niczego.

*

Wspólnie z Tate’em wybraliśmy wreszcie mizerną, oklapniętą choinkę. Nie powiedziałabym, że spodoba nam się właśnie coś takiego. Była trochę koślawa i wykrzywiona na czubku, ale nie wiedzieć czemu wydała nam się doskonała. Tate zarzucił ją sobie na ramię i ruszył do wyjścia, skąd dobiegała głośna muzyka. Przez cały ten czas nie przestawał padać śnieg.

Ku mojemu zaskoczeniu, rodzice Tate’a również wybrali skromne drzewko. Ojciec Tate’a przyjrzał się naszej choince, przesunął dłonią po gałęziach i z powagą zwrócił się do syna:

— Chyba obaj znamy się na choinkach.

Uśmiechnął się i poklepał syna po ramieniu. Helen roześmiała się i uniosła dłoń do ust, jak gdyby obawiała się rozpłakać, widząc, że napięcie między Tate’em i jego ojcem opadło.

Tate dopiero po chwili zrozumiał, że usłyszał komplement. Dostrzegł, że ojciec stara się z nim porozumieć — docenił ten wysiłek, uśmiechnął się. Po chwili spojrzał na mnie. W lewym policzku znów pojawił się dołeczek.

Postanowiliśmy kupić oba drzewka. Kiedy jednak Tate sięgnął po portfel, jego tata machnął ręką.

— Może i zarabiasz fortunę, ale wciąż jestem twoim ojcem.

Mama Tate’a zrobiła nam zdjęcie z naszą choinką. Tate objął mnie jedną ręką, a drugą trzymał koślawe drzewko. Dookoła nas powoli spadały na ziemię płatki śniegu i migotały świąteczne lampki. Czułam się jak we śnie. I nie miałam najmniejszej ochoty się budzić.

Rozdział trzynasty

Obiad zjedliśmy przy kominku — były ziemniaki, zielony groszek i zupa kalafiorowa. Wszystko smakowało wyśmienicie i przy każdym kęsie zamykałam oczy, by móc w pełni rozkoszować się tymi pysznościami. W pewnym momencie Tate zwrócił na to uwagę i wszyscy się roześmiali. Po obiedzie przeszliśmy do salonu. Skorzystałam z wolnej chwili i wysłałam esemesa do Carlosa — załączyłam zdjęcie przedstawiające Tate'a i mnie obok choinki. Padający śnieg tworzył aureole nad naszymi głowami. Po krótkim wahaniu wysłałam to zdjęcie również babci. Może uzna, że gram jej na nerwach, zważywszy na to, w jakich okolicznościach się rozstałyśmy, ale może zobaczy, że jestem szczęśliwa, i przestanie się tak zamartwiać.

Helen i Bill popijali wino i opowiadali anegdotki z dzieciństwa syna. Tate przyglądał się rodzicom chłodno, ale opowieści były tak zabawne, że słuchałam ich z przyjemnością. To była właśnie taka rodzina, jaką zawsze sobie wyobrażałam — coś zupełnie innego niż nasze ciche święta z babcią i siostrą. Mia zwykle wolała spędzać Boże Narodzenie z koleżankami albo aktualnym chłopakiem. A kiedy jeszcze żyła nasza mama, w Wigilię zazwyczaj spałyśmy na kanapie u faceta, z którym akurat się spotykała. Ta myśl sprowadziła mnie na ziemię. Rozmowa toczyła się dalej, ale ja spojrzałam na trzaskający w kominku ogień i pomyślałam, że być może popełniam właśnie te same błędy co mama. Przez cały czas powtarzałam sobie jednak, że to jest coś innego. Tate nie jest taki jak inni chłopcy.

— No cóż, Bill — powiedziała wreszcie Helen i wstała, zostawiając na stoliku kieliszek z resztką szampana. — Może Tate i Charlotte są przyzwyczajeni do nocnych pogaduszek, ale dla nas jest już zdecydowanie zbyt późno. Idziemy spać?

Bill dokończył szampana i ruszył za Helen do kuchni. Po chwili zgasili światło i życzyli nam dobrej nocy.

Kiedy poszli na górę do sypialni, Tate odprowadził mnie do pokoju. Dotknął moich włosów i chwycił jeden kosmyk, okręcając go sobie wokół palca. Po chwili puścił pasemko.

— To był wspaniały dzień — powiedziałam. — Z tobą.

Tate podniósł głowę i delikatnie uniósł kącik ust.

— Mam nadzieję, że jutro pod choinką znajdziesz to, czego chcesz.

— Tobie też tego życzę — odparłam. A w duchu pomyślałam sobie, że właściwie chcę tylko jego.

Tate odwrócił się i ruszył korytarzem do swojego pokoju. Patrzyłam za nim, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

*

Wiedziałam, że powinnam zostać w swoim
pokoju. Powinnam położyć się spać.

W domu zamarły wszystkie odgłosy, zapanowała cisza, ale mój umysł wciąż pracował na pełnych obrotach. Myślałam tylko o nim. Ten dzień był cudowny: namiętne pocałunki między choinkami, za drewnianą szopą, czułe gesty mówiące więcej niż słowa.

Zaczęłam się przechadzać po pokoju. Podeszłam do okna i dotknęłam zamarzniętej szyby, zostawiając na niej odciski palców. Padający wciąż śnieg tworzył na zewnętrznym parapecie wzorek w kształcie białych półksiężyców.

Pragnęłam go.

Otwarłam walizkę i zaczęłam przekopywać się przez ubrania. Wreszcie znalazłam to, czego szukałam: białą koronkową sukienkę. Tate kupił mi ją tamtego dnia, kiedy byliśmy w

Barneys. Nigdy jeszcze nie miałam jej na sobie. I nie przypuszczałam, że podczas tego wyjazdu nadarzy się okazja. Mimo wszystko ją spakowałam — spakowałam prawie każdą rzecz, którą miałam w szafie, bo bałam się, że wezmę nie to, co trzeba.

Rozebrałam się i zostawiłam ubrania na podłodze. Powoli włożyłam delikatną, cienką sukienkę. Była z jedwabiu — materiał miękko muskał moją skórę, jakby był lżejszy od powietrza.

Na wierzch narzuciłam czarny szlafrok, który też przywiozłam ze sobą — to również był prezent od Tate'a — i przewiązałam się w pasie jedwabnym paskiem.

Nie mogę uwierzyć, że to robię, pomyślałam.

Na palcach ruszyłam po drewnianej podłodze, a serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogłam się uspokoić.

Nagle coś poruszyło się przede mną w ciemnościach.

Zamarłam, przyciskając do piersi połę szlafroka. Bałam się, że to któreś z rodziców Tate'a. Być może wstali, żeby napić się wody albo coś przekąsić. Po chwili zorientowałam się jednak, że to Rocco. Kiedy się zbliżył, podniósł łeb i powąchał moją nogę. Wyciągnęłam dłoń i pogłaskałam jego gęstą sierść. Pies zaczął merdać ogonem, uderzając nim rytmicznie w ścianę. Upewniwszy się, że nie jestem intruzem, wrócił pod rozgrzany kominek.

Noc była zimna. Na nogach poczułam gęsią skórkę.

Zatrzymałam się przed pokojem Tate'a. Z sypialni dobiegał jakiś dźwięk — ciche brzdąkanie na gitarze. Uniosłam dłoń i oparłam ją na drewnianych drzwiach. Zapukałam delikatnie raz, a potem drugi. Dźwięk gitary nie ucichł. Tate nie podszedł do drzwi. Drżącymi palcami chwyciłam za klamkę.

W rogu pokoju paliła się lampka. Pod ścianą stały fotel i komoda. Na łóżku siedział Tate. Trzymał gitarę, na uszach miał duże słuchawki, a obok niego leżał otwarty notes. Śpiewał coś cicho, obserwując wirujące za oknem płatki śniegu. Delikatnie trącał struny gitary, a dźwięki same wydobywały się spod jego palców. Rozpoznałam melodię: nucił ją, kiedy zasypiałam w samolocie.

Nagle przerwał. Przyłożył dłoń do strun, wyciszając dźwięk. Odwrócił się i zobaczył, że stoję w drzwiach.

— Charlotte? Wszystko w porządku? — Zdjął słuchawki i odłożył je na bok.

— Piszesz piosenkę — powiedziałam, robiąc krok do przodu. — Od dawna tego nie robiłeś.

Tate zerknął na gitarę, wyjrzał przez okno i odwrócił się znów w moją stronę. Blask lampy rzucał leniwe cienie na ścianę pokoju. Zlewały się z ciemnością nocy.

— Poczułem wenę. — Tate rozchylił usta i utkwił we mnie wzrok; w jego spojrzeniu wyczułam znajome pragnienie i chłodne opanowanie, które wydawało się doprowadzać do granic wytrzymałości. — Zbudziłem cię? — spytał. — Za głośno grałem?

— Nie — pokręciłam głową. Zebrałam się na odwagę, by powiedzieć to, co chciałam. Raz po raz przechodziły mnie ciarki. — Chciałam cię zobaczyć.

Tate spuścił wzrok. Poczułam, że oczy zachodzą mi mgłą. Miałam wrażenie, że wszystko dookoła zaczyna się kołysać.

— Już dość się naczekałam — usłyszałam własny głos.

Zrobiłam kolejny krok. Tate był na wyciągnięcie ręki, ale go nie dotknęłam. Rozwiązałam jedwabny pasek szlafroka, odsłaniając białą koronkową sukienkę. Już nie drżałam. Kontrolowałam sytuację.

Tym razem mnie nie powstrzyma, pomyślałam. Wiedziałam, że on też mnie pragnie. Widziałam to w jego oczach. Tate pożerał wzrokiem cienką sukienkę opinającą każdy fragment

mojego ciała. Zaczęłam zsuwać szlafrok, odsłaniając ramię. Po chwili zrzuciłam go całkiem. Usta Tate'a zadrżały, jakby chciał coś powiedzieć. Nie odezwał się jednak ani słowem.

Nagle zobaczyłam wszystko dookoła ostro i wyraźnie.

Zwolnił mi puls. Dotknęłam dłońmi piersi Tate'a. Pod koszulką wyczuwałam napięte mięśnie. Czułam jego zapach — wciąż przypominał ocean, choć w istocie znajdowaliśmy się tysiąc mil od niego.

— Charlotte.

Palcami dotknęłam cieniutkiego ramiączka sukienki. Chwilę stałam bez ruchu, po czym pociągnęłam je w dół. Pod delikatnym jak mgiełka materiałem nie miałam nic. Puls znów przyspieszył. Czułam rosnące podniecenie. Ramiączko łagodnie zsunęło się w dół.

Tate wyciągnął rękę i złapał je palcami.

— Mówiłem ci, Charlotte — wymamrotał, wpatrując się w moje nagie ramię. Po chwili dodał: — Mówiłem ci przecież. Na moich warunkach.

Szybkim ruchem cofnął dłoń, a potem złapał drugie ramiączko i nasunął je z powrotem. N i e, krzyczałam bezgłośnie. Spojrzałam mu w twarz, ale jego wzrok był nieprzenikniony, zimny i nieczuły.

— Powiedziałem ci, że ma być na moich zasadach, Charlotte — powtórzył. Miałam ochotę krzyknąć, schować się, uciec. — Przykro mi…

— Nie — przerwałam mu. Upokorzenie paliło mnie od środka. — Daj spokój.

Wydawało mi się, że oczy pociemniały mu jeszcze bardziej, jakby zasnuła je jakaś nieprzenikniona czerń.

Gwałtownie biło mi serce. Czułam ten rytm w skroniach. Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona. Schyliłam się i podniosłam z podłogi czarny szlafrok. Odwróciłam się i wyszłam, czując na sobie wzrok Tate'a. Nie oglądałam się. Pod powiekami zbierały się piekące łzy.

Gdy wróciłam do swojej sypialni, zakopałam się pod kołdrą. Nie zdjęłam nawet sukienki. Pierścionek mamy ciążył mi na palcu niczym kotwica. Zupełnie jakby wyczuwał mój ból.

Przez godzinę rzucałam się niespokojnie w pościeli. Gdy już zasypiałam, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Czułam, że to żałosne, ale wyskoczyłam z łóżka i rzuciłam się, żeby otworzyć. Byłam przekonana, że to Tate. Na pewno przyszedł przeprosić i powiedzieć, dlaczego wciąż mnie odpycha. Powie mi prawdę o tym, przez co przeszedł.

To faktycznie był on. Ale nie przyszedł, żeby mnie przeprosić. Wystarczyło jedno spojrzenie, żebym domyśliła się, co chce mi powiedzieć.

— Odsyłasz mnie do domu. — Wydawało mi się, że wzdrygnął się, słysząc te słowa, ale nie zaprzeczył. — W porządku. Tak chyba będzie najlepiej. — Nie wierzyłam, że mogłam to powiedzieć tak spokojnie. — O której mam samolot?

W powietrzu dało się wyczuć napięcie. Mógłby przeprosić, pomyślałam. Powiedzieć, że się pomyliłam, że jest mu przykro i nie chce, żebym wyjeżdżała. Nic takiego jednak nie powiedział. Pozwolił, by cisza pochłonęła mnie i zdusiła. Żebym zaczęła go nienawidzić.

— Możesz wyjechać z samego rana.

Miałam ochotę krzyczeć. Rzucić się na niego z pięściami i powiedzieć, że mnie zranił i wciąż rani… nawet w tej chwili. Zdławiłam jednak gorzkie słowa i odwróciłam się, zamykając drzwi. Zamykając drzwi za tym, co nas łączyło.

Rozdział czternasty

Nad miastem zebrały się ciemne chmury zwiastujące burzę. Zbliżaliśmy się już do lotniska, gdy wokół zaczęły wirować płatki śniegu. Samochód wpadł w mały poślizg i przez krótką chwilę jechaliśmy prosto w zaspę, ale w ostatniej chwili kierowca wyprowadził go na prostą. Z jakiegoś powodu wcale mnie to nie przestraszyło. Byłam otępiała, jakbym znów znalazła się we śnie. Dzisiaj był to jednak zupełnie inny sen.

Wsiadłam do tego samego samolotu, którym przylecieliśmy z Los Angeles. Nawet stewardessa była ta sama.

— Może kawy? — zapytała, kiedy zajęłam jeden z rozkładanych foteli. Nie chciałam iść tam, gdzie siedzieliśmy razem z Tate'em. Nie chciałam sobie przypominać tamtej podróży. Byłam wtedy taka szczęśliwa i pełna nadziei.

— Tak, poproszę — odparłam.

Kiedy samolot wystartował, wyjrzałam przez okno. Patrzyłam poprzez chmury na biały, bajkowy krajobraz. Nie widać było niebieskiego nieba ani ziemi pod nami. Nic, tylko biel.

— Wydawał się taki szczęśliwy — odezwała się w którymś momencie kobieta. Nalała mi szklankę wody.

— Słucham? — spytałam.

Nagle samolotem wstrząsnęły turbulencje i stewardessa przytrzymała się, żeby nie upaść. Kadłub zakołysał się na boki, ale po chwili wszystko wróciło do normy.

— Tate… — wyjaśniła. — Dawno nie widziałam go tak szczęśliwego.

Westchnęłam ciężko i obróciłam na palcu pierścionek mamy. Kiedy zrozumiałam, że stewardessa nigdzie się nie wybiera, zapytałam:

— Często pani z nim lata?

— Obsługuję większość jego prywatnych lotów. On się przywiązuje do załogi — mówiła z uśmiechem. — Piloci, którzy zwykle z nim latają, są teraz w Los Angeles, dlatego dziś samolotem kierują dwaj nowi. Pochodzą stąd, z Denver. — Kobieta skinęła głową w stronę kokpitu, gdzie za zamkniętymi drzwiami siedzieli piloci. — Teraz zatrzymałam się w Telluride. Uznałam, że zaczekam i nacieszę się białymi świętami, dopóki nie uznacie, że już chcecie wracać. I tak nie mam rodziny. Parę miesięcy temu rozstałam się z chłopakiem.

— Przykro mi — wymamrotałam. Ile osób zmieniało plany, zmieniało swe życie przez Tate'a Collinsa? Wydawało się, że cały świat kręci się wokół niego. To on decyduje, czego chce, kogo chce i kiedy. Tak bardzo bał się stracić kontrolę, że w efekcie stracił mnie.

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Ale Tate to ciekawy przypadek. W zeszłym roku był zupełnie inny. Lataliśmy do Las Vegas w każdy weekend. Zawsze był z nim tłum przyjaciół, supermodelek i muzyków. Zabierał całe towarzystwo na spontaniczne wycieczki do Meksyku albo do Miami. W zeszłym roku jednak rzadko opuszczał Los Angeles. Któregoś dnia po prostu przyszedł i wsiadł do samolotu razem z tobą. Tylko z tobą. Myślałam, że może to ty jesteś tą jedyną.

— Jaką jedyną?

Kobieta uśmiechnęła się łagodnie.

— No wiesz, potrzeba mu w życiu trochę normalności.

Powinnam odpowiedzieć uprzejmym uśmiechem i wyjrzeć przez okno. Otulić się płaszczem odrętwienia. Zamiast tego jednak odwróciłam się i spojrzałam bacznie na stewardessę.

— Nie wie pani, co mu się takiego przydarzyło rok temu? Dlaczego tak się zmienił i stracił zainteresowanie muzyką?

Stewardessa wzruszyła ramionami — tym razem tylko raz, jak gdyby ta historia ją irytowała.

— Nie jestem pewna. Pojawiało się mnóstwo plotek. Mówili, że jakaś dziewczyna zaszła z nim w ciążę, a on próbował zachować to w tajemnicy; że miał problemy z narkotykami. Wiesz jak jest, ludzie zawsze gadają. Ale żadna z wersji nie brzmiała wiarygodnie. To musiało być coś innego, znacznie poważniejszego.

Samolotem znów szarpnęło. Kobieta chwyciła się fotela, żeby nie upaść.

— Lepiej zapnij pasy.

Turbulencje mi nie przeszkadzały. Kiedy schodziliśmy do lądowania, wyjrzałam przez okno. W oddali majaczyło Los Angeles w odcieniach srebra i błękitu. Dostrzegłam miejsce, gdzie ocean łączy się z niebem. Poczułam nagłą ulgę, że już jestem w domu.

Gdy wylądowaliśmy — na tym samym lotnisku co poprzednio — słońce było wysoko na niebie. Na asfalcie czekał miejski samochód Tate'a. Przy tylnych drzwiach stał Hank. Gdy go zobaczyłam, poczułam ucisk w gardle, a do oczu znów napłynęły mi łzy. Kolejna osoba, która przez Tate'a nie obchodzi świąt. Błagałam go w duchu, by nie wspominał imienia Tate'a ani nie próbował mi tłumaczyć, jaki to w głębi duszy dobry chłopak. Hank musiał chyba czytać mi w myślach, bo tylko cicho westchnął i powiedział:

— Już niedługo będziesz w domu, Charlotte.

Opuściłam szybę, chcąc poczuć na twarzy ciepłe kalifornijskie powietrze. Wystawiłam dłoń przez okno i cieszyłam się podmuchem orzeźwiającej bryzy. Przy bramce musieliśmy przystanąć i poczekać, aż się otworzy.

Gdy wyjechaliśmy z lotniska, usłyszałam podniesione głosy i pstrykanie aparatów. Fotografowie zebrali się za bramką, otoczyli samochód i tłoczyli się przy oknie, jakby chcieli wedrzeć się do auta. Nie zdążyłam zasłonić twarzy. Było za późno, już zrobili mi kilka zdjęć.

— Charlotte! — krzyczeli.

Dopiero teraz zrozumiałam, że już wiedzą, kim jestem. Jak to się stało? Skąd wiedzieli, że tu będę w pierwszy dzień świąt? Przecież zmieniłam plany dopiero ostatniej nocy!

Pomyślałam o załodze, o tym, co powiedziała mi stewardessa, że Tate zwykle zabiera ze sobą tych samych ludzi, ale dziś wyjątkowo lecieli z nami nowi piloci. Czy to możliwe, żeby to oni poinformowali media?

Tak czy owak, to już nie miało znaczenia. Było już po wszystkim. Mimo to, gdy wyciągnęłam dłoń, żeby podnieść szybę, poczułam, jak ogarnia mnie panika. Hank usiłował przecisnąć się samochodem przez tłum.

— Charlotte, Charlotte! — wrzeszczeli paparazzi. — Jak to jest umawiać się z najseksowniejszym mężczyzną na świecie? Poznałaś jego rodziców? Dlaczego tu jesteś? Dlaczego teraz? Powiedział już, że cię kocha?

Nie mieli pojęcia, co się wydarzyło — że wróciłam wcześniej, bo nie jesteśmy już razem. Nie wiedziałam dlaczego, ale z tą świadomością poczułam się jeszcze gorzej.

— Trzymaj się teraz, mała — rzucił Hank i z całej siły nacisnął pedał gazu. — Czas rozgonić te sępy.

Wreszcie udało mi się zamknąć okno i odciąć się od świata. Hank wyjechał na ulicę, oddalając się od błysku fleszy.

*

Babcia na początku nie dawała mi żyć.

— A czego się spodziewałaś? — spytała, kiedy zgarbiona i zgnębiona usiadłam przy stole. Walizkę zostawiłam w przedpokoju.

— To był błąd — powiedziałam. — Nie powinnam była tam jechać.

Przypomniałam sobie tłum fotografów na lotnisku, pstrykanie aparatów i lampy błyskowe. Mia mówiła, że zdjęcia zdążyły już się ukazać w internecie. W takich chwilach cieszyłam się, że nie mam kont na Twitterze, Instagramie czy Snapchacie, bo musiałabym na okrągło oglądać GIF, na którym bezskutecznie usiłuję zamknąć okno w samochodzie.

Babcia poprawiła stos ściereczek i ustawiła w równym rządku słoiczki z przyprawami na kuchennej ladzie. Widziałam, że jest zdenerwowana. Kiedy się denerwuje, chodzi, kręci się, krząta, próbując zająć czymś ręce.

— Przepraszam — dodałam. — Miałaś rację. Miałaś całkowitą rację.

Odwróciła się w moją stronę. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że ma w oczach łzy.

— Babciu — szepnęłam. — Tak cię przepraszam.

Westchnęła głęboko i mocno mnie przytuliła.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziała. — Dobrze, że to się stało teraz, zanim sprawy zaszły za daleko.

Zamknięta w jej bezpiecznym uścisku, doszłam do wniosku, że to już się stało. Ja sama posunęłam się za daleko. I teraz nie wiedziałam, jak stać się tym, kim byłam przedtem.

Rozdział piętnasty

Z ulgą wróciłam do szkoły. Nareszcie miałam się czym zająć. Przez ostatni tydzień zimy głównie siedziałam w domu. Unikałam wszystkiego, co mogło przypominać mi Tate'a. Wzięłam kilka dodatkowych zmian w kwiaciarni, ale to nie wystarczyło, by zająć myśli i czas.

Carlos wziął mnie pod rękę i równym krokiem pomaszerowaliśmy na angielski.

— Wiesz co, i tak mi się nie podobała ta jego muzyka — powiedział, wyciągając szyję, kiedy przeciskaliśmy się przez tłum gapiących się na mnie uczniów.

Wszyscy już wiedzieli. Wszyscy wiedzieli, że ja, Charlotte Reed, miałam krótki romans z Tate'em Collinsem. I teraz wszyscy się na mnie gapili. Patrzyli, jakby usiłowali zobaczyć coś, czego przez cztery lata nie dostrzegali — jakąś część mojej osoby, której nikt dotąd nie zauważył. Ale przecież byłam nadal tą samą Charlotte — przynajmniej na zewnątrz.

— Nie kłam — sarknęłam. — Szalejesz za jego piosenkami.

Carlos chrząknął i odgarnął włosy z oczu.

— Już nie. Skasowałem z laptopa wszystkie jego kawałki, nawet album z tournée *Love Is a Verb*. — Urwał, jakby oczekiwał pochwały, ale po chwili mówił dalej: — Wyrzuciłem go ze swojego życia.

— Szkoda, że ja nie mogę jednym kliknięciem usunąć go ze s w o j e g o życia.

— Powinna być do tego specjalna aplikacja.

— Taaaak, zapłaciłabym za nią n a w e t dziewięćdziesiąt dziewięć centów — odparłam z uśmiechem.

Carlos roześmiał się, odrzucając do tyłu głowę.

— Widzisz? Wciąż masz jeszcze poczucie humoru. Wszystko będzie dobrze.

Nie byłam tego taka pewna. Mijały jednak kolejne dni i tygodnie. Czasem wracały wspomnienia chwil spędzonych z Tate'em: dotyk jego dłoni, kiedy tańczyliśmy na trawniku przed domem, a on śpiewał mi do ucha, dotyk jego ust podczas pocałunku — jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Próbowałam udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Rzuciłam się w wir nauki i pracy. Wszystkie ubrania, jakie kupił mi w Barneys, schowałam z powrotem do torby — miałam zamiar oddać je Mii albo zanieść do sklepu z używaną odzieżą. Nie mogłam się jednak zebrać, by to zrobić, więc upchnęłam je na dnie szafy — byle tylko ich nie widzieć. Ku ogromnemu zadowoleniu Mii wieczorami, po pracy, często pilnowałam Leona — nie pozwalałam sobie nawet na chwilę samotności.

Poddałam się presji i zaczęłam nawet chodzić z Carlosem na imprezy — obiecał, że to mi dobrze zrobi. Piłam piwo (no dobra, tak naprawdę wypiłam tylko jedno, ale strasznie mi nie smakowało). Próbowałam udzielać się towarzysko. Chodziłam na ogniska na plaży, gadałam z koleżankami z klasy, które do tej pory znałam głównie z widzenia. Udało mi się nawet zyskać paru nowych przyjaciół. Czasami, gdy zdarzało się coś wyjątkowo zabawnego, śmialiśmy się wszyscy razem, siedząc w blasku ogniska, i na moment udawało mi się zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się do tej pory.

Czasami jednak łapałam się na tym, że wpatruję się nieruchomo w płomienie i myślami wracam do Tate'a.

Do niego.

Myślałam o nim.

*

Pewnego dnia wybierałam się na urodziny Alison Yarrow. Jej rodzice wyjechali z miasta,

więc mogła zaprosić wszystkich znajomych i urządzić imprezę roku. Podobno szykowało się coś lepszego niż bal maturalny.

Nigdy wcześniej nie byłam nigdzie zapraszana. I nigdy nie ciągnęło mnie na imprezy.

W tym roku jednak Alison zagadała do mnie na korytarzu, przed lekcją geometrii, i zaprosiła na swoje urodziny.

— Naprawdę liczę na to, że przyjdziesz — powiedziała, jak gdyby autentycznie jej na tym zależało; jak gdyby moja obecność mogła umocnić jej status najpopularniejszej dziewczyny w szkole. Wszystkim się wydawało, że nadal spotykam się z Tate'em, choć za każdym razem zaprzeczałam. Może zresztą wystarczył im sam fakt, że k i e d y ś z n i m b y ł a m — może dzięki temu awansowałam do wyższych sfer.

Pojechałam po Carlosa i razem ruszyliśmy do domu Alison u podnóża Hollywood Hills. Alison nie była jakoś szczególnie bogata, ale miała basen, a na tyłach jej domu znajdował się prawdziwy ogródek, którym raz w tygodniu zajmował się profesjonalny ogrodnik.

Alison zauważyła mnie, gdy tylko wyszliśmy przez przesuwne przeszklone drzwi na tylną werandę. Podbiegła i rzuciła mi się na szyję.

— Przyszłaś! — zapiszczała, odsuwając się ode mnie na odległość ramienia. Zupełnie jakbyśmy przyjaźniły się od przedszkola.

— Piwo, drinki i przekąski są tam — oznajmiła, nonszalancko machając ręką. — Weźcie sobie coś do picia i przyjdźcie do mnie do altanki.

Zerknęłam ponad jej ramieniem na mały budynek obok basenu. Na niedużym daszku udrapowano cienką białą kotarę, która delikatnie powiewała na wietrze. Lacy Hamilton i Jenna Sanchez już tam były — wylegiwały się na białym materacu jak królowe.

Jakiś czas później siedzieliśmy z Carlosem na leżaku przy basenie i obserwowaliśmy pozostałych imprezowiczów, jakby byli jakimś ciekawym zjawiskiem społecznym. Po chwili Carlos wstał i poszedł po piwo, a ja usłyszałam za plecami czyjś głos:

— Cześć.

Stał za mną Toby McAlister. Miał zarumienione policzki i rozczochrane włosy, jakby właśnie wrócił z sekretnej schadzki z pewną drugoklasistką, która niedawno z nim flirtowała.

— Słyszałem o tobie i Tacie Collinsie.

Przewróciłam oczami. Pomyślałam, że gdybym dostawała dolara za każdym razem, kiedy ktoś wspomina przy mnie Tate'a Collinsa, nie musiałabym się martwić, za co przeżyję pierwszy rok studiów.

— Rozstaliśmy się.

— Aha. Spoko. — Wzruszył ramionami. — Piwo dobrze by ci zrobiło — powiedział, podając mi czerwony kubek ze spienionym złocistym napojem. Sam był już wyraźnie zawiany.

— Ja nie piję — odparłam. — Prowadzę.

— Aha. Bardzo odpowiedzialne zachowanie. Brawo. — Wyszczerzył w uśmiechu równe, białe zęby. Był przystojny, trudno zaprzeczyć. Kłopot w tym, że doskonale o tym wiedział.

Posłałam mu zdawkowy uśmiech.

— Widziałaś basen? — Skinął na chłodną, spokojną taflę wody. — Pływasz?

— Chcesz wiedzieć, czy umiem pływać?

— Chcę wiedzieć, czy popływasz ze mną. — Czknął i pociągnął spory łyk piwa z kubka, który przed chwilą chciał mi dać. — No, Charlotte, nie daj się prosić. — Przeciągle wymówił moje imię i przechylił głowę.

— Nie, dziękuję. — Odwróciłam się w stronę trawnika. — Chyba już pójdę — dodałam.

— Nie… Nie możesz.

Wyciągnął rękę i chwycił mnie za prawe ramię. Ścisnął je mocno. Chyba nie zrobił tego

specjalnie; po prostu chciał się na mnie oprzeć, żeby nie stracić równowagi. Popchnął mnie jednak do tyłu, na krawędź basenu.

— Toby! — krzyknęłam, próbując go odepchnąć drugą ręką, ale potknęłam się i oboje zatoczyliśmy się, niebezpiecznie zbliżając się do wody. O mało co nie wpadliśmy do basenu, ale obok pojawił się Carlos i w ostatniej chwili mnie złapał. Z ulgą wczepiłam się w jego rękę.

— Ale z ciebie dupek — zwrócił się Carlos do Toby'ego, który upadł na trawę.

— Nie chciała ze mną zatańczyć — odparł Toby i zachichotał, wciąż leżąc na ziemi z rozpostartymi ramionami. Nie spieszył się, by wstać.

— Muszę już iść — powiedziałam do Carlosa, który tylko skinął głową. — Masz jak wrócić do domu?

— Wezmę taksówkę. Znasz mnie przecież — dodał i zatrzepotał ciemnymi rzęsami. — Podróżuję tylko prywatną limuzyną — dokończył z brytyjskim akcentem. Uśmiechnęłam się, głównie po to, żeby nie miał wyrzutów sumienia, zostając na imprezie. — Napisz, jak dotrzesz do domu — powiedział jeszcze.

— Dobra.

Uliczka, przy której mieszkała Alison Yarrow, była wąska. Wzdłuż krawężnika stały zaparkowane samochody. Nie było tu żadnej latarni, gdzieniegdzie spomiędzy drzew widać było tylko blask lamp, które ludzie zostawiali na noc zapalone przy wejściu.

Kiedy przechodziłam koło czyjegoś płotu, zaszczekał pies, więc przyspieszyłam kroku.

Nagle rozległ się niepokojący chrzęst, jakby ktoś szedł po żwirowej dróżce — przeszły mnie ciarki i poczułam, że ogarnia mnie strach.

— Carlos? — spytałam. Coś poruszyło się kawałek za mną: jakiś cień cofnął się i zanurkował w żywopłot rosnący wzdłuż chodnika. To był jakiś człowiek. Ktoś się tam czaił.

Ktoś mnie śledził.

Dotarłam do samochodu i wyjęłam kluczyki. Zatrzasnęłam drzwi i zerknęłam we wsteczne lusterko. Serce waliło mi jak młotem. Jedna sekunda, dwie, trzy — nikogo.

Nagle coś zadudniło o drzwi samochodu. Wrzasnęłam, przerażona.

Okazało się, że to tylko Toby McAlister. Razem z nim przyszli Alex Garza i Len Edwards. Dłoń Toby'ego zsunęła się po szybie samochodu, lecz koledzy szybko go odciągnęli. Po chwili zatoczył się i zrobił kilka chwiejnych kroków wzdłuż ulicy.

Zapragnęłam znaleźć się daleko stąd.

*

Zamiast jechać prosto do domu, skierowałam się na zachód. Nie miałam ochoty wracać teraz do naszego małego domku, bo w mojej głowie szalały przeróżne myśli — i tak bym nie zasnęła. W końcu skręciłam na północ. Byłam roztrzęsiona. Nie chciało mi się spać. Było późno; jechałam szeroką autostradą, pokonując łagodne zakręty. Po lewej stronie, niczym czarna przepaść, rozpościerał się ocean. Szybko dotarłam do Malibu i skierowałam się na Playa Point. Parking był pusty. Wiał lekki wietrzyk, nie było widać księżyca, bo niebo spowijały gęste chmury.

Stałam na brzegu prawie przez godzinę. Wpatrywałam się w fale uderzające w piaszczysty brzeg. Przypomniałam sobie, jak któregoś wieczoru mówiłam Tate'owi, że czasami chciałabym zanurkować w oceanie i dać się porwać do jakiejś odległej krainy. Rozpocząć nowe życie. W ciemnościach zdjęłam z siebie ubranie i weszłam do oceanu. Woda sięgała mi do ud, potem do pasa, wreszcie zanurzyłam się cała. Dałam się porwać.

Skuliłam się, bo nad moją głową uderzały fale. Kiedy wreszcie wypłynęłam z powrotem na powierzchnię, z nosa i z ust popłynęła mi spieniona woda. Gwałtownie zaczerpnęłam

powietrza. Odwróciłam się na plecy i zamrugałam, patrząc na płaskie, nijakie niebo.

Na ustach czułam słony smak. Przypomniałam sobie Tate'a.

Znów zanurzyłam głowę w oceanie, próbując oczyścić umysł z myśli o nim i zmyć wspomnienia z każdego centymetra ciała, którego dotykał. Miałam wrażenie, że zostawił na mnie trwały ślad.

Poczułam szarpnięcie przypływu, a potem fala zabrała mnie daleko od brzegu, gdzie błękit przechodził w czerń. Pozwoliłam się porwać — nie walczyłam z prądem. Chciałam się tylko unosić na wodzie. Chciałam zapomnieć.

Dookoła panowała ciemna noc. Nie liczyłam już płynącego czasu. Dryfowałam, dopóki nie zostało ze mnie już nic.

Gdy poczułam mrowienie w nogach i zaczęłam drżeć z zimna, opuściłam stopy i ruszyłam na brzeg.

Jego już nie ma, powtarzałam sobie.

Rozdział szesnasty

Był dopiero dwunasty lutego, a wszyscy dookoła rozmawiali tylko o walentynkach. Samorząd uczniowski przez cały poprzedni tydzień pracowicie wycinał z papieru serduszka i robił plakaty, które miały zawisnąć nad drzwiami i na ścianach korytarzy. Nadchodził najbardziej wyczekiwany dzień w roku szkolnym — kiedy można wyznać miłość osobie, do której żywi się potajemne uczucie, i przytulać się na przerwach odrobinę dłużej, choć i tak prędzej czy później sielankę przerwie jakiś nauczyciel.

Mniej więcej koło południa na szafkach zaczynały pojawiać się czerwone i różowe serduszka, na których wypisano sekretne wiadomości. To była część tradycji. Uczniowie, którzy nazbierali najwięcej serduszek, mieli największe powodzenie — a zatem byli uznawani za najpopularniejszych. Pod koniec dnia na naszych szafkach wciąż nie było ani jednego — nie było nawet sekretnej wiadomości od Alana Gregory'ego. Mnie akurat ulżyło, ale Carlos wyglądał na przybitego.

— Zobaczysz, za rok o tej porze w ogóle nie będziesz o tym pamiętał — pocieszałam go, ale w głębi duszy próbowałam przekonać samą siebie.

Po południu przez pięć minut siedziałam za kierownicą ze spuszczoną głową, zanim wzięłam telefon i napisałam do Holly, prosząc o kilka wolnych wieczorów. Od razu odpisała, że mogę iść do domu i że zobaczymy się za kilka dni. Odkąd rozstałam się z Tate'em, była dla mnie bardzo życzliwa i wyrozumiała — to chyba zaleta romantyków. Pojechałam do domu i postanowiłam się zdrzemnąć. Miałam nadzieję, że zdołam zasnąć.

Kiedy o szóstej po południu zadzwonił budzik, zmusiłam się, żeby wstać. Wieczorem miałam iść na uczelnię, do laboratorium — wiedziałam, że jeśli się nie zjawię, mogę stracić stypendium.

— Podwieźć cię? — zaproponowała Mia, kiedy weszłam do kuchni.

— Dam sobie radę — odparłam i poczęstowałam się kawałkiem zimnej domowej pizzy, którą poprzedniego dnia zrobiła babcia.

Na kampusie o tej porze panowała cisza. Trwały jeszcze ostatnie wieczorne zajęcia. Zaparkowałam niedaleko laboratorium profesora Webba.

Światła były zapalone, choć w środku nikogo nie zastałam. Dziś miałam być tylko ja i jedna studentka, Rebecca. Wyglądało na to, że jeszcze nie przyszła.

Rzuciłam torebkę na obrotowe krzesło i zdjęłam z wieszaka biały kitel. Dzisiaj miałyśmy tylko pilnować grupy kontrolnej grzybów, które w ramach eksperymentu umieściliśmy w wyjątkowo wilgotnym środowisku, by sprawdzić, czy zareagują, wypuszczając mniej niż tysiąc zarodników. Nie spodziewałam się, że na mojej zmianie może się cokolwiek wydarzyć, więc zamierzałam tylko siedzieć i patrzeć.

Zajęłam jedno z krzeseł i wyjęłam telefon. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Carlosa, żeby zabić czas w oczekiwaniu na Rebeccę, ale nagle usłyszałam, że otwierają się drzwi. Schowałam telefon do kieszeni.

— Cześć, Rebecca — powiedziałam, obracając się w kierunku drzwi.

Ale to nie była Rebecca.

W drzwiach stał Tate. Wyglądał, jakby od kilku dni nie spał — miał podkrążone i lekko zamglone oczy. Wciąż jednak był oszałamiająco przystojny. Stłumiłam chęć, by rzucić się mu na szyję.

— Zanim cokolwiek powiesz — odezwał się — pozwól mi wyjaśnić.

Wstałam z krzesła i skrzyżowałam ramiona. Przypomniałam sobie, że nie chciałam mieć

nim już więcej do czynienia.

— Nie musisz — odparłam. — To nie ma znaczenia. To nie mogło się udać… ty i ja… my… za bardzo się różnimy.

— Chyba jednak nie — zaprotestował Tate, robiąc krok w moją stronę. Zdenerwowałam się, znów czując jego bliskość. — Wiem, że źle postąpiłem. I przepraszam cię za to. Nie powinienem był pozwolić ci w ten sposób wyjechać z Kolorado. Nie powinienem był cię odpychać.

Zacisnęłam zęby. Z trudem się opanowałam.

— Pozwoliłeś mi odejść. Wyrzuciłeś mnie w święta z domu swoich rodziców. Masz pojęcie, jak się wtedy czułam? Wiesz, jak to bolało? Czy ty w ogóle jesteś w stanie to zrozumieć? Czy też twoje serce jest już tak puste, tak odrętwiałe po tym, co cię spotkało — choć nie mam pojęcia co to było — że nawet nie widzisz, jak niszczysz ludzi dookoła siebie?

— Charlotte. — Wciąż na mnie patrzył, a ja musiałam odwrócić wzrok. Nie dam się nabrać na to spojrzenie, obiecałam sobie. — Przez cały czas o tobie myślę. Z dala od ciebie po prostu tracę zmysły.

Zacisnęłam pięści, aż paznokcie wbiły mi się w dłonie. Nasze spojrzenia wreszcie się spotkały.

W tej chwili jednak drzwi do laboratorium otwarły się z trzaskiem i do środka weszła Rebecca.

— Och, cześć… — urwała i zatrzymała się, omal nie wpadając na Tate’a. — Przepraszam za spóźnienie — dodała odruchowo, wpatrując się w niego. Dostrzegłam w jej oczach znajomy błysk. Rozpoznała Tate’a Collinsa. Oniemiała.

— Możemy na chwilę wyjść? — spytał, wciąż na mnie patrząc. — Nie zajmę ci wiele czasu.

— Nie mogę. Mamy tu pracę.

— Coś ty — wtrąciła Rebecca, wymijając Tate’a, jakby obawiała się przypadkowo go dotknąć, po czym rzuciła plecak na podłogę i zdjęła z wieszaka kitel. — Gapimy się przez całą noc na zarodniki. Nic się tu nie dzieje. Możesz spokojnie iść, Charlotte.

Rebecca starała się jak mogła, by nie patrzeć bezpośrednio na Tate’a. Podobnie jak wszyscy, wie o moim przelotnym romansie z owianym złą sławą Tate’em Collinsem, ale zawsze wykazywała się taktem i nie wspominała o tym ani słowem. Teraz też pewnie wyczuła napięcie, jakie między nami zapanowało.

Tate spojrzał mi prosto w oczy. Zdjęłam kitel i przewiesiłam go przez oparcie krzesła. Chciałam to mieć za sobą.

— Zaraz wracam — zwróciłam się do Rebeki, ale nie cofnęłam się przed spojrzeniem Tate’a.

— Spoko, bez pośpiechu — zawołała za mną.

Ruszyłam za Tate’em na korytarz, a potem na pogrążony w ciemnościach parking. Gdy tylko wyszliśmy z budynku, Tate chwycił mnie za rękę i odwrócił tak, że za plecami poczułam betonową ścianę.

— Nie potrafię bez ciebie żyć — szepnął.

Zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu w oczy.

— Ze mną też nie możesz być. To niemożliwe, jeśli nie będziesz ze mną szczery — odparłam stanowczym, nieugiętym tonem. Przypomniałam sobie długie samotne tygodnie bez niego i ból tak mocny, jakby ktoś fizycznie mnie zranił. — Powiedz mi, kim jesteś, żebym mogła ci zaufać. Powiedz, co ci się przydarzyło, że jesteś taki. — Oderwałam się od ściany i wymknęłam z jego uścisku. Na parkingu panowała ciemność, nie licząc półokrągłych plamek

światła rzucanych przez uliczne latarnie.

— W przeszłości popełniałem błędy. Raniłem ludzi. Nie mogę cofnąć czasu, ale nie chcę tych samych błędów popełnić w stosunku do ciebie. Wiem, że jesteś na mnie zła. Rozumiem to — zaczął Tate, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nie próbował jednak mnie objąć. — Po prostu pomyślałem, że jeśli będę miał wszystko pod kontrolą, jeśli zaplanuję każdy ruch, to może nam się uda…

Policzki zapłonęły mi ze wstydu i z gniewu.

— Nie mogę uwierzyć, że w ogóle się na coś takiego zgodziłam. To nie był nawet prawdziwy związek, tylko kolejna gra. Byłam tylko marionetką, którą chciałeś kontrolować. A kiedy wyłamałam się z twojego schematu, kiedy przyszłam do ciebie tamtej nocy w Kolorado, spanikowałeś. Chciałam tylko jednego: ciebie. A ty nie chciałeś mi tego dać.

— Wiem, że to było nie w porządku. — Podszedł bliżej, lecz bardzo powoli, więc nie cofnęłam się, kiedy wreszcie wyciągnął rękę i przeczesał palcami moje włosy. — Potrzebuję cię, Charlotte. Kiedy jestem z tobą, czuję się zdrowy, normalny. Znów zacząłem pisać piosenki. Mam ich już tyle, że niedługo wystarczy na nowy album. Zdążyłem już zapomnieć, dlaczego tak kochałem muzykę. Ale kiedy byłem z tobą… Zmieniłaś mnie. Potrzebuję twojej obecności w moim życiu. Po to, bym pamiętał, że zakończenie *Casablanki* jest nie w porządku. Po to, żebym mógł z tobą jeść sorbet z limonki. Wiem, że potrafię wywołać uśmiech na twojej twarzy. Chcę słuchać, jak snujesz plany na przyszłość. Chcę oglądać świat twoimi oczyma. Mogę się zmienić — daj mi tylko szansę, żebym ci to udowodnił.

Poczułam ciarki, kiedy mnie dotknął. Zamknęłam oczy, ale po chwili znów je otwarłam.

— Związek nie powinien tak wyglądać, Tate. Nie możesz mnie odpychać, kiedy twoim zdaniem znajdę się za blisko.

— Wiem.

— Dlaczego w ogóle przypomniałeś sobie o tym wszystkim teraz, po kilku tygodniach milczenia?

— Nie potrafię żyć z daleka od ciebie. Od świąt nie jestem sobą. Dłużej tego nie zniosę. Musiałem cię zobaczyć. Musiałem przynajmniej spróbować. — Urwał, po czym spojrzał mi w twarz. — Proszę cię, Charlotte.

— Musisz mnie do siebie dopuścić — powiedziałam, jak gdybym faktycznie rozważała możliwość powrotu. — Musisz mi mówić, co myślisz, a nie znikać jak gdyby nigdy nic.

— Obiecuję ci to. — Tate opuścił dłoń. — O rany, Charlotte, tak bardzo cię przepraszam. Westchnęłam głośno.

— Jeśli mamy spróbować jeszcze raz, to bez żadnego kontrolowania, bez całej tej ochrony. Musisz pozwolić mi decydować o tym, czego chcę. Musisz mi zaufać.

— Ufam ci — odparł, przeszywając mnie wzrokiem. Przypomniałam sobie, że bez trudu potrafił wejrzeć w zakamarki mojej duszy. Nie umiałam nic przed nim ukryć. — Jesteś dla mnie wszystkim. Potrzebuję cię.

Wiedziałam, że ja też go potrzebuję. Serce zaczęło mi szybciej bić.

Wreszcie dotknęłam jego ust. Od razu poczułam we włosach jego dłonie, przyciągnął mnie i pocałował tak mocno, że omal zabrakło mi powietrza. Jakby bał się mnie stracić. Jakby nie chciał już nigdy wypuścić mnie z objęć.

— Nic innego mnie nie obchodzi. Chcę prawdziwego ciebie — powiedziałam, cofając się o kilka centymetrów. Jeszcze godzinę wcześniej myślałam, że już nigdy go nie zobaczę, a teraz jego usta są tuż przy mojej twarzy. Nagle jednak uderzyła mnie pewna myśl, której nie mogłam zignorować. Myśl, która zakiełkowała w mojej głowie jeszcze przed wyjazdem do Kolorado. — Chcę z tobą być. Ale chcę… — Słowa na moment uwięzły mi w gardle, ale wreszcie zdołałam

dokończyć: — …chcę cię całego.

Tate odsunął się i obiema dłońmi ujął moją twarz. Wiedziałam, że zrozumiał, o czym mówię. Że nie muszę już dłużej czekać.

— Ja też cię pragnę — odparł głębokim, niskim głosem.

W jego dotyku wyczułam niecierpliwość i podniecenie. Mnie samą też ogarnęła gorączka, lecz jednocześnie czułam strach. Nie mogę powiedzieć babci, że znów jesteśmy razem, pomyślałam. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

— Tate… mam prośbę… Czy to może na razie zostać między nami?

— Jeśli tego chcesz — zgodził się.

Objęłam go i znów poczułam znajomy zapach, a po chwili jego usta na mojej szyi. Bez trudu mogłabym znów go pocałować, pozwolić, by przycisnął mnie do ściany i poczuć na ciele niecierpliwy dotyk jego dłoni. Mogłabym zapomnieć o laboratorium, stracić poczucie czasu i rzeczywistości. Ale opanowałam się, położyłam mu dłonie na ramionach i oznajmiłam, że muszę wracać.

Ruszyłam do wejścia, ale chwycił mnie, przyciągnął do siebie i na koniec jeszcze raz pocałował, długo i namiętnie.

— Już nigdy cię nie stracę — powiedział.

— Taką mam nadzieję — rzuciłam i weszłam do budynku.

Rozdział siedemnasty

W niedzielę po południu siedzieliśmy z Carlosem na trybunach na sali gimnastycznej i oglądaliśmy próbę kostiumową do spektaklu *Sen nocy letniej*. Premiera miała być za dwa tygodnie, a Carlos pisał na ten temat artykuł do szkolnej gazetki. Ja miałam zadbać o zdjęcia.

W innych okolicznościach cieszyłabym się, że mam w rękach szkolny aparat, ale była niedziela i wolałabym być teraz gdzie indziej. A konkretnie: z Tate'em. Nie widzieliśmy się przez cały tydzień. Owszem, codziennie pisał, dzwonił i pytał, kiedy możemy się spotkać, ale w tym tygodniu byłam bardzo zajęta. Miałam wrażenie, że wszystko dzieje się jednocześnie: Mia potrzebowała pomocy przy dziecku, w laboratorium robiliśmy testy, a w szkole pisaliśmy sprawdziany prawie z każdego przedmiotu.

— Scenografia jest trochę niedopracowana — szepnął Carlos.

— Chyba jeszcze jej nie skończyli. Nie pisz o tym w artykule.

— Rajstopy Puka lada moment pękną w kroku.

— Gdzie ty patrzysz? — spytałam, unosząc brwi.

— Sama przyznasz, że Jake Cline to złośliwy, lecz niezwykle seksowny Puk.

— A ja myślałam, że wciąż jesteś po uszy zakochany w Alanie Gregorym — droczyłam się.

— Bo jestem. Uznałem raczej, że Jake byłby dobry dla ciebie, na pocieszenie — mrugnął do mnie Carlos.

Nie wiedział, że znów jestem z Tate'em. Nie chciałam mu na razie o tym mówić. Widział, jaka byłam załamana po świętach. Przez kilka tygodni wspierał mnie, gdy dawałam upust swoim żalom i pretensjom. Nie wiem, jak mu wyjaśnić, że pozwoliłam Tate'owi wrócić.

— Nie potrzebuję pocieszenia — odparłam.

— Ale powiedz, patrzyłaś na te jego rajstopy? Mówię ci, zaraz się rozerwą. No, sama spójrz.

— Carlos! — odwróciłam się i trzepnęłam go w kolano.

— Co? — Niewinnie wzruszył ramionami. — Próbuję ci znaleźć jakąś rozrywkę.

Wymieniliśmy spojrzenia i parsknęliśmy stłumionym śmiechem. Nie chcieliśmy przeszkadzać aktorom.

Pstryknęłam kilka zdjęć z trybuny, a potem podeszłam bliżej sceny, żeby zrobić lepsze ujęcie niedopracowanej scenografii. Do artykułu w gazetce musi wystarczyć.

— Telefon ci wibrował — powiedział Carlos, kiedy wróciłam na miejsce.

Gryzmolił coś w notesie i nawet nie podniósł głowy, kiedy wyjęłam komórkę z torby i przeczytałam esemesa od Tate'a: *Przyjedziesz do mnie za piętnaście minut?*

Jestem w szkole, odpisałam.

Po chwili dostałam kolejną wiadomość. *To co, za dwadzieścia minut?* Uśmiechnęłam się, ale od razu ściągnęłam usta, żeby Carlos niczego nie zauważył.

Dobra.

Tate przysłał mi kod do bramy, a ja szybko zablokowałam ekran telefonu i ścisnęłam komórkę w dłoni.

— Wiesz co — zwróciłam się do Carlosa. — Muszę lecieć.

— Dokąd? — Podniósł głowę znad notesu.

— Do… do laboratorium. Profesor prosił, żebym wzięła zastępstwo za inną studentkę.

— W niedzielę po południu?

— Wiem, wiem. Beznadzieja. Ale muszę iść.

— Próba jeszcze się nie skończyła.

— Już zrobiłam zdjęcia — odparłam, wrzucając aparat do torby. Zawiesiłam ją sobie na ramieniu. — Zadzwonię później — obiecałam.

— Dobra, dobra. To taka z ciebie przyjaciółka — rzucił Carlos, pół żartem, pół serio. Widziałam, że nie jest zadowolony, że go zostawiam.

Pobiegłam do samochodu, wrzuciłam torbę na siedzenie pasażera i odpaliłam silnik. Moje serce już zaczynało walić jak szalone.

Na podjeździe przed domem Tate'a wstukałam kod i ciężka, metalowa brama się przesunęła. Wjechałam na teren posiadłości, zaparkowałam i podeszłam do masywnych drzwi. Już miałam zapukać, gdy zauważyłam, że jedno skrzydło jest uchylone. Delikatnie je pchnęłam.

— Tate? — zawołałam. Cisza.

W domu było ciemno, nie licząc przyćmionego światła małych lampek na ścianach.

— Tate? — zawołałam po raz kolejny, ale wciąż nie było odpowiedzi.

Zeszłam po schodach i skierowałam się do salonu. Przycisnęłam dłonie do przeszklonych drzwi, przez które widać było trawnik, basen i migoczące w oddali światła Los Angeles.

Nie słyszałam, kiedy Tate podszedł. Poczułam tylko jego dłonie, które dotknęły mojej talii, a potem przesunęły się w dół, na biodra.

— Cześć.

Chciałam się odwrócić, ale on przytrzymał mnie mocno i pocałował delikatnie w szyję. Czując to łagodne muśnięcie, zadrżałam z podniecenia, jak gdyby przeszedł mnie prąd. Iskra wędrowała z trzaskiem przez moje ciało, docierając do palców, wciąż przyciśniętych do zimnej szyby. Tate podniósł jedną dłoń i odwrócił mnie twarzą do siebie. Podał mi niebieskie pudełeczko przewiązane białą wstążką.

— Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek — powiedział po prostu.

Wzięłam pudełko i przez chwilę ważyłam je w ręce. Po raz pierwszy dostałam od kogoś prezent na walentynki.

— Ale ja nic dla ciebie nie mam — przyznałam.

Pożałowałam, że nie przyszło mi to do głowy, choć w sumie nie mam pojęcia, co kupić komuś, kto ma już wszystko.

— Owszem, masz — odparł Tate czułym głosem. — Jesteś tu, a nic więcej mi nie potrzeba.

Uniosłam brwi, po czym zaczęłam odwiązywać wstążeczkę. Kiedy otwarłam pudełko, momentalnie spojrzałam na Tate'a.

— To…

— Tylko mi nie mów, że to za dużo — przerwał mi.

Dotknęłam palcami srebrnej bransoletki z diamentami. Drżącymi rękoma wyjęłam ją z pudełka, podziwiając lśniącą, delikatną i piękną biżuterię. Nagle zauważyłam, że do sprzączki przyczepiona jest zawieszka w kształcie trójkącika.

— Podoba ci się? — zapytał łagodnie Tate. — Pomyślałem, że powinnaś mieć nieco bardziej trwały trójkąt niż ten, który rysujesz sobie długopisem.

— To niesamowite, Tate. Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś.

Nigdy w życiu nie miałam nic tak pięknego. Choć o to nie spytałam, w głębi duszy zastanawiałam się, ile takie cacko mogło kosztować. Na pewno bardzo dużo.

Tate zapiął mi bransoletkę na lewej ręce, dokładnie tam, gdzie zwykle rysowałam sobie trójkącik. Diamenty lśniły odbijając przyćmione światło lampy w salonie. Miałam wrażenie, że na to nie zasłużyłam.

— Jeśli ci się nie podoba, każę zaprojektować inną — dodał niepewnie Tate, jak gdyby

od dawna obawiał się mojej reakcji na prezent. Może pomyślał, że nie będę zadowolona. To by oznaczało, że zlecił zaprojektowanie bransoletki już jakiś czas temu, jeszcze zanim do siebie wróciliśmy. Naprawdę o mnie myślał przez cały ten czas.

— Ależ skąd — zaprotestowałam szybko. — Jest doskonała, Tate. Bardzo mi się podoba. Dziękuję.

Dotknęłam bransoletki, wciąż zaskoczona, że kazał specjalnie dla mnie zrobić tak cudowną biżuterię. Pamiętał o trójkąciku — wiedział, jak wiele dla mnie znaczy.

Spojrzał na mnie, a ja od razu poczułam, że robi mi się gorąco. Wyciągnęłam ręce, dotknęłam palcami jego szczęki — chciałam, żeby wiedział, jakie to dla mnie ważne.

— Naprawdę bardzo mi się podoba — powtórzyłam. — Ale to zbyt wiele. Nie zasługuję na to.

— Wręcz przeciwnie — odparł. — Zasługujesz na więcej.

Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach, by go pocałować. Odpowiedział mi spokojnym pocałunkiem, z początku delikatnym i ostrożnym, a potem bardziej namiętnym i żarliwym.

— Jesteś pewna tego, co powiedziałaś mi tamtego wieczoru? — spytał Tate. Poczułam na uchu jego ciepły oddech, gdy jego usta przesuwały się w kierunku mojej szyi.

Serce zatrzepotało mi w piersi, ale nie ze strachu czy wahania — poczułam przypływ adrenaliny, rozsadzało mnie gorączkowe oczekiwanie. Powiedziałam mu wtedy, że go pragnę — całego. A teraz bardziej niż kiedykolwiek wiem, że jestem na to gotowa, mimo tego, przez co przeszliśmy. Chcę z nim dzielić tę chwilę. Niech to będzie coś, co nas zbliży i połączy.

— Tak.

— Naprawdę?

Pożądanie pulsowało mi w żyłach. Skinęłam potakująco.

— Jestem pewna.

Tate powoli kiwnął głową.

— Ale i tak nie chciałbym, żeby to stało się zbyt szybko.

Próbowałam coś odpowiedzieć, ale poczułam na szyi jego usta. Obsypywał mnie delikatnymi pocałunkami, powoli przesuwając się w górę. Wstrzymałam oddech. Zawsze podniecał mnie jego dotyk, lecz tym razem było jakoś inaczej — dzisiaj miałam wrażenie, że nasze ciała pulsują w tym samym rytmie.

Powoli, z rozmysłem, Tate położył mi ręce na biodrach i wsunął dłonie pod bluzkę. Znów przeszły mnie ciarki. Zamknęłam oczy, gdy podciągał ją coraz wyżej. Uniosłam ramiona, a on zdjął tiszert i rzucił go na podłogę. Pod spodem miałam tylko biustonosz. Mój oddech przyspieszył. Tate sięgnął do paska szortów, szybkim ruchem rozpiął guzik i opuścił suwak. Spodenki opadły mi do kostek. Ostrożnie zrobiłam krok w tył, a Tate bosą stopą odsunął szorty na bok.

Wiem, że powinnam czuć się obnażona — zawstydzona — ale czułam tylko rosnące podniecenie, wzmagane jeszcze przez gorący oddech Tate'a na moim ramieniu. Płonęło każde włókno mojego ciała, wszystkie zakończenia nerwów.

— Charlotte — szepnął mi do ucha chrapliwym, niespokojnym głosem. Poczułam dreszcze wzdłuż kręgosłupa, a potem jego dłonie znów dotknęły mojego ciała. Przesuwały się po żebrach.

Z trudem łapałam oddech. Ledwo byłam w stanie zebrać myśli. Czułam w uszach pulsowanie krwi. Cała się trzęsłam. Czy znów mnie odepchnie? Czy nie posuniemy się dalej? Zaschło mi w ustach i zamknęłam oczy, obawiając się, co będzie dalej.

— Chodźmy do mojego pokoju — powiedział wreszcie Tate. Ogarnęła mnie niesamowita ulga.

*

Pokój Tate'a był ogromny. Okryte abażurami lampy rzucały przyćmione światło. Na starannie pościelonym łóżku leżały szare poduszki i grafitowa narzuta.

Tate pogładził moje policzki, delikatnie uniósł moją twarz, a potem pocałował mnie mocno. Przytuliłam się do niego, poddając się łagodnemu dotykowi. Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie.

Tate odsunął się ode mnie na moment i zerwał z siebie koszulkę, odsłaniając umięśnioną klatkę piersiową. Rozchyliłam usta. Znów położył dłonie na mojej talii, a ja podniosłam wzrok i spojrzałam na zdecydowane rysy jego pięknej twarzy. W ciemnych oczach Tate'a dostrzegłam błysk — on też mi się przyglądał; wzmocnił uścisk i odgarnął mi włosy z twarzy.

— Jesteś taka piękna, Charlotte — szepnął i mnie pocałował.

Odwrócił się, sadzając mnie ostrożnie na krawędzi łóżka. Przygryzłam wargę. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego muskularnego brzucha. Tate uniósł w górę mój podbródek, przeciągnął kciukiem po wardze. Jego oczy przypominały szarą toń. Schylił się i znów mnie pocałował — zamknęłam oczy, czując dotyk jego miękkich ust. Najpierw poruszały się powoli, jakby przypominał sobie, jak to było.

— Tęskniłem za tobą — powiedział.

Głos Tate'a zawładnął całym moim ciałem. Drugą rękę położył mi na udzie, stopniowo wędrując palcami coraz wyżej. Doszedł do majtek. Przesunął dłoń po ciemnym materiale, a potem znów dotknął skóry i objął mnie w talii. Pocałowałam go mocniej, bardziej namiętnie. Za nic nie chciałam wypuszczać go z objęć.

Opadłam na łóżko bez sił. Tate pochylił się nade mną. Pocałował mnie w szyję. Każda sekunda wydawała się tą ostatnią, drżałam pod jego dotykiem.

— Wszystko w porządku? — spytał łagodnie, gdy westchnęłam.

— Tak — odpowiedziałam szeptem.

Delikatnie przesunął dłoń po moim ciele. Czułam, jak rośnie we mnie pożądanie, pragnęłam więcej jego dotyku.

— Jesteś taka delikatna. — Znów pocałował mnie w szyję, a ja przechyliłam głowę, czekając na kolejny pocałunek. Tate szepnął:

— Czy ktoś dotykał cię kiedyś w ten sposób? — mówił spokojnym, niskim głosem, jakiego nigdy jeszcze u niego nie słyszałam. Czułam, że słabną mi nogi.

— Nie — odparłam cichutko.

Nie zwalniał ruchów. Wciąż wędrował dłońmi po moim ciele, jakby chciał poznać każdy jego fragment. Czułam rozchodzące się ciepło.

Dotknęłam twardej piersi Tate'a. Przesunęłam palec w stronę brzucha, docierając do bioder, do paska dżinsów. Złapałam za metalowy guzik i zaczęłam rozpinać spodnie, ale delikatnie musnął moją dłoń.

Na jego rozchylonych ustach pojawił się uśmiech.

— To na razie zostaw.

Podniosłam głowę, żeby zaprotestować, ale zamknął mi usta pocałunkiem. Przesunął dłonie w dół, dotykając brzeżka mojej bielizny.

— Znasz to uczucie? — Głos Tate'a wibrował w moim ciele. Z każdą chwilą przyspieszał mi puls. Wygięłam się w jego stronę. W uszach czułam pulsującą krew, podwinęłam palce u stóp, a dłonie przycisnęłam do materaca. Kurczowo chwyciłam brzeg prześcieradła — prawie straciłam oddech, krzyknęłam.

Opadłam na łóżko, a Tate podniósł głowę. Powoli rozluźniłam palce, a on pogładził mnie

po udzie. Drugą rękę położył na moim drżącym ciele, jakby próbując jeszcze przez chwilę przytrzymać mnie w miejscu i delikatnie mnie pocałował.

Uśmiechnął się i przewrócił na plecy, pociągając mnie za sobą. Położyłam mu głowę na ramieniu.

— Wszystko dobrze? — wymamrotał.

— Mmhmm — odparłam. Nie byłam w stanie wykrztusić nic więcej.

— To doskonale. Tym razem wszystko będzie inaczej — mruknął. — Chcę mieć pewność, że jesteś gotowa.

Podniosłam głowę i przyjrzałam mu się.

— Jestem — zapewniłam go.

Przytulił się do mnie i dotknął mojej twarzy. Poczułam jego usta tuż przy uchu. Usłyszałam, że coś nuci.

— Czy to nowa piosenka? — zapytałam.

— To kawałek, nad którym pracuję.

— Podoba mi się — odparłam, wzdychając. Wciąż kręciło mi się w głowie. Czułam się lekka jak piórko.

— Chciałem ci powiedzieć, że nagram nowy album. Większość piosenek zdążyłem już napisać dzięki tobie. Zainspirowałaś mnie.

Zastanawiałam się, jak ja — Charlotte Reed, niewidzialny mól książkowy i prymuska — mogłam go zainspirować. To był tak szalony pomysł, że aż się roześmiałam.

— Potrzebowałem muzy — mówił dalej Tate, gładząc kciukiem moją dolną wargę. — I ty nią jesteś, Charlotte. Kiedy jestem z tobą, słowa piosenek same pojawiają się w mojej głowie. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Piosenki same się piszą. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszysz moje utwory.

— To niesamowite — odparłam, ale serce wciąż tłukło mi się w piersi. Uczucie lekkości już znikało.

Starałam się nie myśleć o artykułach, które o nim czytałam. O tym, jaki był, zanim się poznaliśmy, gdy jeszcze był gwiazdą rocka, wielkim Tate'em Collinsem. Wciąż przypominałam sobie jednak plotki o dziewczynach i narkotykach, o szalonych wybrykach, o których wspominał. — Mówisz tak, jakbyś szukał tylko natchnienia. Czy tylko tyle oczekujesz?

— Nie — zaprzeczył szybko. Znów ujrzałam nad sobą jego twarz. Spojrzał mi w oczy i mówił dalej: — Byłbym z tobą nawet, gdybym nie mógł napisać ani jednej nuty. Ale muzyka zawsze wydobywała ze mnie to, co dobre. A ty pomagasz mi znów ją odnaleźć: dzięki temu, że jesteś taka, jaka jesteś.

Westchnęłam.

— No tak, ale co to dla nas oznacza?

— Będę musiał spędzić sporo czasu w studiu. Muszę dopracować ten album. To nowe brzmienie, nowy kierunek w mojej muzyce. Chciałbym zrobić wrażenie na odbiorcach. — Spojrzał mi w oczy z powagą. — Będę zajęty, ale znajdę czas dla ciebie, Charlotte, żebyśmy mogli jak najczęściej się widywać. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Skinęłam głową, próbując zignorować nagłą obawę, która zalęgła się gdzieś na dnie mojej duszy.

— Chciałbym, żeby nam się udało. P o t r z e b u j ę c i ę — powiedział z naciskiem i jeszcze raz mnie pocałował.

— Wyjeżdżasz?

— Do Nowego Jorku… We wtorek rano.

Uśmiechnęłam się niepewnie i kiwnęłam głową, ale serce mnie bolało na myśl o tym, że

będzie daleko.

— Spotkam się z producentem, z którym chciałbym pracować nad tym albumem — mówił dalej Tate.

— Jak długo cię nie będzie?

— Nie umiem powiedzieć. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, od razu zaczniemy nagrania — wyjaśnił.

— Tutaj?

— Być może tutaj. A może w Nowym Jorku. Sam jeszcze nie wiem. — Przekręcił się i znów znalazł się nade mną. Zbliżył twarz i spojrzał mi w oczy. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku. — Będę do ciebie dzwonił. I pisał. I obiecuję, że niedługo znów się zobaczymy.

Schylił się i mnie pocałował. Uśmiechnęłam się.

— Smutno mi, że wyjeżdżasz, ale cieszę się z powodu albumu.

— Ja też się cieszę — szepnął, wciąż dotykając moich ust. — Wszystko znów zaczyna się układać. Ty. Ja. Moja kariera. To ciebie potrzebowałem, Charlotte.

Odpowiedziałam na pocałunek, oplatając go ramionami. W moim sercu buzowały emocje — szczęście, podniecenie, tęsknota. Teraz, gdy wreszcie byłam z Tate'em i mogłam mieć g o c a ł e g o, poczułam, że zaczyna mi się wymykać. Odepchnęłam jednak od siebie strach i uśmiechnęłam się, ciesząc się tą chwilą. Jesteśmy tu i teraz, pomyślałam.

Rozdział osiemnasty

Stałam się jedną z t y c h d z i e w c z y n. Co chwila zerkałam na telefon. Ukradkiem sprawdzałam komórkę pod ławką — teraz nosiłam ją cały czas przy sobie, żeby poczuć wibracje, gdyby Tate napisał. Nie podobało mi się to, ale nie umiałam się opanować. Gdy przyłapywała mnie na tym Mia, odpowiadałam, że czekam na wiadomości ze Stanford. Lada dzień mieli rozsyłać e-maile z zawiadomieniem o przyjęciach, ale w rzeczywistości moje myśli zaprzątał tylko Tate.

Spędził w Nowym Jorku osiem dni, a miałam wrażenie, że minął miesiąc. Kiedy na szóstej lekcji, na biologii, dostałam e-maila, sięgnęłam po telefon tak gwałtownie, że spadł z ławki.

Hałas przyciągnął uwagę całej klasy, więc musiałam natychmiast schować komórkę do torby i zaczekać do przerwy, żeby odczytać wiadomość. Gdy zadzwonił dzwonek i wreszcie otwarłam skrzynkę, przez chwilę nie wiedziałam, co o tym myśleć: to był elektroniczny bilet na samolot do Nowego Jorku… Na najbliższy weekend.

Zatrzymałam się na środku korytarza. Przestałam słyszeć panujący dookoła

zgiełk. Kupił mi bilet do Nowego Jorku! Chciał, żebym do niego przyleciała.

*

Uznałam, że nie mam innego wyjścia. Musiałam się przyznać. Nie mogłam lecieć do Nowego Jorku, nikomu o tym nie mówiąc. Zresztą potrzebowałam pomocy. Wysłałam zagadkowego esemesa do Carlosa i umówiliśmy się na kawę. Gnębiona poczuciem winy, kupiłam mu frappuccino i skomplementowałam jego koszulę. Wtedy Carlos poprosił, żebym powiedziała, o co chodzi.

— Coś się dzieje, Charlotte — zaczął. — Za dobrze cię znam.

Wreszcie wyciągnął ze mnie wszystko na temat Tate'a: powiedziałam o przeprosinach w laboratorium, o jego obietnicy, że tym razem będzie inaczej, i o naszych potajemnych spotkaniach. Na koniec wspomniałam o bilecie do Nowego Jorku.

Carlos zamarł w bezruchu, z kubkiem kawy uniesionym do ust.

— Spotykałaś się z nim przez cały ten czas?

— Przepraszam, że ci nie powiedziałam. Ale wszystko się skomplikowało już wcześniej, kiedy ludzie się o nas dowiedzieli.

— Ale ja jestem twoim najlepszym kumplem.

Zasłoniłam dłonią oczy.

— Wiem. Wiem. Naprawdę przepraszam. Ale teraz rozmawiam z tobą szczerze. I potrzebuję twojej pomocy.

Carlos spojrzał na mnie, krzyżując ramiona.

Wtedy poprosiłam go, żeby zrobił mi przysługę i skłamał.

— Powiedziałam babci, że jedziemy na szczyt Modelu ONZ[1] w Seattle.

— Nie należymy do klubu ONZ.

— Babcia myśli, że brakowało im dwóch osób, więc w ostatniej chwili się zapisaliśmy.

— To nie brzmi wiarygodnie.

Wiedziałam o tym.

— Ale babcia nie ma o tym pojęcia.

— Nie chcę okłamywać twojej babci, Charlotte. Z

trudem zdobyłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Nie będzie do ciebie dzwoniła i nie ma jak tego sprawdzić, ale gdyby jednak się skontaktowała, po prostu powiedz, że jesteś ze mną i że na szczycie reprezentujemy Norwegię czy Islandię. Albo wymyśl jakiś inny kraj.

— Chciałabyś reprezentować N o r w e g i ę a l b o I s l a n d i ę?

— Wybierz, co chcesz — odparłam ze śmiechem. Carlos wykrzywił usta.

— Wolałbym być jak Szwajcaria i trzymać się od tego z daleka.

— Szwajcaria odpada. Potrzebuję twojej pomocy. Carlos pociągnął łyk frappuccino.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś tam leciała. Nigdy nie byłaś w Nowym Jorku i…

— Wiem, że go nie lubisz — przerwałam. — Ale to tylko dlatego, że go nie znasz. W Kolorado zachował się jak dupek, to prawda, ale teraz jest wspaniały i… Potrzebuję twojej pomocy. Proszę cię, Carlos — zaczęłam błagać.

Mój przyjaciel pochylił się, chwycił mnie za ramiona i spojrzał mi w oczy.

— Zgoda, zapewnię ci alibi. Ale musisz mi obiecać, że będziesz do mnie pisała, żebym wiedział, że jesteś bezpieczna. Że nie porwał cię do Monako i nie zmusił do potajemnego ślubu.

— Jasne — odparłam i wyciągnęłam ręce, żeby go objąć. — Jesteś najlepszym kumplem na świecie.

— I obiecaj, że wrócisz jako dziewica — dodał nagle Carlos.

Znów się roześmiałam.

— A od kiedy tak się troszczysz o moje dziewictwo?

Carlos zawsze droczył się ze mną, że w wieku pięćdziesięciu lat będę dziwaczką, która nigdy się nie całowała.

— Od kiedy ty ryzykujesz dla tego gościa. Chcę, żebyś na siebie uważała. Nie… Nie strać tego, kim jesteś.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Ma rację, pomyślałam, ale bez obaw, nie stracę siebie. Miałam wrażenie, że dopiero teraz się odnajduję. Wiedziałam dokładnie, w jakim miejscu chciałam być.

— Tego nie mogę ci obiecać. Ale i tak cię kocham — powiedziałam, popijając kawę. — Napiszę, jak wyląduję.

Carlos spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie jeszcze raz przestrzec, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

— Ja też cię kocham.

*

Gdy samolot startował z lotniska LAX, pogoda była ładna. Zero smogu. W dole rozpościerało się lśniące w słońcu Los Angeles.

Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam. Nie wiedziałam już, kim tak naprawdę jestem — teraz chyba dziewczyną, która leci na drugi koniec kraju, żeby spotkać się z chłopakiem, w którym zaczyna być po uszy zakochana.

Dawniej bałam się podejmować jakąkolwiek inicjatywę. Teraz jednak, siedząc w pierwszej klasie i spoglądając przez małe okienko na blask słońca nad horyzontem, już się nie bałam. Po raz pierwszy miałam poczucie, że wszystko jest możliwe.

Rozdział dziewiętnasty

Pięć godzin później samolot zaczął kołować nad Nowym Jorkiem. Miasto przypominało migoczącą kulę światła skrytą pod ciemnymi chmurami. Cała aż drżałam z nerwowego podniecenia.

Hank czekał przy taśmie bagażowej. Wziął moją walizkę i ruszył w stronę czarnego cadillaca. Gdy jechaliśmy przez Manhattan, miasto wydawało się tętnić życiem. Przyglądałam się drapaczom chmur i ludziom maszerującym po chodnikach. Na przedniej szybie pojawiły się kropelki deszczu. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że tu jestem.

Wreszcie stanęliśmy przed wysokim budynkiem hotelu. Portier otwarł mi drzwi, trzymając nade mną parasol. Boy hotelowy wyjął z bagażnika moją walizkę i postawił ją przed wejściem, pod markizą.

— Proszę, to twój klucz — powiedział Hank, kiedy podeszłam do krawężnika, i podał mi plastikową kartę, po czym zwrócił się do portiera:

— Ta pani zajmuje apartament.

Ulice lśniły od deszczu. Czułam się jak we śnie.

— Tate wróci o dziewiątej. Na wpół do dziesiątej macie rezerwację w restauracji — wyjaśnił Hank.

— Dobrze.

— Cieszę się, że tu jesteś — dodał. — Bardzo za tobą tęsknił.

— Dzięki — odparłam, a Hank wrócił do samochodu.

Portier skinął na mnie i ruszyliśmy do środka. Przeszliśmy przez oszklone drzwi, a ja przystanęłam, podziwiając pozłacane łuki sklepienia i kryształowe żyrandole. Część gości siedziała na sofach z niskimi oparciami, inni przynosili sobie koktajle z baru w hallu. Nigdy jeszcze nie byłam w tak eleganckim miejscu.

— Panienko — odezwał się portier, otwierając drzwi do windy.

Weszłam do kabiny, której ściany były z luster. Portier przyłożył swoją kartę do panelu i wcisnął guzik podpisany „AP". Winda łagodnie ruszyła w górę, a ja chwyciłam się mosiężnej poręczy i podniosłam głowę, jakbym chciała dokładnie przyjrzeć się każdemu piętru, które mijaliśmy po drodze.

— Oto pani apartament — oznajmił mężczyzna, kiedy winda wreszcie się zatrzymała, po czym wskazał dłonią na drzwi przy końcu krótkiego korytarza. Ściskałam w ręku plastikową kartę, którą dał mi Hank. Przyłożyłam ją do kwadratowego panelu, a czerwone światełko zmieniło kolor na zielony. Drzwi się otwarły.

Weszłam do środka i uśmiechnęłam się szeroko. Apartament wyglądał niesamowicie. W salonie i jadalni wisiały bogato zdobione żyrandole. Przed kominkiem, w którym chwilę wcześniej napalono, stały białe sofy. Zwiewne zasłony okrywały ogromne przeszklone drzwi, prowadzące na balkon.

— Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? — spytał portier, stawiając moją walizkę na podłodze. Pokręciłam głową, a mężczyzna wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Stałam przez chwilę, rozglądając się dookoła, po czym z rozpostartymi ramionami rzuciłam się na ogromne łóżko, tonąc w miękkich, niebieskich poduszkach.

Krzyknęłam, ale od razu zasłoniłam usta i się roześmiałam.

Chyba nie będę chciała stąd wyjeżdżać, pomyślałam.

Nagle zobaczyłam coś po lewej stronie, na wieszaku nad drzwiami. To była sukienka: długa, seksowna, czarna. Wstałam i powoli podeszłam do drzwi. Do ubrania była przyczepiona

karteczka: „To dla Ciebie”.

Przycisnęłam ją do ust i uśmiechnęłam się szeroko.

Poczułam się jak Alicja w Krainie Czarów.

*

Zdjęłam ubrania, poskładałam je i położyłam na krześle obok łóżka. Potem włożyłam sukienkę, rozkoszując się dotykiem gładkiego jedwabiu na skórze. Czułam się… jak nie ja. Jakbym była starsza.

Kiedy weszłam do łazienki i spojrzałam na własne odbicie, głośno westchnęłam z wrażenia. Materiał lekko opinał ciało. Przesunęłam palcami po biodrach, gładząc delikatny, czarny jedwab.

Czułam się piękna.

Był kwadrans po dziewiątej. Wyszłam na balkon i spojrzałam z góry na Nowy Jork. Słyszałam dźwięk klaksonów i rytmiczne pulsowanie bijącego nieprzerwanie serca wielkiego miasta.

Kiedy zrobiło mi się chłodno, wróciłam z powrotem do pokoju, chwilę rozglądałam się po apartamencie, a potem znów opadłam na łóżko. Gdzie on się podziewa? Hank powiedział, że przyjdzie o dziewiątej. O dziesiątej poczułam, że kleją mi się oczy. Obudził mnie ciepły dotyk.

Poczułam na szyi gorący oddech. Wyrwałam się z drzemki. Tate położył mi dłoń na biodrze i przesunął ją w dół, na udo. Zamrugałam i otwarłam oczy.

— Przepraszam, że tak późno wróciłem — szepnął mi do ucha. — Musieliśmy dłużej posiedzieć w studiu. — Przez chwilę nie odrywał ust od mojej szyi. — Jesteś głodna?

Kiwnęłam głową i odwróciłam się w jego stronę.

— Przepadła nam rezerwacja — dodał Tate, spoglądając mi w oczy. Miałam ochotę go całować, dotykać, schować się w jego ramionach. Nie zdołałam się powstrzymać. Zbliżyłam usta do jego twarzy i po chwili odpowiedział na mój pocałunek. Serce momentalnie mi przyspieszyło. Tate pogładził mnie po włosach i delikatnie pociągnął za kosmyk, odchylając mi głowę do tyłu.

— Chodźmy najpierw coś zjeść — zaproponował. Skoro powiedział n a j p i e r w, to znaczy, że będzie coś później. Serce zaczęło mi walić jak szalone, gdy pomyślałam, że niedługo znów poczuję na ciele dotyk jego dłoni.

— Tuż obok jest pizzeria. Mają otwarte przez całą noc.

— Doskonale — ucieszyłam się.

Tate wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać z łóżka. Szybko zmierzył mnie wzrokiem.

— Świetnie wyglądasz w tej sukience. Aż trudno się powstrzymać.

Uśmiechnęłam się pod nosem i stanęłam na palcach, żeby go pocałować.

— Sam ją kupiłeś — powiedziałam. — Sam jesteś sobie winien.

Kiedy znaleźliśmy się w windzie, objął mnie w talii. Chciałam spytać, czy zawsze zatrzymuje się w tym hotelu, kiedy jest w Nowym Jorku, ale chwycił mnie mocniej i przycisnął do ściany. Tym razem pocałunek był dłuższy. Poczułam na wargach język Tate’a i zatonęłam w jego ramionach. Kiedy wędrował ustami w dół, po mojej szyi, zaproponowałam:

— Może darujemy sobie kolację?

Tate pokręcił głową.

— Musisz coś zjeść. — W tej chwili drzwi windy otwarły się i wyszliśmy do hallu.

Nocą miasto tętniło życiem — wyobrażałam sobie, że tak samo jest za dnia. Tłumy ludzi maszerowały po chodnikach. Podobała mi się ta anonimowość, poczucie wolności w mieście, gdzie nikt na pierwszy rzut oka nie rozpoznawał Tate’a. Tu można się było wmieszać w tłum. Byliśmy tylko dwójką przechodniów na mokrym od deszczu chodniku. Byłam ubrana

zdecydowanie zbyt elegancko jak na zwykły wypad na pizzę, ale w lokalu nikt nie zwrócił na to większej uwagi. Zamówiliśmy sobie po kawałku i zajęliśmy miejsce niedaleko okna, przy stoliku w biało-czerwoną kratkę.

Tate położył mi dłoń na kolanie.

— Nosisz tę bransoletkę — zauważył, skinąwszy głową na mój nadgarstek, na którym wciąż połyskiwał walentynkowy prezent od niego.

— Uwielbiam ją. Niestety, nieczęsto trafia się okazja, by ją zakładać — odparłam. — Gdyby babcia ją zobaczyła… — urwałam. Nie chcę teraz myśleć o babci i o kłamstwach, jakimi musiałam ją uraczyć, by tu przyjechać.

— Cieszę się, że dzisiaj ją założyłaś — powiedział Tate, uspokajając moje myśli. — Na tobie wygląda jeszcze ładniej. T y c a ł a wyglądasz olśniewająco.

Przygryzłam dolną wargę, ukrywając uśmiech, po czym zjadłam kolejny kęs pizzy z suszonymi pomidorami. Przez resztę posiłku opowiadaliśmy sobie, co porabialiśmy w ciągu tygodnia. Rozmowę przerywaliśmy tylko na chwile pochłaniania pysznej pizzy na grubym cieście. Lepszej chyba nigdy nie jadłam. Powiedziałam Tate'owi o mężczyźnie, który przyszedł do kwiaciarni i zamówił dwa bukiety — jeden dla żony, a drugi dla dziewczyny. Do obu kazał dołączyć taki sam bilecik: „Zawsze będę cię kochał". Tate zaś zrelacjonował mi, jak idą prace nad nowym albumem. Technicznej strony raczej nie zrozumiałam, ale sądząc po wyrazie jego twarzy, wszystko idzie dobrze. Tate wydawał się szczęśliwy.

Kiedy skończyliśmy jeść, napięcie między nami sięgało zenitu, jakbyśmy lada moment oboje mieli zapłonąć. Ulice wciąż tętniły życiem. Kiedy mijaliśmy postój taksówek, Tate przytulił mnie mocno. Nie czaili się tu na nas paparazzi ani fani wykrzykujący imię Tate'a. Naprawdę czułam się, jakbym była kimś innym. Miałam wrażenie, że to moje miasto. Że oboje jesteśmy tu na swoim miejscu… Razem.

Kiedy wróciliśmy do hotelu i weszliśmy do windy, Tate ani razu mnie nie dotknął. Przez cały czas nie spuszczał ze mnie jednak wzroku. Miałam wrażenie, że z trudem próbuje się opanować. Poczułam motyle w brzuchu. Wiedziałam, że go pragnę.

Gdy drzwi do windy otwarły się i wyszliśmy na korytarz, Tate chwycił mnie mocno i pociągnął za sobą. Przytuleni dotarliśmy do pokoju. Tam jeszcze przez chwilę nie wypuszczał mnie z ramion. Wtulony we mnie, szepnął:

— Kiedy jestem z tobą, nie potrafię zebrać

myśli. Przebiegł mnie dreszcz podniecenia.

Przeszklone drzwi na balkon wciąż były otwarte. Powiew chłodnego wiatru delikatnie muskał moją rozpaloną skórę.

Nagle usłyszałam znajomy dźwięk — telefon. Wysunęłam się z objęć Tate'a. Pomyślałam, że może babcia sprawdza, czy wszystko ze mną w porządku. Okazało się, że to Carlos — wyleciało mi z głowy, że miałam do niego napisać, jak tylko wylądуję.

Żyjesz? — odczytałam wiadomość.

Szybko odpisałam: *Tak. To miasto jest niesamowite. Chyba zostanę tu na zawsze.*

Napisz rano — brzmiała odpowiedź Carlosa.

OK. Dobranoc!

Już miałam odłożyć komórkę na stół, kiedy zauważyłam, że w skrzynce e-mailowej czeka kolejna wiadomość. I to z Uniwersytetu Stanforda. Nie zaglądałam do telefonu, odkąd wylądowałam. Serce podeszło mi do gardła. Drżącymi rękami otwarłam e-mail i szybko go odczytałam:

Gratulujemy! W imieniu Dziekanatu Studiów Licencjackich z przyjemnością informuję, że chcielibyśmy zaproponować Pani miejsce na Uniwersytecie Stanforda.

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Przeczytałam pierwszy akapit kilka razy, zanim dotarło do mnie, co to oznacza.

— Wszystko w porządku? — spytał Tate, wciąż stojąc w drzwiach.

— Ja… Zostałam przyjęta na Uniwersytet Stanforda — odparłam. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Tate podszedł do mnie.

— No to gratulacje!

— Nie byłam pewna, czy się dostanę. — Spojrzałam jeszcze raz na telefon, by upewnić się, że nic mi się nie pomyliło.

— Moja mentorka w szkole nie była pewna, czy mnie przyjmą. No ale w sumie nikt nie może tego przewidzieć. Naprawdę trudno się tam dostać. Sam wiesz. Ale za dużo gadam, powinnam się już zamknąć.

Zamrugałam gwałtownie i spojrzałam na Tate'a; byłam szczęśliwa i oszołomiona, w mojej głowie kłębiły się tysiące myśli. Tate uśmiechnął się szeroko:

— A ja byłem pewien, że się dostaniesz.

Podszedł i chwycił mnie za podbródek, delikatnie unosząc moją twarz. Rzuciłam telefon na stolik, zapominając o e-mailu, który mógł zmienić moje życie.

Tate pocałował mnie i objął w talii. Bez trudu zdołał mnie podnieść. Zadrżałam w jego ramionach i dałam się zanieść do sypialni.

Posadził mnie delikatnie na krawędzi łóżka, spojrzałam mu w twarz. Dotknęłam jego brzucha, wyczuwając przez koszulkę muskularne ciało. Tate gwałtownie westchnął. Chciałam go zobaczyć. Chciałam dotknąć jego nagiej skóry. Wsunęłam ręce pod materiał. Przez chwilę stał bez ruchu, po czym napiął mięśnie i zdjął koszulkę.

— Tęskniłem za tobą — wyszeptał. — Nawet nie wiesz jak bardzo.

Serce tłukło mi się w piersi. Miałam wszystko, o czym marzyłam, więcej — miałam coś, o czym nawet n i e ś m i a ł a m marzyć. Nie bałam się już niczego. Wreszcie wiedziałam, czego chcę.

T a t e' a.

*

Nocne powietrze wirowało i trzepotało dookoła nas. Zdjęliśmy ubrania i wsunęliśmy się do jedwabnej białej pościeli. Tate okrył pocałunkami moje ciało, jak gdyby wyznaczał trasę, której nikt poza nim jeszcze nigdy nie pokonał. Całowaliśmy się, przytulaliśmy, ale wszystko bardzo powoli. Mimo że nie poszliśmy na całość, miałam wrażenie, że to przeżycie nas połączyło. Z każdym czułym pocałunkiem, z każdą chwilą, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy, odkrywaliśmy coś więcej niż tylko pożądanie.

To chyba właśnie jest zaufanie. Zrozumiałam, że dla niego zrobiłabym wszystko. Zaryzykowałabym wszystko, byle tylko być z nim.

Kiedy nasze dłonie się uspokoiły, a nasze usta pożegnały ostatnim pocałunkiem, ogarnęła nas senność. Położyłam Tate'owi głowę na ramieniu, a on przeczesał palcami moje włosy. Byłam zmęczona, oszołomiona i spełniona. Nigdy nie sądziłam, że można się tak czuć. Że można doświadczyć z drugą osobą czegoś takiego. Zawsze obawiałam się najgorszego: widziałam przecież, jak łatwo było złamać serce mojej mamie i z jaką łatwością sama się oszukiwała. Przed oczyma miałam też moją siostrę, która została sama z dzieckiem i musiała zapomnieć o wszystkich swoich planach i marzeniach.

Z Tate'em jednak było inaczej. Leżałam w jego ramionach, w hotelu w samym sercu Manhattanu, a w mojej skrzynce e-mailowej czekała informacja o przyjęciu na Stanford. Wszystkie moje marzenia się spełniły. Pomyślałam, że piękniejszej chwili w moim życiu już

pewnie nie będzie.

— Kocham cię — szepnęłam.

Te słowa wymknęły mi się same, jakbym nie miała nad nimi kontroli. Tate na moment zesztywniał, a potem popatrzył mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu czaił się ból, jakby targał nim huragan sprzecznych emocji. Po chwili pociemniało mu w oczach, przewrócił się na plecy i wyjrzał przez okno, na blask świateł wielkiego miasta.

Splotłam dłonie na brzuchu. Nagle ogarnęło mnie uczucie pustki. Po co to powiedziałam? Bo to prawda — dotarło do mnie. Byłam rozpaczliwie, po uszy zakochana. Wiedziałam, że już nigdy nie będę się czuła tak jak przy nim.

Otwarłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, jak to wyjaśnić.

Tate odwrócił się, wyciągnął ramię i przyciągnął mnie do siebie. Oparłam mu głowę na piersi i leżałam, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca. Pocałował mnie w skroń, ale nie odezwał się ani słowem.

Cisza zawisła nad nami jak ciężka zasłona. Nie odpowie na moje wyznanie, bo nie czuje tego co ja, pomyślałam. Nie kocha mnie. Może nie mógł mnie pokochać. A może po prostu nie potrafi. Zadręczałam się tysiącem możliwych powodów, dla których mi nie odpowiedział. W końcu jednak zmęczenie chłodnym uściskiem otuliło moje myśli i pogrążyłam się we śnie tak głębokim, że zbudziłam się, dopiero słysząc zza okna ostry dźwięk klaksonu. Wyrwana ze snu, usiadłam na łóżku.

Tate'a już nie było.

*

Zmusiłam się, żeby wstać. Zacisnęłam usta, przypominając sobie smak jego warg, który czułam zaledwie kilka godzin wcześniej.

Czarna sukienka leżała na podłodze. Włożyłam ją i boso ruszyłam do salonu.

Drzwi wciąż były otwarte. Tate stał na balkonie oparty o poręcz. Mimo że było chłodno, miał na sobie tylko dżinsy. Stanęłam w drzwiach i czując przenikliwe zimno, objęłam się ramionami.

— Co się dzieje? — spytałam.

Nie odwrócił się. Może mnie nie słyszał. Wyszłam na balkon. Chłodny wiatr smagał mnie po nogach i ramionach. Wyciągnęłam rękę do Tate'a, ale nie zareagował. Wciąż wpatrywał się w pogrążone w ciemności miasto.

— Jest zimno — odezwałam się.

Chciałam go dotknąć, ale był jak kamień. W ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Miałam go poprosić, żeby wszedł do środka, kiedy nagle się odezwał:

— Myślałem o tym, kiedy po raz ostatni dziewczyna powiedziała mi, że mnie kocha.

Odwróciłam się gwałtownie i oparłam biodrem o poręcz balkonu. Zadrżałam. Nagle zrobiło mi się jeszcze zimniej, ale tym razem wiatr nie miał z tym nic wspólnego.

— Miała na imię Ella.

Roztarłam dłońmi ramiona. Wolałabym, żeby Tate odwrócił się do mnie, ale nadal stał wpatrzony w miejski krajobraz, jakby czegoś tam szukał.

— Powiedziałeś jej to samo? — nie mogłam się powstrzymać. Musiałam to wiedzieć. Tate ciężko westchnął.

— Nie. To nie było tak.

— To jak było? — chciałam się dowiedzieć, kim była ta dziewczyna. Ta, o której nigdy nie wspominał; aż do dzisiaj. I dlaczego miałam wrażenie, że cierpi, wymawiając jej imię. W powietrzu wisiało jakieś napięcie, przeczuwałam, że zaraz usłyszę coś ważnego.

Tate zacisnął pięści i wychylił się z balkonu, z dwudziestego piętra.

— Popełniłem w życiu sporo błędów — powiedział cicho.

— Na przykład jakich?

Napiął mięśnie szyi.

— Byłem wtedy innym człowiekiem, albo raczej marką, plastikową gwiazdą rocka, która śpiewała i tańczyła, jak jej kazano. Kiedy rodzice wrócili do Kolorado, wszystko zaczęło wymykać mi się z rąk. Zacząłem dużo imprezować. Chciałem w ten sposób od wszystkiego uciec. Kiedy wyjeżdżałem na tournée, po koncertach często w ogóle nie spałem. — Przełknął ślinę i spojrzał w dół, na ulicę. — Dookoła mnie kręciło się mnóstwo fanek. Zrobiłyby wszystko, żeby wejść za kulisy i być blisko mnie, żeby mnie dotknąć. To było szaleństwo. Nie wyobrażasz sobie, jak działa na człowieka taka sława, zaczynasz myśleć, że wszystko ci wolno.

Mięśnie jego ramion były jak fale, których nie mogłam dotknąć. Choć drżałam z zimna, Tate'owi niska temperatura wydawała się nie przeszkadzać.

— Wtedy właśnie ją poznałem. Nazywała się Ella St. John. — Tate na moment wstrzymał oddech, a potem wypuścił powietrze, oddychając rytmicznie niczym metronom. — Przychodziła prawie na każdy koncert w tamtym roku. Kilka razy spotkałem się z nią za kulisami. Ochroniarze już ją znali, więc pozwalali jej wejść. Imprezowaliśmy w różnych miastach, aż któregoś razu w nocy… — Tate zacisnął usta, jakby przeżuwając każde słowo. — Pewnej nocy… Przyszła do autobusu, którym podróżowałem. — Urwał i spojrzał przed siebie. W jego wzroku dostrzegłam chłód.

— Przespałeś się z nią? — spytałam.

Nie kiwnął głową. Nie musiał. Widziałam to w jego oczach.

— Spędziliśmy razem tylko jedną noc — mówił dalej. — Wtedy właśnie powiedziała, że mnie kocha. Tamtego dnia byłem wykończony. Pomyślałem, że żartowała. Przecież w ogóle się nie znaliśmy.

To taki sekret przede mną ukrywał. To mu tak ciążyło od początku naszej znajomości.

— Na drugi dzień jechaliśmy na koncert do Chicago. Ella też tam była. Po występie przyszła za kulisy. Chciała się ze mną zobaczyć. Pamiętam jej twarz, kiedy schodziłem ze sceny. Z uśmiechem przeciskała się do mnie przez tłum. Myślała… myślała, że coś nas łączy. Że będę chciał się z nią widywać, że… no sam nie wiem… Że będziemy razem. Ale ja nic do niej nie czułem. Dla mnie to była jednorazowa przygoda.

— Widzieliście się jeszcze potem? — spytałam, kiedy umilkł.

— Po kilku koncertach, owszem. Przychodziła za kulisy, próbowała ze mną porozmawiać, ale ją ignorowałem. Nie chciałem jej zranić, ale ona tego nie rozumiała. Wydawało jej się, że jest moją dziewczyną. Mówiła to nawet ochroniarzom. Oni już jednak wiedzieli, że mają ją trzymać z dala ode mnie. Dziewczyna zaczynała dostawać obsesji. — Gdy usłyszałam to słowo, pomyślałam, że ja chyba czuję to samo. Miałam obsesję. Kompletnie mi odbiło. Gdy nie byliśmy razem, myślałam tylko o nim. Ale to chyba coś innego. Musiała być jakaś różnica. Tate podniósł głowę, jakby próbował przywołać tamto wspomnienie. — Nie wiedziałem, że tak się to skończy. Gdybym to przewidział… — nie dokończył zdania.

— Co się stało?

Tate pokręcił głową.

— Tydzień po koncercie w Seattle mój menadżer powiedział, że znalazła ją policja. Skoczyła z mostu… — znów urwał, ale zrozumiałam, o czym mówi. — Zostawiła list. Napisała, że była przekonana o naszej miłości, że mieliśmy być razem.

— Zabiła się? — zadrżałam, wypowiadając te słowa. Przeraziła mnie myśl, że ta dziewczyna mogła odebrać sobie życie z powodu chłopaka, z powodu miłości…

— Nie dokończyłem tamtego tournée. Potem w ogóle przestałem występować. Zrozumiałem, że sława niesie ze sobą odpowiedzialność, a ja się nią bawiłem. Jeśli jedna noc mogła zniszczyć komuś życie, jeśli ja przyłożyłem do tego rękę, to postanowiłem, że nigdy więcej nie będę ryzykował. Nie zranię nikogo innego.

Odwrócił się od barierki. Stał sztywno, a po jego nagich ramionach spływały krople deszczu.

— Dlatego się wycofałeś tamtej nocy, u ciebie? Kiedy powiedziałam ci, że jeszcze z nikim się nie całowałam? — Podeszłam bliżej i po raz pierwszy dotknęłam jego ramienia. Zauważyłam, że napiął mięśnie, ale się nie odsunął.

— Byłaś taka czysta, niewinna. Idealna. Wciąż taka jesteś. Nie chciałem tego niszczyć. Pokręciłam głową.

— Jestem silniejsza, niż myślisz, Tate.

— Zanim cię poznałem — mówił dalej — byłem przekonany, że całkiem spieprzyłem sobie życie, że nie da się już niczego naprawić. Ale z tobą… Kiedy jestem z tobą, myślę, że może jeszcze jest szansa.

— Na co?

— Na to, żeby mieć w życiu kogoś, kogo nie zniszczę.

Objęłam go, kładąc mu dłonie na plecach. Słyszałam bicie jego serca. Czułam jego skórę, ciepłą mimo chłodnego deszczu, który obmywał nas oboje.

Tate dotknął mojej brody i uniósł ją delikatnie. W jego oczach dostrzegłam burzę emocji. Pocałował mnie powoli, mocno, jakby chciał mi powiedzieć tysiąc słów, lecz z jakiegoś powodu nie umiał.

— Wejdźmy do środka — szepnął, a ja skinęłam głową.

Wróciliśmy do sypialni, ociekając deszczem. Zostawialiśmy za sobą mokre ślady stóp.

Moja czarna sukienka była całkowicie przemoczona, więc rozpięłam suwak i pozwoliłam jej opaść na ziemię. Tate stał po drugiej stronie łóżka i mi się przyglądał. Wsunęłam się pod kołdrę, a on po chwili zrobił to samo. Otoczył mnie ramionami. Moje ciało było mokre i zmarznięte, ale dotyk dłoni Tate'a szybko je rozgrzał. Przez moment pomyślałam, że jego palce powędrują zaraz w inne miejsca i rozpalą mnie znów do granic możliwości, że tym razem wreszcie dotrzemy do końca, ale on tylko pocałował mnie w czoło i szepnął:

— Przyda ci się trochę snu.

Po raz ostatni wyjrzałam przez okno na skąpane w deszczu miasto, po czym zamknęłam oczy. Chciałam czuć się tak już zawsze.

Rozdział dwudziesty

Poranne słońce rzucało długie cienie na białą pościel. Obudziłam się, zamrugałam i spojrzałam na swój nadgarstek — nabazgrany długopisem trójkącik nie był już tak wyraźny jak kiedyś. Przestałam go ostatnio rysować, bo głowę zaprzątały mi inne rzeczy.

Tate wciąż leżał koło mnie, na kołdrze. Ja byłam otulona pościelą. Wydawało mi się, że śpi, ale kiedy przewróciłam się na bok, zobaczyłam, że ma otwarte oczy i wygląda przez okno.

— Dzień dobry — odezwałam się wesoło i przymilnie.

— Dobry, dobry — odparł Tate, po czym wyciągnął ramię i przytulił mnie. W odpowiedzi położyłam mu dłoń na brzuchu. — Jesteś śliczna, kiedy śpisz — powiedział. Napięcie ostatniej nocy zelżało, lecz wciąż wydawał mi się ponury.

— A ty zasnąłeś chociaż na chwilę? — spytałam.

— Na krótko.

Westchnęłam, rozkoszując się jego zapachem. Palce Tate'a sunęły wzdłuż mojego ramienia.

— Masz dzisiaj coś do zrobienia? — chciałam wiedzieć.

— Nie. Dziś mam czas dla ciebie.

Uśmiechnęłam się i przycisnęłam usta do jego piersi.

— Co byś chciała robić? — zapytał mnie, przeczesując moje włosy. — Chcesz pozwiedzać miasto?

— Owszem… — odparłam z wahaniem. — Ale tutaj też jest miło.

Tate zerknął w bok, a ja przysunęłam się jeszcze bliżej i pocałowałam go w usta. Dotknął moich żeber, powoli przesuwając dłoń po każdym z nich. Nasz pocałunek nabrał tempa, a po chwili Tate przewrócił mnie na plecy. Kiedy poczułam na sobie jego ciężar, mój oddech przyspieszył i stał się nieregularny. Tate pocałował mnie w szyję, a potem w ucho. Zadrżałam, kiedy znów dotknął moich ust, tym razem gwałtownie i namiętnie. Robiło się gorąco.

Wygięłam się w górę, podwinęłam kolana i oplotłam nogami ciało Tate'a, przesuwając stopami wzdłuż jego nóg. Czułam, jak bije mu serce, gdy przycisnął mnie swoim ciężarem. Wiedziałam, że on też mnie pragnie. Był zmęczony oczekiwaniem.

Zamknęłam oczy i podrapałam go w kark. Tate jęknął, przysuwając usta do mojej szyi. Zaczął robić językiem kółka na mojej skórze. Przycisnęłam głowę do poduszki, wyprężona w oczekiwaniu.

To jest to, pomyślałam. To ten moment.

Tate podniósł się i oparł o mnie biodrami. Poczułam w podbrzuszu ból, jakiego dotąd nie znałam. Potrzebę, którą czułam pierwszy raz w życiu. P r a g n ę ł a m g o.

— Charlotte — wymamrotał Tate, z ustami na mojej brodzie. — Naprawdę tego chcesz?

— Tak — odpowiedziałam szybko, bez wahania.

Pocałował mnie w usta. Odchyliłam głowę do tyłu, przyciskając się do niego biodrami. Chciałam, żeby był jeszcze bliżej.

Nagle jakiś dźwięk przerwał ciszę poranka. To była moja komórka.

Zignorowałam ją, całując Tate'a. Dzwonienie wkrótce ustało. Tate wsunął mi palce pod majtki. Nie dzieliło nas już prawie nic. Chciałam go znów poczuć blisko siebie. Ale w tym momencie… Telefon znów zadzwonił.

Odwróciłam głowę w stronę, z której dobiegał dźwięk.

Pomyślałam, że to pewnie Carlos — sprawdza co u mnie słychać. Komórka na chwilę ucichła, ale po chwili dzwonienie rozległo się znowu. Tate podniósł się i spojrzał na mnie.

— Chyba muszę sprawdzić, o co chodzi — odparłam i przewróciłam się na bok. Wyjęłam z szafki szlafrok, wstałam i poszłam do salonu. Telefon leżał na stoliku i wibrował. Zerknęłam na ekran i poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Odebrałam połączenie i odchrząknęłam, chcąc, żeby mój głos zabrzmiał beztrosko i spokojnie.

— Cześć, babciu — odezwałam się i zerknęłam na Tate'a, który leżał teraz w łóżku na plecach i mi się przyglądał.

— Wiem, że nie jesteś w Seattle — usłyszałam. — Jesteś w Nowym Jorku… Z nim.

Nic nie odpowiedziałam. Ogarnął mnie strach.

— Charlotte, nie mogę uwierzyć… — Babci łamał się głos. — Okłamałaś mnie? Jak mogłaś… Nie mogę uwierzyć…

— Babciu, ja… — brakowało mi słów. Jak się wytłumaczyć? Chciałabym powiedzieć, że to nie tak, jak myśli, ale nie chcę znów kłamać. — Wracam do domu — zdołałam cichutko wykrztusić. Bałam się, że mnie nie usłyszała.

Babcia rozłączyła się, zanim zdążyłam cokolwiek dodać.

Skąd babcia wie o tym? Otwarłam zakładkę z wiadomościami. Znalazłam esemesa od Carlosa, sprzed dwóch godzin. Było do niego dołączone zdjęcie przedstawiające Tate'a i mnie. Zrobiono je, kiedy wychodziliśmy z pizzerii. Pod fotografią widniał podpis: „TATE COLLINS SPĘDZA PIĄTKOWY WIECZÓR W NOWYM JORKU Z DZIEWCZYNĄ — CHARLOTTE REED".

Kilka minut po pierwszym esemesie od Carlosa przyszedł kolejny: *To zdjęcie jest wszędzie! Twoja babcia dzwoniła — widziała je na telefonie Mii. Nie jest dobrze.*

Świat znów się o nas dowiedział. Nie było już odwrotu.

*

Tate pojechał ze mną na lotnisko. Przez cały czas trzymał mnie za rękę. Siedzieliśmy w samochodzie, a Hank wiózł nas zatłoczonymi ulicami Manhattanu.

Pomyślałam, że nie spędziłam w Nowym Jorku nawet jednej doby, a już wracam do Los Angeles.

— Nie powinniśmy byli wychodzić z pokoju — odezwał się Tate. — Przepraszam cię. Do tej pory miałem szczęście, że nikt mnie tutaj nie rozpoznał, ale powinienem był się bardziej postarać, żeby ochronić ciebie.

— To nie twoja wina — odparłam. — Poza tym już ci mówiłam, że nie potrzebuję ochrony. Nie powinnam była okłamywać babci. Źle się stało, że w ogóle zaszła taka konieczność. — Wyjrzałam przez okno na miasto, spowite szarymi chmurami, w których tonęły dachy najwyższych budynków. — Mam osiemnaście lat. Powinna dać mi więcej swobody.

Wreszcie dotarliśmy na lotnisko. Tate przeczesał mi włosy palcami i pocałował mnie. Oboje wiedzieliśmy, że nie może wysiąść z samochodu — ryzykowałby, że znów ktoś go zauważy i zrobi mu zdjęcie. Gdyby babcia zobaczyła w jakimś brukowcu, jak się całujemy, byłoby jeszcze gorzej.

— Kiedy się znów zobaczymy? — spytałam.

— Za kilka tygodni powinienem wrócić do Los Angeles. — Odkąd wyjechaliśmy z hotelu, nie mogłam nic wyczytać z twarzy Tate'a. Teraz jego usta drżały z emocji. Powtarzałam sobie, że to tylko dlatego, że musieliśmy w ostatniej chwili przerwać, choć od ostatecznego spełnienia dzieliło nas tak niewiele.

Tate uśmiechnął się lekko i pocałował mnie jeszcze raz, zanim wysiadłam z samochodu.

Ten weekend był prawie doskonały — prawie taki, jak sobie wymarzyłam, pomyślałam. Teraz jednak przyjdzie mi za to zapłacić, jak tylko wrócę do domu.

*

Na lotnisku w Los Angeles byłam zupełnie oszołomiona. Może powinnam była się spodziewać, że powita mnie tłum fotografów. Gdy tylko skierowałam się do taśmy bagażowej, otoczyli mnie niczym sępy.

— Charlotte! Charlotte! — wołali. — Gdzie jest Tate? Jak się poznaliście? Charlotte!

Zignorowałam ich i zasłoniłam twarz ręką. Szłam do przodu, torując sobie drogę w tłumie.

— Nadal jesteście razem? Co Tate robi w Nowym Jorku? Dlaczego tak szybko wracasz?

Dookoła słyszałam strzelanie fleszy. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Podniosłam głowę, szukając wyjścia. Rozglądałam się dookoła za drogą ucieczki. Wreszcie dostrzegłam drzwi do damskiej łazienki i rzuciłam się pędem w tamtą stronę.

Weszłam do środka i oparłam się o umywalkę. Starałam się uspokoić oddech. Tate ostrzegał mnie, że sława bywa trudna do zniesienia — szczególnie paparazzi — ale nie zdawałam sobie sprawy, jak będę się czuła sama, kiedy go przy mnie nie będzie. Nie miałam jak się bronić. Czułam, że cała drżę.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam znajomą twarz. Na moment wstrzymałam oddech. To chyba déjà vu — gdzieś już widziałam te jasne oczy i piegowate policzki. I chyba nawet w podobnym miejscu. Przez chwilę nie mogłam skojarzyć gdzie, ale nagle zorientowałam się, że to ta metalówa, która nagabywała mnie w kawiarni. Ta, która kazała mi trzymać się z dala od Tate'a. Tamten incydent zupełnie wyleciał mi z głowy. Co ona tu robi?

— Nie posłuchałaś mnie — powiedziała, patrząc mi prosto w oczy. Na farbowanych czarnych włosach dziewczyny widać już było odrosty.

— Przepraszam, ale nie wiem nawet… — nie dała mi dokończyć.

— Mówiłam ci, żebyś trzymała się od niego z daleka — powtórzyła, po czym zrobiła krok w tył. — Ostrzegałam cię.

To powiedziawszy, metalówa odwróciła się na pięcie i wybiegła z łazienki, mijając się w drzwiach z jakąś kobietą.

Spojrzałam w lustro. Jasne włosy miałam związane w kucyk, ale teraz, po podróży, wyglądały beznadziejnie. W moich zielonych oczach było widać zmęczenie. W ogóle wyglądałam jakoś inaczej — starzej. Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć — o fotografach czekających na mnie przed drzwiami łazienki, czy o tej dziwnej dziewczynie z farbowanymi włosami i jej ostrzeżeniach. Próbowałam wziąć się w garść. Wiedziałam, że kiedy stąd wyjdę, będę musiała spotkać się z babcią, a ta myśl wydawała mi się teraz bardziej przerażająca niż paparazzi.

*

Babcia była wściekła.

Próbowałam uniknąć spotkania z nią — przemknęłam się do domu ukradkiem, po cichu i ruszyłam prosto do pokoju, ale stanęła w drzwiach, ledwo położyłam walizkę. Byłam wyczerpana po ucieczce przed paparazzi — w końcu zdołałam wmieszać się w tłum i wsiąść do autobusu. Teraz miałam ochotę schować się pod kołdrą, ale wiedziałam, że aż tak dobrze nie będzie.

— Nie mam pojęcia, co się z tobą stało — powiedziała cicho. Na jej pozbawionej zmarszczek twarzy malował się rumieniec.

Powinnam ją teraz przeprosić, pomyślałam, przyznać się do błędu i dać słowo, że to się już nie powtórzy, ale nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Gniew zwyciężył nad

rozsądkiem.

— To wciąż ja, babciu. Nic się nie zmieniło.

— Słucham? — spytała babcia, przekraczając próg sypialni. — Jesteś pewna, że n i c s i ę n i e z m i e n i ł o? Charlotte, okłamujesz mnie od dobrych kilku m i e s i ę c y. Ta Charlotte, którą znałam, chciała dostać się na Uniwersytet Stanforda i wyjść na ludzi. Gdybym pół roku temu powiedziała ci, że będziesz się wymykać i po kryjomu lecieć z jakiś chłopakiem na drugi koniec kraju, wyśmiałabyś mnie.

— Nadal chcę wyjść na ludzi — zaprotestowałam. — To, że poleciałam na weekend do Nowego Jorku, nie znaczy, że ze wszystkiego rezygnuję. To jest m o j e ż y c i e — przypomniałam, zbierając się na odwagę. — Poza tym ja go kocham.

To było już dla babci zbyt wiele. Otwarła szeroko oczy, zamierając w bezruchu. Po chwili pokręciła głową, szukając właściwych słów.

— Nie bądź głupia, Charlotte. Chłopak taki jak on będzie chciał od ciebie tylko jednego. Myślałam, że o tym wiesz. Myślałam, że jesteś mądrzejsza. Co będzie, jak mu się znudzisz i wybierze sobie kolejną biedną, naiwną młodą dziewczynę? O twoim złamanym sercu będą pisać wszystkie brukowce. Będziesz przeżywać rozpacz na oczach całego kraju. Dowiedzą się o tym wszyscy profesorowie z twojej uczelni. Każdy potencjalny pracodawca. Naprawdę w dalszym ciągu twierdzisz, że tego właśnie chcesz?

— On nie jest taki — odparłam ze złością. — Tak naprawdę tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. To ty się boisz, że skończę jak Mia albo mama, bo prawda jest taka, że obie skończyły tak samo jak t y. Zniszczyłaś sobie życie, bo za wcześnie zaszłaś w ciążę. Ale ja sobie życia nie zniszczę, nie jestem tobą. A Tate nie jest taki jak dziadek, mój ojciec albo ojciec Leona.

— Nie mów do mnie w ten sposób — rzuciła babcia, po czym odwróciła się i wyszła.

Przygryzłam wargę, usiłując zdusić w sobie wszystkie słowa, które cisnęły mi się na usta. Nie cierpiałam tych jej zasad i obłudnego dążenia do perfekcji.

Kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwi od pokoju babci, wychyliłam się na korytarz i krzyknęłam:

— I tak dostałam się na Uniwersytet Stanforda, jakby ktoś pytał!

W pokoju Mii rozległ się płacz Leona — na pewno stała pod drzwiami i podsłuchiwała. Po chwili jednak w domu znów zapadła cisza.

Opadłam na łóżko i naciągnęłam koc na głowę. Kiedy byłam mała, myślałam, że jeśli zamknę oczy, nikt mnie nie będzie widział. Wyobrażałam sobie, że jestem gdzieś indziej, w miejscu, o którym tylko czytałam.

Teraz, kiedy wreszcie świat zaczynał się przede mną otwierać, czułam się jak w potrzasku.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Pięć dni później sytuacja w domu była taka sama jak po moim powrocie. Nie pogodziłam się z babcią, ale nie spotkałam się też z Tate'em. I tak zresztą nie mogłam, bo wciąż był w Nowym Jorku. Utkwiliśmy wszyscy w martwym punkcie.

Wieczorem maszerowałam szybkim krokiem do uczelnianego laboratorium. Rebecca czekała już przy jednym ze stanowisk i oznaczała próbki.

— Cześć — przywitała mnie. — Słuchaj…

— Dzięki, że mnie zastąpiłaś tamtego wieczoru — powiedziałam. — To było naprawdę miłe z twojej strony.

— Nie ma sprawy. Nie wiedziałam, że jesteś… — urwała, szukając właściwego słowa. — Sławna.

— Ej, no! — obruszyłam się mimo woli. — Wcale nie. — Uśmiechnęłam się do niej. — To Tate jest sławny, mnie tylko dostało się rykoszetem.

Rebecca kiwnęła głową. Byłam jej wdzięczna, bo nie drążyła tematu. Ze wszystkich moich znajomych to ona najdłużej wie, że spotykam się z Tate'em Collinsem — była w laboratorium tamtego wieczoru, kiedy przyszedł, by prosić, żebym do niego wróciła. W pewnym sensie Rebecca jest jedyną osobą, której nie okłamywałam. Słabo ją znam — gadamy tylko podczas dyżurów w laboratorium. Rebecca nie jest zbyt rozmowna. W tej chwili bardzo mnie to cieszy.

W poniedziałek w szkole Carlos chciał wiedzieć wszystko o wyprawie do Nowego Jorku, o moim spotkaniu z Tate'em i o tym, co czekało mnie w domu, a mianowicie o przeprawie z babcią. Choć doceniałam jego troskę, nie miałam ochoty o tym rozmawiać. Odkąd wróciłam, miałam wrażenie, że jestem ograniczana w każdej sferze życia.

Założyłam biały kitel, przeczytałam notatki sporządzone przez studentów, którzy dyżurowali przed nami, i usiadłam na krześle, żeby pomóc Rebecce oznaczać próbki. Za godzinę miałyśmy przenieść dwadzieścia cztery z nich do chłodni. Ta godzina wydawała się teraz ciągnąć w nieskończoność.

Podczas pracy wróciłam myślami do Tate'a. Przypomniałam sobie, jak się poznaliśmy i jak obawiałam się przyznać, że coś do niego czuję, jakie miałam opory przed randką. Właściwie przez całe życie tak się bałam, że nie pozwalałam samej sobie na żadne przeżycia i doświadczenia. Czy byłoby inaczej, gdybym wychowała się w normalnej rodzinie? Czy byłabym teraz tu, gdzie jestem — w laboratorium na uczelni, gdzie przyklejam głupie etykietki na próbki do jakiegoś bezsensownego projektu, w którym wzięłam udział tylko po to, by zyskać dodatkowe punkty podczas rekrutacji na studia? Spojrzałam na szalkę Petriego. Zadrżały mi ręce. Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałam się, czy tego właśnie chcę od życia. Czy w ogóle robię to, co bym chciała. Tak ciężko pracowałam, żeby dostać się na Uniwersytet Stanforda — zapisywałam się na zajęcia dodatkowe, na świadectwie miałam same piątki i szóstki, zawsze przykładałam się do wypracowań. I udało się — zostałam przyjęta. Myślałam, że będę wariować ze szczęścia, w końcu dostałam to, o czym zawsze marzyłam. Ale może tak naprawdę chciałam czegoś innego?

Spojrzałam na Rebeccę, która bezmyślnie sortowała szklane naczynia. Dotarło do mnie, że nie jestem taka jak ona — uwielbiająca doświadczenia, niekończące się badania, porządek i precyzję, jakie towarzyszą pracy w laboratorium. Ale może to nie jest moja bajka. Może nie o tym marzyłam — miałam na myśli cały ten staż i wybraną ścieżkę kariery. Nie byłam pewna, czy naprawdę tego chcę. Po raz pierwszy zaczęłam wątpić, czy w ogóle kiedykolwiek tego chciałam — może po prostu sama nie wiedziałam, kim jestem. Może dopiero teraz się tego uczę,

pomyślałam.

Cała drżałam. Odłożyłam szalkę Petriego, cofnęłam się i zdjęłam biały kitel. Czułam, że nogi same niosą mnie do wyjścia. Bezszelestnie, automatycznym ruchem podniosłam odłożoną na krzesło torebkę.

— Charlotte? — Rebecca odwróciła się do mnie, przerywając pracę.

— Muszę iść — powiedziałam tylko.

— Dokąd? Za czterdzieści minut musimy wymienić próbki.

— Nie mogę — wymamrotałam.

— Jak to?

Pokręciłam głową. Nie byłam pewna, czy chce mi się śmiać, czy płakać.

— Po prostu muszę iść.

Wybiegłam z laboratorium na korytarz, za wszelką cenę chcąc się wydostać na świeże powietrze. Wyleciałam z budynku na parking i podniosłam głowę. Roześmiałam się, patrząc w niebo.

*

Czekałam na prywatnym lotnisku. Popołudnie było tego dnia tak upalne, że powietrze wydawało się falować nad rozgrzanym asfaltem.

Patrzyłam, jak samolot Tate'a kołuje, a potem podchodzi do lądowania. Po raz ostatni widzieliśmy się dwa tygodnie temu — kiedy wyjeżdżałam z Nowego Jorku. I w dalszym ciągu czułam się jak ktoś inny — nie ja.

Samolot zatrzymał się i po chwili otwarły się drzwi. Ogarnęła mnie nagła fala podniecenia. W wyjściu stanął Tate. Zasłonił oczy dłonią. Miał na sobie ciemne dżinsy i zieloną flanelową koszulę. Ruszył w dół po schodkach, a ja podbiegłam do niego. Chwycił mnie w ramiona, uniósł i silnymi rękami oplótł moje uda, a ja wtuliłam twarz w jego szyję.

Zastanawiałam się, czy od razu mu o wszystkim powiedzieć: o tym, że rzuciłam staż w laboratorium, o fotografach, którzy czasami czaili się pod moją szkołą, i o dziwnej dziewczynie, której od powrotu do Los Angeles już nie widziałam. Kiedy jednak znalazłam się w jego ramionach, nie chciałam psuć tej chwili. Wszystko inne wydawało się nieważne.

Liczyło się tylko to, że jesteśmy razem.

— Pięknie pachniesz — powiedział Tate z ustami przy moim uchu.

— Tęskniłam za tobą.

Postawił mnie na chodniku, ale wciąż nie wypuszczał mnie z objęć. Obok nas przeszedł jakiś mężczyzna, który zaczął wnosić bagaże do czarnego samochodu.

Odwróciłam się i pociągnęłam Tate'a w stronę auta, ale powstrzymał mnie.

— Charlotte. Muszę ci o czymś powiedzieć.

Zadrżałam, słysząc zmianę w jego głosie. Zacisnęłam usta.

— O co chodzi?

Tate spojrzał na asfaltowy pas, na którym właśnie zatrzymał się inny samolot.

— Rozpoczynam tournée, mające promować mój nowy album. Na początek planujemy tylko kilka koncertów, ale później mam jechać do Europy.

— Jak to? Kiedy?

— Mój menedżer ma znajomości i załatwił mi dziś wieczorem koncert niespodziankę w Staples Center.

— Dziś wieczorem? Ale… — odwróciłam wzrok, próbując ukryć rozczarowanie.

Wiem, że ciężko na to pracował i zasługuje na powrót na scenę, szczególnie po tym, co go spotkało w minionym roku. Nie sądziłam jednak, że wszystko potoczy się tak szybko. W głębi

duszy chciałam go mieć tylko dla siebie — choćby jeszcze przez chwilkę.

— Wiem, że to szybko. Ale ekipa chce zrobić szum wokół nowego albumu. Poza tym to tylko jeden występ, nie muszę wyjeżdżać zaraz po koncercie.

— A kiedy? — spytałam.

— W przyszłym tygodniu jadę do Sacramento. A kilka dni później mam koncert w Seattle. — Tate przycisnął mnie do samochodu i odgarnął mi włosy z twarzy. Niestety, to nie wystarczyło, żeby złagodzić moje napięcie i frustrację. — To wszystko dzięki tobie, Charlotte. Nie pozbierałbym się bez ciebie. I nie umiałbym stanąć przed publicznością, gdybyś mi nie uświadomiła, że czas, bym sobie wybaczył.

Wiem, że tego właśnie chciał. Widziałam to w jego oczach. Co za ironia losu, pomyślałam ze smutkiem. To ja zainspirowałam go do dalszej twórczości, więc teraz znów zacznie wyjeżdżać, choć najbardziej na świecie chciałabym, żeby został.

— Jak długo potrwa to tournée?

— Prawdopodobnie rok… — urwał i cofnął dłoń. — Wiem, że to nie będzie łatwe. W przyszłym roku zaczynasz studia na Stanfordzie, a ja będę dużo podróżował, ale chcę z tobą być. Jakoś sobie poradzimy.

Odwróciłam się, spojrzałam w okno samochodu i oparłam się o szybę, żeby zachować równowagę. Mimowolnie wróciłam myślami do tego, co mi opowiadał o swoim ostatnim tournée — o zakrapianych imprezach, narkotykach i dziewczynach. „Nie wyobrażasz sobie, jak działa na człowieka taka sława, Charlotte. Zaczynasz myśleć, że wszystko ci wolno". Te słowa wciąż odbijały się echem w mojej głowie.

— Sama nie wiem, Tate. — Wciąż patrzyłam w okno. — Rok to dość długo.

Tym bardziej że życie na tournée toczy się w całkiem innym tempie — czeka go tam tyle pokus, tyle rzeczy, które mogą sprowadzić go znów na złą drogę. Czy będę umiała mu zaufać? Czy przetrwamy rok? Czy związek na odległość ma sens? Wydawało mi się to niemożliwe. Miałam wrażenie, że świat sprzysiągł się przeciwko nam.

— Będzie ciężko — przyznał.

Dotknął mojego ramienia, a potem poczułam dotyk jego ciepłych, delikatnych ust, jak gdyby pocałunki miały rozwiać resztki wątpliwości. Przeczesałam mu palcami włosy. Chciałam sobie przypomnieć to uczucie, smak ust Tate'a i dotyk jego delikatnych dłoni na moich ramionach. Dopiero co wrócił, a lada chwila znów trzeba będzie się pożegnać.

— Nadal będziemy się spotykać — powiedział. — Ale trochę rzadziej.

W głowie kłębiły mi się myśli: przed oczami miałam widmo przyszłego roku — bez niego. Sama w Stanfordzie — nauka, sen, stały rytm. I Tate w ciągłej podróży — dziewczęta za kulisami, pragnące jego towarzystwa i uwagi.

— A gdybyśmy mogli być razem? — spytałam nagle.

Tate gwałtownie się odwrócił.

— Charlotte… o czym ty mówisz?

Ten pomysł kiełkował w mojej głowie od chwili, kiedy rzuciłam staż w laboratorium. Profesor Webb dzwonił do mnie i zostawiał mi wiadomości głosowe, ale nie oddzwoniłam ani nie napisałam do niego. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć — jak wyjaśnić fakt, że do tej pory żyłam całkowicie niewłaściwie. Jak mu wytłumaczyć, że ta praca, praktyki — to nie jest to, czego chcę.

— Na przykład gdybym nie poszła na studia — sprecyzowałam.

— Ale i d z i e s z. Dostałaś się do Stanford.

— A gdybym pojechała na tournée razem z tobą? — podniosłam głos. Niezbyt mi się to spodobało, ale trudno, tak wyszło.

— Nie możesz zrezygnować ze studiów.

— Nie mam zamiaru rezygnować, mogę po prostu odłożyć je o rok. Ludzie często tak robią.

Tate spojrzał w bok.

— Nie mogę ci na to pozwolić. Za dużo pracy włożyłaś, żeby się tam dostać.

— To moja decyzja — powiedziałam gwałtownie. Znów to samo? Dlaczego wszystkim się wydaje, że wiedzą lepiej, co będzie dla mnie dobre? — Dopiero teraz zaczynam sama o sobie decydować — dodałam. — Myślałam, że akurat ty mnie zrozumiesz.

— Rozumiem, ale… — Zapatrzył się w dal, a ja poczułam, że moja frustracja lada moment sięgnie zenitu.

— Tate, ja cię kocham. Wiem, że to dla ciebie wielkie słowa, i rozumiem, dlaczego tak jest. Ale chcę, żebyś wiedział, co czuję, i dlaczego wiem, że podejmuję właściwą decyzję: dla mnie i dla nas. — Chciałam, żeby znów na mnie spojrzał i zobaczył, że mówię poważnie. — Nie chcę czekać, aż znajdziesz dla mnie miejsce w napiętym harmonogramie. Było mi wystarczająco ciężko przez ostatnie kilka tygodni, kiedy bezskutecznie próbowałam się skupić na nauce. Stanford nie ucieknie. Mogę odłożyć studia o rok. Wiem, czego chcę.

— Hej, Tate — odezwał się Hank, wychylając się z samochodu. — Trzeba się zbierać.

Tate skinął głową i wreszcie popatrzył na mnie. W jego oczach widziałam tyle emocji, co tamtego wieczoru, kiedy staliśmy na mokrym od deszczu balkonie w nowojorskim hotelu. Tate otwarł usta i przez chwilę wydawało mi się, że powie wszystko, co chciałabym usłyszeć.

— Muszę jechać. Za kilka godzin mamy próbę dźwięku, a powinienem się jeszcze przygotować.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

— Dzisiaj wieczorem będzie fajnie, obiecuję — powiedział. — Twoje nazwisko znajdzie się na liście gości, których można wpuścić za kulisy. O ósmej idź do podwójnych metalowych drzwi przy południowym wejściu. Ochrona cię przepuści.

— A co potem? — spytałam.

— Pojedziemy do mnie, pogadamy. Coś wymyślimy — powiedział to, czego oczekiwałam, ale w jego oczach wciąż widziałam pustkę. Zrobiło mi się zimno.

Tate pocałował mnie w usta i usiadł na tylnym siedzeniu. Razem z Hankiem podwieźli mnie na parking, gdzie zostawiłam samochód. Kiedy zatrzymali się obok mojego volvo, szybko wyskoczyłam z auta, usilnie próbując zignorować przeczucie, że wszystko między nami jest nie tak. Patrzyłam, jak czarne escalade znika w oddali. Na próżno usiłowałam wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu na myśl o wieczornym koncercie. Mój chłopak — gwiazda rocka — zaprosił mnie za kulisy z okazji swojego wielkiego powrotu na scenę. Czy może być coś lepszego? Nie może, powtarzałam sobie. Jakoś zmuszę serce, by posłuchało głosu rozsądku.

Rozdział dwudziesty drugi

Cicho zamknęłam za sobą drzwi do sypialni i na palcach skierowałam się do salonu. Mia leżała na kanapie i pisała coś na telefonie. Obok niej leżał Leon i bawił się pluszowym słonikiem, który grzechotał, gdy się nim potrząsnęło.

— Podobno Tate wrócił do miasta — odezwała się Mia.

Zauważyła, że przemykam się przez kuchnię. Media na pewno już wiedzą o jego powrocie, skoro Mia wyczytała tę wiadomość na jednym ze swoich ulubionych portali plotkarskich.

Dotknęłam chłodnej klamki u drzwi wejściowych. To moja droga ucieczki.

— Tak, wrócił — potwierdziłam. Nie wspomniałam jednak, że już się widzieliśmy, że byłam na lotnisku, kiedy jego samolot wylądował w Los Angeles.

— Idziesz się z nim spotkać, prawda? — spytała Mia, jak gdyby jeden rzut oka wystarczył jej, by odgadnąć moje zamiary. No dobra, włożyłam obcisłe dżinsy, białą bluzkę i czarne buty na obcasach, więc nietrudno było się domyślić, co planuję.

Spojrzałam na siostrę.

— Muszę, Mia — mówiłam cicho, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. — Proszę, nie mów nic babci.

Mia z wyraźną dezaprobatą zacisnęła usta. Ma na temat Tate'a podobne zdanie co Carlos: uważa, że zranił mnie już zbyt wiele razy i nie powinnam dawać mu kolejnej szansy. Ale jednak to moja siostra i chyba widzi, jak bardzo jestem w nim zakochana. Sama doskonale zna to uczucie. Dlatego szybko kiwnęła głową.

— Dobra — szepnęła. — Ale lepiej się pospiesz, bo…

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo w drzwiach stanęła babcia. Musiała usłyszeć naszą rozmowę ze swojej sypialni.

— Dokąd to? — spytała. Patrzyłam to na nią, to na Mię. Bolało mnie jej surowe spojrzenie.

— Wychodzę — odparłam, po czym otwarłam drzwi na oścież i wybiegłam na zewnątrz.

Słyszałam, jak za mną woła, ale mimo to biegłam prosto do samochodu. Wiedziałam, że nie będzie mnie goniła, ale szybko wsunęłam kluczyk do stacyjki i z piskiem opon ruszyłam wzdłuż ulicy. Wciąż czułam pulsującą w żyłach adrenalinę.

W torebce, którą położyłam na fotelu pasażera, zawibrował telefon. Wyjęłam go i spojrzałam na ekran. To była babcia. Odrzuciłam połączenie. Pomyślałam, że za ten wybryk da mi szlaban pewnie do końca liceum, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Po maturze i tak wyjeżdżam, pomyślałam. Zdławiłam smutek, który zaczynał ściskać mnie za gardło. Było mi przykro, że popsuły się moje relacje z babcią. Wyciągnęłam rękę i włączyłam radio, licząc, że muzyka zagłuszy wyrzuty sumienia.

Po drodze miałam pecha — wciąż trafiałam na czerwone światła i korki. Zjechałam z autostrady, chcąc się przemknąć szybciej bocznymi drogami, ale okazało się, że tam wcale nie było lepiej. Wyrzucałam sobie, że nie wyszłam wcześniej z domu. Mogłam się spodziewać, że będzie taki ruch. To nie był mój dzień.

Kiedy wreszcie dotarłam i udało mi się znaleźć miejsce w najdalszym rogu parkingu, okazało się, że koncert już się zaczął. W butach na obcasach pobiegłam do wejścia, przeklinając się za to spóźnienie. Wkrótce usłyszałam dudniący rytm muzyki. Powietrze wibrowało od dźwięków.

Nie poszłam do głównego wejścia, przy którym czerwono-niebieski neon z napisem

„Staples” rzucał na wszystko kolorową poświatę. Pobiegłam prosto na tyły okrągłej hali koncertowej. Denerwowałam się. Miałam wrażenie, że moja obecność na koncercie Tate’a jest niezwykle ważna. Jeśli opuszczę ten występ, stanie się coś strasznego — tak czułam.

Podwójne metalowe drzwi, o których mówił Tate, oświetlała lampka na szarej betonowej ścianie. Nad drzwiami widniał biało-czerwony szyld z napisem „WYJŚCIE”. Wyglądał bardzo nieoficjalnie.

Zapukałam dwa

razy. Cisza.

Zapukałam jeszcze raz. Dalej nic. Po parkingu krążył jakiś samochód, jakby kierowca szukał wolnego miejsca. W pewnym momencie światło reflektorów padło na metalowe drzwi.

Naparłam na klamkę i całym ciałem przycisnęłam się do chłodnego metalu. Po drugiej stronie nie słyszałam żadnego ruchu. Może to nie to wejście, pomyślałam.

Nagle w środku coś zadrżało i drzwi gwałtownie się otwarły. Cofnęłam się, w ostatniej chwili unikając uderzenia w twarz. Na progu stał mężczyzna z kozią bródką. Jego wygląd trochę mnie onieśmielał.

— Tak? — spytał od niechcenia, patrząc gdzieś ponad moją głową, jakby oczekiwał kogoś innego. Na szyi miał zawieszonych kilka kolorowych przepustek — to z pewnością on odpowiadał za wpuszczanie gości za kulisy.

— Moje nazwisko jest na liście — wyjaśniłam.

Czułam się jak bohaterka filmu, jak fanka, która próbuje ukradkiem przemknąć obok ochrony, żeby przespać się z piosenkarzem. Tylko że ja nie byłam żadną fanką — byłam dziewczyną Tate’a.

— Na jakiej liście? — spytał mężczyzna, drapiąc się po zapuszczonych bokobrodach, które wyglądały, jakby lada moment miały pochłonąć całą jego twarz.

— Tate powiedział, żebym weszła tymi drzwiami — odezwałam się pewnie. — Nazywam się Charlotte Reed. Moje nazwisko powinno być na liście.

W przyćmionym świetle lampki dostrzegłam wzrok ochroniarza. Korytarz za jego plecami prowadził do ciemnej wnęki, z której dobiegały dźwięki głośnej muzyki, odbijającej się echem od ścian. Mężczyzna sięgnął do kieszeni swojej flanelowej koszuli i wyjął złożoną kartkę. Rozprostował ją, lecz nie udało mi się dostrzec napisanych na niej nazwisk — było ich chyba sześć.

— Mówiłaś, że nazywasz się Reed?

— Tak, Charlotte Reed.

Ochroniarz zerknął na kartkę.

— Faktycznie, poznaję cię. Jesteś jego nową panienką.

Skinęłam głową. Znów poczułam ucisk w gardle — obawa mieszała się z radością i podnieceniem.

— Ale przykro mi — powiedział po chwili, składając kartkę i chowając ją z powrotem do kieszeni. — Nie ma cię na liście.

Cofnął się w głąb korytarza i już chciał zamknąć drzwi, ale w ostatniej chwili go powstrzymałam.

— Nie. — Chwyciłam za krawędź. — Proszę zaczekać. Na pewno jestem na liście.

— Przykro mi, kotku, ale nie.

— Mógłby pan sprawdzić jeszcze raz?

— Nie muszę. Nie ma tam twojego nazwiska.

— Przecież mnie pan poznaje. — Za wszelką cenę chciałam go jakoś przekonać. — Wie pan, kim jestem. Prawdopodobnie zaszła pomyłka. Miałam tam być. Tate na mnie czeka.

— Z tego, co wiem, dziś wieczorem z tobą zerwał. Pewnie próbujesz się dostać do środka, żeby w ramach zemsty zrobić bajzel w jego garderobie. — Mężczyzna chwycił krawędź drzwi tuż nad moją ręką. — Jeśli nie ma cię na liście, nie wchodzisz. — Z tymi słowy zatrzasnął drzwi.

— Chwileczkę! — krzyknęłam. Zaczęłam kopać w metal i tłuc w niego pięściami, ale ochroniarz już nie wrócił.

Obiegłam budynek dookoła i dotarłam pod przeszklone drzwi, przez które sączył się blask białej lampy fluorescencyjnej. W środku stało kilkoro ludzi w czarnych mundurach. Byli pogrążeni w rozmowie. Podeszłam do jednej z kobiet stojących pod plakatem, z którego spoglądał na nas uśmiechnięty Tate. Ledwo zaszczyciła mnie spojrzeniem.

— Masz bilet? — spytała, wyciągając rękę.

— Nie mam — odparłam. — Miałam być na liście.

— Kupowałaś bilety w przedsprzedaży? — zapytała kobieta, wciąż na mnie nie patrząc.

— Nie. Jestem na liście — powtórzyłam, tym razem nieco bardziej stanowczo.

Wreszcie podniosła wzrok.

— Przykro mi, ale nie mamy żadnej listy.

— Czy jest tu ktoś, z kim mogę to wyjaśnić? — spytałam.

— Nie przy tym wejściu.

— Musi być jakaś lista gości, którzy mają wstęp za kulisy. Kto się tym zajmuje? Kobieta zmarszczyła nos, po czym westchnęła ciężko.

— Nazwisko? — zapytała wreszcie, zirytowana.

— Charlotte Reed — odparłam szybko.

— Zaczekaj tu. — Patrzyłam, jak powoli przeciska się przez tłum do mężczyzny stojącego obok wind. Zamieniła z nim słowo i facet podniósł do ucha telefon komórkowy. Nie słyszałam, co mówił, ale byłam pewna, że sprawdza moje nazwisko. Teraz na bank mnie wpuszczą, pomyślałam. Wydawało mi się, że czekałam tak całe wieki — mężczyzna wreszcie skończył rozmawiać, a kobieta ruszyła z powrotem w moją stronę. W duchu zaklinałam ją, żeby szła szybciej. Z miejsca, w którym stałam, słyszałam głos Tate'a. Stał na scenie i śpiewał, a ja… nie mogłam być obok niego.

— Twojego nazwiska nie ma na żadnej liście… nie słyszał go nikt w całym budynku — wyjaśniła dobitnie, jakby chciała mi coś udowodnić.

To niemożliwe. To się nie dzieje naprawdę.

Wyszłam i znów ruszyłam dookoła hali. W uszach wciąż słyszałam szum.

Kiedy wróciłam pod tylne wejście, zobaczyłam tam grupkę dziewcząt — było ich pięć lub sześć. Drzwi znów otwarł facet z bokobrodami. Na twarze fanek padało teraz światło z korytarza. Byłam przekonana, że ochroniarz odeśle całą grupę. Ale nie… Wpuścił je.

Dziewczyny weszły do środka — wszystkie miały długie nogi, starannie ułożone włosy i obcasy dwa razy wyższe od moich. Drzwi zamykały się już za nimi, lecz ruszyłam biegiem i złapałam za nie w ostatniej chwili.

Już miałam przemknąć się do środka, gdy czyjaś dłoń zacisnęła się na moich palcach.

— Nawet o tym nie myśl — powiedział ochroniarz i chwyciwszy mój nadgarstek, odepchnął mnie od wejścia.

— Ale tamte dziewczyny pan wpuścił — zaprotestowałam.

— Posłuchaj, mała, nie możesz wejść. Płacą mi za to, żebym nie wpuszczał szalonych fanek.

— Ale ja nie jestem… — Przełknęłam ślinę i próbowałam się uspokoić. — Wcale nie chcę się tam zakradać chyłkiem. Tate powiedział, żebym weszła przez te drzwi. Zapewniał, że

moje nazwisko jest na liście. Nie wiem, jaką kartkę panu podsunięto, ale to niemożliwe, żeby tamte panienki były wpisane, a ja nie. — Przy ostatnich słowach znów poczułam ucisk w gardle. — Proszę sprawdzić jeszcze raz.

Ochroniarz wydawał się zaskoczony moim tonem. Na jego ustach pojawił się uśmieszek. Byłam pewna, że zerknie na listę jeszcze raz albo w ogóle wpuści mnie bez sprawdzania.

— Uparta jesteś, moja mała, to trzeba przyznać.

— Mógłby pan przynajmniej poszukać Hanka? Ochroniarza Tate'a? Jestem pewna, że musi tu być. On za mnie poręczy.

Dlaczego nie przyszło mi do głowy, żeby zapisać sobie w komórce numer do Hanka? Muszę poprosić Tate'a, żeby mi go podał. Żeby takie sytuacje się nie powtarzały.

Mężczyzna tylko zacisnął szczęki i odparł:

— Nie sądzę, złociutka. Spływaj stąd, bo wezwę policję.

I zatrzasnął drzwi tak mocno, że aż

podskoczyłam. C h o l e r a.

Odwróciłam się i oparłam plecami o wejście. Odchyliłam głowę do tyłu, patrząc w przyćmione światło lampki. Powoli podrapałam się w głowę.

Ze środka dobiegł chóralny krzyk fanek, potem rozległ się dźwięk gitary akustycznej. Schowałam twarz w dłoniach. Nie mogę tu być, pomyślałam. Nie mogę słuchać jego muzyki, stojąc na parkingu. To udręka. Wyprostowałam się i ruszyłam do samochodu.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Niebo było zachmurzone — zanosiło się na deszcz. Wyjęłam komórkę i wysłałam Tate'owi esemesa: *Nie mogę wejść na twój koncert. Nie ma mnie na liście.* Wiedziałam, że mi nie odpisze. Był na scenie. Koncert trwał w najlepsze… a mnie tam nie było.

W powietrzu unosiły się dźwięki znajomych piosenek i melodii. Z dachu hali wystrzeliły promienie białego światła, rzucając na chmury fantazyjne, blade wzory. W ten sposób wszyscy mogli się dowiedzieć, że na stadionie dzieje się coś ważnego — wielki powrót Tate'a Collinsa.

Czułam, jak do oczu napływają mi łzy wściekłości. Wysłuchałam trzech piosenek Tate'a. Wszystko mnie ominęło. Utknęłam na parkingu i nic nie mogłam na to poradzić.

Rozdział dwudziesty trzeci

Wstukałam kod na bramie wjazdowej przed domem Tate'a. Zapisałam go sobie w telefonie tamtego wieczoru, kiedy przysłał mi go esemesem.

Na przednią szybę mojego samochodu spadały duże, okrągłe krople deszczu. Wycieraczki pracowały zawzięcie. Wiosenny deszcz — chwilowy odpoczynek od wszechobecnej suszy i kalifornijskich upałów. Kiedy wjechałam na podjazd domu Tate'a, zobaczyłam, że wszystkie światła są pogaszone. Wyłączyłam silnik.

Pobiegłam na ganek, mimo butów na wysokich obcasach ruszyłam, zasłaniając rękami głowę. Nacisnęłam klamkę. Zamknięte. Zadzwoniłam, choć wiedziałam, że Hank jest z Tate'em na koncercie. Poza nim nie było tu żadnej służby — nie miał mi kto otworzyć. Obejrzałam się na moje volvo. Prawdopodobnie Tate wróci najwcześniej za jakąś godzinę. Wtem przypomniałam sobie o przeszklonych, przesuwnych drzwiach.

Przecisnęłam się przez bramkę po lewej stronie domu i szybkim krokiem ruszyłam po kamienistej ścieżce oświetlonej małymi lampkami solarnymi. Dotarłam do basenu — perłowobłękitną powierzchnię wody mąciły spadające krople deszczu. Nigdy nie byłam tu sama, bez Tate'a. Przez chwilę bałam się panującej wokół ciemności, ale odepchnęłam od siebie to uczucie.

Podbiegłam do szklanych drzwi, dotknęłam metalowej klamki i drzwi lekko się przesunęły. Weszłam do środka i odetchnęłam. Oparłam się o ścianę, a krople deszczu spadały z mojego przemoczonego ubrania wprost na podłogę. Macałam rękami naokoło, usiłując znaleźć włącznik światła, ale na próżno.

Nagle uderzyłam nogą w stolik i aż zatoczyłam się w tył.

— Jasna cholera — warknęłam i dotknęłam palucha u prawej stopy. Włożyłam buty na obcasach, ale bez nosków. Nadal nie byłam przyzwyczajona do nowego stylu. Uklękłam, chwyciłam się krawędzi stolika i natrafiłam po omacku na sporych rozmiarów pilota. Gdy tylko go dotknęłam, wszystkie przyciski się zaświeciły i bez trudu odnalazłam największy, z napisem „KOMINEK". Kiedy nacisnęłam guzik, zapalił się ogień. Teraz w salonie było na tyle jasno, że mogłam się swobodnie rozejrzeć.

Wyjęłam komórkę. Ani jednego połączenia czy esemesa od Tate'a.

Na pewno jeszcze stoi na scenie albo udziela wywiadu, pomyślałam. Może rozdaje autografy albo próbuje wydostać się ze stadionu. Wsunęłam but na stopę i wstałam. Ruszyłam w stronę schodów, stukając obcasami o twardą posadzkę.

Na piętrze, przy końcu korytarza, znajdowało się dwoje szerokich, podwójnych drzwi — prowadziły do sypialni. Byłam tu którejś nocy z Tate'em. Zarumieniłam się na tamto wspomnienie.

Pod sufitem ciągnął się rządek lampek, rzucających przyćmione światło. W półmroku widziałam zarys pokoju. Przesunęłam dłonią po narzucie wykonanej z gładkiego, jedwabistego materiału. Długie drzwi prowadziły z pokoju na balkon. Dotknęłam okna, patrząc na krople deszczu. Czekałam.

Minęła godzina. Siadłam na brzegu łóżka, a potem opadłam na plecy, na delikatną narzutę. Słuchałam, jak deszcz bębni o dach. Zastanawiałam się, czy nie napisać do Carlosa, ale jeszcze mu nie mówiłam, że postanowiłam odłożyć o rok studia na Stanfordzie. Nie miałam pojęcia, jak zareaguje.

Trzymając telefon nad głową, napisałam jeszcze jedną wiadomość do Tate'a: *Gdzie jesteś?*

Co kilka minut siadałam na łóżku i zerkałam na wyświetlacz. Za każdym razem spodziewałam się odkryć nową wiadomość lub nieodebrane połączenie. Dlaczego nie dzwonił? Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Otwarłam w telefonie wyszukiwarkę i wpisałam w okienko: „Tate Collins". Od razu pojawiły się posty z portali społecznościowych: dziewczyny pisały o swoich wrażeniach z koncertu i wstawiały na Instagramie niewyraźne zdjęcia przedstawiające Tate'a na scenie. Przewinęłam wszystkie obrazy — były tam fotografie zrobione, kiedy wychodził ze Staples Center, przeciskając się przez tłum fanek. Ulewa nikomu nie przeszkadzała — niczym niezrażone dziewczęta tłoczyły się koło czarnego samochodu, do którego wsiadł.

Dalej było kilka innych zdjęć. Nadal był na nich Tate. Wciąż miał na sobie dżinsy i czarną koszulkę, ale tło było zupełnie inne: najwyraźniej poszedł do jakiegoś klubu. Siedział przy stoliku, w loży, a na jego twarz padał promień światła. Dookoła niego… siedziało sześć dziewcząt.

Gorączkowo otwierałam kolejne obrazy: oto Tate pije jakiś przeźroczysty płyn z małych kieliszków, a jego platynowy zegarek połyskuje w świetle lamp. Tate odchyla głowę, popijając drinka; Tate w towarzystwie przytulonej do niego rudej dziewczyny, która szepcze mu coś do ucha. Tate imprezuje, nie ma go tu… Nie ma go przy mnie, pomyślałam.

Co on, u diabła, robi?

Zacisnęłam palce na telefonie. Dłonie zaczęły mi drżeć, a z tyłu czaszki poczułam ostry ból.

Poszedł do jakiegoś klubu. Teraz tam siedzi, bawi się w towarzystwie fanek. Powoli zaczynała do mnie docierać prawda: nie chciał mnie na tym koncercie. To, że moje nazwisko nie znalazło się na liście, nie było pomyłką. Nie chciał, żebym tam była. I teraz też pewnie nie chce — dlatego po koncercie nie przyjechał do domu. On mnie nie chce.

Nie mogłam tu dłużej zostać. Tate nie może mnie znaleźć w swojej sypialni, powiedziałam do siebie. Nie będę tu na niego czekać, jak namolna panienka, która nie rozumie aluzji. Zacisnęłam pięść, wbijając sobie paznokcie w skórę, i wstałam. Telefon wsunęłam do tylnej kieszeni. Przypomniałam sobie minę Tate'a, kiedy powiedziałam mu, że chcę odłożyć studia i jechać na tournée razem z nim.

Głowa na dobre mnie rozbolała. Pozwoliłam mu zrobić z siebie idiotkę. Po raz kolejny. Ależ jestem głupia. Beznadziejnie głupia.

Szybko zbiegłam po schodach i wyleciałam z domu, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko stąd. Byłam przekonana, że Tate przyprowadzi tu dziewczyny, z którymi był w klubie — wtedy wyszłabym na jeszcze większą idiotkę. Co za wstyd i porażka.

Nie, tej satysfakcji nie zamierzałam mu dać. Miałam w oczach łzy, choć ze wszystkich sił starałam się powstrzymać płacz. Wreszcie doszłam do auta — w deszczu nie widziałam go zbyt wyraźnie. Przycisnęłam dłonie do maski, próbując odzyskać równowagę i opanować emocje. Dobrze, że miałam się na czym oprzeć.

Rzuciłam się do drzwiczek, ocierając ręką łzy. Pożałowałam, że włożyłam buty na obcasach. Żałowałam, że w ogóle tak się dla niego wystroiłam. Nienawidziłam go za to, że zaczęło mi zależeć. Za to, że się w nim zakochałam. Za to, że się wygłupiłam — tak samo jak wszystkie pozostałe kobiety z mojej rodziny. Za to, że nie dotrzymałam słowa, jakie dałam sama sobie wiele lat temu.

Łzy zalewały mi oczy i spływały po twarzy. Sięgnęłam do klamki, kiedy nagle usłyszałam za sobą jakiś ruch. Nic wielkiego — delikatne szuranie stóp i cichy oddech. Zamarłam w bezruchu, a chwilę później odwróciłam się i przerażona spojrzałam w kierunku, z którego dochodził odgłos.

Kilka metrów ode mnie stała jakaś postać ukryta w ciemnościach. Może mi się przywidziało? Może to wytwór mojej ogarniętej strachem wyobraźni? Byłam tak przerażona, że po plecach przeszły mi ciarki, a mięśnie się napięły. Otarłam załzawione oczy. Wytężyłam wzrok, usiłując dostrzec w deszczu kontur postaci na tle czarnych drzew.

Nagle postać zrobiła krok w moim kierunku. To z pewnością nie było przywidzenie.

Serce zaczęło walić mi jak szalone.

— Tate? — zapytałam piskliwym tonem. Złościłam się sama na siebie za tę desperację w głosie i nadzieję, jaka znów zagościła w moim sercu.

Postać podeszła jeszcze kawałek — teraz byłam już pewna, że to nie Tate. Ten ktoś był drobniejszy i niższy. Szedł przez podjazd, aż wreszcie wkroczył w krąg przyćmionego światła znad ganku.

Rozpoznałam tę twarz.

To była metalówa — dziewczyna z łazienki. Te same krótkie, czarne włosy, piegi i śnieżnobiała cera. Tym razem miała na sobie czarną bluzę z kapturem i czarne dżinsy: ubrała się tak, by móc się schować, zniknąć w mroku.

— Co ty tu robisz? — spytałam, nie znajdując lepszych słów. Dziewczyna milczała. — Nie powinno cię tu być — dodałam, za plecami sięgając dłonią do klamki w samochodzie. Drzwi były jednak zamknięte.

— Śledziłam cię — odparła metalówa.

Strach przeszył mnie niczym ostry nóż. Zerknęłam na klamkę — czy zdążę w porę wyjąć kluczyki?

— Nie — odezwała się dziewczyna, jakby czytała mi w myślach. Odwróciłam się i spojrzałam na nią. Deszcz odrobinę zelżał. Teraz widziałam ją lepiej. Ona zaś nie spuszczała ze mnie wzroku.

— Po co mnie śledzisz? — spytałam, grając na zwłokę. Jednocześnie powolutku sięgałam do torebki.

— Chciałam cię ostrzec. — Dziewczyna sztywno opuściła ramiona, po czym lewą ręką przesunęła po nogawce dżinsów. — Widziałam cię na koncercie. Próbowałaś się dostać za kulisy. — Teraz spojrzała na mnie, szeroko otwierając oczy. W ciemnościach zauważyłam, jak błysnęły białka dookoła jej źrenic. — Teraz już widzę, że nie będziesz umiała trzymać się od niego z daleka.

— Mylisz się — zaprotestowałam drżącym głosem. — Między nami koniec. Już po wszystkim.

— Kłamiesz — syknęła dziewczyna. Na sekundę zamknęła oczy.

— Nie kłamię. — Lewą ręką sięgnęłam do torebki po kluczyki do auta, ale jakoś nie mogłam ich znaleźć.

Metalówa zmrużyła oczy:

— Ja kochałam go o wiele dłużej. Dłużej niż ktokolwiek inny. Widziałam jego pierwszy koncert w Los Angeles, kiedy miałam czternaście lat. Stałam w pierwszym rzędzie, tuż pod sceną. Dotknął mojej ręki, spojrzał mi w oczy, jakby naprawdę chciał zwrócić na mnie uwagę. Patrzył tak, jak jeszcze nikt na mnie nie patrzył. Wiedziałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, że to tylko kwestia czasu, że jeszcze się spotkamy. A on będzie wiedział, że jestem tą jedyną.

Wiedziałam, że muszę się stamtąd wydostać, zadzwonić na policję, znaleźć Tate'a i ostrzec go, zanim będzie za późno. Zranił mnie, to prawda, ale nie mogę pozwolić, żeby wracał do domu, skoro czeka tu na niego jakaś psychofanka. Tym razem może zrobić krzywdę nie sobie, lecz jemu.

— Możesz go sobie wziąć — powiedziałam. Twarz dziewczyny zhardziała i pobladła

jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Zrobiła kolejny krok w moją stronę.

— Oczywiście. Tak zrobię. — Po czym dodała: — Jak tylko znikniesz z horyzontu.

Moje palce wreszcie natrafiły na kluczyki. Były na samym dnie torebki. Obróciłam się na pięcie, wsunęłam kluczyk do zamka i szarpnęłam za klamkę. Czas wydawał się pędzić jak szalony, a ja poruszałam się jak w zwolnionym tempie: otwarłam drzwi, ale dziewczyna była szybsza. Rzuciła się w moją stronę i chwyciła mnie za szyję. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Moje ciało uderzyło o samochód. Poczułam, że płuca mi się kurczą i zaczyna mi brakować powietrza. Przez moment byłam tak oszołomiona, że ramiona opadły mi bezwładnie, a przed oczami pojawiły się czarne plamy. Wtedy jednak poczułam w żołądku gwałtowny ucisk, ogarnęła mnie panika i uderzyłam dziewczynę otwartą dłonią w twarz, próbując ją odepchnąć. Splecione w uścisku, zatoczyłyśmy się w bok, na przód samochodu. Wysokie obcasy moich butów ślizgały się po mokrym chodniku.

Poruszałyśmy się szybko. Zjechałyśmy po masce, po zderzaku, wprost na podjazd, a potem dalej w mrok. Nie dotarłyśmy jednak do bramy. Dziewczyna była zbyt silna. Potknęłam się kilka razy, uwięziona w jej uścisku, po czym obie upadłyśmy na bruk.

Uderzyłam w betonowy podjazd. Przed oczami zatańczyły mi białe kropki. Z tyłu głowy czułam pulsujący ból i promieniujące ciepło.

Otwarłam usta, żeby coś powiedzieć — chciałam, żeby przestała i wreszcie dała mi spokój, ale nie mogłam zaczerpnąć powietrza, by wydusić choć słowo.

Spojrzałam jej w oczy. Twarz dziewczyny była zaledwie kilka centymetrów od mojej. Czarne źrenice utkwiła nieruchomo w mojej twarzy, jakby chciała mnie przewiercić na wylot — jej spojrzenie było puste, lecz dostrzegłam w nim satysfakcję. Zacisnęła palce na mojej szyi. Czułam, jak wydusza ze mnie resztki życia. Nagle wszystko zaczęło spowalniać. Walczyłam o każdy oddech. Kopałam i na oślep machałam rękami, ale twarz napastniczki wykrzywił straszliwy grymas. Nie byłam pewna, czy zaraz się roześmieje, czy rozpłacze.

Wbiłam jej paznokcie w policzki, ale miałam coraz mniej siły. Przed oczami majaczyły mi czerwone plamy.

Wszystko znikało, rozmazywało się, jakby nad domem Tate'a pojawiła się ogromna czarna kotara, która lada moment miała pochłonąć wszystko. Łącznie ze mną.

Niebo było piękne. Chmury rozproszyły się, odsłaniając maleńkie, świetliste kropeczki. Gwiazdy.

Widziałam tylko je. Nic więcej. Płonęły, spadając na ziemię i moją skórę niczym ognisty deszcz. Wszystko dookoła zrobiło się białe.

Niebo się rozmazało. Plamki przed moimi oczami zaczęły

pękać. Wszystko się rozpłynęło, a po chwili zapadła ciemność.

*

Najpierw poczułam bicie serca: wydawało się uderzać o każdy mój staw, każdą kość i każdą tkankę. Jakby chciało mnie rozsadzić od środka.

Powoli, z trudem otwarłam załzawione

oczy. Ujrzałam nad sobą drżące niebo.

I kosmyk ciemnych włosów — dziewczyna nadal tu była. Nagle uścisk rozluźnił się — nie czułam już na sobie jej ciężaru, a jej palce nie dławiły już mojej szyi. Wciąż jednak nie mogłam się ruszyć. Nogi miałam ciężkie jak kotwice. W ramionach czułam mrowienie. Bardzo bolała mnie głowa.

Usłyszałam krzyk. Pomyślałam, że to pewnie ona.

Nagle wyczułam jakiś ruch. Ktoś szedł po betonie, machając rękami na oślep.

Znów zamknęłam oczy, ale po chwili zmusiłam się, by je otworzyć. Zobaczyłam czyjąś twarz. Wzdrygnęłam się, myśląc, że to znów ta dziewczyna — może wróciła, by dokończyć dzieła. Żeby mnie zabić. Ale tym razem to nie była ona.

To był Tate.

Poruszał ustami. W jego oczach widziałam ocean bez dna. Chciałam w nich zatonąć i nigdy już nie wypłynąć na powierzchnię. Mówił coś, ale mój umysł nie był w stanie wyłapać poszczególnych słów. Potem objął mnie i podniósł. Miałam wrażenie, że cała składam się z bólu i powietrza. Przycisnęłam głowę do jego piersi i pozwoliłam, by mnie niósł.

I po raz kolejny pogrążyłam się w ciemnościach, słysząc tylko rytm serca Tate'a.

*

Ze snu wyrwał mnie regularny dźwięk monitora akcji serca. Czy ja jestem w szpitalu? Kiedy otwarłam oczy, zobaczyłam przed sobą Tate'a. Odczułam ogromną ulgę, ale zaraz potem przypomniałam sobie, co się wydarzyło.

— Cześć — odezwałam się chrapliwym głosem.

— Cześć. — Tate próbował się uśmiechnąć, ale niespecjalnie mu wyszło. — Jak się czujesz?

Zamknęłam oczy i skupiłam się na własnym ciele. Wszystko mnie bolało — głowa, szyja plecy, głównie przez uderzenie w beton. Ból był jednak nieco przytępiony — nie taki ostry jak na samym początku. Zerknęłam na kroplówkę — no tak, jestem w szpitalu.

— Bywało lepiej. Długo tu jestem?

— Kilka godzin. Masz siniaki na szyi i chyba wstrząs mózgu, więc chcą cię zatrzymać tu na noc, ale powiedzieli, że miałaś sporo szczęścia. — Tate wykrzywił usta, jakby słowa przychodziły mu z trudem. — Twoja rodzina jest na korytarzu, razem z Hankiem. Policja z nimi rozmawia. Ja… Potrzebujesz czegoś? Zawołać lekarza? Może trzeba kogoś zawiadomić, że się obudziłaś?

— Domyślą się sami — odparłam. — Te monitory po coś tu są.

Czuję ból, widząc tu Tate'a. Wiem, że zeszłej nocy imprezował w klubach z jakimiś dziewczynami. Ten ból nie ma nic wspólnego z obrażeniami, jakie odniosłam, ale mimo wszystko nie chciałam, by Tate wychodził. Jeszcze nie teraz.

Potarł dłonią kark i wbił we mnie wzrok. Nie był to jednak wzrok, który zapamiętałam — spojrzenie kogoś, kto nie może beze mnie żyć. Teraz widziałam oczy człowieka, którego już nie ma.

— Charlotte — odezwał się wreszcie. — Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia o tej fance. Nie wiedziałem, że jest obłąkana i że cię zaatakuje. Boże, nie chciałem, żeby do tego doszło. Nigdy nie wróciłbym na scenę, gdybym wiedział, że narażę cię tym na niebezpieczeństwo. Mogłaś…

— Nie było mnie na liście — wykrztusiłam tylko.

Tate milczał.

— Patrzyłam, jak inne dziewczęta wchodzą za kulisy, ale mnie nie wpuszczono. — Przełknęłam ślinę. Mój głos wciąż był zachrypnięty. — Wiesz, jakie to było upokorzenie?

Tate napiął mięśnie twarzy i spuścił wzrok.

— Powinnaś odpoczywać — powiedział. Nie odniósł się do tego, co stało się wczoraj wieczorem. Nie skomentował tego, że w nieczuły, zimny sposób po raz kolejny wyrzucił mnie ze swojego życia. — Porozmawiamy o tym później, jak dojdziesz do siebie. Kiedy twój głos… Jak poczujesz się lepiej.

Przez chwilę chciałam go prosić, żeby jednak wezwał lekarza — przyda mi się morfina,

bo czułam, że nadchodzi fala ogromnego bólu. Przyjrzałam się Tate'owi — jego zmęczonym oczom i zaciśniętym szczękom.

— Wiesz co, Tate, później nie będziemy już mieli o czym rozmawiać.

— Charlotte, ja… Ja nie mogę…

Wolałabym, żeby darował sobie resztę wyjaśnień. On jednak mówił dalej. Wiedziałam już, na co się zanosi.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro z powodu tego, jak się zachowałem wczoraj wieczorem. Ale nie mogę pozwolić, żebyś dla mnie rezygnowała ze studiów. Przecież to twoje marzenia, pracowałaś na to przez całe życie. Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja… Nie umiem ci powiedzieć, ile to dla mnie znaczy. Ale co będzie, jeśli znuży cię życie na walizkach? To oznacza mieszkanie w ciasnych przyczepach, przesiadywanie godzinami w poczekalni za kulisami, podróżowanie z miasta do miasta, z kraju do kraju, aż w końcu człowiek sam nie wie, gdzie jest. Każda scena wygląda potem tak samo. Co będzie, jak dreszcz emocji opadnie i zaczniesz mieć mi za złe, że odciągnąłem cię od życia, jakie sobie zaplanowałaś? Zresztą kto wie, takich szalonych fanek może być na świecie więcej. Można powiedzieć, że pod tym względem mam pecha. Myślisz, że chciałbym ryzykować kolejną taką przygodę? Ja po prostu… Tak nie może być, Charlotte. To się nie uda. Musisz iść na Stanford: tam jest twoje miejsce. Tam będziesz bezpieczna.

To powiedziawszy, Tate dotknął metalowej rurki przy szpitalnym łóżku i zacisnął na niej palce.

Pewnie powinnam poczuć ulgę. Wreszcie usłyszałam wyjaśnienie, którego nie doczekałam się przed koncertem. Tate zawsze troszczył się o moje bezpieczeństwo. Chronił mnie, nawet jeśli miało mi to złamać serce. Nie czułam jednak ulgi, tylko ogromną złość. Denerwowało mnie to, że jego strach i obawy o moje bezpieczeństwo po raz kolejny nas rozdzielają.

— Czyli znowu podejmujesz decyzję za mnie. Nie ma znaczenia, czego ja chcę, czego potrzebuję i z czym potrafię sobie poradzić, jak już kilka razy mówiłam. Jak zwykle to ty musisz decydować…

Tate wyprostował się i napiął mięśnie. Opuścił ręce. Pomyślałam, że jest taki przystojny. Nawet teraz, choć każde jego słowo rozrywało mi serce, z zachwytem patrzyłam na jego twarz i sylwetkę. Wcale mi to nie pomagało. Bolało jeszcze bardziej.

— Chciałbym, żeby było inaczej — powiedział, odwracając wzrok. Nie chciał mi spojrzeć w oczy. — Ale będzie lepiej… Będzie łatwiej, jeśli… — Przygryzł wargę.

— Jeśli damy sobie z tym spokój — dokończyłam za niego. Czułam w skroniach kłujący ból.

Skinął głową.

— Nie mogę patrzeć, jak dla mnie zmieniasz swoje plany i niszczysz sobie przyszłość. Masz rację, zasługujesz na więcej niż tylko weekendowe spotkania. Tu nie ma miejsca na kompromis, Charlotte.

Przez chwilę nie byłam w stanie odpowiedzieć. Łzy, które do tej pory udawało mi się powstrzymać, piekły mnie w oczy, a usta zaczęły drżeć. Czułam, że jeśli się odezwę, rozpadnę się na kawałki.

— Z tobą nigdy nie było mowy o kompromisie. Wszystko albo nic.

Zacisnęłam palce na szpitalnym prześcieradle. Za wszelką cenę próbowałam opanować emocje.

Tate westchnął cicho, jakby jeszcze chciał zaprotestować.

— Przepraszam cię, Charlotte. Za wszystko.

Przesunął palcami wzdłuż krawędzi łóżka. Był tak blisko, że mógł mnie dotknąć, pogłaskać po ręce i pocałować. Ale tego nie zrobił. Odsunął dłoń i ruszył w stronę drzwi. Po chwili przystanął, wyprostował plecy — myślałam, że się odwróci i powie coś jeszcze: cokolwiek, żeby tylko złagodzić ten ból. On jednak wyszedł na korytarz, na dobre znikając z mojego życia.

Mój świat legł w gruzach.

Rozdział dwudziesty czwarty

Babcia i Mia zabrały mnie ze szpitala na drugi dzień. Siedziałam w aucie, milcząc przez całą drogę. Wszystko wydawało mi się nijakie: niczym obrazek namalowany bladą akwarelą. W domu chodziłam z kąta w kąt — po salonie i po korytarzu. Nawet te miejsca wydawały mi się teraz obce — tu mieszkała dawna Charlotte, której nie umiałam już w sobie odnaleźć.

— Wszystko w porządku? — usłyszałam za plecami głos Mii. Nie było z nią Leona. Słyszałam, jak babcia kładzie go spać w pokoju po drugiej stronie korytarza.

— Nie — odparłam. Położyłam się na łóżku i odwróciłam plecami. Wciąż słyszałam jej oddech. Wiedziałam, że tu jest, ale nie patrzyłam na nią. Nie chciałam widzieć tego, co malowało się teraz na jej twarzy. W końcu Mia wstała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Spędziłam w łóżku trzy dni. Mia przynosiła mi jedzenie, pytała, jak się czuję, i próbowała mnie namówić, żebym wstała — ja jednak nie miałam siły. O dziwo, babcia okazała mi dużo zrozumienia. Ani razu nie wspomniała Tate'a.

Carlos odwiedzał mnie codziennie po szkole. Przychodził posiedzieć — nie zmuszał mnie do rozmowy. I nie próbował mnie pocieszać, choć w normalnych okolicznościach pewnie by to robił. Po prostu siedział.

Powoli wracałam do siebie. Zaczęłam nawet sięgać po ulubione powieści, czytałam wybrane fragmenty i szukałam pocieszenia w słowach. Otwierałam laptopa, przeglądałam zdjęcia, które robiłam do gazetki szkolnej, i próbowałam sobie przypomnieć, kim byłam w tamtym czasie. Sprawdzałam, czy naprawdę się zmieniłam. Otwarłam skrzynkę e-mailową i przejrzałam zadania, jakie przysłali mi nauczyciele. Udawało mi się nawet trochę ruszyć do przodu z nauką. Wciąż miałam zaległości, ale moja mentorka powiedziała, że władze Uniwersytetu Stanforda zrozumieją tę sytuację i nie będą miały pretensji o niższe oceny po pobycie w szpitalu. Cieszyłam się, że nie zdążyłam wysłać pisma z decyzją o odroczeniu studiów — dzięki temu mogłam po prostu wrócić do pierwotnego planu. Postanowiłam, że w przyszłym roku rozpocznę studia licencjackie na Stanfordzie, a potem pójdę na medycynę — tak jak od początku planowałam.

Przekonywałam się, że powinnam się cieszyć, że to wszystko mogło się skończyć znacznie gorzej.

Przynajmniej nie zniszczyłam sobie życia.

W czwartek wieczorem do mojego pokoju delikatnie zapukała Mia — chciała sprawdzić, czy już śpię. Usiadła na brzegu łóżka i odgarnęła mi włosy z ramion. Czułam, że do oczu napływają mi łzy. Zacisnęłam powieki, próbując powstrzymać się od płaczu.

— Dalej boli cię głowa?

— Nie. To nie to — odparłam.

— Wiem — powiedziała łagodnie Mia. — Złamał ci serce, prawda?

Skinęłam głową i schowałam twarz w dłoniach. Zaszlochałam cicho.

— Nie wszyscy faceci są źli. — Siostra dotknęła mojego ramienia. Moją odpowiedzią był gorzki, urywany śmiech.

— Przepraszam cię, Mia — powiedziałam, odwracając się do niej.

— Za co?

— Nie byłam dobrą siostrą. Szczególnie po tym, jak urodził się Leon. Wydaje mi się… Chyba nie rozumiałam… — Przypomniałam sobie, jak często oceniałam Mię. Nie chciałam jej pomagać, nawet kiedy miałam taką możliwość.

— Każdy z nas popełnia błędy — odparła.

W jej oczach dostrzegłam wybaczenie. Znów zebrało mi się na płacz.

Spojrzałam na swoją dłoń, na pierścionek mamy. Miał mi przypominać, żebym nie skończyła tak jak ona, ale sama też zakochałam się po uszy w niewłaściwej osobie.

— Chyba już go nie potrzebuję — powiedziałam, zsuwając z palca pierścionek.

Nie patrząc na mnie, Mia wzięła go i włożyła sobie na palec. Pasował jak ulał — może nawet bardziej niż mnie. Moja siostra ma ciemniejszą karnację, podobnie jak nasza mama. Na jej dłoni wyglądał tak, jak go zapamiętałam z dzieciństwa.

Odnajdywałam w głowie strzępy wspomnień związanych z mamą — zawsze nosiła ten pierścionek. Była taka piękna. I taka zagubiona. Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem do niej podobna.

*

Kiedy Mia wyszła, wstałam z łóżka i wyszłam na korytarz. Babcię zastałam w jej pokoju — siedziała na brzegu łóżka, a na jej kolanach leżał stary album ze zdjęciami, ten, który widziałam zaledwie kilka razy.

— Mogę z tobą porozmawiać? — spytałam, powoli wchodząc do sypialni.

— Oczywiście.

Usiadłam koło niej i przez chwilę patrzyłam, jak jej palce błądzą po zdjęciu, które przedstawia ją samą z moją mamą, gdy ta była jeszcze niemowlęciem. Babcia była taka młoda — nie miała jeszcze dwudziestu lat. Na tym zdjęciu przypominała mnie.

— Powinnam była cię posłuchać.

Choć sądziłam, że nie mam już więcej łez, znów się rozpłakałam.

— Nie. — Babcia pokręciła głową i chwyciła mnie za rękę. — Myślałam, że cię chronię, ale w rzeczywistości cię odpychałam.

Pociągnęłam nosem.

— Nie rozumiem… — Nie spodziewałam się usłyszeć czegoś takiego.

Babcia uśmiechnęła się i uniosła brwi.

— Zasługujesz na miłość tak samo jak każdy, Charlotte. Zasługujesz na najlepszą możliwą miłość, taką, która potrwa do końca życia. Być może to nie było to. Może to nie miał być Tate, ale wiem, że któregoś dnia znajdziesz właściwą osobę. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Zawsze tylko na tym mi zależało.

Wróciłam myślami do Tate'a — przypomniałam sobie jego twarz, kiedy się nade mną pochylał, jego oczy, jak ciemna głębia oceanu, i jego spojrzenie, kiedy podnosił mnie z chodnika. Myślałam, że mnie kocha — nawet jeśli nie umiał mi tego powiedzieć — ale teraz wiedziałam już, że z nami koniec.

— Muszę ci coś powiedzieć — odezwałam się znowu, spoglądając w turkusowe oczy babci. — Postanowiłam…

Babcia zmrużyła oczy i bacznie mi się przyjrzała.

— Chciałabym odłożyć studia i rozpocząć je za rok. Myślałam, że zrobię tak, żeby móc być z Tate'em, ale tak naprawdę chcę to zrobić dla siebie. Potrzebuję przerwy; muszę się zastanowić, jak pokierować swoim życiem. Wiem, że ten pomysł może wydawać ci się straszny, ale daję słowo, że będzie dobrze. Nie zrezygnuję ze stypendium, mogę ci to obiecać. Miejsce na uczelni będzie na mnie czekało. Chcę się tylko upewnić, że jestem na to gotowa.

— A co będziesz w tym czasie robiła? — spytała babcia z zatroskaną miną.

— Nie jestem pewna… Właściwie jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Może znajdę sobie inną pracę, może za pieniądze, które odkładałam, wybiorę się w podróż. Może wreszcie wyjadę z Kalifornii i zobaczę kawałek świata. Ale potrzebuję trochę czasu na decyzję. Muszę

pomyśleć, kim tak naprawdę jestem i czego chcę.

Dziwnie się czułam, rozmawiając z babcią tak szczerze — po raz pierwszy przyznawałam jej się do tego, co mi w duszy gra. W tej chwili miałam jednak wrażenie, że mogę jej powiedzieć wszystko. Gdy czekałam na odpowiedź, babcia ścisnęła moją dłoń i spojrzała na mnie z błyskiem w oku.

— Kiedyś marzyłam o podróży do Europy… Zanim zaszłam w ciążę i urodziłam twoją mamę. Nigdy nie miałam szansy zrealizować tych marzeń.

Skinęłam głową.

— To jest m o j a szansa — dodałam.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy babcia poprawiła się na nim, by spojrzeć mi prosto w oczy.

— Zgoda — powiedziała wreszcie.

— Zgoda?

— W porządku, zrób sobie rok przerwy. I rób to wszystko, czego ja nie mogłam.

— Mówisz poważnie?

Babcia skinęła głową i przytuliła mnie. Łzy spływały jej po policzkach i kapały na moją koszulkę.

— Dziękuję — odparłam szczerze. Nigdy w życiu nie czułam większej wdzięczności.

Rozdział dwudziesty piąty

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Był koniec września. Wróciłam do Los Angeles na drugie urodziny Leona. Wrzawa i upał, które panowały w moim rodzinnym mieście, wydawały mi się zarazem znajome i onieśmielające.

Wyjechałam w czerwcu, po rozdaniu świadectw. Wykorzystałam pieniądze zarobione w kwiaciarni i kupiłam bilet na samolot do Europy. W jedną stronę. Cztery miesiące nie było mnie w domu — ten czas zleciał jak z bicza strzelił.

Siedziałam w swojej starej sypialni, a na moim łóżku umościł się Carlos. Leżał i bawił się moją gumką do włosów.

— Nie mogę uwierzyć, że samotnie włóczyłaś się po Europie — powiedział, patrząc, jak wyjmuję z walizki stertę brudnych ciuchów do prania.

— To nie jest żaden wyczyn — odparłam. — Większość czasu spędzałam w autobusach z innymi turystami.

— No tak, ale zatrzymywałaś się w hostelach i pewnie jadłaś bagietkę z serem prosto z papierowej torby.

— Owszem. — Przytaknęłam z powagą. — Przecież mnie znasz. Wiesz, jaka ze mnie buntowniczka. — Oboje parsknęliśmy śmiechem.

— I co, niedługo tam wracasz? — spytał Carlos.

Skinęłam głową i podniosłam głowę znad walizki.

— Znalazłam pracę na pół etatu w niedużej kwiaciarni i cudowny tani pokoik do wynajęcia w Vernazzy. To miasto nad samym brzegiem morza. Wiesz, jak tam jest pięknie, Carlos? Musisz mnie kiedyś odwiedzić.

Carlos westchnął z rozrzewnieniem.

— Postaram się. Długo tam będziesz?

— Zostaję tylko do końca zimy, może odrobinę dłużej. Potem wracam do domu, będę znów pracować w kwiaciarni u Holly, żeby odłożyć jeszcze trochę pieniędzy, a jesienią zacznę studia w Stanford — wyjaśniłam, patrząc na niego. — Na pewno jednak chciałabym jak najwięcej pojeździć i porobić trochę zdjęć.

Moja podróż zaczęła się tak jak każda inna: najpierw chciałam utrwalić to, co widziałam, żeby po powrocie mieć co wspominać. Wkrótce jednak fotografowanie stało się dla mnie czymś więcej. Gdy patrzyłam na świat przez obiektyw, nabierałam innej perspektywy.

— Czyli mieszkasz teraz we Włoszech i jesteś fotografem? — Carlos ze zdziwieniem uniósł brwi. — Za każdym razem, kiedy myślę, że już cię znam, okazuje się, że jednak się myliłem.

Opadłam na łóżko obok niego.

— Oboje się myliliśmy.

W naszej przyjaźni jednak nic się nie zmieniło — dobrze było po długiej podróży znaleźć się blisko kogoś, kogo tak długo znałam. Przysunęłam się do Carlosa.

Przyjaciel dotknął mojego nadgarstka i uniósł go.

— Nie ma już trójkąta?

Pogładziłam palcami miejsce, gdzie dawniej rysowałam trójkącik. Teraz moja skóra była czysta i opalona — po dawnym magicznym obrazku nie został nawet ślad. Kiedyś był to dla mnie swego rodzaju rytuał — rysowałam trójkącik ciągle od nowa, myśląc, że mnie ochroni.

— Chyba już nie jest mi potrzebny.

— Chyba nie. — Carlos ścisnął moją dłoń i położył ją na materacu. Sam zaś skoczył na równe nogi, chwycił torbę z książkami i wsunął na stopy mokasyny. — Kiedy jest impreza urodzinowa Leona?

— Dzisiaj o czwartej.

Mia spędziła całe popołudnie na wieszaniu dekoracji, dmuchaniu balonów i przyczepianiu nad drzwiami kolorowych serpentyn. Babcia zajęła się tortem urodzinowym. Obie wydawały się teraz inne niż kiedyś — szczęśliwsze. Mia wróciła do szkoły — zaocznie — a babcia zaczęła się spotykać z mężczyzną o imieniu Paul. On też miał przyjść na urodziny Leona. Wszystko się zmieniło… Nie tylko ja.

— Dobra, to wrócę później, na przyjęcie — oznajmił Carlos i się pożegnał. Po chwili też włożyłam buty i wyszłam. Musiałam się z kimś zobaczyć.

*

Kiedy weszłam do kwiaciarni, Holly podbiegła do drzwi i rzuciła mi się na szyję.

— Opowiadaj wszystko! — zażądała.

Usiadłyśmy za ladą, a ja powiedziałam jej o podróży pociągiem z Hiszpanii na południe Francji; o parze emerytów, których poznałam — również spędzili rok na podróżowaniu po Europie i pozwolili mi dołączyć do nich w Genui. Razem pojechaliśmy na południe Włoch. Mówiłam o akweduktach i miastach wybudowanych na białych skałach, wznoszących się nad brzegiem morza. Opowiadałam o tym, jak we Francji kupiłam sobie karnet muzealny, i o wspaniałych dziełach sztuki, które stały się dla mnie niesamowitą inspiracją; o tym, że w trakcie podróży dużo rysuję i robię zdjęcia. Holly ucieszyła się, gdy usłyszała, że na drugim końcu świata też znalazłam pracę w kwiaciarni. Kiedy skończyłam, pochyliła się w moją stronę i zapytała:

— A co z Tate'em?

Od dawna nikt nie wymawiał przy mnie jego imienia, więc od razu przeszły mnie ciarki. Po raz ostatni widzieliśmy się, kiedy leżałam w szpitalu. Często jednak o nim myślałam, choć nie lubiłam się do tego przyznawać.

— Nie widziałam się z nim — odparłam.

— Ale tęsknisz?

Skinęłam głową.

— To silniejsze ode mnie.

— Cóż, był twoją pierwszą miłością. Z czegoś takiego zawsze trudno się otrząsnąć. Ale zrobiłaś, co mogłaś, żeby znaleźć się z dala od niego.

— Nie wyjechałam z Los Angeles, żeby przed nim uciec — zaprotestowałam.

— Być może to nie był jedyny powód twojego wyjazdu, ale gdyby nie on, pewnie nie wpadłabyś na to, że warto zobaczyć kawałek świata.

Wiedziałam, że Holly ma rację, ale trudno było mi przyznać, że z mojego związku z Tate'em mogło wyniknąć coś dobrego. Wciąż uważałam, że złamał mi serce i wywrócił moje życie do góry nogami.

— Dalej przysyłaj mi pocztówki — przypomniała mi Holly, kiedy żegnałam się z nią przed wyjściem. — Wszystkie wieszam na drzwiach chłodni.

Pocałowała mnie w czoło. Obie miałyśmy łzy w oczach, gdy machałam jej ręką na pożegnanie.

Kiedy jechałam ulicami Los Angeles, przypominałam sobie mimo woli przejażdżki z Tate'em i wszystkie miejsca, w których byliśmy razem. Mieszkałam tu przez całe życie, ale i tak

wszystko kojarzyło mi się tylko z nim. Szkoda, że nie mogę tego wyrzucić z pamięci, pomyślałam. Ale to niemożliwe. Chyba nigdy o nim nie zapomnę.

Rozdział dwudziesty szósty

Po niespełna tygodniu pobytu w domu uznałam, że czas już ruszać w drogę. Najpierw miałam lecieć do Nowego Jorku, a stamtąd do Rzymu. Przecisnęłam się między fotelami i znalazłam swoje miejsce przy oknie, w przedostatnim rzędzie. Musiałam przyznać, że z ulgą zostawiam Los Angeles. Nie byłam gotowa, by wrócić tu na dobre i stawić czoła rzeczywistości. Te pięć dni, które tu spędziłam, i tak nie należało do najłatwiejszych.

Ludzie wciąż jeszcze wciskali bagaże na półki i szukali swoich miejsc. Nagle zobaczyłam, że w naszą stronę idzie stewardessa. Zapięłam pas, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że stanęła koło mnie. Pochyliła się nad mężczyzną w garniturze, który zajmował miejsce obok, od przejścia.

— Charlotte Reed? — zapytała. W dłoni trzymała złożoną kartkę.

— Tak. A o co chodzi? — spytałam.

— Została pani przeniesiona na inne miejsce.

— Jak to?

— Czeka na panią miejsce w pierwszej klasie. Proszę za mną.

Nie ruszyłam się. Na moment osłupiałam.

— Ma pani szczęście — odezwał się z uśmiechem mężczyzna w garniturze. Zamrugałam tylko, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Czy to na pewno nie pomyłka? — zapytałam, patrząc na stewardessę.

— Na pokładzie nie ma innej Charlotte Reed, więc nie ma mowy o pomyłce.

— Lepiej się nie wykłócać — powiedział życzliwie mężczyzna, unosząc krzaczaste brwi. — Proszę skorzystać z okazji, zanim ktoś inny się połakomi. Jak dają, to brać.

Mężczyzna wstał, robiąc miejsce, żebym mogła przejść. Wzięłam poduszkę, rogalika i torbę z książkami, które chciałam czytać po drodze, po czym ruszyłam za stewardessą.

Kiedy zbliżałyśmy się do pierwszej klasy, wciąż jeszcze myślałam, że kobieta odwróci się i przyzna, że się pomyliła, a ja wrócę na swoje miejsce. Kiedy jednak znalazłyśmy się za niebieską zasłonką, która oddzielała tę część samolotu, zaczęłam się denerwować. Przypomniałam sobie, kiedy po raz ostatni leciałam pierwszą klasą. Chcąc nie chcąc, pomyślałam, czy to znów robota Tate'a?

Kobieta zatrzymała się i gestem dłoni wskazała moje nowe miejsce. Pozostałe fotele w rzędzie były wolne. Nie było tu Tate'a. Westchnęłam z ulgą i usiadłam przy oknie. Chwilę później stewardessa przyniosła mi butelkę zimnej wody i chłodny, wilgotny ręcznik, który pachniał świeżymi ogórkami. Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy.

Nagle jednak usłyszałam cichą wymianę zdań między dwiema stewardessami. Stały blisko siebie — nie słyszałam słów, ale dostrzegłam, że obie z uśmiechem patrzą w moim kierunku.

Do samolotu wszedł jakiś spóźniony pasażer.

Zacisnęłam palce na poręczach fotela, bo oto na horyzoncie pojawił

się… Tate.

Kiedy przeszedł między fotelami i zatrzymał się przede mną, poczułam ucisk w żołądku.

Znalazł mnie. To jednak o n za tym stał. Po tylu długich miesiącach znów się spotkaliśmy. Jak gdyby nigdy nic Tate zajął miejsce obok. Miał na sobie ciemną bluzę z kapturem, który naciągnął na głowę — może myślał, że to wystarczy, by nikt go nie rozpoznał. W powietrzu poczułam znajomy zapach — delikatny, orzeźwiający i prawie nie do rozpoznania. Ale ja wiedziałam, że to Tate.

Stewardessa, która mnie tu przyprowadziła, podeszła do nas i spytała Tate'a, czy coś mu przynieść, ale odprawił ją gestem dłoni. Patrzył przed siebie, nie odwracając się w moją stronę, jakbyśmy byli dwójką obcych ludzi, którzy przypadkiem usiedli obok siebie w samolocie. Już otwierałam usta, żeby spytać, o co w tym wszystkim chodzi, ale Tate nie dopuścił mnie do głosu.

— Tęskniłem za tobą — powiedział i spojrzał na mnie. Widząc jego ciemne, smutne oczy, poczułam ogromne zaskoczenie — zapomniałam już, jak to było, kiedy na mnie patrzył. Nic się nie zmieniło.

Wrażenie było zbyt silne, więc odwróciłam głowę, uciekając od jego badawczego wzroku. Widziałam przez okno, jak ludzie w czerwonych odblaskowych kamizelkach kierują samolot na pas startowy.

— Charlotte — mówił dalej Tate. Wiedziałam, że chce, żebym na niego spojrzała, ale nie zrobiłam tego. — Nie mogę przestać o tobie myśleć. Chciałem wyjechać na tournée, myślałem, że tego właśnie pragnę. Ale bez ciebie było mi strasznie źle. — Usłyszałam jego krótki, urywany oddech. — Kiedy się dowiedziałem, że jesteś w Los Angeles, musiałem cię zobaczyć.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego. Serce tłukło mi się w piersi jak szalone. Znów byłam tak blisko niego — dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Wspomnienia z tamtych czasów wciąż były żywe — czułam fizyczną tęsknotę za jego ciałem.

— Nie wracaj do Włoch — poprosił mnie. — Zostań w Los Angeles.

— Dlaczego niby miałabym tu zostać? — Poczułam nerwowy ucisk w gardle. Mój głos zrobił się piskliwy i drżący.

— Tym razem będzie inaczej. Będzie dobrze.

Odwróciłam się w jego stronę i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą byłam wtedy. Zraniłeś mnie, Tate, to ty wszystko spieprzyłeś. Zostawiłeś mnie, kiedy się zorientowałeś, że się w tobie zakochałam, kiedy byłam gotowa ze wszystkiego dla ciebie zrezygnować. Po prostu się ode mnie odwróciłeś.

— To nie tak. — Pokręcił głową i pochylił się, opierając sobie dłonie na kolanach. — Nie chciałem, żebyś dla mnie rezygnowała ze wszystkich swoich planów.

— Szłam za głosem serca. Oczywiście, że chciałam być z tobą, to prawda. Ale chciałam to zrobić także dla siebie. Kiedy zdecydowałam się być z tobą, zrozumiałam, że to pierwsza rzecz, którą robię po to, żebym t o j a była szczęśliwa. — Poczułam ból, wypowiadając te słowa na głos. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jaką byłam desperatką. Jak bardzo mi na nim zależało.

Stewardessa znów przeszła obok nas. Samolot szykował się do startu. Zniżyłam głos.

— Złamałeś mi serce, Tate. Nie da się tego naprawić ani wymazać.

Nie zastanawiając się dłużej, rozpięłam pas, sięgnęłam po torbę i wstałam.

— Nie możesz wkupić się z powrotem w moje łaski, fundując mi bilet w pierwszej klasie. Przykro mi, w prawdziwym świecie to nie działa.

Wyminęłam go i ruszyłam do przejścia. Uważałam przy tym, żeby się o niego nie otrzeć. Mimo to moja skóra zaczęła płonąć na samo wspomnienie dotyku jego dłoni. Poczułam podniecenie, przypominając sobie pocałunki składane na mojej szyi i mój przyspieszony puls pod jego palcami. Zostawił na mojej skórze niezliczone blizny, niewidzialne ślady, których nigdy nie zdołam się pozbyć.

Zatrzymałam się w przejściu. Poczułam na sobie wzrok innych pasażerów.

— Więcej mnie nie szukaj — syknęłam w jego stronę.

Nie podniósł nawet głowy. Gdy dowlokłam się do swojego starego miejsca, mężczyzna w garniturze spojrzał na mnie i spytał:

— Nie podobało się w pierwszej klasie?

— Jest przereklamowana — odparłam tylko.

Nie jestem już tą samą dziewczyną co kiedyś, pomyślałam znowu. I to była prawda. Byłam silniejsza właśnie dzięki temu, że Tate złamał mi serce. Byłam silniejsza bez niego. I obiecałam sobie, że nie pozwolę znowu mu się zranić.

Rozdział dwudziesty siódmy

Siadłam po turecku na starym murku, z którego miałam dobry widok na przystań. Patrzyłam, jak mewy krążą nad łódkami. Było gorąco. Słone morskie powietrze oblepiało mi skórę. Włosy związałam w kok, żeby nie przyklejały mi się do szyi.

Na dworzec w Vernazzy, jak co godzinę, przyjechał pociąg; słyszałam głosy turystów zmierzających w dół, do zatoki, gdzie za moment kupią sobie miętowe lody i mocne espresso, z którymi potem zejdą na plażę. Dzieci krzyczały i śmiały się, pluskając się w turkusowym morzu, a dorośli opalali się na kamieniach. Skóra wielu z nich zdążyła już przybrać barwę miedzianozłotą. Gdy zbliżał się przypływ, znad morza wiała delikatna bryza. Włączyłam aparat, by zrobić kilka zdjęć pastelowym domkom stojącym na brzegu wysokiego klifu.

Wieczorem planowałam zamieścić zdjęcia na blogu, który niedawno założyłam. Nosił nazwę *Dziewczyna nad morzem*. Na razie nie miałam jeszcze wielu czytelników — zaglądali na niego głównie Carlos, Mia i Holly — ale powoli zaczynałam docierać do szerszej publiczności. Miło było wiedzieć, że ludzie naprawdę chcą oglądać moje zdjęcia i rysunki.

Zainspirował mnie do tego mój nowy szef, Luca, właściciel kwiaciarni Fiore, położonej niedaleko brzegu morza. On też prowadził blog — pisał na nim o leczniczych właściwościach kwiatów, które sprzedaje, i o tym, jak pewne rodzaje pyłków mogą wywołać u człowieka *delirio di amore*: miłosne delirium. Trzeba jednak przyznać, że wciąż jeszcze słabo znałam włoski, a Luca niezbyt dobrze mówił po angielsku, więc możliwe, że źle zrozumiałam tę historię z pyłkiem. Nie byłam też pewna, czy nowy szef płaci mi uczciwą stawkę, ale stać mnie było na wynajęcie pokoju i wypady do cudownych restauracji kilka razy w tygodniu, toteż uznałam, że nie mam powodu, by narzekać.

Udało mi się tu odnaleźć spokojny rytm życia, rutynę, która mnie cieszyła i leczyła bolesne wspomnienia związane z Tate'em. Nareszcie czułam, że ból zaczyna ustępować. Wieczorami, kiedy na przystani robiło się pusto i cicho, wychodziłam na brzeg i brodziłam w morzu. Czasami nurkowałam — pozwalałam ponieść się falom. Usiłowałam utopić w nich resztki wspomnień. Powoli zaczynałam dochodzić do siebie.

Podniosłam aparat i zrobiłam zdjęcie dziecku w żółto-różowym stroju kąpielowym. Dziewczynka biegła do wody i goniła psa. Machała rączkami, chlapiąc dookoła, a delikatne fale obmywały jej nóżki. Pies szczekał i wesoło merdał ogonem.

— *Mi scusi* — usłyszałam za plecami czyjś głos.

Odłożyłam aparat i odwróciłam się z uśmiechem. Turyści chyba wiedzieli, że mówię po angielsku, bo często zadawali mi pytania na temat miasta. Tym razem jednak, gdy podniosłam wzrok na stojącego obok mnie chłopaka, zrobiło mi się ciemno przed oczyma.

— Poczekaj — odezwał się Tate, mrużąc oczy przed słońcem. Miał na sobie dopasowany podkoszulek. — Chciałem ci powiedzieć, że wtedy, w samolocie… Miałaś rację. Przepraszam cię, Charlotte. Również za to, że tak długo nie mogłem tego zrozumieć.

Wstałam z murku. Uśmiech zniknął mi z ust. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę tu przyjechał. Nie pasował do całej zgrai turystów, do małych domków, piaszczystej plaży i morza. Tutaj był teraz mój dom, moje schronienie przed światem. Byłam zaszokowana, widząc tu Tate'a.

— Tak bardzo się starałem, by wszystko robić tak jak należy. Tak uważałem, tak się pilnowałem… ale koniec końców i tak cię zraniłem. Nie poradziłem sobie — powiedział.

Na murku przysiadł czarno-biały ptak. Zerknęłam w jego stronę, a potem oszołomiona odwróciłam się w stronę morza.

— A tak naprawdę, to chciałem ci powiedzieć — ciągnął Tate, a ja mimowolnie spojrzałam na niego — że się w tobie zakochałem, Charlotte.

Otwarłam usta. Byłam zaskoczona, choć usilnie próbowałam opanować emocje. Nigdy wcześniej nie usłyszałam od niego tych słów. Zawsze myślałam, że po prostu nigdy mnie nie kochał — n i e u m i a ł. Może jednak się myliłam.

— Pokochałem cię już na początku. Wtedy, kiedy po raz pierwszy zgodziłaś się ze mną umówić. Wiem, że być może już jest za późno, tak jak powiedziałaś, wszystko spieprzyłem… Ale n a d a l cię kocham. Próbowałem się od ciebie odsunąć, zapomnieć o tobie, ale nie potrafię. Teraz już wiem, że wcale nie chcę.

Ponad naszymi głowami płynął po niebie pomarańczowy latawiec — jego ogon trzepotał na wietrze. Podniosłam dłoń, osłaniając oczy przed słońcem. Tate zrobił krok w moją stronę.

— Zraniłem cię… Wiem, że cię skrzywdziłem, i bardzo cię za to przepraszam. Bez ciebie nic w moim życiu nie ma sensu. I… chciałbym spróbować jeszcze raz. Bez dyktowania zasad, bez kontroli. Chcę, żeby tym razem wszystko było tak jak należy. — Urwał na chwilę. — Czy możemy zacząć wszystko jeszcze raz, od nowa? Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Dużo czasu musiało upłynąć, zanim zrozumiał, że to z jego winy przedtem nie mogliśmy być razem, to przez niego nic się nie udawało. Być może powinnam go za to znienawidzić. Ale nie umiałam. Dotarło do mnie, że czekałam, aż sam mi to powie. Potrzebowałam usłyszeć, że przyznaje się do błędu — że mnie zranił, że mu przykro i że od początku mnie kochał. Poczułam, że po policzkach płyną mi łzy — ciepłe i słone jak nadmorskie powietrze.

Tate zrobił kolejny krok. Jego bliskość rozpalała każdy centymetr mojego ciała — każdy nerw i każde włókno. Czułam, jak przechodzą mnie ciarki, jak tęsknię za jego dotykiem. Tate wyciągnął rękę i spojrzał mi prosto w oczy.

— Witaj — powiedział, wyciągając do mnie dłoń. — Podróżowałem wzdłuż wybrzeża Włoch, gdy zupełnie przypadkiem ujrzałem prześliczną dziewczynę. Siedziała na murku nad brzegiem morza i robiła zdjęcia. Zastanawiałem się, czy nie chciałabyś się ze mną gdzieś wybrać? Nie mam na myśli żadnej sztywniackiej restauracji, to chyba nie w twoim stylu. — Dostrzegłam znajomy błysk w jego oku. Grzaliśmy się w promieniach popołudniowego słońca.

Spuściłam wzrok na jego dłoń, wciąż zawieszoną między nami. Bardzo chciałam go dotknąć, złapać za rękę i powiedzieć coś, co sprawi, że znów będziemy razem. Ale z jakiegoś powodu nie mogłam. Nie dałam rady. Bałam się.

Po chwili Tate odchrząknął.

— Dobra.

Opuścił rękę i odwrócił wzrok.

— Przepraszam, że tu za tobą przyjechałem… Nie będę cię więcej szukał.

Odwrócił się, zmarszczywszy brwi, i ruszył po kamiennym bruku w stronę centrum miasta. Nagle przed oczami zamajaczyło mi pewne odległe wspomnienie. Kilka lat wcześniej, na Venice Beach, poszliśmy z Carlosem do wróżki, która za dziesięć dolarów przepowiedziała nam przyszłość. Powiedziała, że moja linia życia jest podzielona na dwie części — że będę miała przed sobą dwie drogi i będę musiała wybrać jedną z nich. Wtedy uznałam, że to brednie — uwierzyłaby w to tylko osoba tak naiwna jak moja matka. Teraz pomyślałam jednak, że może wróżka miała rację. Może miałam właśnie przed sobą wybór: życie z Tate'em lub bez niego.

Choć złamał mi serce, choć wciąż mnie to bolało… to jednak czułam, że nadal go kocham.

Rzuciłam się biegiem przed siebie. Serce rozrywał mi strach, obawa, że lada moment znów go stracę. Gdy tylko dogoniłam Tate'a, chwyciłam go za ramię. Poczułam, jak naprężył mięśnie pod moim dotykiem. Świat dookoła zawirował. A potem się zatrzymał — wszystko

wydawało się rozgrywać w zwolnionym tempie. Tate odwrócił się do mnie.

Wiedziałam, że nie mogę go znów stracić.

Dotknął palcami mojej twarzy i otarł łzy, które spływały mi po policzkach. Westchnął, a w jego oczach znów pojawił się znajomy błysk. Stanęłam na palcach i pocałowałam go. Natychmiast odpowiedział mi tym samym. Przytulił mnie mocno i poczułam, że w tej chwili nadrabiamy te wszystkie utracone miesiące i pocałunki, bezsenne noce w wynajętym pokoiku, kiedy otwierałam okna, by pocieszać się morską bryzą i rozmyślać o nim. Tate zanurzył palce w moich włosach i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Całował tak, jakby już nigdy nie miał wypuścić mnie z objęć. Zresztą wcale nie chciałam, by to robił. Czułam, że nie ma już między nami granic i reguł — był tylko nowy początek.

To był nasz pierwszy pocałunek. Nasze pierwsze wyznanie miłości. Pierwszy rozdział wspólnego życia. Tym razem już na dobre. Na zawsze.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

[1] Studencka inicjatywa polegająca na symulacji obrad ONZ (przyp. tłum.).